



tammara webber

autorka bestsellerowej serii „Tak blisko”

*Między
wierszami*

między

wierszami

tammara webber

między
Wierszami

Tłumaczenie
Iwona Wasilewska



Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Rozdział trzydziesty ósmy

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Rozdział czterdziesty Rozdział

czterdziesty pierwszy Rozdział

czterdziesty drugi Rozdział

czterdziesty trzeci Rozdział

czterdziesty czwarty Rozdział

czterdziesty piąty Rozdział

czterdziesty szósty Przypisy

Inne tytuły

Rozdział pierwszy

Reid

– Mieszkasz z rodzicami?

Gdy jesteś celebrytą, a skończyłeś dwanaście lat, ludzie nie spodziewają się, że mieszkasz z rodzicami. O ile w ogóle dociera do nich, że masz jakichś rodziców. Wydaje im się, że gwiazdy filmowe pojawiają się na tym świecie dorosłe i uposażone w eleganckie apartamenty. Największe oczekiwania względem twojej niezależności mają dziewczyny, zwłaszcza starsze, a ta, która właśnie się do mnie klei, nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Jej pytanie to reakcja na moje próby uciszenia jej. Staram się właśnie trafić kluczem do zamka i przemyścić nas do domu, a potem do mojego pokoju, niezauważony. Teraz dziewczyna chichocze, zasłaniając usta obydwoma rękoma, co trochę tłumi dźwięk. A może nie słyszę zbyt dobrze, bo w uszach wciąż jeszcze dzwoni mi po koncercie. Była tam, w zręcznych dłoniach trzymała bas, a ja patrzyłem na nią z miejsca w sekcji dla VIP-ów.

Patrzę na nią zmrużonymi oczami, bo obydwójce ledwie trzymamy się na nogach i nasze ruchy nie są zbyt zsynchronizowane.

– Powiedziałem, że kończę dziś osiemnaście lat, a nie trzydzieści. Gdzie, twoim zdaniem, powinienem mieszkać?

W moich bełkotliwych słowach nie kryje się uraza i, na szczęście, dziewczyna zdaje się rozumieć chociaż tyle.

– Dobra, już dobra. Boże, zapomniałam, jaki z ciebie gówniarz.

Unoszę brew. Klucz wsuwa się do zamka z metalicznym zgrzytem.

– Nie, nie. Tej nocy jestem już mężczyzną. Pamiętasz?

Nie zawracam sobie głowy wyjaśnieniami, że inne dziewczyny w jej wieku nie czekały, aż w świetle prawa stanę się pełnoletni. Niech myśli, że może mnie czegoś nauczyć. Kto wie, może naprawdę tak jest. Przekręcam klucz, aż słyszę dźwięk odskakującego zamka, naciskam klamkę i ramieniem otwieram drzwi. Jesteśmy w środku. Przyciskam palec do wykrzywionych ust i, wyciągając klucz, powtarzam:

– Ciiiiii...

Tym razem przytakuje i przysuwa się bliżej z szerokim, wariackim uśmiechem. Przytrzymuję się framugi, gdy opiera się o mnie całym ciężarem ciała. Makijaż dziewczyny jest zupełnie rozmazany, a ona sama pachnie kiepami i piwem, ale przecież ja też cuchnę.

– Pamiętam – szepcze chrapliwie. Jej głos jest ostry jak odgłos klucza trącego o metalowy zamek.

Sny napędzane alkoholem są zawsze wyraziste i porąbane, to drugie w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. A potem nadchodzi parszywy moment przebudzenia. W tej chwili całe radosne podniecenie zdążyło już zniknąć, wraca mi pamięć, a jedyną narąbaną rzeczą jest wnętrze mojej czaszki, traktowane ciężkim młotem kolejnego radosnego dnia. Dodajmy do tego czynniki zewnętrzne, takie jak wyjący nieludzko, ustawiony na maksymalną głośność (to poziom: „obudź się, do ciężkiej cholery”) dzwonek telefonu, i otrzymamy całkowite przeciwieństwo stanu cudownego upojenia. Mam wrażenie, jakby za

moimi oczami zainstalowała się obsługiwana przez jakiegoś czuba glebogryzarka. Witamy w krainie kaca.

Naciskam „odbierz”, żeby komórka wreszcie się zamknęła (serio, lubię tę piosenkę?), ale nawet nie próbuję się odzywać. W gębie mam pustynię. Nie wydusiłbym ani słowa. Po drugiej stronie nocnego stolika stoi butelka z wodą, ale gdy po nią sięgam, upuszczam komórkę, która przemawia ledwie słyszalnym głosem mojego menedżera, George’a.

– Halo? Reid? Haaalo!

– Kurwa! – Podnosząc telefon z podłogi, prawie zwałam się z łóżka. – Co? – Mój głos brzmi i smakuje jak przesypujący się żwir.

– Ciężka noc? – George jest sarkastyczny, ale nie robi mi wyrzutów. Jest moim menedżerem, a nie rodzicem. Podejrzewam, że jest za to wdzięczny losowi, Bogu, siłom wszechświata, niewłaściwe skreślić. Jestem lepszym klientem niż synem. Zapytajcie mojego ojca.

Unoszę nieznacznie głowę, żeby sprawdzić, czy ta mała seksowna basistka z zespołu, na którego występie byliśmy wczoraj razem z Jonem, nadal tu jest. Niczym przez mgłę pamiętam, jak, chwiejąc się, szliśmy przez pokój, a ona chichotała, jakby miała trzynaście lat, a nie dwadzieścia ileś, jak twierdziła. Nie ma jej, dostrzegam jednak wetknięty pod butelkę, częściowo rozmoczony liścik. Biorę potężny łyk wody i czytam.

Reid, to była niesamowita noc. Powtórka? Wbiłam ci swój numer do telefonu. Cassandra.

Cassandra... Przedstawiła mi się ostatniej nocy? Nie pamiętam.

– Reid? – To znowu George. Szlag.

– Taa... – Dźwigam się z trudem i siadam na krawędzi łóżka. Głowę opieram na jednej dłoni, w drugiej trzymam telefon i zastanawiam się, czy będę rzygać, czy nie. Odpowiedź brzmi: być może.

– Właśnie dzwonił Richter. Dostałeś tę rolę w *Szkolnej dumie*. Mówił, że bardzo się cieszy z tego, że będzie z tobą pracował. – Adam Richter to jeden z najpopularniejszych hollywoodzkich reżyserów. Gość jest legendą i ma smykałkę do młodzieżówki. – Tak przy okazji, masz jutro dwuminutowe wejście w *Entertainment Tonight*, więc się ogarnij. A! Richter chce, żebyś wziął udział w przesłuchaniach do roli Lisbeth. Zaczną się za kilka tygodni. Pogadamy o wszystkim w piątek.

– Jasne. – Mam wrażenie, jakby zaraz miała mi odpaść głowa. – Gdzie?

– Chcą kręcić w Austin.

– W Teksasie?

– Ostatnio to chyba tam leżało Austin, nie?

– Cuuuuudnie.

Szkolna дума, ET, przesłuchania, Austin... Jezu, łeb mi zaraz pęknie. Dlaczego nie potrafię zapamiętać, że poranki takie jak ten są nieuchronną konsekwencją nocy takiej jak poprzednia?

Emma

Siedzę przy nakrytym na trzy osoby stole, a tata polewa sosem Alfredo linguini.

– Po południu dzwonił Dan – mówi. Dan to mój agent, a jego telefon oznacza, że zbliża się kolejny casting. Co tym razem? Reklama tamponów? A może kolejna poboczna rólka w jakimś telewizyjnym filmie? – Załatwił ci przesłuchanie do głównej roli w wysokobudżetowej produkcji. Chciałabyś zagrać

– układa dłonie, jakby chciał nimi wykadrować obraz – Elizabeth

Bennet? Marszczę brwi.

– Kolejny remake? Ale przecież zrobili nową adaptację *Dumy i uprzedzenia*... Kiedy? Parę lat temu?

– Oho, pojawia się ten mój zardzewiały (i paskudny, bądźmy szczerzy) brytyjski akcent.

– I tu cię mam! Akcja nie dzieje się w dziewiętnastowiecznej Anglii, tylko współcześnie, w podmiejskiej amerykańskiej szkole średniej. – Tata czeka na wybuch entuzjazmu, ale ja myślę jedynie: Hurra! Urocza rola w koszmarnej wersji jednej z moich ulubionych powieści.

Nim zdążę się pohamować, daję wyraz czemuś więcej niż tylko brakowi zachwytu.

– *Duma i uprzedzenie* w szkole średniej? Naprawdę? – sarkam.

Tata wzdycha ciężko i rzuca scenariusz na kuchenny stół. Więcej o nim nie rozmawiamy. Właśnie w ten sposób rozwiązujemy nasze problemy: obydwójce udajemy, że z radością wypełniam jego polecenia. Później wezmę tekst do swojego pokoju i zacznę uczyć się na pamięć kwestii, a tata powie Danowi, że oszalałam z zachwytu na wieść o przesłuchaniu.

Och, nie mam wątpliwości, że zagranie w tym filmie zmieniłoby moje życie. Wszystkie te małe role, reklamy dla sieci sklepów, zachwalanie soku grejpfrutowego i bekonu, wszystko to prowadziło do tego właśnie momentu – do kolejnej bitwy o nową (w tym wypadku bardzo znaczącą) rolę uroczej dziewczyny z sąsiedztwa. Tak naprawdę nie jestem zmęczona graniem jednowymiarowych postaci. Mam serdecznie dość filmów. Koniec, kropka.

Kiedy miałam trzynaście lat, zagrałam jedną z elfek w scenicznej adaptacji *Snu nocy letniej*. Występ na żywo był cudowny, obecność publiczności podniecająca. Od czterech lat regularnie błagałam o więcej występów na żywo, ale bez skutku. Mój ojciec i menedżer w jednej osobie oraz Dan zgodnie twierdzili, że rola w tamtym przedstawieniu była czymś w rodzaju jednorazowej usługi świadczonej na rzecz społeczności lokalnej. Chcieli, by moje nazwisko stało się marką, uznali więc, że szkoda tracić czas na małe lokalne teatry.

Byłam gotowa iść na kompromis, więc proponowałam, żebyśmy spróbowali z kinem niezależnym. Za każdym razem sprowadzali mnie na ziemię.

– Nie sądzę, żeby to było optymalne dla twojej kariery – oznajmił jeden z nich. Od razu położyłam uszu po sobie, bo kiedy przychodziło do decydowania o własnym życiu, nieodmiennie okazywałam się strasznym tchórzem.

Akurat tego ranka czułam się jak najzupełniej normalna dziewczyna. Przejrzałam sieć i wiadomości w telefonie, zaplanowałam wypad na zakupy z Emily. To był taki typowy wiosenny dzień, w którym robiłyśmy typowo wiosenne rzeczy, bo tego właśnie potrzebowałam, by czuć się normalna. Otworzyłyśmy okna w samochodzie, śpiewałyśmy ulubione piosenki i gadałyśmy o znajomych chłopakach. A także o nieznanym, hipotetycznym, tych, których jeszcze nie spotkałyśmy.

Problem w tym, że nie jestem zwyczajną dziewczyną. Jestem pracującą aktorką. Nie chodzę do szkoły, mam prywatnych nauczycieli. Nie jadam z przyjaciółmi lunchów w knajpkach. Kiedy akurat kręcę, połykam coś na szybko na planie, a gdy jestem w domu, przyrządzam sobie coś w kuchni. W trakcie ćwiczeń czytam skrypty i recenzje. Prace domowe robię na planie.

Przez ostatni rok moje stosunki z tatą stały się jeszcze bardziej napięte, a dobre nie były nigdy. Nie odziedziczyłam po nim wiele, poza szaro-zielonymi oczami i miłością do biegania. Jesteśmy zupełnie od siebie różni. On mnie nie rozumie. Ja nie rozumiem jego. Koniec historii.

Rozdział drugi

Reid

– Twój ojciec obiecał, że będzie. Reid...

Proszę. Szlag.

– Jasne, mammo.

Kolacja z Markiem i Lucy – zawsze cudowna. Staram się unikać tej atrakcji, gdy tylko mogę, ale tym razem mama dopadła mnie, nim wyszedłem na spotkanie z Larrym, moim specem od PR-u. Nie potrafię jej odmówić. Nie kiedy emanuje taką nadzieją. Szkoda, że tata nie ma z tym najmniejszego problemu. Mama wciąż żyje tą cudowną wizją nas trojga jako małej, szczęśliwej rodziny. Kiedy tylko usiadziemy do kolacji, puff!, magia pojawi się znikąd. Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż w to wierzy, skoro nigdy wcześniej tak nie było. I tak niedługo się stąd wyniosę. Nie chcę myśleć o tym, co wtedy się z nią stanie.

Nie zdecydowałem jeszcze, kiedy się wyprowadzę. Mój pokój ma oddzielne wejście i przypomina raczej niewielkie mieszkanie doczepione do domu rodziców. Kiedyś mieszkała tam babcia, ale zmarła kilka lat temu. Niedługo po jej odejściu przekonałem mamę, by pozwoliła mi się tam przenieść. Ojciec był wściekły, bo miałem może piętnaście lat, a oddzielne wejście oznaczało, że mogłem wychodzić i wracać do domu bez jego wiedzy, ale zanim się zorientował, mama się zgodziła i było po sprawie. Olewałem go, póki nie przestał się ciskać.

– Gratuluję roli w *Szkolnej dumie*, stary. – Larry nie wychodzi z roli dupowłaza. Jesteśmy w modnej suszarni w Venturze i gość strasznie mnie wkurza. Nawet nie umie posługiwać się pałeczkami, jakby jego ręce miały downa. Może i gadam jak ostatni dupek, ale to Larry wybrał lokal. Poza tym intuicja podpowiada mi, że cały czas porównuje się ze mną i nie podoba mu się to, co widzi. W tym środowisku prawie wszyscy są zawistni. Im większy sukces odniosłeś, tym lepszym jesteś celem.

– Dzięki – mówię i wrzucam do ust sashimi z łososiem.

Larry odchrząkuje.

– No dobra, więc... – Rany, koleś, wyduś to z siebie. – Pomyśleliśmy, że... No, że mógłbyś się zaangażować w jakąś działalność charytatywną. W końcu jesteś dorosły, prawda? – Facet przygląda mi się, jakby uważał, że będę mieć z tym problem, co skłania mnie do zastanowienia, czy przypadkiem nie powinienem go mieć. I czy go nie mam.

Gapię się na niego, żując sashimi.

– Jakieś konkrety?

Gość zaczyna wiercić się na krześle jak gówniarz.

– No więc... wiesz, jest sporo możliwości. Więc, no, zbiórki charytatywne na przykład, albo wolontariat w Habitat for Humanity, albo, no, mógłbyś zachęcać do czytania książek albo promować w telewizji szczepienia dzieci.

Zapomniałem o tym, że zdenerwowany Larry zdecydowanie nadużywa zwrotów „no więc”, „cóż” i „no”. Mam ochotę wpychać mu do ust sushi, aż wreszcie się zamknie.

– Nie mam zamiaru brać udziału w zbiórkach ani pracować fizycznie – oświadczam. – A szczepienia... – Unoszę brew. – Nie powinien tego robić ktoś, kto ma dzieci?

Larry ociera twarz serwetką.

– Cóż...

Chryste, to nam zajmie cały dzień!

– Coś innego?

Dźga pałeczką plasterek tuńczyka.

– Mógłbyś pojechać do kilku szkół i wziąć udział w prezentacjach na temat szkodliwości alkoholu i narkotyków...

– Eee... Nie. – Kocham ironię, ale to byłaby już lekka przesada. Byłbym jak te nastoletnie gwiazdki, które noszą pierścienie czystości i głośno zachęcają innych do wstrzemięźliwości, a potem lądują na pierwszych stronach tabloidów, świecąc gołymi zadkami. Dosłownie. Prasa i tak nie daje mi żyć, nie chcę im rzucać wyzwania w stylu: och, sfotografujcie mnie, gdy jestem tak skuty, że ledwie trzymam się na nogach.

– Cóż, no... Mógłbyś po prostu przelać trochę kasy...

– To mi pasuje. Pogadaj z moim ojcem, załatwi to.

– Na jakiś konkretny cel?

Gapię się na niego tępo. Cel? Moje cele nie są w żadnej mierze charytatywne. Ale... Laski lubią zwierzątka, nie?

– Coś ze zwierzętami – mówię. Tak. Im słodsze zwierzątka, tym lepiej. – Tylko żadnych pojebanych aktywistów, okej? Zwierzątka domowe, a nie jakieś zagrożone jaszczurki, czy inne gówno.

– No... Okej. Zwierzęta domowe. Coś jak TOZ?

– Jasne. – TOZ. Coś tam-coś tam-zwierzątka.

Emma

Telefon dzwoni akurat w momencie, gdy wyciągam z mikrofalówki odgrzane na kolację resztki poprzedniego posiłku. To Emily, poznaję po dzwonku. Nie czeka, aż się przywitam, tylko od razu mówi:

– Włącz dziesiąty kanał.

– Jasne, tylko...

– Nie! Teraz!

Posłusznie ruszam do telewizora.

– Tylko nie wrzeszcz, już szukam pilota. Co jest?

– Raczej kto jest!

Wciskam właściwy przycisk na pilocie i ekran eksploduje zmieniającymi się jak w kalejdoskopie obrazami. W tle leci znajomy motyw czołówki *Entertainment Tonight*.

– ...jest z nami dzisiaj, by opowiedzieć o nowym projekcie – mówi prowadzący, gdy dołączony do pięćdziesięciodwucalowego telewizora system głośników załapuje wreszcie, że został włączony.

Kamera najeżdża na Reida Alexandra, główną gwiazdę nowej produkcji.

– Tak, to naprawdę podniecające. – Aktor odrzuca z oczy ciemno blond włosy i uśmiecha się swoim markowym uśmiechem: odrobina zażenowania, odrobina nieśmiałości, sto procent seksu.

– O. Mój. Boże – wzdycha Emily.

Reid Alexander to naprawdę niezłe ciacho. Mimo pięknych ciemnoniebieskich oczu, długich rzęs i pełnych warg, nie ma w nim nic dziewczęcego. Na głowie artystyczny nieład, w którym nic nie jest przypadkowe. Facet jest tak idealny, że aż nierealny – wygląda jak artystyczna wariacja na temat młodego boga seksu.

– Chodzą słuchy, że film ma być adaptacją powieści Jane Austen *Duma i uprzedzenie*. – Prowadzący

podtyka Reidowi mikrofon.

– Tak, mniej więcej. Akcja jest osadzona w amerykańskiej szkole, więc to współczesna wersja klasyki. Coś nowego. Będę pracować z Adamem Richterem, już nie mogę się doczekać.

– Emma! – Nawet przez telefon wyczuwam ekscytację Emily. – To twój film. Zobaczyłam zapowiedź i pomyślałam, o cholera, to film Emmy!

– Uhm. – Odebrało mi mowę. Reid Alexander zagra Willa Darcy’ego w filmie, o którym jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu miałam jak najgorsze zdanie.

– Wszyscy zadają sobie pytanie, kto będzie twoją partnerką?

– Przesłuchania zaczną się za kilka tygodni, mam więc nadzieję, że już niedługo sam będę wiedział. – Kolejny zabójczy uśmiech.

Prowadzący zwraca się do kamery.

– Słyszeliście, nie? Reid Alexander zagra Willa Darcy’ego, a towarzyszyć mu będzie... No właśnie, kim będzie szczęściara, która wystąpi w roli Elizabeth Bennet? Oglądajcie nas, by być na bieżąco. Zdjęcia do filmu ruszają pod koniec lata.

Wyłączam telewizor i opadam ciężko na kanapę.

– Emma, to przeznaczenie – zaklina Emily. – To musisz być ty. Reid Alexander to Darcy, a ty zostaniesz Elizabeth Bennet.

– Lizbeth – poprawiam ją. – Zmienili imiona.

– Nieważne! – Emily jak zazwyczaj emanuje pewnością siebie. Nigdy we mnie nie wątpi. – Zagrasz ją.

Jestem totalnie niewyspana, bo siedziałam nad tekstem do drugiej nad ranem. Z kuchni dochodzi mnie aromat kawy, sunę więc w kierunku schodów jak zombie spragnione kofeiny zamiast mózgow. Nagle dobiega mnie z dołu głos mojej macochy, Chloe, rozmawiającej z ojcem. Nie chcąc spotykać się z żadnym z rodziców tak wcześnie rano, zwłaszcza jeśli wciąż są urażeni moją niezbyt entuzjastyczną reakcją na wieść o przesłuchaniach, przystaję na szczycie schodów.

– Zmądrzeje. Jak zwykle. Co innego miałyby zrobić? Pokierować własną karierą? – Sztywnieję, słysząc sarkastyczny ton Chloe.

Głos ojca jest mniej drwiący, pobrzmiwa w nim rozdrażnienie.

– To może być dla niej przepustka do innego świata. Koniec z telewizją i reklamami. No i główną rolę zagra Reid Alexander. Dan mówi, że dzieciak właściwie nie bierze udziału w żadnych przesłuchaniach. Jeśli chce w czymś zagrać, ma to jak w banku.

– A poza tym niezły z niego byczek. – O Boże, jak Chloe może mówić coś takiego, skoro Reid Alexander jest mniej więcej w wieku uczniów, z którymi prowadzi geografię? Myślałby kto, że istnieją jakieś granice... Obrzydliwe.

– Nie mam pojęcia, czego ona właściwie chce – oznajmia ojciec. Ciekawe, czy gdybym wynajęła billboard albo zamówiła powietrzny banner, pojąłby, co do niego mówię.

– Zmądrzeje – powtarza Chloe. – Kiedyś będzie sławna i bogata i będzie dostawać porządne role zamiast bić się o każdą pierdołę, w której mogłaby wystąpić. Właściwie nie wiem nawet, czy to, co robiła do tej pory, można nazwać pracą. – Zaciskam palce na poręczu, czekając, aż tata powie coś w mojej obronie.

– Hmm – mruczy i wychodzi do pracy. Chloe zasiada przed telewizorem i zaczyna oglądać *Good Morning, America*. Niestety, wiosenne ferie przysługują również nauczycielom. Zazwyczaj jej opinie mam głęboko w nosie, jednak o tej porze dnia moja wytrzymałość jest wyraźnie niższa. Nawet kawa nie

skłoni mnie do zejścia na dół.

Tata był przy mnie, gdy grałam w mojej pierwszej reklamie. Dziewiętnaście powtórek, nim udało mi się w sposób idealny siorbnąć soku i wyartykułować jednocześnie dwa zdania na temat jego cudownego smaku. Mam cofki, ilekroć spojrzę na sok winogronowy. Był przy mnie, gdy zachowujący się jak maniak reżyser niskobudżetowego filmu telewizyjnego wrzeszczał mi prosto w twarz, bo upuściłam będący rekwizytem telefon. Patrzył, jak wlokłam się przez piekielnie gorącą pustynię w Arizonie, okutana zapiętą pod samą brodę parką, bo odgrywałam akurat córkę międzygalaktycznego wagabundy, który został zesłany na zamrożony kawał skały.

Myślałam, że nikt nie ma wątpliwości, jak ciężko pracuję.

Nie zrozumcie mnie źle. Kocham to, co robię. I jestem w tym dobra. Niektórym ludziom wydaje się, że aktorstwo polega tylko na ubraniu się w cudze ciuchy i przybraniu odpowiedniego akcentu, ale to nieprawda. Musisz wejść z skórę twojej postaci, musisz się z nią złączyć, stać się nią. Nawet jeśli tą postacią jest dziecko, które naprawdę uwielbia sok.

Powinnam być wdzięczna, powinnam czuć się wyróżniona i naprawdę tak jest. Ale jeśli masz coś, co chcą mieć wszyscy inni, a co nie jest tym, czego ty pragniesz, to... No cóż, nadal tego nie chcesz. *Duma i uprzedzenie*, jedna z najlepszych powieści wszech czasów, sprowadzona do postaci filmu dla nastolatków? Serio? Jeśli Jane Austen nie jest jakimś cudem wielką fanką Reida Alexandra, to najpewniej przewraca się w grobie.

Rozdział trzeci

Reid

Te przesłuchania są dobijające. Ekipa przeprowadziła próby z nie wiem iloma dziewczynami i zawęziła grupę potencjalnych kandydatek do dwudziestu sztuk. Richer chce, by wybrana aktorka była atrakcyjna, ale niespecjalnie seksowna, co jest do dupy, tyle że facet ma rację. Lizbeth Bennet to ktoś, na kogo Will Darcy leci niejako wbrew sobie.

Lubię myśleć, że na planie jestem w stanie zagrać chemię z kimkolwiek, ale, niestety, nie o to chodzi. Zanim kolejna kandydatka wejdzie do pokoju, przeglądamy jej zdjęcia, wyimki z jej poprzednich ról i wspomniane już próby, które pomagają ocenić, jak dziewczyna wygląda na ekranie. Jedenaście potencjalnych Lizbeth za mną, a ja powtarzam sobie w myślach: serio? To są te najlepsze? Z każdą spędziliśmy inną ilość czasu i próbuję zrozumieć, czym kieruje się Richard. Wydaje mi się, że im mniej pasuje mi dana kandydatka, tym dłużej tu siedzi. Nie, żebym narzekał na Richtera, na metody, które stosuje, czy na jego ewentualny wybór.

– Daria! – woła Richard do swojej asystentki, przesuwał palcem po przypiętym do deski pliku kartek z informacjami. – Jesteśmy gotowi na następną. Belinda, tak?

– Oczywiście, proszę pana – odpowiada Daria. – Zaraz ją przyprowadzę.

– Z tą będę się całował, prawda? – pytam.

Richter parska śmiechem i mierzy mnie spojrzeniem jasnoniebieskich oczu sponad oprawek okularów.

– Dlaczego tak sądzisz? Ups.

– Hmm. Mam wrażenie, że im mniej mi się któraś podoba, tym większe prawdopodobieństwo pocałunku.

Jego brwi, po równo czarne i srebrne, unoszą się lekko.

– Słusznie. Nie chcę przegapić potencjalnie dobrej kandydatki, więc te, którym nie poszło na przesłuchaniu z tekstem, dostają ostatnią szansę.

– To ma sens.

– Dziękuję. Pochlebia mi twoja aprobata. – Krzywi się lekko, a potem znów wybucha śmiechem. Rumienie się lekko, a przecież ja-się-nie-rumienie!

– Adamie, to Belinda Jarvis. – Daria porzuca dziewczynę w samym środku płataniny kabli i sprzętu.

Od razu wiem, że to nie ta. Jej twarz jest zbyt zmysłowa, a mina wyrachowana. Może mogłaby zagrać Caroline Bingley. Może. Wygłaszając kwestie, które znam tak dobrze, że mógłbym recytować je w nocy, wyrwany ze snu, odczytuję język jej ciała. Kiedy patrzę w jej półprzymknięte, śledzące każdy mój gest oczy, dochodzę do wniosku, że miło byłoby mieć ją na planie. Kiedy przechodzimy do pocałunku, jakieś dwie sekundy zajmuje jej wepchnięcie mi języka do ust. Fajna laska? Owszem. Lizbeth Bennet? Nie. Kiedy wychodzi, mówię Richterowi, że mogłaby sprawdzić się jako Caroline.

– Caroline i Charlie'ego już wybraliśmy – odpowiada. – Prowadziliśmy przesłuchania do tych ról w tym samym czasie, żeby wybrać aktorów, którzy naprawdę nadają się do ról rodzeństwa.

– Powiesz mi, kogo wybraliście?

– Mam nadzieję, że już jutro będę miał pewność co do roli Charlie'ego. Dzisiaj do niego zadzwonię. A co do Caroline, to wybraliśmy Brooke Cameron.

Brooke Cameron. Staram się nie dać niczego po sobie poznać, ale Richter ma bystry wzrok, a ja jestem zbyt poruszony, by zachować kamienny wyraz twarzy.

– Pracowaliście kiedyś ze sobą, prawda? – zgaduje reżyser.

– Tak. – Naprawdę nie mam ochoty wchodzić w szczegóły. – Parę lat temu. – Właściwie to prawie cztery.

Patrzy na mnie, jakby chciał jeszcze o coś zapytać, ale Daria otwiera drzwi i zagląda do środka.

– Przyszła Emma Pierce – oznajmia.

Emma

Jestem w równym stopniu przytłoczona występowaniem przed Adamem Richterm, jak przed Reidem Alexandrem. Dan ostrzegł mnie, że Richter nie będzie tracił czasu na uprzejmości, biorę się więc w garść i próbuję przekonać go, że jestem jego wymarzoną Lizbeth Bennet. (Zadzwoiłam do Emily po wsparcie moralne, ale nie pomogła. Teksty w stylu „O. Mój. Boże. Na samą myśl, że mogłabym się znaleźć tak blisko Alexandra, nie mogę oddychać” nie są szczególnie pokrzepiające.

MIEJSCE: szkolny korytarz. Dzień.

WILL podchodzi do LIZBETH stojącej przy swojej szafce i dotyka jej ramienia.

WILL

Tu jesteś.

LIZBETH wpycha książki do szafki i odwraca się do WILLA. Krzywi się z niezadowoleniem.

LIZBETH

Tak?

(Krzywienie się na widok Reida Alexandra z jakiegokolwiek powodu wydaje mi się absolutnie niewłaściwe, ale tak napisali w scenariuszu.)

WILL

Nie rozumiem tego. Należymy do zupełnie różnych środowisk i jesteś totalnie nie w moim typie, ale nie mogę o tobie zapomnieć. Charlie robi imprezę w sobotę. Chodź ze mną. Wpadnę po ciebie o ósmej.

LIZBETH patrzy na niego, przekrzywia głowę, jakby zaskoczona.

LIZBETH

Zazwyczaj, kiedy nie chcę się z kimś umówić, staram się być miła, ale... Teraz jestem w szoku.

WILL

(ze zdumieniem)

Odmawiasz mi?

LIZBETH

To takie zaskakujące?

(O rany, znowu nie tak, ale scenariusz!)

WILL wpatruje się w LIZBETH. Podchodzi krok bliżej.

WILL

Co, do cholery? Serio mówisz "nie"?

LIZBETH, prostując plecy:

Myślisz, że na jedno twoje słowo, będę za tobą latać, jak reszta tych idiotek ze szkoły? Pomyłka. Nawet gdybyś nie był takim dupkiem, ilekroć na mnie wpadniesz, myślisz, że chciałabym się z tobą zadawać po tym, co zrobiłeś Jane? I George'owi?

WILL

To, co wydarzyło się między mną i George'm Wickhamem to nie twój interes. Co za absurd! Chciałem zaprosić cię na imprezę, choć nie jesteś w ekstraklasie. Wolałabyś, żebym skłamał i ocalił twoje biedne, nadwątlone ego?

LIZBETH

Mało jest rzeczy, które obchodziłyby mnie mniej.

(Sekunda dzieli nas od chwili, kiedy wypowiadam jedno słowo, po którym powinien mnie pocałować. Z bliska Reid Alexander jest najpiękniejszym chłopakiem, jakiego w życiu widziałam. Zauważam to, choć wiem, że to nie czas ani miejsce na takie obserwacje. W końcu Lizbeth jest wściekła.)

Co?

WILL łapie LIZBETH za ramiona.

– Cięcie! – krzyczy Richard. – Dobrze, bardzo dobrze. Dziękujemy ci, Emmo. Będziemy w kontakcie. – Odprawia mnie z uśmiechem.

To oznaka, że poszło dobrze, czy że poszło źle? Mam wrażenie, że nieźle, ale przerwał nam tuż przed pocałunkiem, co nie jest chyba dobrym znakiem.

– Reid, przyjrzyjmy się następnej – mówi, i Reid, uśmiechnąwszy się do mnie tym swoim zniewalającym, firmowym uśmiechem, rusza do niego, by porozmawiać o kolejnej kandydatce.

– Panno Pierce? – Głos asystentki wyrywa mnie z transu. Grymas jej twarzy odpowiada mi, że aż za często widywała już takie ogłupiałe miny jak moja. – Tędy, proszę – mówi, wskazując mi wyjście.

Rozdział czwarty

Reid

Szczęśliwa trzynastka, Emma Pierce. Dzisiaj obejrzymy jeszcze dwie dziewczyny i kolejnych pięć jutro, ale ja już wiem, że to ona. To iskrzenie, ta chemia – tego właśnie szukaliśmy. Skąd to się bierze? Licho wie, ale na pewno nie chodzi o zwykły pociąg fizyczny. Są pary, które świetnie zgrywają się na planie, a nie mogą na siebie patrzeć w realnym życiu oraz takie, których seksualna orientacja powinna uniemożliwić odegranie przekonującego romansu, a jednak tak się nie dzieje. Puff, w życiu nic się nie dzieje, na ekranie aż kipi. Magia.

Nigdy wcześniej nie słyszałem o tej dziewczynie. To może być problem. Zastanawiam się, czy jeśli ją wybierzemy, Richter nie będzie miał problemów z przekonaniem do tej decyzji producentów. Pierwszego dnia przesłuchiwałem dwie utytułowane aktorki i każda z nich mogłaby zagrać Lizbeth. Pasowały, ale nie tak jak Emma. Richter również o tym wie. Tuż po jej wyjściu zapytał mnie, co sądzę.

– To jest to – odpowiedziałem, szczerząc zęby. Odpowiedział uśmiechem.

– Dobrze to podsumowałaś. No nic, zobaczymy pozostałe... Siedem, tyle ich zostało, prawda? Tak czy siak, zadzwonię jutro do agenta Emmy i umówimy ją na powtórkę. Chciałbym zobaczyć, co zrobicie z całą sceną.

Chce zobaczyć
pocałunek. Ja też.

Emma

Ojciec i Chloe popatrują na siebie kątem oka. Tata co kilka minut ciężko wzdycha, macocha zapamiętała żuje dolną wargę. Żadne z nich nie zapytało mnie o nic więcej poza tym, jak poszło. Odpowiedziałam krótko i bez wchodzenia w szczegóły. Mogłabym dodać coś więcej, należy im się jednak dłuższy okres martwej ciszy, zwłaszcza po rozmowie, którą odbyli kilka tygodni temu, nawet jeśli nie wiedzą, że ją słyszałam.

– Więc był tam Reid? – Chloe nie wytrzymuje po pełnych pięciu minutach. Wracamy taksówką z kolacji.

– Taa – mruczę. Mam nadzieję, że weźmie moją niechęć za typowe zachowanie chcącej zachować dystans siedemnastolatki.

Czeka kolejną minutę, aż rozwinę wypowiedź, aż w końcu dociera do niej, że nie palę się, by powiedzieć coś więcej.

– No i jak wypada na żywo? Równie przystojny jak w filmach? Odgrywałaś scenę sama, czy razem z nim?

– Z nim. – Na horyzoncie nareszcie pojawia się hotel, Bogu niech będą dzięki. Za chwilę znajdziemy się w oddzielnych pokojach i zostanę sama z własnymi myślami.

Ojciec wydaje z siebie kolejne, tym razem wyjątkowo ciężkie, westchnienie.

– Myślisz, że oddzwonią?

– Nie wiem.

Chloe przewraca oczami i wyciąga małe lusterko oraz czerwoną szminkę, zupełnie jakby miała iść do hotelowego holu po czerwonym dywanie. Mam nadzieję, że to koniec wypytywania na dzisiaj, choć nie łudzę się, że przy jutrzejszym śniadaniu nie nastąpi powtórka z rozrywki.

W torbie mam pojedyncze kartki ze scenariusza z fragmentami, których uczyłam się do przesłuchania, oraz egzemplarz *Dumy i uprzedzenia*, który należał do mojej mamy. Zmarła, gdy miałam sześć lat. Właśnie tyle mi po niej zostało: mgliste wspomnienie wspólnego życia, zanim odeszła, kilka zdjęć, jej obrączka i pozaginany na rogach egzemplarz jej ukochanej powieści. Na setnej stronie książka poplamiona jest kawą, jakby mama postawiła na niej filiżankę. Na dwieście trzydziestej siódmej widnieje zamazany odcisk palca. Jak przez mgłę pamiętam, że mama często jednocześnie gotowała i czytała mi na głos. Kiedy wyjątkowo mocno odczuwam jej nieobecność, kiedy rozpaczliwie tęsknię za jej objęciami i nie mogę znieść myśli, że mama już nie wróci, nieważne, co zrobię, nieważne, jak bardzo bym tego pragnęła, otwieram książkę na tych stronach, przykładam palce do pozostawionych przez nią znaków i czuję się odrobinę pokrzepiona.

Nie mam ochoty rozmawiać o przesłuchaniu z kimkolwiek innym niż Emily. Od przedszkola znają nas jako Em i Em. To właśnie tam się poznałyśmy. Chodziłyśmy razem do szkoły aż do szóstej klasy, kiedy to tata, przez wzgląd na mój napięty harmonogram, załatwił mi indywidualny tok nauczania. Dzięki mojej babci i mamie Emily, która niestrudzenie robiła za taksówkarza, pozostałyśmy przyjaciółkami. Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie bez niej. Najpewniej byłoby bardzo samotne.

Razem z Emily przekłułyśmy sobie uszy i wspólnie szpiegowaliśmy chłopaków z sąsiedztwa (uzbrojone w lornetkę mojego taty), razem nauczyłyśmy się jeździć na desce (a przynajmniej próbowałyśmy) i robiłyśmy prawo jazdy. Nocujemy u siebie, chodzimy na pedicure i gadamy o wszystkim. Z Emily czuję się normalną dziewczyną.

Kiedy tylko zamykam za sobą drzwi pokoju, natychmiast wybieram jej numer. Odbiera po pierwszym sygnale.

– To którą scenę graliście? – pyta. – To była tamta? Jak ci poszło?

– Graliśmy scenę, gdy Darcy zaprasza Lizbeth na imprezę.

– A! Tę, gdzie na końcu jest pocałunek? I coooooo?

– Kiedy dotarliśmy do tego momentu, kiedy on łapie mnie za ramiona, a zważ, że Darcy nigdy by czegoś takiego nie zrobił, bo w pełni panuje nad emocjami, co jest immanentną cechą jego osobowości i zastanawiam się, czy autor scenariusza w ogóle przeczytał powieść...

– Emma! Na litość boską, wyduś to wreszcie, bo zawału dostanę!

– Żadnych pocałunków. Reżyser kazał nam przestać na sekundę przed i odprawił mnie. Podejrzewam, że chwilę później przesłuchiwali kolejną kandydatkę.

– Do dupy. To nie fair! – Emily wzdycha, jakby osobiście poniosła porażkę.

– Taa, całowanie się z nim byłoby miłą nagrodą pocieszenia.

– Kurde, przecież już ci mówiłam, że dostaniesz tę rolę, nie? Pytanie tylko, czy przeżyjesz jakoś ten pokopany scenariusz? Wiesz przecież, że filmy nigdy nie dorównują książkom. Nie możesz się na to ciskać. – Emily naprawdę dobrze mnie zna.

– Dam radę. Martwię się tylko, że jeśli uda mi się dostać tę rolę, to zostanę zaszufadkowana jako

słodka pierdoła i nigdy nie zagram w niczym znaczącym.

– Pewnego dnia sama będziesz kierować własnym życiem i robić to, czego chcesz.

– Tylko kiedy? – Oho, do mojego głosu zakrada się ten marudny, jękliwy ton.

– W okolicach czterdziestki? – rzuca Emily. – W okolicach czterdziestki na pewno będziesz miała więcej do powiedzenia.

Uśmiecham się.

– Dobranoc, Em – mówię.

– Dobranoc, Em.

Rozdział piąty

Reid

Po ostatnich dwóch przesłuchaniach czekam, aż postawią mi samochód. Wyciągam telefon, żeby zadzwonić do kumpla, Johna, i w tym samym momencie przychodzi SMS od mamy, żebym nie zapomniał o dzisiejszej kolacji. Pierwsza myśl: jak się z tego wykręcić. A potem przypominam sobie jej minę, gdy rano się zgodziłem. Odpisuję więc: tiaaa...

Niedługo później, widzę jak gość z obsługi podjeżdża moim lotusem, do którego kupna przekonałem ojca kilka miesięcy temu, argumentując, że jeśli się nie zgodzi i tak go sobie sprawię zaraz po osiemnastce. Nienawidzi tego wozu, nienawidzi ryku silnika, od którego, kiedy wjeżdżam do garażu, trzęsie się cały dom, ale najbardziej nie cierpi koloru nadwozia – kanarkowo żółtego. Nazywa wóz dupiastym taxi. W zeszłym tygodniu zajechałem na podjazd, akurat kiedy odbierał pocztę. Popatrzył na auto i oznajmił bez emocji: „masz tym jeździć przynajmniej rok”.

Wiedział, że natychmiast poczuję chęć pozbycia się tego samochodu jak

najszybciej. Zaczynając się za dwie godziny kolacja będzie zajebiście przyjemna.

Nie ma sensu pojawiać się w domu zbyt wcześnie, czemu by więc nie wybrać się na zakupy. Rodeo Drive zamykają na dzień, kieruję się więc do Robertson, gdzie oddaję klucze kolejnemu facetowi, zastanawiając się, czy obsługa nie jeździ przypadkiem moim wozem częściej ode mnie. Paul&Joe jest otwarty i niemal opustoszały, sprzedawczynie (dwie blondynki w typie gorących kociaków) snują się po salonie, czekając na klientów. Kiedy przeglądam wieszaki, wymieniają porozumiewawcze spojrzenie. Pewnie leci na nie każdy klient między piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia.

Wybieram kilka zabawnych koszul oraz parę dżinsów i proszę jedną z dziewczyn, by zaprowadziła mnie do przymierzalni.

– Oczywiście, panie Alexander.

Może któregoś dnia to znienawidzę, ale teraz uwielbiam bycie rozpoznawanym. Właśnie kończę wciągać spodnie na tyłek, kiedy sprzedawczyni wchodzi do przebieralni z drugą parą, w nieco innym odcieniu. Bez cienia skrępowania, a jestem nagi od pasa w górę, podaje mi dżinsy.

– Pomyślałam, że może chciałby pan przymierzyć – mówi. Rzucam je na stos innych ciuchów, a ona w tym czasie wodzi wzrokiem po mojej klatce piersiowej. Obracam się do lustra, jakbym tego nie zauważył, zapinam spodnie i narzucam na grzbiet jedną z koszul w stylu vintage.

– Jak pani sądzi? – rzucam. – Nie wyglądam jak własny ojciec?

Unosi kącik ust i wzrusza ramionami.

– Jeśli ojciec jest spoko, to co w tym złego. – Przygryza lekko wargę. – Może inna będzie lepsza. Ściągam koszulę i podchodzę bliżej.

– Przytrzyma ją pani? – pytam. Niemal słyszę sączącą się w tle muzykę z pornoła. Nagle mój telefon pika. To mama, znów przypomina o kolacji. Odpisuję, że jestem w drodze.

– Więc, Kaci... – Dotykam palcem plakietkę nad piersią dziewczyny. – Wezmę obydwie koszule i dżinsy, które mam na sobie. Nie mam czasu się przebierać. – Kiedy odrywam metkę od spodni i podaję ją sprzedawczyni, dziewczyna nie ma wątpliwości, po co to robię. – Po prostu wyjdę w tych ciuchach, mam nadzieję, że to nie problem.

Kiedy opuszczam sklep, metka z wypisanym czerwonym tuszem numerem telefonu leży w torbie razem

z nowymi koszulami i dżinsami, w których przyszedłem do sklepu.

Parkuję w garażu. Miejsce ojca jest puste. Zły znak, ale mam nadzieję, że tata po prostu się spóźnia. Choć wcale nie marzę o tym, żeby siedzieć naprzeciwko niego przy kolacji, nie opuszcza mnie lęk na myśl o tym, że znów będę patrzył, jak mama przeżywa, że ojciec znów ją olał. Immaculada przysiadła na kuchennym stole i z policzkiem wspartym na dłoni ogląda jakieś reality show. Dania powoli grzeją się na kuchni. Czekają.

Boję się pytać, ale zmuszam się do tego.

– Mama jest u siebie?

Immaculada wskazuje brodą drzwi do głównej części domu.

– *Si* – odpowiada. – U siebie.

Cholera. Jej ton nie pozostawia wątpliwości, co będzie dalej.

Salon przy głównej sypialni sprawia miłe wrażenie, wygląda jak zaciszna, prywatna biblioteka. I chyba tak powinno być. Mama uwielbia czytać, a przynajmniej kiedyś uwielbiała. Na sięgających od podłogi do sufitu półkach znajduje się mogąca budzić zazdrość kolekcja książek oraz bardzo niewiele bibelotów i oprawionych w ramki zdjęć. Siadam na jednym z obitych skórą, miękkich foteli. Mama siedzi na drugim. Na kolanach ma otwartą książkę, w dłoni pustą szklankę po martini. Niewidzący wzrok utkwiała w ciemnym oknie.

– Mamo? – Tak naprawdę wcale nie muszę pytać.

Spogląda na mnie i mruga, jakbym wyrwał ją ze snu.

– On nie przyjedzie. – Jej oczy są suche, słowa zaś wilgotne od łez.

– Pewnie ma trudną sprawę. – Brzmi to kwaśno nawet dla mnie. Nie wiem, po co to powiedziałem. Gdyby jego nieobecności i odwoływanie spotkań w ostatniej chwili zdarzały się rzadko, praca mogłaby je usprawiedliwiać. Ale nie zdarzają się rzadko, tak więc praca nie usprawiedliwia niczego. – Chodź. Immaculada wszystko przygotowała. Możemy się dobrze bawić bez niego. – Staram się usunąć z głosu gorycz, ale nie umiem.

– Ja... Nie jestem głodna – odpowiada. Mam ochotę nią potrząsnąć. Jakim cudem zachowanie ojca może ją zaskakiwać? Przecież to nic nowego, zawsze tak było. Nie rozumiem jego podejścia, ale od jakiegoś czasu gównu mnie ono obchodzi. Mama również powinna położyć na to lachę.

– Okej. – Wstaję i chowam dłonie do kieszeni. Nie umiem tego naprawić, nigdy nie umiałem. Tysięczna porażka. – W takim razie spotkam się z Johnem. Powiem Immaculadzie, żeby schowała jedzenie, może później zgłodniejesz. – Nie zgłodnieje. Nieważne.

– Och, tak. Świetny pomysł. Dziękuję, Reid.

Wzdycham. Kiedy wymawia moje imię, cała moja złość odplywa, jakby ktoś wyciągnął korek. Pochylam się i całuję ją w policzek na pożegnanie. Wychodzę z pokoju, udając, że nie słyszę, jak za moimi plecami mówi cicho:

– Kocham cię.

Emma

Kiedy Chloe towarzyszy nam w przesłuchaniach,
mieszkali w

zawsze nalega, żebyśmy

pięciogwiazdkowym hotelu, jakbym już była wielką gwiazdą. Na razie nie domaga się penthouse'u, wierzę jednak, że ma już plany na przyszłość.

Na śniadaniu pojawia się jako pierwsza. Kelner przynosi moją kawę, mleko w małym krysztalowym dzbanuszkach i patyczki z kandyzowanym cukrem w pasującym do dzbanka krysztalowym naczyniu. Usmażony na zamówienie omlet serwują mi na pięknie zdobionej porcelanie. Jeśli uda mi się dostać tę rolę i stanę się sławna, tak właśnie mogłoby wyglądać moje życie. Przez cały czas.

Tuż za oknem restauracji przechodzi jasnowłosa celebrytka otoczona świtą. Ciemne okulary zasłaniają połowę jej twarzy. Pochyla głowę i siada na tylnym siedzeniu czekającego na nią półterenowego mercedesa z przyciemnionymi szybami. Paparazzi są tuż za nią, woła ją przynajmniej z tuzin fotografów.

Tylko dwa razy zostałam publicznie rozpoznana. Po raz pierwszy kilka lat temu, tutaj, w Los Angeles. Po przesłuchaniu jedliśmy z tatą lunch, kiedy podeszła do nas jakaś kobieta z niemowlęciem. Powiedziała nam, że to dzięki mojej roli (grałam córkę chorującej na zaburzenia dwubiegunowe kobiety) w reklamie, zaczęła się leczyć na depresję. Tata uśmiechnął się szeroko.

– Chce pani autograf? – zapytał. – Emmo, podpisz się na serwetce.

Drugi raz zdarzył się parę miesięcy temu. Kiedyś zagrałam w telewizyjnej produkcji, którą od czasu do czasu powtarzano. Emily brała akurat udział w konkursie chórów w San Francisco, jakieś dziewięćdziesiąt mil na południe od Sacramento i przyjechałam do niej na weekend. W małej niezależnej księgarni podeszła do nas jakaś dziewczyna.

– Hej, to nie ty grałaś w tym filmie o wojnie secesyjnej? Byłaś siostrą tego gościa, który uciekł od Konfederatów i dołączył do Unii? – Pokiwałam ostrożnie głową, a ona ciągnęła: – No cóż, mój ojciec poszedł do Notre Dame, a brat postanowił zwać na uniwersytet Michigan State, a to zupełnie jakby przeszedł na ciemną stronę mocy. – Położyła mi dłoń na ramieniu. Z trudem powstrzymałam się, by nie odskoczyć. – Cała rodzina jest wkurwiona. Identyfikuję się z twoją bohaterką, łapiesz? – Pokiwałam, choć nie łapałam ni w ząb.

Emily zasugerowała, że zrobi nam zdjęcie. Ja i moja fanka, zupełnie obca osoba, która z radością objęła mnie ramieniem i przycisnęła swoją twarz do mojej. Jestem pewna, że wyszłam na tej fotce jak przerażona bohaterka horroru.

– Fajnie, ale musimy już lecieć. Miło, że lubisz ten film – powiedziała Emily, niemalże siłą wciskając dziewczynie jej telefon. Potem wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła za drzwi.

Kiedy ostatniej nocy przeglądałam w pokoju swoje kwestie, ojciec i Chloe postanowili iść na miasto. Macocha zapukała do mnie, by mi o tym powiedzieć. Przez dziurkę od klucza widziałam jej sięgające ramion kolczyki i absurdalną ilość eyelinera na powiekach. Ciuchy Chloe przypominały raczej zestaw szerokich pasków, a nie normalne ubranie. Wrócili koło trzeciej nad ranem, totalnie pijani. Słyszałam, jak próbują wejść najpierw do sąsiedniego pokoju, potem do mojego, wreszcie do własnego.

Tego ranka tata milczy, a Chloe ma na nosie ciemne okulary i tuli do piersi filiżankę czarnej kawy. Ewidentnie nie podoba się jej stolik, który wybrałam – tuż przy samych, sięgających od podłogi do sufitu oknach, przez które widać błękitne i wcale niezamglone, a to rzadkość tutaj, niebo. Fantastyczna miejscówka, żeby obserwować ludzi. Wreszcie pojawia się Dan, by zapytać mnie o przesłuchanie do roli u boku powszechnie uwielbianego Reida Alexandra.

– Wiesz, że sam wybrał aktorkę do swojego ostatniego filmu, prawda? – Dan gestykułuje zamasyście, nie zdejmując łokci ze stołu. – Reżyser wahał się między dwiema czy trzema, ale słyszałam, że Alexander powiedział tylko „chcę Allyson” i Allyson dostała rolę. – W głębi duszy szczerze wątpię, by nawet Reid Alexander był tak wszechmocny, ale zachowuję swoje przemyślenia dla siebie.

Dan przygląda mi się wnikliwie, jak zawsze gdy chce oznajmić Coś Bardzo Ważnego.

– Szukają chemii. To w końcu Darcy i Elizabeth, na litość boską. – Teraz gapią się na mnie wszyscy

troje. Chemia między dwojgiem głównych bohaterów. Myślałby kto.

– No dobra, wiem. – Z trudem powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami. – Myślę, że poszło nieźle, ale chemia albo jest, albo jej nie ma, prawda? Domyślam się, że niedługo powinni...

– Richter robi filmy od ponad dwudziestu lat. Wielkie filmy. Ze znanymi aktorami. Wie, co to chemia, i jeśli była, to na pewno ją zauważył. – Rany, nie to właśnie powiedziałam? – Co konkretnie mówił, kiedy skończyliście? – Pięć minut temu pytał mnie o to samo. Nie wiem, czy uważa, że go okłamałam, czy że nieświadomie pominęłam coś szalenie istotnego.

Zaciskam zęby i słowo w słowo powtarzam to, co mówiłam wcześniej.

– Powiedział „dobrze, bardzo dobrze”, podziękował mi i powiedział, że się skontaktuje.

Dan skubie podbródek idealnie wymanicurowanymi palcami. Mankiet wściekle niebieskiej koszuli podjeżdża odrobinę do góry i z nadgarstka łyśka na mnie tarcza ekskluzywnego zegarka Tag Heuera.

– Kazał wam skończyć, zanim się pocałowaliście... – Waha się przez moment – ale potem powiedział „dobrze, bardzo dobrze”?

Jezu Chryste i wszyscy święci!

– Tak.

– Może o to chodzi. Może chciał zobaczyć, jak budujecie napięcie. W końcu całować może każdy.

– Jeśli Dan naprawdę w to wierzy, to serdecznie mu współczuję. Nawet nie mając wielkiego doświadczenia, jestem świadoma, że nie każdy umie całować. Jeśli wierzyć plotkom, po pocałunku z Reidem Alexandrem skończę jako mokra plama na podłodze. Jakoś w to wątpię, bo tak się składa, że najlepiej wyglądający faceci nie zawsze dobrze całują, choć zdawałoby się, że jest odwrotnie.

Po raz pierwszy całowałam się na planie filmu o międzygwiazdowym wagabundzie. Chłopak, który ze mną występował, nazywał się Justin. Ćwiczyliśmy trochę, ehem, po zejściu z planu, ale Justin mieszkał w New Jersey i kiedy kończyliśmy kręcić, nie mieliśmy jak utrzymywać kontaktu. Byliśmy za młodzi, żeby jeździć między Newark a Sacramento. Wtedy myślałam, że pęknie mi serce, nieco później zaś poczułam się przybita odkryciem, którego dokonałam. Na wykresie pocałunków Justin był jak wysokie wzgórze. Cała reszta facetów pretendowała do miana totalnego dna.

Telefon Dana zaczyna wygrywać jakiś rapowy kawałek z późnych lat osiemdziesiątych. Agent odpina go od paska, klika „odbierz” i unosi w górę palec, jakby chciał nas uciszyć. Bez sensu, i tak wszyscy milczymy.

– Dan Waters, słucham. Tak, oczywiście. Wspaniale. O trzeciej. Nie ma sprawy. Wielkie dzięki, Dario.

Kiedy zwraca twarz w moją stronę, wygląda jak szaleniec, który jak najszybciej powinien trafić do zamkniętego ośrodka.

– Jedziemy dalej, młoda! Jutro macie z Reidem kolejną próbę.

– Łał! – Chloe klaszcze w dłonie, jakby Dan mówił do niej. To jej sztandarowy gest. Moja macocha jest jak małpka z bębenkiem, która sama się nakręca.

Dan kręci lekko głową (podzielam jego uczucia) i zwraca się do mojego ojca.

– Connor, przyprowadź ją gdzieś tak za dziesięć trzecia, okej? Wystarczająco wcześnie, żeby okazać zainteresowanie, ale nie za wcześnie, żeby nie zdradzić się z tym, jak bardzo na to liczymy. Ja się zajmę sprawą gaży. Niedługo się odezwę. – Kładzie mi dłoń na przedramieniu. – Zwal ich z nóg! – Wypija ostatni łyk kawy (nie, żeby potrzebował zastrzyku energii) i pomyka w kierunku drzwi.

JA: Dzwonili. Jutro o trzeciej. Pewnie go pocałuję. Życz mi

szczęścia. EM: Serio go potrzebujesz? Przecież już je masz, haha!

Rozdział szósty

Reid

Emma wchodzi jako czwarta z pięciu zaproszonych na powtórkę dziewcząt. Staram się zachować profesjonalizm i koncentruję się przy każdej kolejnej potencjalnej Lizbeth, ale tak naprawdę energia aż mnie rozsadza i czekam tylko na Emmę Pierce.

Kiedy Daria wreszcie ją wprowadza, jestem napięty jak struna gitary. Wnikliwie przeglądam kolejne strony skryptu, choć znam nie tylko swoje, ale również jej kwestie na pamięć. Chcę jak najbardziej opóźnić kontakt wzrokowy. Wiem, że kiedy tylko na siebie popatrzymy, emocje spiętrzą się jak fala tsunami i byłoby dobrze, gdyby zagrało to z tekstem. Odgrywamy tę samą scenę, co dwa dni temu, wiem jednak, że tym razem Richter nam nie przerwie.

Reżyser woła nas na miejsca, a wtedy Emma obraca się, wyraźnie zmieszana. Jest gotowa.

– Akcja! – krzyczy Richter.

Dotykam ramienia dziewczyny, a wtedy ona spogląda na mnie i marszczy brwi, właśnie tak, jak powinna to zrobić. Szkoda, że to nie plan, mam wrażenie, że nie dałoby się lepiej odegrać tej sceny. Gramy, jakbyśmy ćwiczili fragment przynajmniej tuzin razy. Wreszcie Emma wymawia ostatnią kwestię, „co?“, a wtedy, zgodnie z tym, co stoi w scenariuszu, chwytam ją za ramiona i całuję.

Już kiedy ją dotykam, wiem, że nie wyszło tak, jak powinno, że zachowuję się trochę zbyt natarczywie, ale nie przerywam. Powtórzmy to, żaden problem. Tylko kompletny ślepiec przegapiłby chemię, która jest między nami. Emma chwieje się lekko, gdy ją puszczam, a jej zielone oczy błyszczą. Ona też to czuje.

– Cięcie! – Richter poderwał się z krzesła i wydyma wargi, namyślając się. Patrząc na nas, bębni palcami po udzie. W trakcie poprzednich trzech przesłuchań twardo siedział na krześle. – Trochę zbyt agresywnie, Reid. – Kolejne wydęcie warg, więcej bębnienia. – Jeszcze raz, od początku. Więcej namiętności, mniej dominacji. – Pozwala mi grać ciałem, właśnie tak jak najbardziej lubię. – Emmo, bardziej żywa reakcja. Zaczynasz odpowiadać na pocałunek, a potem on się odsuwa, jasne?

Kamera wraca na poprzednią pozycję, a ja uśmiecham się do dziewczyny i szepczę:

– Będzie dobrze.

Odpowiada uśmiechem, wciąż zdenerwowana. Nie szkodzi. Jedyne, co musi robić, to podążać za mną, a to wychodzi jej, jak dotąd, znakomicie. Tym razem przyciągam ją do siebie, jedną dłoń kładę jej na potylicy, drugą przesuwam w dół jej ramienia. Staje na palcach, chwieje się lekko i niemal pada mi w objęcia, z dłońmi wspartymi o moją pierś. Cóż za fantastyczne wcielenie Lizbeth Bennet poddającej się namiętności Willa Darcy'ego.

– Znakomicie – oświadcza Richter i zaciera ręce. O tak! Zaiste znakomicie!

Po kilku kolejnych scenach Daria odprowadza Emmę do drzwi. Richter zapewnia, że będą w kontakcie. Dziewczyna dziękuje mu i spogląda na mnie spod rzęs. Wyglądam na wyluzowanego i niczego nie daję po sobie poznać, ale dobrze wiem, że to właśnie Emma jest moją Lizbeth.

Emma

Kiedy wracam z siłowni tydzień po ostatnim przesłuchaniu, tata i Chloe otwierają właśnie szampana.

– Dostałaś tę rolę – mówi tata, a macocha wydaje z siebie radosny pisk i wręcza mi kieliszek. Zagram Lizbeth Bennet w *Szkolnej dumie*. Kwestie finansowe zostały już omówione, zarobię więcej niż przez kilka ostatnich lat. Zdjęcia zaczną się w połowie sierpnia, w Austin.

Oszołomiona dobrymi wieściami, wysokością gaży i tym, że będę pracować z Reidem Alexandrem, robię to, co na moim miejscu zrobiłaby każda dziewczyna. Łapię telefon i wysyłam SMS do najlepszej przyjaciółki. Emily jest na próbie chóru, ale mam nadzieję, że nawet perspektywa wkurzenia dyrygenta nie powstrzyma jej od odpowiedzi.

JA: DOSTAŁAM TĘ

ROLE! EM: OMG!

JA: Wiem! O rany!

EM: Nigdy wcześniej ci nie zazdrościłam, ale... REID ALEXANDER???!!

JA: Pijemy szampana, a Chloe tańczy z radości. Ble!!! Zadzwoń

później. EM: Lej na nią! To twoje święto <3

JA: Spróbuję, ale nwm, czy się da. To Chloe.

Łapiesz? EM: Pewnie, że łapię.

– To się pewnie niebawem skończy, nie? – rzuca Emily, nie wyjmując z ust słomki od smoothie i rozglądając się po centrum handlowym. Siedzimy w jednej z kawiarenek. Jest końcówka lipca. Za mniej niż miesiąc polecę do Austin, by kręcić mój pierwszy wysokobudżetowy film.

– Chodzi ci o przebywanie w miejscach publicznych? – dopytuję i przypominam sobie tę ściganą przez paparazzich celebrytkę, którą widziałam z hotelowego okna. – Nie sądzę, żebym stała się aż tak znana.

– No cóż, tego nie wiemy, prawda? Nie zapominaj, że... – pochyla się ku mnie i ścisza głos – będziesz całować Reida Alexandra, a to uczyni cię obiektem nienawiści wszystkich nastolatków stąd do Kanady. Przygotuj się na mailowe pogrożki.

Ilekcroć wspomnę tamten pocałunek, znów go czuję. Co takiego mówiłam o przystojnych facetach, którzy nie umieją całować? Zapomnijcie o tym.

– Do bani!

– Właśnie. Poza tym, że będziesz się całować z Reidem Alexandrem. – Emily łypie na mnie okiem i porusza brwiami.

– Em... – Potrząsam głową. – Zafiksowałaś się.

– No cóż, młoda, ja tylko próbuję ostrzec cię przed ciemną stroną bycia znaną i bogatą. Wiesz, narkotyki, alkohol, przypadkowe porno... – Z sióbrnięciem dopija smoothie.

– Emily, przecież wiesz, że ja nigdy... Moment. Co to jest przypadkowe porno?

– Ha! Wyobraź sobie, że spędzasz właśnie bardzo przyjemny i bogaty w fizyczne wyzwania weekend i nie masz pojęcia, że ktoś wszystko nagrywa przez ukrytą kamerę w suficie. Orientujesz się dopiero wtedy, gdy nagranie wycieka do sieci i ludzie ściągają je jak... No, jak normalne porno.

– Bogaty w fizyczne wyzwania weekend? – Nie wiem, czy powinnam czuć się urażona tym, jaki mój

obraz kreuje Em, czy raczej zazdrościć tej wymyślonej Emmie, którą nie jestem.

– Hej, przecież ja cię nie oceniam. Po prostu mówię, co się może zdarzyć.

– Emily Watson, przecież dobrze wiesz, że jestem czysta jako ta lilija.

– Ale Hollywood zmienia ludzi. To wielka otchłań hedonizmu. – Oho, coś czuję, że moja przyjaciółka rozpaczliwie potrzebuje przerwy w nauce do egzaminów.

– Przecież nie jesteś ekspertką od Hollywood.

– No wiesz co? Czytam „Globe”, „Sun”, „Star” i oczywiście „The National Enquirer”. I tam wszystko jest. Pakujesz się, moja droga, w szemrane towarzystwo. – Emily odziedziczyła po mamie kompletną nieumiejętność przejścia obojętnie wobec plotkarskiego magazynu, z tym że jej rodzicielka kupuje gazety nawet w warzywniaku, a ona śledzi ploty w sieci. Wielokrotnie zabierałyśmy z jej domu naręcza podejrzanych tabloidów, żeby potem, na basenie, konkurować, która z nas znajdzie bardziej porąbaną historię.

– Szkoda, że nie możesz pojechać ze mną – mówię ze szczerym żalem. – Tylko dzięki tobie nie oszalałam.

– No tak, nie da rady. Ale wiesz, będę cię wspierać na odległość. Jedna z nas chodzi do szkoły, druga gra bohaterkę chodzącą do szkoły. Co za ironia, nie?

Rozdział siódmy

Reid

Nieważne, jak byłbyś bogaty czy sławny, kiedy gdzieś wyjeżdżasz, musisz się spakować, a pakowanie się na trzymiesięczny wyjazd to prawdziwy ból dupy.

Tadd Wyler gra Charlie'ego, najlepszego przyjaciela mojego bohatera. Poznaliśmy się kilka lat temu na imprezie po rozdaniu nagród Grammy i od tamtego czasu się przyjaźnimy, więc ucieszyłem się, że będzie na planie. Mamy się spotkać w samolocie, a producenci wysyłają z nami ochroniarza, co jest pewną nowością. Zazwyczaj jeden odstawia mnie na lot, a drugi odbiera z lotniska, ale mój ostatni film trafił do kin ledwie dwa miesiące temu i stałem się jeszcze sławniejszy niż wcześniej. Nie wiesz, że żyjesz, póki nie stoisz obok grupki dziewczyn i samą swoją obecnością nie sprawiasz, że zaczynają krzyczeć. Szaleństwo.

Bob, ochroniarz, pojawia się punktualnie. Wielkimi łapskami chwyta spakowany na trzy miesiące bagaż i na dwie tury znosi go do limuzyny. Bob wygląda jak budynek z cegły ukształtowany na podobieństwo człowieka. Nie umiem sobie wyobrazić, żeby ktoś był w stanie przemknąć się koło niego. Nie, żeby bał się moich fanek, ale czasem mają naprawdę ciekawe pomysły.

– Wrócę po resztę bagażu i będę czekał w samochodzie. Jeśli to panu pasuje, panie Alexander, możemy ruszać za jakiś kwadrans.

Muszę się przyzwyczaić do tego, że ludzie tytułują mnie panem. Mam wrażenie, jakby nie mówili do mnie.

– Dzięki, facet. I mów mi Reid.

– Oczywiście, panie Reid. – Bob znika w półmroku zmierzchu, a za moimi plecami zjawia się mama.

– Będę za tobą tęsknić – mówi drżącym głosem. W dłoni trzyma drinka, nie wiem więc, czy to z powodu emocji, czy zdążyła się wstawić. Może jedno i drugie.

– Mam parę minut. Usiądźmy. – Biorę ją za rękę, prowadzę do salonu i siadamy razem na sofie. Mama wspiera się o mnie, dopija drinka i odstawia szklankę na podkładkę. Nie może trafić, czyli wcześniej wypita już przynajmniej dwa.

– Wpadnę na weekend, a może nawet na dwa – mówię. – To znaczy w trakcie zdjęć. W ogóle nie zauważysz, że wyjechałem. – To nieprawda. Nawet jeśli nie rozmawiamy ze sobą zbyt wiele, zawsze jesteśmy świadomi swojej obecności. Będę w Austin. Będę pracował. Będę się bawił. Na myśl o Emmie, puls mi na chwilę przyspiesza. A mama? Mama zostaje tutaj. Będzie się snuła po domu jak duch.

– Nie pracowałaś przypadkiem nad jakąś akcją charytatywną na rzecz walki z rakiem? Pewnie będziesz zajęta pod moją nieobecność. – Trudno mi znieść myśl, że nie będzie miała niczego do roboty poza pić. I że będzie sama.

Jej twarz się rozpogadza.

– Tak. Organizujemy z Melindą zbiórkę.

– No widzisz? Będziesz miała tyle pracy, że nawet za mną nie zatęsknisz. – Obejmuję ją ramieniem.

– To nieprawda.

– Ja też będę za tobą tęsknić – zapewniam, ale nawet w moich własnych uszach nie brzmi to szczerze. Będę o niej myślał. Jasne. Od czasu do czasu. Ale nie tęsknić tak jak ona. Spoglądam na zegarek. – Muszę spadać. Lot za kilka godzin, a muszę przejść odprawę i tak dalej.

Wstajemy, a ona obejmuje mnie ze łzami w oczach. Całuję ją w policzek i delikatnie odwzajemniam uścisk.

– Kocham cię – mówi cicho w moją pierś. Spinam się. Nie wiem, dlaczego tak trudno mi wymówić te dwa słowa. Większość facetów rzuca nimi na prawo i lewo, traktują je jak przynętę, na którą łowią kolejne laski.

Ściskam ją jeszcze raz, a potem wyplątuję się z jej objęć i przytrzymuję ją za ramiona. Składając na jej policzku ostatni pocałunek, zmuszam się, by wydusić z siebie:

– Też cię kocham.

A potem siedzę w limuzynie, gapiąc się przez okno na dom, który wybudowali Mark i Lucy Alexander, dom, w którym mieszkałem przez większość życia. Wykręcamy i wyjeżdżamy na ulicę. Czuję, jak zaczyna spływać ze mnie całe napięcie.

Emma

Okazuje się, że lecę do Austin pierwszą klasą z trzema osobami z obsady. Wszystkie są miłe, ale żadna z nich nie jest Reidem Alexandrem. Niech to szlag.

Meredith Reynolds gra starszą siostrę Lizbeth, Jane. Kiedy miałyśmy po pięć lat, wystąpiłyśmy razem w reklamie masła orzechowego, a dwa lata temu grałyśmy niewielkie role w telewizyjnym filmie. MiShaun Grant porzuciła właśnie granie w Disneyowskim sitcomie, który i tak nie zdobył zbyt wielkiej popularności. Ma być najlepszą przyjaciółką Lizbeth, Charlotte. Najbardziej znaną osobą na pokładzie jest bez wątpienia Jenna Black, której przypadła rola najmłodszej z sióstr Bennet, Lydii.

Jej rola młodszej siostry głównej bohaterki nominowanego dwa lata temu do Oscara filmu, zebrała bardzo entuzjastyczne recenzje. Mówi się, że Jenna jest niezwykle inteligentna i że zamierza studiować w Princeton. Za kilka miesięcy skończę szkołę średnią, ale nigdy nie zastanawiałam się nad college'em. Jenna, która w wieku lat piętnastu ma zaplanowane całe życie, nie może tego przeboleć.

– Powinnaś studiować! Przecież któregoś dnia możesz zapragnąć robić coś innego. A jeśli postanowisz kontynuować karierę, to i tak warto kultywować intelekt celem zdobycia lepszych ról w przyszłości.

Kultywować intelekt celem zdobycia? O rany...

Jej logice nie sposób niczego zarzucić, a jednak wciąż nie jestem pewna. Zawsze miałam się za przeciętną uczennicę, ale kiedy masz indywidualny tok nauczania i wysyłasz prace e-mailem, trudno ci się z kimś porównywać albo rywalizować. Nie mam pojęcia, jak wypadam na tle innych ludzi w moim wieku.

Rozmawiamy o scenariuszu, a nawet robimy kilka luźnych prób w trakcie lotu. Asystentka Richtera przesłała nam harmonogram prac, według którego zdjęcia zaczynają się jutro o ósmej rano w szkole w Austin. Mamy dwa tygodnie nim rozpocznie się rok szkolny, co uniemożliwi kręcenie od poniedziałku do piątku, dlatego zaczynamy pracę od tych ujęć.

Pod wejściem do hotelu kręci się grupka dziewczyn, co jest dość dziwne, zważywszy na to, że to wczesny, niedzielny ranek.

– Fantastycznie – sarka Jenna. – Klub nieustraszonych wielbicielek Reida Alexandra jak zawsze w formie.

Konsjerż, przeprosiwszy nas za to, że krzywo na nas spojrział, gdy weszliśmy do hotelu, potwierdza słowa Jenny.

– Wyprowadzamy je na zewnątrz, a one wracają jak bumerang. Kochane dziewczyny. – Zaciska

szczęki, wnoszę więc, że „kochane dziewczyny”, znaczy tyle, co „łeb zaczyna mnie od tego boleć”.

Większą część czwartego piętra wydzielono dla ekipy *Szkolnej dumy*, a korytarza strzegą zwalisci ochroniarze, którzy, jak zakładam, mają pilnować, by co bardziej nawiedzone fanki Reida Alexandra nie dorwały swojego bożyszczka. Kiedy znajduję swój pokój i majstruję przy magnetycznym zamku, z pokoju w głębi korytarza wychodzi przystojny chłopak w spodniach od piżamy i białym podkoszulku. Rozgląda się, jakby był na autostradzie i planował włączyć się do ruchu, kiwa mi głową, uśmiecha się, rzuca ciche „cześć” i stuka do sąsiednich drzwi. Nie wiem, czy to jeden z aktorów, czy ktoś z techników, ale jestem zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

Pierwszego dnia kręcimy sceny bez Willa Darcy’ego, więc Reid Alexander nie pojawia się na planie. Mam ambiwalentne uczucia, trochę boję się tego, co będziemy robić na oczach wszystkich. Nigdy wcześniej się tym nie denerwowałam, ale też nigdy wcześniej nie grałam w filmie z żadną gwiazdą. W sumie cieszę się, że mam dzień albo dwa na lepsze zapoznanie się z resztą obsady.

Kończymy około piątej. Rozumiem, że powinniśmy cieszyć się tym, że jest tak wcześnie, bo niejednokrotnie zdarzy się, że będziemy kręcić do wieczora, albo w nocy, ale straciłyśmy dwie godziny, lecąc z Kalifornii do Teksasu i ósma rano była dla nas jak szósta. Wyczerpane, pakujemy się z Meredith do jednego z samochodów, które mają odwieźć nas do hotelu. Brooke opada ciężko na siedzenie obok mnie. Wygląda jak lalka Barbie naturalnych rozmiarów, świetnie zbudowana (szczupła, ale zaokrąglona w odpowiednich miejscach i długonoga), ma piękne kości policzkowe, jasnobłękitne oczy i złote włosy. Po prostu ideał. W dziewięćdziesięciu pięciu przypadkach na sto ludzie mówią tylko o jej urodzie, a nie o talencie aktorskim, który bezsprzecznie ma.

– Jesteście głodne? – rzuca. – Bo ja umieram z głodu.

Mój żołądek natychmiast budzi się z drzemki i przypomina mi, że nie jadłam lunchu, choć mogłam przekąsić dostarczoną na plan pizzę albo sałatkę. Niestety, męczyły mnie mdłości i nie byłam w stanie czegokolwiek przełknąć.

– Tak – odpowiadamy z Meredith chórem.

Dzięki lunchom sponsorowanym przez seler naciowy, niskowęglowodanowym kolacjom i oszałamiającej ilości ćwiczeń kardio, obydwie z Meredith jesteście szczupłe. Może nasze kształty nie wzbudzają w innych ani zachwyty, ani zazdrości, ale zdecydowanie wolę, by krytycy oceniali moje umiejętności aktorskie niż kształt pośladków. Obydwie mamy włosy w uroczym, orzechowym odcieniu, choć Chloe, ekspertka od farb i balejażu powiedziała, że to kolor spranego tweedu. Nie zliczę, ile razy próbowała mnie namówić na refleksy.

– Ten odcień jest taki nuuuudny – twierdziła, jakby to miało mnie zmotywować.

Brooke mówi kierowcy, by zawiózł nas do baru z grillem kilka ulic od hotelu. Siadamy przy oknie i patrzymy, jak z okolicznych biur wylewa się fala ludzi. Pytam Brooke, czy była już wcześniej w Austin.

– Dorastałam tutaj – odpowiada i uśmiecha się na widok grupki studentów z miejscowego college’u, która przechodzi koło knajpy. Wszyscy trzej chłopcy zwalniają, widząc ją za szybą. Jeden macha z nieśmiałym uśmiechem. Brooke parska śmiechem, splata luźno ręce na piersi i wzdycha. – Przeżułałabym go i wypluła – oznajmia. Chłopak, który do niej machał, obraca się jeszcze dwa razy, aż wreszcie jeden z jego kolegów sprzedaje mu sójkę w bok.

Jakim cudem Brooke znajduje czas na rozmaite doświadczenia pozwalające jej rzucać takimi tekstami, kiedy ja nie mam dość czasu, żeby chodzić do normalnej szkoły, że o wyskoczeniu na randkę nie wspomnę? Rzadko kiedy mam wolną chwilę, a gdy już zdarzy się cud, wolę spędzić ten czas z Emily niż z

jakimś chłopakiem. Miałam chłopaków. Niewiele. Przydarzyło mi się trzech. Dwóch z nich było aktorami, trzeci był znajomym Emily. Zerwałam z nim, bo się nie widywaliśmy. Dosłownie. Ani razu go nie spotkałam.

Kiedy kończymy jeść, Brooke rozgląda się po lokalu, aż wreszcie zatrzymuje wzrok na dwóch elegancko wyglądających facetach siedzących przy barze.

– Biorę tego starszego – oznajmia.

Zupełnie jakby ogłosiła to przez megafon, wspomniany koleś spogląda na Brooke i milknie w połowie zdania z lekko otwartymi ustami. Uśmiecha się, patrząc na nią o kilka sekund zbyt długo, by można było wziąć to za przypadek. Jego znajomy, zorientowawszy się, że coś przykuło uwagę kumpla, również się odwraca.

Jeśli któryś z nich oglądał *Życie na plaży*, serial dla nastolatek, w którym przez ostatnie dwa lata grała Brooke, powinni ją kojarzyć... Wątpię jednak, by w tym wieku pasjonowali się sitcomem Disneya. Kilka razy oglądałyśmy ten program z Emily. Brooke wydaje mi się ogłupiająco podobna do granej przez siebie bohaterki, oszalałej na tle facetów, opalonej laski w bikini. Ciekawe, czy teraz weszła w rolę, czy po prostu jest sobą, a jej bohaterka była tak przekonująca, bo Brooke niczego nie musiała udawać.

Obraca się z powrotem do nas. Blond włosy sphywają jej na ramiona, a biedny chłopak przy barze jak zahipnotyzowany wpatruje się w tył jej głowy.

– Od dawna nie byłam w Teksasie. Pora sprawdzić, czy naprawdę wszystko jest tu większe.

– O Boże – jęczy Meredith. – Jesteś okropna.

– Staram się. – Brooke wybuchając śmiechem i przez ramię spogląda na nieznajomego, który dyskutuje z kolegą, czy powinien do niej podejść, czy nie. – Spadajmy stąd.

Rozdział ósmy

Reid

Zauważam Emmę, gdy tylko wchodzę na plan. Przez chwilę po prostu się jej przyglądam. Emma rozgląda się wokół. Myślę, że to mnie szuka. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się nieśmiało. Odpowiadam tym samym i na powrót koncentruję się na Taddzie, który nie przestaje nawijać na temat zatrwającego braku kowbojek i kapeluszy, który to brak dostrzegł, kiedy tylko wylądowaliśmy w Austin.

– Stary, ja naprawdę łapię to, co tu się dzieje, no wiesz, szalone Austin, jesteśmy tacy postępowi i takie tam pierdolety, ale, serio, nie mogliby przynajmniej, bo ja wiem, wstawić tu chociaż jednego klasycznego gościa jak z reklamy Marlboro, żeby było wiadomo, że jesteśmy w Teksasie? – Prycha z niechęcią i potrząsa głową, a jego włosy podskakują i opadają na miejsce.

Od czasu do czasu ktoś z mediów zauważa moje blond włosy i niebieskie oczy, dodaje do tego świętą frazę „mieszka w Kalifornii” i dochodzi do konkluzji: ten gość jest surferem. A jednak, gdy stoję koło Tadda, równie dobrze mógłbym reprezentować Kanadę. Włosy Tadda są tak jasne, że niemal białe, i proste jak drut. Dają się ułożyć na dwa sposoby: albo zwisają wokół twarzy, jak teraz, albo stoją na sztorc. To plus jasne oczy, widoczna opalenizna i skłonność Tadda do nadużywania dziwacznych odzywek, sprawiają, że w konkursie na najbardziej surferskiego aktora kolega bije mnie na głowę.

– Ale łapiesz, że *Tajemnicę Brokeback Mountain* kręcili w Wyoming, a nie w Teksasie, nie? – pytam drwiąco.

Tadd patrzy na mnie ponuro spod białej grzywy, a potem odgarnia ją z czoła.

– I co w związku z tym?

– Może tam powinieneś szukać gościa od Marlboro.

– Niestety, tak się nieszczęśliwie składa, że jesteśmy ponad tysiąc mil na południe od Wyoming – zauważa.

– Serio? Skąd wiesz takie rzeczy? – rzucam. Umysł Tadda jest jak Wikipedia, pełen kompletnie nieprzydatnych faktów. Wychodzi na to, że zmieściły się tam również informacje na temat geografii Stanów Zjednoczonych.

– Nie o to chodzi – warczy na mnie z udawaną rozpaczą. Parskam śmiechem. Ludzie zaczynają się na nas gapić. – Ja chcę tylko wiedzieć, gdzie się podziali wszyscy kowboje!

– W Dallas?

– Bardzo. Kurwa. Zabawne – odpowiada grobowym tonem.

Kątem oka zauważam, że na plan wchodzi Brooke. Nie widziałem jej od lat, przynajmniej nie na żywo. Jest jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy miała szesnaście lat. Prawdę mówiąc, oszałamiająco piękna. Czuję chorobliwą ciekawość, jak to się dalej potoczy. Rozmawia akurat z Meredith Reynolds, gdy mnie dostrzega. To, że dostałem rolę Willa Darcy’ego, było szeroko komentowane w mediach, więc moja obecność na pewno nie jest dla niej zaskoczeniem. A jednak mam wrażenie, że na mój widok aż nią zatrzęsło. Przyglądam się jej z cieniem uśmiechu na wargach. Przez jedno uderzenie serca mruży oczy, potem jej twarz staje się cudownie neutralna. Ani na moment nie przerywając rozmowy, odwraca się i zaczyna ignorować moją obecność.

W którymś momencie znajdziemy się bliżej siebie i będziemy musieli współpracować. Brooke gra

siostrę najlepszego przyjaciela mojego bohatera. Mamy kilka scen razem, kilka dialogów. Poza tym w tak niewielkiej grupie nie raz i nie dwa zetkniemy się ze sobą na gruncie towarzyskim. Jeśli będziemy życzyć sobie jak najgorzej, choćby i po cichu, ktoś to zauważy.

Kiedy w porze lunchu podchodzę do stołu z żarciem, okazuje się, że tuż przede mną stoją Emma i MiShaun. Przyglądając się kanapkom, owocom, ciastkom i napojom, MiShaun dotyka lekko ramienia Emmy.

– Nie śpij na stojąco – mówi. – To się źle skończy.

– Co? – Emma mruga, spogląda na trzymany w dłoniach parujący kubek i ziewa. – Zabiłabym za latte z podwójnym espresso. Ta kawa jest obrzydliwa, ale potrzebuję kofeiny.

MiShaun wybiera kanapkę z indykiem i butelkę malinowej herbaty.

– Zmiana czasu to jak mały jet lag. Dlaczego nie poprosisz kogoś z asystentów, żeby kopnął się do najbliższej kawiarni i przyniósł ci latte?

– A mogę? Nie wyszłabym na straszną sukę?

Łał, ta dziewczyna musi się jeszcze wiele nauczyć o byciu gwiazdą. MiShaun wybucha śmiechem.

– Nie, wariatko. Nikt nie chce, żeby aktorzy uciekli z planu tylko dlatego, że brakuje im kawy albo fajek.

– Z czego się śmiejecie? – pytam, wchodząc między nie i biorąc z jednej ze stert kanapkę. Gryzę. Tuńczyk. Mogłem wybrać lepiej, ale Olaf, mój trener, na pewno byłby szczęśliwy. Tuńczyk to białko, a białko to samo zdrowie, pomaga budować mięśnie, bla, bla, bla.

MiShaun spogląda na mnie i unosi brew.

– W tej chwili z ciebie – odpowiada. – Nie gracie za kilka minut sceny pocałunku? A ty rzucasz się na rybę, nie masz serca dla biednej Emmy.

Przestaję żuć.

– Cholera. Zapomniałem – mówię i mam ochotę sam siebie kopnąć w dupę. *Zapomniałem. Zapomniałem o scenie pocałunku.* Jakże czaruję. Dość niekonwencjonalny tekst na podryw.

– Mmm, nic nie szkodzi. – Emma nakłada sobie na talerz najmniejszą kanapkę z tuńczykiem, jaką jest w stanie wyłowić ze sterty. – Zjem trochę, to nie poczuję, że... e... no, że jadłeś rybę. – Odgryza kawałek, krzywiąc się nieznacznie. – I po kłopotcie.

Właśnie zjadła coś, czego nie cierpi, żebym poczuł się lepiej. Dobrze. To świetna wróżba na przyszłość.

– Czyli, jak zjemy coś obydwój, to efekt się znosi? Nieźle. Miałem zamiar znaleźć jakąś doniczkę, żeby do niej charknąć.

Dzięki Bogu, Emma zaczyna się śmiać.

– Nie trzeba.

MiShaun potrząsa głową, jakbyśmy obydwój byli stuknięci.

– Robimy dzisiaj wypad do klubu. Pisziesz się? – Zapraszam Emmę jako część grupy. Jeszcze za wcześnie, by oznajmiać, że chcę ją tylko dla siebie. Pakuję sobie do ust kolejny kawałek kanapki i MiShaun robi przerażoną minę.

– Reidzie Aleksandere, co by sobie pomyślały zastępy twoich fanek, gdybym poinformowała, że nonstop żresz kanapki z tuńczykiem?

– Ale mój trener mówi, że muszę jeść! No pięknie, to nie mogę już nawet napchać się białkiem, bo

komuś się to nie podoba? O Boże! – Z uśmiechem porywam trzecią kanapkę i odchodzę od stołu. Nie obracając się i nie patrząc na Emmę, pytam: – To jak? Będziesz?

– Jasne. Brzmi świetnie.

– Super, widzimy się wieczorem.

Emma

Filmujemy tę samą scenę, którą odgrywaliśmy na przesłuchaniu.

Kiedy Reid bierze mnie w ramiona i dotyka wargami moich ust, smakuje miętą. Ani śladu tuńczyka, co oznacza, że obydwójce zdążyliśmy umyć zęby. No dobrze. Ja użyłam również nici. I płynu do płukania. Nikt poza mną nie wiedziałby i nikogo poza mną by nie obchodziło, czy Reid smakuje rybą, czy czekoladą, jego miętowy oddech jest tylko dla mnie. Świadomość tego wprawia mnie w głupawą euforię.

Richter sprowadza mnie na ziemię.

– Cięcie! Świetnie, ale, niestety, musimy to powtórzyć. – Powtórka? Nie użyłabym słowa „niestety”. Reżyser rozgląda się, jakby kogoś szukał. – Scott, światło jest zbyt przyćmione. To szkolny korytarz, do licha, musi być jasno!

Spoglądam na Reida, który stoi obok mnie. Ciemnoblonde włosy ma tak uczesane, by uwidocznic połyskujące w nich jasne pasemka. Z zamkniętymi oczami czeka, aż nasza drobniutka stylistka fryzur skończy biegać wokół niego, psikać lakierem i szarpać nieposłuszne kosmyki. Ktoś obsypuje pudrem moje czoło i nakłada mi na wargi świeżą warstwę błyszczczyka. Nim zdążę pomyśleć, że nie powinnam się gapić na Reida, on unosi powieki i patrzy mi w oczy. Od jego uśmiechu zasycha mi w gardle. Odruchowo oblizuję usta, a wtedy jego wzrok mknie ku moim wargom. Kiedy znów na mnie spogląda, jego uśmiech jest w równym stopniu diabelski i zapierający dech w piersi.

Czuję, że wpadłam w kłopoty.

Tego popołudnia kręcimy scenę na zewnątrz. Jesteśmy akurat niedaleko drzwi i ćwiczymy z Meredith nasze kwestie, gdy nagle od strony ulicy za parkingiem dobiegają nas okrzyki. Brooke i Jenna stają nam za plecami, gdy wyglądamy, by stwierdzić, co się dzieje.

Jenna wzdycha.

– No to popołudniowe zdjęcia będą przezabawne – mruczy.

– Chyba wszystkie bezmózgie teksańskie laski w wieku od lat dwunastu do dwudziestu tu przylazły – konstatuje Brooke.

– Jeszcze więcej fanek Reida Alexandra? – pytam bez sensu, a ona przytakuje. Z ulgą przyjmuję pojawienie się ochroniarzy i dwóch policjantów, którzy stają po naszej stronie prowizorycznej bariery. Ja i Meredith jesteśmy zmieszane i ostrożnie wychodzimy z budynku, ale Jenna i Brooke nic sobie nie robią z wrzeszczących dziewczyn.

– Nie przejmujcie się, jeśli którejkolwiek z nich uda się wyminąć ochronę; i tak popędzi prosto do Reida – mówi Jenna. – Może do Quintona, ale na jego miejscu specjalnie bym na to nie liczyła.

– Serio, chciałby tego? – pyta z niedowierzaniem Meredith, wskazując krzyczący tłum.

– Faceci zawsze tego chcą – oznajmia Brooke. – Uważają, że każda dziewczyna na tej planecie ma ich za bogów seksu i że mogą się bzykać, z kim tylko zapragną. I w większości wypadków mają rację.

Ponad parkingiem niesie się kolejna fala ekstatycznego wrzasku.

– Rany, jak mamy grać w takich warunkach? – mamrocze Meredith.

– Zobaczymy, co zrobi Richter. – Jenna wzrusza ramionami. – Fani nie są z natury źli i na pewno nie chcą popsuć filmu. Tylko nie myślą. Reagują emocjonalnie.

W nominowanym do Oscara filmie, w którym grała, występowało również kilkoro starszych celebrytów i to doświadczenie pozwoliło jej przyzwyczać się do obecności fanów. Podejrzewam, że umiejętność ignorowania ich obecności bardzo się jej niebawem przyda. Jej ciemne włosy, wielkie szare oczy i pełne wargi zainspirowały redaktorów „Vogue”. Wiosną Jenna została okrzyknięta żywym dziełem sztuki, a okładka, na której widniała jej wciąż jeszcze dziewczęca, ale zapowiadająca się cudownie sylwetka sprowokowała niektórych do odliczania lat i miesięcy do osiemnastki Jenny (kolejny powód, dla którego lubię moje dość przeciętnie wyposażone ciało).

Kiedy Reid wychodzi z budynku zaczyna się pandemonium, jakiego w życiu nie widziałam. A może widziałam. Raz, w trakcie meczu na stadionie Yankee, kiedy tłum oszalał po złym podaniu. To było wiele lat temu. Reid pochyla nieśmiało głowę, a potem unosi dłoń i macha w kierunku źródła hałasu, co tylko ten hałas potęguje.

Wreszcie, po dłuższej chwili, ochronie udaje się uspokoić rozkrzyczane fanki obietnicą, że Reid podejdzie do nich później, zrobi sobie z nimi zdjęcia i rozda autografy. Ciekawe, czy tak bardzo zależy mu na swoich wielbicielkach, czy też ma nieskończone pokłady energii? Nie wiem, czy cokolwiek byłoby w stanie zmusić mnie, bym choć o krok zbliżyła się do tego szaleństwa. Tłum milknie na komendę i siedzi cicho, póki Richter stoi przodem do niego z rękoma w górze. Kiedy krzyczy „cięcie!”, wrzaski rozlegają się na nowo.

Kręcimy aż do zmierzchu, a wielbicielki Reida Alexandra nie odpuszczają. Czekają wiele godzin.

– Chodź ze mną – mówi Reid, wyciągając do mnie dłoń.

– Eee... – Spoglądam na tłum, przypominając sobie, jak wcześniej zaklinałam się, że bliżej nie podejść.

– No chodź. Chcą poznać Lizbeth Benneth – przekonuje miękko. W jego głosie jest coś kojącego. Biorę głęboki oddech i wbrew samej sobie chwytam go za rękę.

No cóż, a może wcale nie wbrew?

JA: Po zdjęciach Reid zaciągnął mnie do swoich fanek. EM: OMG! Będą foty?

JA: Na pewno. Wychodzimy niedługo. Chyba do klubu. Nie wiem, czy mnie wpuszczą.

EM: Teraz jesteś gwiazdą, wszędzie cię wpuszczą.

JA: NWM.

EM: Zrób zdjęcia telefonem i MI

WYŚLIJ! JA: Przecież mnie znasz...

EM: No pewnie! Wielka gwiazda! O mnie już nie myślisz.

JA: Przecież wiesz, że zawsze o tobie myślę.

EM: Też tęsknię

Rozdział dziewiąty

Reid

- Ale pokój! Stary, dziewczyny ściągną majtki na sam jego widok. Tadd wpadł do mnie, żeby pożyczyć laptop.
- Zazdrosny?
- O dziewczyny? Nieszczególnie. O pokój? Jak jasna cholera. – Rzuca się na wielkie łóżko i kładzie z rękoma splecionymi za głową. – Narożny balkon. Podwyższone łóżko. Świeże kwiatki. Zajebista sprawa.
- Podaję mu laptop. Siada i odpala pocztę. – Ej, a Quinton idzie z nami?
- Wyciągam telefon i piszę SMS. Quinton zaraz odpowiada.
- Oczywiście, że tak. Zdarzyło się, żeby nie poszedł? Kto jeszcze? MiShaun i Emma już się zgodziły.
- Gadałem ze statystami, gdzie tu się można wybrać, i parę osób pewnie się pojawi. Powiedziałem też Meredith, Jennie, Brooke i Grahamowi, który, gdyby ci to umknęło, wygląda jak młody Bóg. Miałem nadzieję, że jest gejem, bo przyjaźni się z Brooke, ale – nie zgadniesz – nic z tego.
- Przez dłuższą chwilę przetwarzam informacje.
- Graham i Brooke trzymają się razem, a on jest hetero? To skąd wiesz, że nie sypiają ze sobą? Może o to chodzi. Albo są kumplami z dodatkową opcją.
- Tadd wzrusza ramionami.
- Może. Nie mam takiego wrażenia, ale z wami nigdy nic nie wiadomo. Wszystko komplikujecie.
- Co jest takie skomplikowane w sypianiu z koleżanką?
- Potrząsa głową, nie odrywając wzroku od ekranu.
- Koles, myśmy to doprowadzili do perfekcji tysiąc lat temu. A wam nie idzie, bo dziewczyny zawsze chcą czegoś więcej. Chcą emocji, uczuć, miłości. – Podkreśla to zdanie znużonym wzruszeniem ramion.
- To niezbyt dobrze znasz Brooke – stwierdzam. – Jest jak facet z cyckami.
- Tadd parska śmiechem.
- Sorry, Reid, ale w moim świecie bycie facetem nie zależy od tego, czy masz cycki, czy nie. Widziałem plakaty z *Życia na plaży*, wiesz? Brooke ma na nich kostium złożony ze wstążeczek. Jeśli posiada jakieś męskie atrybuty, o których nie wiem, to jestem naprawdę ciekawy, gdzie je schowała.
- Wieweeeeelkie dzięki. Wyobraziłem to sobie – pryham. – A chodzi mi o to, że ona myśli jak facet. Kalkuluje na zimno.
- Tadd zamyka laptop i odkłada go na bok.
- To co? Przeleciałeś ją, a ona cię nie pokochała? Rany, to takie smutne.
- Wal się. – Śmiejąc się, spycham go na podłogę.
- Z tego, co mówisz, wychodzi na to, że jest ideałem. Możecie się pieprzyć, a potem rozejść. – Siada z powrotem na łóżku i patrzy mi w oczy. – Tak się właśnie stało?
- Zapomniałem już, jak bardzo Tadd lubi drążyć różne kwestie i jaki jest w tym dobry.
- Mniej więcej. Nieważne.
- Naprawdę mnie to nie obchodzi.
- To kogo interesuje, co wyczynia z Grahamem? – pyta nadzwyczaj przytomnie. Myślę o Emmie.
- Racja – stwierdzam. – Mam lepsze rzeczy do roboty.

Emma

Gra głośna muzyka, podnoszę więc głos, żeby MiShaun mnie usłyszała.

– Nie mogę uwierzyć, że nas tu wpuścili.

– Przyzwyczajaj się do tego. Jesteś gwiazdą. – Stuka szklanką w moją szklankę jak przy toaście. Bramkarz tylko spojrzał na Reida i nikogo nie interesowały już nasze dokumenty. Po prostu wprowadzono nas do środka.

Nasza grupka zajmuje kąt lokalu nieopodal baru i połowę niewielkiego parkietu. Masywni ochroniarze, którzy nam towarzyszą, wyglądają, jakby stali w środku domku dla lalek. Popijając drinka, rozglądam się za resztą obsady. Jenna, Meredith, Tadd i Reid tańczą. Brooke siedzi na obitej aksamitem kanapie z chłopakiem, którego dwa dni temu widziałam w spodniach od piżamy na hotelowym korytarzu.

Pochyliłam się do MiShaun.

– Co to za facet obok Brooke? – pytam.

– To Graham Douglas – wyjaśnia. Choć chłopak siedzi z sześć metrów od nas i na pewno nie słyszy mojego pytania, nagle unosi wzrok. Uśmiecha się i wysuwa brodę w niewerbalnej wersji powitania. MiShaun unosi w jego kierunku drinka. Kiedy Brooke obraca się, żeby zobaczyć, co zwróciło uwagę Grahama, czuję nagłą nieprzepartą ochotę pogapienia się na parkiet.

Przebiegłszy w myślach obsadę, zdaję sobie sprawę, że Graham gra Billa Collinsa, jednego z największych nerdów w historii literatury. Znów na niego spoglądam. Pograżony w konwersacji z Brooke, siedzi blisko niej z ramieniem wspartym o oparcie sofy.

– Znasz go? – zagaduję MiShaun. Graham ma ciemne, przydługie włosy zaczesane do tyłu. Kilka kosmyków opada mu na twarz. W przeciwieństwie do reszty facetów z naszej ekipy, którzy ubrali się w modne podkoszulki i dżinsy, ma na sobie czarne garniturowe spodnie i błękitną koszulę. Ostatnie górne guziki są rozpięte, a rękawy podwinięte do łokcia.

– Nigdy wcześniej z nim nie pracowałam. Kręcił głównie jakieś offowe filmy. Grał w czymś, co zyskało uznanie na festiwalu w Sundance.

Nie tak wyobrażałam sobie dziwnego kuzyna Elizabeth Bennet.

– Czy on... Jakby to ująć, nie jest zbyt przystojny do roli Collinsa?

– O, też lubisz Jane Austen! – MiShaun unosi dłoń, by przybić mi piątkę. – Nie martw się. Charakteryzatorki zrobią z niego prawdziwego leszcza.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że to będzie straszna strata.

Odrywam wzrok od Grahama i stwierdzam, że Reid zebrał wokół siebie niewielki harem złożony z miejscowych dziewczyn. Ochroniarze nie reagują, widać jednak, że są zvarci i gotowi, by wkroczyć do akcji w razie najmniejszej oznaki zagrożenia. MiShaun podąża za moim spojrzeniem i potrząsa głową.

– Ale z niego podrywacz.

Wiele rzeczy słyszałam o Reidzie Alexandrze, ale nigdy nie obito mi się o uszy, żeby był w jakimś związku dłużej niż kilka tygodni. Słowo „podrywacz” świetnie do niego pasuje i niczego więcej jak podrywu nie powinnam się spodziewać, nieważne, czy jest między nami chemia, czy jej nie ma. Nawet jeśli jest, to i tak od chwili wejścia do klubu nie spojrzał na mnie ani razu.

Quinton Beuvier, który gra czarującego i nieznośnego George’a Wickhama, staje za nami i kładzie nam dłonie na ramionach.

– Miłe panie – mówi. Wysoki i opalony, ma krótko przycięte włosy i jest przystojny w ten

niewymuszony, chłopięcy sposób. A także bardzo muskularny. W artykule w jednej z ukochanych plotkarskich gazet Emily przeczytałam, że to największe ciacho w show-businesie. W gazecie był również plakat, który Emily z wielką radością przykleiła na drzwiach szafy. Na tym zdjęciu Quinton opierał się o uroczo rustykalny płot i, z rękoma w kieszeniach dżinsowych biodrówek i napiętymi, groźącymi rozerwaniem obcisłego białego podkoszulka bicepsami, wpatrywał się chmurnie w przestrzeń.

– Panie Beauvier – rzuca z uśmiechem MiShaun.

– Czy któraś z was nie ma ochoty zatańczyć? Reid i jego wyznawczynie monopolizują parkiet, a przecież ten facet nie umie się ruszać. Popatrzcie tylko, jak się drętwo chwieje. Żalotne.

– Na nic więcej nie ma raczej miejsca – zauważam i Quinton parska śmiechem.

– No tak, racja. Inaczej się nie da.

– Idź potańczyć, Emma. Skoczę do baru po kolejnego drinka. – MiShaun unosi kieliszek z resztką cosmopolitana. – A potem podejść do tego blondyna, który gapi się na mnie od kwadransa i wyciągnę go na parkiet albo coś w tym stylu. – Wskazuje kciukiem za ramię, na odzianego w wykrochmaloną koszulę z poluzowanym krawatem faceta, który stoi przy barze z grupką przyjaciół. MiShaun przyciąga go jak magnes. Nie spuszcza jej z oczu na dłużej niż kilka sekund.

Quinton bierze mnie za rękę i posyła mi czarujący uśmiech.

– Pokażmy tej pierdole, jak to się robi.

Nie wiem, czy Reid patrzy na nas, czy nie, ale po paru minutach kompletnie o nim zapominam.

– Świetnie tańczysz – mówię Quintonowi jakiś czas później.

Znow się uśmiecha. Zęby ma idealne. Dołeczki w policzkach też. Emily padnie z wrażenia, kiedy jej o tym opowiem.

– Kocham tańczyć. Taniec to był mój plan awaryjny na wypadek, gdyby nie wypaliło z aktorstwem. – Rozglądam się wokół. Reid popija piwo przy barze, wciąż otoczony przez rozchichotane dziewczęta. W pewnej chwili spogląda na mnie z uśmiechem, jednak nawet nie próbuje wymigać się od towarzystwa fanek.

Obracam się do Quintona i pytam, czy nie widział MiShaun.

– Nadal gada z tamtym gościem. – Macha ręką w kierunku ciemnego kąta. MiShaun siedzi z nieznanym przy niewielkim stoliku. Dyskutują o czymś zawzięcie. Quinton wzrusza ramionami i obydwójce się uśmiechamy.

Po paru godzinach, kilku kolejnych drinkach i niezliczonych tańcach z różnymi członkami obsady (ale nie z Reidem, niech to szlag), fizyczne zmęczenie przypomina mi, że muszę wrócić do codziennego biegania. Jeśli chcę zwlec się bladym świtem, żeby poćwiczyć, nie mogę dłużej zostać w klubie. Mówię Quintonowi i Meredith, że wracam do hotelu.

Quinton nachyla się ku mnie. W jednej dłoni trzyma piwo, drugą robi zamaszysty gest, jakby chciał zwrócić moją uwagę na klub.

– Co, już? Mowy nie ma. Jeszcze wcześniej.

– Jest pierwsza w nocy – zauważam i parskam śmiechem. – To wcześniej?

– Dopiero zaczęliśmy – wtrąca Meredith.

– Muszę wstać wcześniej rano, żeby pobiegać.

Obydwójce wyglądają na przerażonych.

– Ale jak to? Przed zdjęciami?

Macham do Jenny, która tańczy niedaleko, ale z premedytacją nie rozglądam się za Reidem.

– Tak, w południe jest jak w piekarniku. To do jutra.

Obsługa baru wzywa taksówkę. Wychodzę na zewnątrz i czekam w cieniu budynku, patrząc na grupki młodych pracowników korporacji i studentów college'u wchodzących do środka. Nigdy nie mówiłam

tego nikomu prócz Emily, ale nie umiałabym grać, gdybym nie lubiła tak bardzo obserwować ludzi. Nie dałabym rady wcielić się w rozmaitych bohaterów, z których części serdecznie nie znoszę, gdybym nie była taką podglądaczką. Studiowanie ludzkich interakcji nigdy mnie nie nudzi.

– Taksówka będzie za kilka minut – informuje mnie facet z obsługi.

– Dzięki – odpowiadam, podając mu napiwek.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się do mnie, chowając banknot do przedniej kieszonki koszuli. Odwijam akurat miętówkę z papierka, gdy z klubu wychodzi Graham Douglas, przypala papierosa i

staje po drugiej stronie wejścia. Jest coś niebywale atrakcyjnego w tym elegancko ubranym mężczyźnie z zapalniczką. Być może przywodzi mi na myśl dawne czasy, przypomina czarno-białe filmy, które oglądałam z mamą. Wszyscy w nich palili: Cary Grant, Clark Gable i Bette Davis, mężczyźni w smokingach, kobiety w błyszczących sukniach.

Graham chowa zapalniczkę do kieszeni, zaciąga się i wypuszcza dym. Mam wrażenie, jakby wraz z siwą chmurą z jego ciała uchodził cały stres. Przechodzące nieopodal dziewczęta rzucają mu powłóczyście spojrzenia, licząc, że może je zauważy. On jednak opiera się o ceglana ścianę, odgarnia z czoła włosy i pisze coś w telefonie. Wydaje się zupełnie nieświadom otoczenia, aż nagle, bez żadnego ostrzeżenia, unosi wzrok i znów spostrzega, że się na niego gapię. Ups. Uśmiecha się i rusza w moim kierunku.

– Przyłapałaś mnie – mówi, jakby czytał mi w myślach.

– Chciałeś sobie zrobić przerwę w zabawie, czy to uzależnienie? – pytam z lekką drwiną. Patrzy na papierosa, jakby nie miał pojęcia, jak znalazł się w jego dłoni.

– Hmm... Jedno i drugie?

– Proszę pani, przyjechała taksówka – przerywa nam obsługa.

– Wracasz do hotelu? – pyta Graham. Potakuję. – Mogę się z tobą zabrać?

– Jasne, nie ma problemu – odpowiadam.

Graham gasi papierosa i wrzuca pęta do popielniczki na górze kosza na śmieci, a potem, wsiada za mną do samochodu. Podaję kierowcy adres hotelu.

– A przy okazji, jestem Graham – przedstawia się, wyciągając dłoń. Uścisk ma mocny, ale nie na tyle, żeby zgnieść mi palce.

– Emma.

Taksówkarz chrząka znacząco i wtedy dociera do mnie, jak z jego perspektywy musi wyglądać ta scena. Obcy ludzie przedstawiają się sobie w samochodzie i jadą razem do hotelu. W nocy. O rany... Czuję, że robię się czerwona.

Graham rzuca kierowcy zirytowane spojrzenie i odkastuje.

– Jak było dzisiaj na planie? – pyta głośno. – Miałem wpaść i popatrzeć, ale uznałem, że lepiej jeszcze raz przejrzę scenariusz i odeśpię lot.

– Poszło nieźle. Poza tym poza planem też zrobiło się ciekawie. W odwiedzinie wpadła cała armia wielbicielk Reid.

Wzrusza ramionami, uśmiechając się kątem ust.

– Tak, kiedy tylko fanki zwęszą, gdzie jest, nie może się od nich opędzić.

– Huh – bąkam.

Telefon Grahama zaczyna wibrować. Graham wyciąga go z kieszeni, odpisuje coś szybko i znów chowa. Kiedy zajeżdżamy pod hotel, upiera się, że sam zapłaci za taksówkę. W ciszy idziemy do windy. Zastanawiam się nad chwilą, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Miał na sobie piżamę i szedł do pokoju Brooke. Dzisiaj w klubie siedzieli blisko siebie. Może ze sobą sypiają? Ale przecież wyszedł z imprezy, a ona tam została. Czyżby to jej odpisywał w taksówce?

„Ding” dźwięczy dzwonek w windzie. Jesteśmy na czwartym piętrze. Nagle do głowy przychodzi mi coś, od czego mało nie zaczynam hiperwentylować. Co, jeśli Graham ma jakieś oczekiwania w związku z tym, że wróciliśmy do hotelu razem? Co, jeśli myśli, że chcę się z nim... Nie. Nie. Nie. Idę korytarzem, a serce wali mi tak mocno, że mało nie wyrwie mi się z piersi. Nie słyszę niczego poza szumem krwi w uszach. Przypominam sobie, co Emily mówiła o Hollywood. Cholera! Nie planowałam tak szybko zostawać miejscową cnotką niewydymką, ale nie ma mowy, żebym przespała się z gościem, którego dopiero co spotkałam, nieważne, jak byłby przystojny.

Kiedy podchodzimy do drzwi jego pokoju, Graham wyciąga portfel, wyjmując z niego kartę i, odwracając się do mnie, wsuwa ją do zamka.

– Dzięki za taksówkę – mówi.

– Nie ma sprawy. – Boże, zaraz dostanę zawału.

Czujnik zamka błyska zielenią i drzwi się otwierają.

– Cóż, dobrej nocy – mówi Graham, a ja stoję w bezruchu jak ostatnia kretyńska.

– Dobranoc. – Odwracam się pośpiesznie i ruszam do siebie, w panice grzebiąc w torbie. Otwierając drzwi, spoglądam przez ramię. Jestem sama w korytarzu. – Idiotka – mruczę i wchodzę do pokoju.

Rozdział dziesiąty

Reid

Jest kwadrans po pierwszej, a ja od piętnastu minut nie widziałem Emmy. Po kryjomu pilnowałem jej przez całą noc. Ten jeden raz, gdy spojrzeliśmy sobie w oczy, tańczyła akurat z Quintonem. Zajęliście wyglądali razem, a Emma była tak seksowna, że niemal kazałem spadać otaczającym mnie dziewczynom i pobiegłem na parkiet. Po namyśle, zdecydowałem, że jeszcze chwilę z tym zaczekam. Teraz zastanawiam się, czy to nie był chybiony pomysł, bo Emmy nigdzie nie ma.

Wyszła z jakimś kołesiem? To byłoby rozczarowujące, ale nie niemożliwe. Może jest w te klocki lepsza niż przypuszczałem. Pora się dowiedzieć. Quinton wciąż jest w klubie. Tańczy z Jenną. Tadd gada z Brooke, co sprawia, że na chwilę nieruchomieję. Ale nie. Zbyt dobrze go znam i jestem przekonany, że Tadd jest zbyt lojalny, żeby powtórzyć jej to, co mówiłem. Niestety, działa to w obie strony, więc mnie również nie zdradzi, co mówiła Brooke. Co za szczęście, że nic z tego, co robi i mówi ta laska, kompletnie mnie nie obchodzi.

Jednak widok Brooke przypomina mi o Grahamie. Jego również nie mogę znaleźć.

– Boże, ale jestem zalana – jęczy jedna z towarzyszących mi dziewczyn i upewnia się, że ją słyszę. – Jestem tak nawalona, że dałabym ze sobą zrobić wszystko.

Cóż. Co za subtelność.

– Naprawdę? – rzucam.

– Jasne. Chcesz sprawdzić? – Opiera się o mnie, a jej cycki prawie wyskakują z głębokiego dekoltu sukienki.

– Czemu nie. – Rozglądam się wokół i chwytam dłoń innej pijanej panienki. Przyciągam ją bliżej i mówię do zalanej w cztery dupy laski: – Obejmij ją i idźcie tańczyć razem.

Po twarzach obydwu przemyka wyraz rozczarowania, prędko jednak dochodzą do wniosku, że lepiej zjeść tort razem z koleżanką niż nie zjeść go w ogóle. Z diabelskim uśmiechem Panna Zalana bierze koleżankę za rękę i obydwie ruszają na parkiet, by odwalić seksowny teatrzyk, tylko dlatego że kazałem im to zrobić.

Tymczasem do baru po kolejnego drinka podchodzi Meredith. Odciągam ją na bok.

– Widziałaś gdzieś Emmę? – pytam najbardziej wyluzowanym tonem, na jaki mnie stać.

– A, Emma. Poszła jakiś czas temu. Wspomniała, że chce rano biegać, czy coś.

– Co takiego? Przed zdjęciami?

– No, wariatka, nie? – Bierze od barmana dwa drinki.

– Absolutnie. – Zamawiam piwo i koncentruję się na dwóch bardzo starających się mi przypodobać panienkach, które właśnie uczą się, jakie to ważne, dzielić się z bliźnimi.

Emma

O szóstej rano zaczyna dzwonić budzik w telefonie. Najpierw jestem zdezorientowana, potem żałuję,

że uparłam się, żeby biegać. Zakładając szorty i czesząc włosy w koński ogon, staram się nie patrzeć na niepościelone łóżko, kuszące miękką kołdrą i wielkimi poduszkami. Studiując mapę okolicy, którą dostałam w hotelu, sznuruję buty, zdecydowana prysnąć z pokoju, zanim łóżko przekona mnie, że powinnam olać jogging i jeszcze trochę pospać.

Przechodzę przez hol, gdy słyszę, jak ktoś mnie woła. Obracam się zaskoczona i widzę Grahama w podkoszulku, krótkich spodniach i butach biegowych Puma.

– Hej, idziesz pobiegać? – pyta i przystaje, zorientowawszy się, jak zdumioną mam minę. – Słuchaj, jeśli wolisz biegać sama, to...

– Nie, nie, po prostu miałam właśnie poszukać którejs z tras, które są na mapie.

– To chodźmy – mówi Graham. Wychodzimy z hotelu. – Mam nad tobą cały dzień przewagi i w ciągu tego dnia zdobyłem oszałamiającą orientację w okolicy, wiem więc mniej więcej, gdzie możemy iść. To niewiele, ale mogę obiecać, że nie skończymy w Dallas. Ani w Meksyku.

Gromadka dziewczyn stoi na zewnątrz z kubkami kawy w dłoniach. Wyraźnie zawiedzione patrzą, jak schodzimy z Grahamem po schodach. Ciekawe, czy to ta szalona horda, o której wspominała Jenna – nieustraszone wielbicielki Reida.

– Biegasz codziennie? – pytam.

Wzrusza jednym ramieniem.

– Robię różne rzeczy, biegam, wspinam się na skałki, jeżdżę na rowerze, uprawiam spinning, podnoszę ciężary, ćwiczę jogę... Szybko się nudzę.

– Huh... Ja głównie biegam. Jakoś nigdy nie mogę zapamiętać, że powinnam zrobić parę przysiadów, czy brzusków. Nie chodzę na zajęcia choreograficzne, bo jestem koszmarną tancerką. Spinning? Nie, dzięki. Jeśli zapragnę, żeby ktoś wrzeszczał na mnie w trakcie ćwiczeń, to poproszę agenta, żeby jechał za mną samochodem, gdy biegam, i darł się na mnie przez okno.

– Nie wierzę, że jesteś koszmarną tancerką. Doświadczenie, a raczej nie doświadczenie, ale obserwacja, mówią mi, że to nieprawda. – Patrzy to na mapę, to na znaki drogowe i nie wiem, czy chciał mi w zawołany sposób powiedzieć, że patrzył na mnie ostatniej nocy, czy tylko mi się wydaje. Czuję przyjemne ciepło w piersi, zwłaszcza po tym, jak Reid mnie wystawił. Jego zachowanie boli mnie dzisiaj tak samo, jak wczorajszej nocy.

– Wiesz, na zajęciach jest inaczej, zwłaszcza jeśli trzeba używać sprzętu, na przykład stepu albo tych wielkich gumowych taśm.

Graham parska śmiechem.

– Rany, kto je w ogóle wymyślił?

Biegniemy wzdłuż ulicy, kierując się w stronę ścieżki biegowej, a za naszymi plecami wstaje słońce. Niebo staje się coraz jaśniejsze i jaśniejsze. Nie widać ani jednej chmurki. Ludzie w Austin są jacyś dziwni. Miejskowa stacja podaje, że dzisiaj w okolicach piątej po południu temperatura sięgnie tylko trzydziestu stopni. Tylko? Ciekawe, czy w Teksasie w ogóle rozumieją, co oznacza słowo *chtód*.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś – mówi Graham. Gdy spoglądam na niego z takim samym wyrazem zdumienia jak w holu, uśmiecha się.

Nie umiem nie odwzajemnić tego uśmiechu. Graham dostosowuje swój krok do mojego.

Tak bardzo oddaliliśmy się od hotelu, że kiedy patrzę za siebie, nie mogę go dostrzec.

– Widziałeś te dziewczyny przy drzwiach?

– Zastanawiasz się, czy to fanki Reida? – pyta Graham. Potakuję. – Pewnie tak.

– Szaleństwo.

– Wiesz, lepiej przygotuj się na to, że sama będziesz miała wielbicieli.

– Ta, jasne. – Nadal nie jestem przekonana, że stanę się sławna, choć Emily przed moim wyjazdem

mówiła to samo.

– Kiedy grasz z kimś tak popularnym jak Reid, a zwłaszcza gdy grasz dziewczynę, w której kocha się jego bohater, obydwójecie jesteście non stop pod obserwacją. Na przykład, jeśli na ekranie jest między wami chemia, ludzie spodziewają cię, że poza ekranem jest tak samo.

– Huh. – Przypominam sobie, jak myślałam, że ta chemia jest. A wczoraj w nocy... No cóż. Widocznie się pomyliłam.

– Często to powtarzasz, wiesz? – Znaleźliśmy zaznaczone na mapie miejsce i miejski pejzaż ustępuje miejsca żwirowanym ścieżkom otoczonym wyblakłą zielenią późnego lata.

Marszczę brwi.

– Co często mówię?

– Huh.

Co takiego? Zapala mi się światełko alarmowe.

– Często mówię „huh”?

– Może zaczniemy liczyć. – Spogląda na mnie z krzywym uśmiechem. Czuję się akurat tak bardzo zakłopotana, jak powinnam. – Zanim dojdziemy do dwudziestu, pozbędziesz się tego zwyczaju z czystej irytacji. Powiedzmy, że ten „huh” był pierwszy.

Krzywię się paskudnie, a on znów parska cichym śmiechem. Ciekawe, czy już wcześniej mówiłam „huh”, czy to zupełnie nowy zwyczaj. Jeśli stary, to dlaczego Emily nigdy o nim nie wspomniała? Notuję w pamięci, żeby przycisnąć ją w trakcie kolejnej rozmowy.

– Może na ekranie wcale nie będziemy tacy przekonujący – wracam do poprzedniego tematu, po to tylko, by zorientować się, że to chyba nie był najlepszy pomysł. Nie powinnam dyskutować o Reidzie i chemii w stanie lekkiej nieprzytomności.

– Wątpię. To adaptacja jednej z najbardziej romantycznych powieści w historii. Musi być chemia. Patrzę na niego spode łba.

– Jeśli chciałeś mnie uspokoić, to wybrałeś kiepską metodę – mruczę.

– Nie dostałabyś tej roli, gdyby nie było chemii. Po prostu zwracam ci uwagę na to, jak granie ukochanej Reida Alexandra może wpłynąć na twoje prywatne życie. A tak w ogóle, to Reid nie poszedłby pobiegać ot tak sobie, bez ochrony. – Przesuwa się za mnie tak zwinnie, że starsza para idąca z naprzeciwka nie musi się ścisnąć, żeby nas wyminąć.

– O tym nie pomyślałam – przyznaję, gdy znów zrównuje ze mną krok. Ale przecież Emily, która wcale nie jest jakąś oszalałą fanką, na widok Reida również zaczęłaby fiksować.

– No cóż. Na razie nie masz powodów do paniki.

– Na razie – powtarzam jak echo.

Rozdział jedenasty

Reid

Większość obsady wybiera się do Kenichi na sushi. Okazuje się, że Austin nie jest do końca takie zacofane, jak mi się wydawało, choć znaczna część miasta dalece odbiega od tych części Los Angeles, do których przywykłem.

Jeden rzut oka na Emmę i już wiem, że biedactwo nadal usiłuje przyzwyczaić się do tego, jakie zamieszanie robimy, pojawiając się gdzieś publicznie. Tej nocy dołączają do nas Richter i Leslie Neale, co tylko potęguje zainteresowanie postronnych. Leslie, która gra panią Bennet, występuje od niemal czterdziestu lat i jest dobrze znana. Mimo wieku wciąż jest seksowna jak diabli. Media ją kochają. Nie tylko za talent, ale również za jej miłosne podboje i sypianie z mężczyznami młodszymi od niej o całe dekady.

Obsługa restauracji albo przywykła do obecności celebrytów, albo ktoś poinstruował ją, że ma się wziąć w garść. Goście to całkiem inna historia. Kiedy kelner prowadzi nas do stolika, wyciągają komórki, a po sali niosą się stłumione szeptki, niczym dźwięk kołyszącego się zboża. Typowa reakcja tłumu na pojawienie się gwiazd.

Graham i Brooke idą za Quintonem, a my z Taddem za nimi. Emma i inne dziewczęta są z przodu. Nie widziałem Grahama z Emmą, nie mam więc pewności, co między nimi zaszło. Jeśli Emma naprawdę wyszła z klubu z Grahamem, to zrobiła to cholernie dyskretnie, bo nikt nie umie mi powiedzieć, co właściwie się stało. Podchodzę do niej.

– Cześć, piękna – mówię cicho, kładąc dłoń na jej krzyżu. Unosi głowę i rumieni się ledwie dostrzegalnie. Nie ma mowy, żeby goście tego nie zauważyli. Czuję wręcz, jak zaczynają snuć domysły.

Idziemy przez restaurację do długiego, ulokowanego nieco na uboczu, pod czarną ścianą i osłoniętego częściowo *shoji* stołu. Teoretycznie miejsce to ma nam zapewnić prywatność, w praktyce zwraca na nas uwagę. Biorę Emmę za łokieć i prowadzę ją do miejsca mniej więcej pośrodku. MiShaun siada obok niej. Na jednym z końców stołu siada Richter z Leslie Neale po lewej, a na drugim Quinton. Cała reszta zajmuje wolne miejsca. Graham siada obok Brooke, dokładnie naprzeciwko nas. Uśmiecha się do Emmy, co uświadamia mi, że coś się jednak wydarzyło.

Obsługa jest cicha, nienarzucająca się i profesjonalna. Kelnerzy przemierzają się za naszymi plecami, podają nam menu i przyjmują zamówienia na napoje. Kiery Richter i Leslie zastanawiają się, na co mają ochotę, Quinton pochyla się nad stołem i pyta:

– Idziemy gdzieś później?

– Słyszałem, że niedaleko jest fajna miejscówka, gdzie grają bluesa – odpowiada Tadd.

MiShaun patrzy na niego sceptycznie.

– Lubisz bluesa?

– Lubię muzykę, a zwłaszcza muzykę na żywo.

– Grasz na czymś? – Upija sake.

– Na gitarze. Wystarczająco dobrze, żebym był niebezpieczny.

– Graham gra na gitarze – wcina się nagle Brooke. Co ona wyprawia? Czyżby pod stołem ścisnęła Grahama za kolano? – Jest niesamowity.

– Ojoj – szepczę, nachylając się do Emmy. – Wygląda na to, że Brooke znalazła swoją ofiarę. – Emma

wygląda na zmieszana, wyjaśniam więc. – No wiesz, jeden facet na jeden film, nie? Choć nie jestem pewien, jak to wyglądało, gdy kręciła tę plażową serię. – Takie chodzą plotki. Nikt ich nie potwierdził, ale, hej, to nie ja je wymyśliłem.

– Tooo... – Głos Emmy jest cichutki. – To dość okropne? Parskam śmiechem.

– Serio? Tak sądzisz?

– Co jest? – Brooke patrzy na mnie ponuro znad szklanki z japońskim piwem. Emma sztywnieje, gdy Graham patrzy na nas z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

– Nic, nic, nie spinaj się – odpowiadam. – Zastanawialiśmy się tylko, kto okaże się bardziej niebezpiecznym gitarzystą, Tadd, czy Graham.

Brooke unosi brew. Jej oczy stają się jeszcze chłodniejsze.

– I jaki jest werdykt?

– No cóż, nigdy nie słyszałem, jak gra Graham, więc jak miałbym oceniać?

– No to zorganizujmy później mały konkurs, może być u mnie – proponuje Brooke. – Obydwaj mogą dla nas zagrać.

– Fajny pomysł – stwierdza Tadd. – Problem w tym, że nie wziąłem gitary. Zapomniałem laptopa, drugiej pary soczewek kontaktowych. Cud, że wziąłem jakieś spodnie. – Emma śmieje się cicho obok mnie. Boże, jest taka słodka, że mógłbym ją zjeść zamiast sushi.

– To pożyczysz od Grahama – mówi Brooke i obraca się do niego. – Nie będzie problemu?

– Żadnego. – Jak słodziutko. Na pewno ze sobą sypiają. – Ale nie róbmy z tego konkursu.

Po prostu pogramy.

– No wiesz, jak nie ma konkursu, to nie można wygrać – rzuca Brooke. Zestawiam to w myślach z plotkami, które wcześniej sprzedawałem Emmie.

– Wygrywanie jest przereklamowane – stwierdza Graham.

– Huh – mruczy Emma i Graham natychmiast rzuca jej rozbawione spojrzenie.

„Cztery?” pyta bezgłośnie, a ona potrząsa głową, jakby zirytowana, jednak po jej minie wnoszę, że próbuje się nie roześmiać. „Trzy?” Kolejne bezgłośnie pytanie, na które Emma przewraca oczyma i odpowiada samymi wargami: „okej”.

No dobra, co tu się do cholery dzieje? Spoglądam na Brooke. Minę ma podobną do mojej. Najwyraźniej również nie łapie, o co chodzi, popatruje tylko to na Emmę, to na Grahama, którzy do końca posiłku w ogóle na siebie nie patrzą.

Emma

Brooke zasugerowała, żebyśmy wszyscy ogołocili nasze barki z małych buteleczek z alkoholem i urządzili zbiórkę napojów. Jej pokój, tak jak przypuszczałam, to ten, do którego wszedł Graham tamtej nocy niecały tydzień temu, gdy widziałam go po raz pierwszy. Niby poznaliśmy się trochę, jednak jak dotąd ani słowem nie zająknął się o Brooke.

Szykując się na imprezę, dzwonię do Emily.

– Wydaje się miłym, sympatycznym gościem – opowiadam – a ona jest jak młodsze wcielenie Chloe.

– Nie znasz go na tyle, żeby móc to stwierdzić z całą pewnością, prawda? Jeśli sypiają ze sobą, a dla ciebie jest tylko kolegą... bo jest tylko kolegą, prawda?

– O rany, pewnie, że tak!

– Em, to jest facet. Obcy gatunek. Nie myśli tak jak ty czy ja. Założę się, że to nie babka wymyśliła tę całą koncepcję przyjaciół od bzykania. Chociaż... No wiesz, gdyby przed moimi drzwiami pojawił się Quinton Beauvier i zapytał, którędy do mojej sypialni, to rzuciłabym jedynie: „za mną”. Ech, ale to nie zrobiłoby z nas przyjaciół. Chodziłoby tylko o bzykanie.

Potrząsam głową. Emily dużo gada, ale tak naprawdę jest jedną z najbardziej zamkniętych w sobie osób, jakie znam, przynajmniej jeśli chodzi o facetów. I dobrze, bo gdy się angażuje, to całą sobą. Dwa razy miała złamane serce i patrzenie na to, jak cierpi, było jedną z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu.

– No cóż, przynajmniej wiesz, czego chcesz. Moment, przełączę cię na głośnik, bo muszę się ubrać na to całe *Guitar Hero*.

– Co masz zamiar włożyć?

– Brooke mówiła, że mamy się ubrać w piżamy. – Odkładam telefon na łóżko, włączam głośnik i podkręcam dźwięk.

– Co będziecie robić? I co ważniejsze, skoro ma być tam tylu przystojnych gości, to dlaczego mnie nie zaprosiłaś?

Wydaję z siebie jęk rozpacz.

– Emily, skup się! Nie mam pojęcia, co będziemy robić, poza graniem na gitarze. Nigdy wcześniej nie byłam na planie z taką ilością ludzi w moim wieku. Zawsze stałam z boku, zwłaszcza, że inni aktorzy mieli dychę albo i więcej lat ode mnie. – Staję przed lustrem i przykładam do siebie różowy podkoszulek. A potem czarną bokserkę. I tak kilka razy. – Poza tym wiesz, że gdybyś tu była, bez ciebie bym nie poszła.

– No dobra, już dobra. Wybaczam ci. Zajmijmy się lepiej twoim strojem. Masz spodnie trzy czwarte?

– Mam. – Wyciągam jedne z szuflady i strzepuję, żeby się rozprostowały. – Różowe w czarne groszki. Zbyt dziecinne?

– Nie, świetne. Różowy z czarnym to klasyczne zestawienie, prawdziwe retro. Załóż do tego czarną bokserkę i jesteś gotowa. – Wciążam spodnie, a potem koszulkę, zawiązuję luźno troczki i sprawdzam całokształt w lustrze. Nieźle. Słodko.

– Emily, jesteś genialna.

– No ba! Napisz do mnie, jak wrócisz. Muszę wiedzieć! Wszystko!

– Boże, ale z ciebie mała!

– Ciesz się, że nie każę ci instalować ukrytej kamery. Chociaż... Mam pomysł, gdybyś...

– Na razie! – Kręcąc głową, parskam śmiechem.

– Napisz, napisz, napisz – dochodzi od strony łóżka jej bezcielesny głos. – Tylko nie zapomnij!

– Nie zapomnę! Wiesz, że mówię ci wszystko. Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też.

Mijam akurat drzwi pokoju Grahama, gdy on wychodzi na korytarz z gitarą w jednej i butelką tequili w drugiej ręce. To uświadamia mi, że czegoś zapomniałam.

– O rany – mówię i odwracam się, by wrócić po alkohol.

– Weź to. – Podaje mi tequilę. – Wystarczy, żeby wkupiły się dwie osoby. – Tej nocy ma na sobie inne spodnie od piżamy i sprany szary podkoszulek.

O matko, za moment wejść do pokoju pełnego ludzi w moim wieku ubranych w piżamy i upijających się zawzięcie. Czuję przyływ paniki.

– Co konkretnie będziemy robić? – dopytuję.

Graham wzrusza ramionami.

– Domyślam się, że mamy wam z Taddem zapewnić trochę rozrywki, a potem? Nie mam pojęcia. Pewnie pogadamy.

Ach, pogadamy. No jasne.

Dzięki Emily nie przegapiłam wszystkich atrakcji związanych ze szkołą średnią. Em zaciągnęła mnie na wystarczającą ilość imprez znajomych, żebym wiedziała, jak to jest, kiedy rodzice zapominają zamknąć barek, albo ktoś ma na tyle dobrze podrobiony dowód, by dało się na niego kupić zgrzewkę piwa czy butelkę wódki. Wiem, że zazwyczaj pijani w sztok młodzi ludzie nie kończą na kulturalnej rozmowie. Ale ta grupka jest mała, poza tym przed nami jeszcze mnóstwo pracy. Jeśli impreza wymknie nam się spod kontroli, kolejne tygodnie będą bardzo niezręczne.

Kiedy stajemy przed drzwiami Brooke, biorę głęboki oddech. Graham dotyka mojego ramienia.

– Hej, bez nerwów. Dopilnuję, żebyś wróciła cała i zdrowa. A przynajmniej cała i na tyle zdrowa, na ile możesz być po wypiciu kilku kieliszków tego. – Wskazuje palcem trzymaną przeze mnie butelkę.

– Jasne. – Mam tylko nadzieję, że umieszczenie w jednym pokoju mnie, Reida Alexandra i sporej ilości alkoholu nie skończy się wielką katastrofą.

– Gotowa? – Kiwam głową i Graham stuka do drzwi, jak to robił kilka nocy temu. Kiedy Tadd otwiera drzwi, odsuwa się o krok i mówi z uśmiechem: – Panie przodem.

Rozdział dwunasty

Reid

Zjawiam się u Brooke pierwszy. Kiedy otwiera drzwi, przez moment mam déjà vu. Ledwie dwie sekundy. Koniec. Cztery lata temu rzucilibyśmy się na siebie, nim przekroczyłbym próg jej pokoju. Tej nocy Brooke po prostu patrzy na mnie ponuro, a potem robi krok w tył, żebym mógł wejść.

– Reid – mówi chłodno.

– Brooke – odpowiadam, ustawiam kilka buteleczek na stole, a potem otwieram jedną i wypijam do dna. Wyrzucam szkło do kosza i otwieram kolejną. – Ile to już minęło? – rzucam, wiedząc, że to wyjątkowo kiepski temat do rozmowy.

Brooke zaciska zęby i siada na niskiej sofie, starając się wyglądać obojętnie i nieustraszenie jednocześnie. Unosi brodę i spogląda mi prosto w oczy.

– Nie mam pojęcia.

Czuję ulgę, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Z radością witam obecność MiShaun, Quintona i Jenny. Kilka minut później pojawia się Tadd.

Brooke obejmuje w posiadanie sofę, a MiShaun siedzi na jedynym krześle i przegląda nowy numer „Cosmo”. Cała reszta rozkłada się gdzie popadnie. Gadamy, choć przez cały czas zastanawiam się, czy powinienem martwić się tym, że do kompletu brakuje nam dwóch osób – Emmy i Grahama. Przychodzą pięć minut później. Razem.

– Są i primadonny – droczy się z nimi MiShaun.

– No naprawdę, co tak długo? – Brooke patrzy to na jedno, to na drugie.

Emma natychmiast się spina, jakby wyczuwała w Brooke sukę alfa, zagrożoną na własnym terenie.

– Musiałam zadzwonić. – Wyciąga butelkę tequili. – Gdzie mam to...

– Postaw tam, gdzie jest reszta. – Brooke wskazuje niski stolik, na którym stoi z tuzin małych butelek. Emma oddaje tequilę Quintonowi. W tym samym czasie Tadd ustawia w równy rząd kieliszki do shotów z emblematem college’u. Uśmiechając się do Grahama, Brooke zachęcająco poklepuje leżącą obok niej poduszkę. Emma siada na podłodze między Jenną a mną, czyli właśnie w tym miejscu, w którym chciałem, by usiadła.

– Od czego zaczynamy? – rzuca Brooke.

Tadd wstaje, kładzie dłoń na sercu, bierze głęboki oddech i wygłasza swoją kwestię, jakby recytował na scenie Hamleta:

– Żądam kielicha na odwagę nim stawię czoła wyzwaniu.

– Popieram! – Quinton zdziera banderolę z butelki, którą przyniosła Emma, a która, jak przypuszczam, należała wcześniej do Grahama, odkręca nakrętkę i zaczyna nalewać.

Brooke bierze sobie buteleczkę dzinu, wlewa jej zawartość prosto do butelki z dietetyczną colą i proponuje, żebyśmy wypili za sukces filmu.

– Zanim tak się nawalimy, że nie będziemy kapować, co robimy – wyjaśnia.

Wszyscy grzecznie stukają się naczyniami, mrużąc „za film”.

– A gdzie jest Meredith? – pyta Jenna.

– Kiedy wróciliśmy z kolacji, jej chłopak czekał na nią w lobby. – Brooke wzrusza ramionami. – Kiepsko to wyglądało. Dekadencko.

– Czekaj chwilę! – Tadd jest wyraźnie zaskoczony. – Facet przyjechał na plan, żeby z nią zerwać? Co za kutas.

– Nie wiem, kto z kim zrywał, wiem, jak to wyglądało. No więc, panie Wyler, co takiego nam pan zagra? – pyta. Graham podaje Taddowi gitarę.

– Albo *Stairways to Heaven* albo coś Johna Mayera – mówi Tadd, wstając. Brzdąka kilka akordów, żeby sprawdzić strój instrumentu.

– Jeśli nic innego nie wchodzi w grę, to poproszę Mayera. Nie jesteśmy towarzystwem geriatrycznym – prycha Brooke.

– Led Zeppelin to klasyka – protestuje Tadd i zostaje wybuczany przez dziewczyny.

– Królowa przemówiła – ogłaszam, podając mu drugi kieliszek tequili. Brooke mierzy mnie złym spojrzeniem. Szczerzę do niej zęby. Skoro ma zamiar wkurwiać się na wszystko, co powiem albo zrobię, równie dobrze mogę sobie robić z tego jaja.

Tadd wypija shota, odstawia kieliszek i zaczyna grać *Your Body is a Wonderland*, kręcąc się po pokoju i podchodząc do każdej z dziewczyn. Kończy występ, siedząc na kolanach MiShaun. Kiedy klaszczemy, wstaje, kłania się i oddaje gitarę Grahamowi.

– Grahamie, tylko nie Led Zeppelin, okej? Pamiętasz, co ustaliliśmy – zastrzega Brooke.

– Pomyślałem, że zagram coś, nad czym pracuję.

– Twój własny utwór?

– Ciągłe go szlifuję, ale tak, mój własny.

– Super! – Przesuwa dłonią po jego ramieniu. Szturcham lekko Emmę i unoszę brwi, jakbym chciał zapytać: „widziałaś to?”.

Graham siada na krawędzi sofy i zaczyna grać skomplikowany kawałek. Jego palce poruszają się po strunach, jakby pieścił nimi instrument. Wokal ma naprawdę niezły. W przeciwieństwie do Tadda, grając, nie patrzy na nikogo. Tylko raz, pod sam koniec, spojrzenia jego i Emmy na sekundę się spotykają.

Okej. Nie przepadałem za tym gościem, ale teraz go nienawidzę.

Gdy ostatni dźwięk milknie, wszyscy zaczynają klaskać jak porąbani. Graham i Tadd zaczynają brzdąkać na zmianę, a cała reszta popija to, co uznała, że popijać ma ochotę. Jakiś czas później Quinton sugeruje, że moglibyśmy zagrać w pijacką ruletkę.

Brooke wyjaśnia zasady Jennie, która nigdy wcześniej nie brała udziału w tej zabawie.

– Cele są dwa: dowiedzieć się durnych rzeczy o innych i kompletnie się schlać. – Zsuwa się z sofy na ziemię i pociąga za sobą Grahama. – Zacznie Tadd. Mówimy „nigdy, przenigdy coś tam, coś tam”. Chodzi o to, czego nigdy nie robiłaś. Wszyscy, którzy robili, muszą wypić. Dziewczyny, chyba damy sobie fory. Pijemy po pół shota.

Pierwsze „nigdy, przenigdy”, które przychodzi mi do głowy dotyczy Emmy i na pewno nie powiem tego głośno. Poza tym mam nadzieję, że zdezaktualizuje się to do końca tygodnia. A może nawet do najbliższego ranka.

Emma

Quinton rozlewa alkohol, a Tadd startuje ze swoim *nigdy, przenigdy*.

– Nigdy, przenigdy, nie byłem... jedynakiem.

Ja i Reid pijemy. Od ostrego smaku tequili pali mnie gardło i muszę odkasznąć. W trakcie imprez, na które chodziłam z Emily, bardziej udawałyśmy, że pijemy, niż naprawdę to robiłyśmy.

– Mamy kiepski początek. – Reid szczerzy zęby, widząc łzy w moich oczach. – Albo znakomity, zależy, jak na to spojrzeć.

Pochyla się w moją stronę. Jego ramię, kilka tonów ciemniejsze, muskularne i twarde, dotyka przez chwilę mojego. Dostaję gęziej skórki.

– Zimno ci? – Przesuwa palcem po mojej ręce, co tylko potęguje efekt.

– Trochę. – Nie przyznam się, że mam dreszcze i że żołądek skręca mi się w supeł tylko dlatego, że Reid Alexander znalazł się blisko mnie i okazuje mi zainteresowanie. Przysuwa się bliżej, tak że siedzimy praktycznie przytuleni. No świetnie. To na pewno mi pomoże.

– Nigdy, przenigdy nie skakałam na bungee – oświadcza stanowczo Jenna.

– Cholera... – mruczy MiShaun i wypija swoją połówkę. Tadd również osusza kieliszek.

– Nie, żebym sugerował, że powinnaś nosić na sobie więcej ciuchów. – Ciepły oddech Reida łaskocze mnie w ucho. Chłopak zagląda w mój dość głęboki dekolt, a potem uśmiecha się do mnie drapieźnie. Dzięki, Emily.

Moja kolej.

– Nigdy, przenigdy nie śpiewałam publicznie. – Wiem, że w tym towarzystwie będę w mniejszości.

– Diaboliczne – szepcze niskim głosem Reid z wyrazem uznania w oczach, a potem dołącza do całej reszty pijących. Oho, zaczynam czuć tequilę. Lekko kręci mi się w głowie i muszę się pilnować, żeby nie zacząć się pokładać na Reidzie, który przyciąga mnie jak magnes.

Reid obraca się w kierunku zebranych. No tak, jego kolej. Nie kojarzę zbyt wiele, poza tym, że siedzi blisko mnie.

– Nigdy, przenigdy nie całowałam się z facetem. – Wszystkie cztery dziewczyny w pokoju przewracają oczami, a potem wychylają połówki shotów. Jestem na najlepszej drodze do kolosalnego kaca. Jak to dobrze, że jutro nie kręcimy.

– Widzę, że chcesz, żebym padł. – Tadd wychyla kieliszek z dzikim uśmiechem – A przy okazji, gdybyś zapragnął to zmienić, wal jak w dym.

Graham również pije.

– Przekłęte niezależne kino – warczy z rozbawieniem, gdy Quinton wybucha śmiechem.

– Nigdy, przenigdy nie jadłem homarów – oznajmia Quinton, gdy poskramia wreszcie atak wesołości. Wszyscy w pokoju chwytają kieliszki.

Tadd układa dłonie w „T” i prosi o czas.

– Moment, moment. To nie może być prawda. Łżesz!

– To nie ta gra, skarbie. Wyluzuj. – MiShaun mierzwi jego jasne, przypominające hełm włosy.

Brooke czeka, aż Tadd skończy kłąć i wychyla shota.

– Nigdy, przenigdy nie byłam zakochana – oznajmia, patrząc na Reida. On odpowiada jej twardym spojrzeniem. Twarz ma bez wyrazu. Graham bierze kieliszek i patrzy na mnie. Nie jestem pewna, jak to jest się zakochać, ale jestem umiarkowanie przekonana, że to, co czułam do Justina z Newark albo do jakiegokolwiek innego chłopaka, z zakochaniem miało niewiele wspólnego. Nie piję.

Kolej na Grahama.

– Nigdy, przenigdy nie byłem na Hawajach – mówi. Jestem jedyną osobą, która nie musi przełknąć kolejnego drinka i Graham uśmiecha się do mnie ze swojego miejsca po drugiej stronie kręgu. Na Hawajach mój tata i Chloe spędzili swój miesiąc poślubny.

– Nigdy, przenigdy – MiShaun milknie na chwilę, by stopniować napięcie – nie grałam w tę głupią grę.

– Stuka się kieliszkiem z Jenną, gdy wszyscy inni piją.

Tadd wyznaje, że nigdy nie nauczył się jeździć na rowerze, co wywołuje zbiorowy jęk. Chwilę później Jenna oświadcza, że nie potrafi pływać.

– Co takiego? – Brooke przełyka tequilę. – Musimy iść na basen. Co, jeśli dostaniesz rolę w filmie, w którym będziesz musiała wskoczyć do jeziora, a potem wyłonić się z niego mokra i seksowna?

– Dobrze powiedziane. – Jenna przygryza wargę.

– Mokra i seksowna? Serio? – Quinton wachluje się porzuconym „Cosmo”. – Naprawdę każdy musi wyglądać tak dobrze, jak ty na plakacie *Życia na plaży*?

– Owszem, a ja mam odpowiednie kwalifikacje, by tego nauczać. – Plakat z Brooke ujrzał światło dzienne w tym samym miesiącu, w którym skończyła osiemnaście lat. Stoi na nim w sięgającej do połowy łydki wodzie, trzymając deskę surfingową, odziana w mokry, przylegający do ciała i rozpięty niemal do pępka kostium, a jej palec spoczywa na zamku błyskawicznym, jakby miała zamiar rozpiąć go jeszcze bliżej. Brat Emily z radością powiesił sobie to dzieło sztuki w pokoju.

– Cel zacny, z najwyższą chęcią będę ci więc asystował – oferuje się Quinton, wyciągając się na podłozie. – Poinformuj mnie, kiedy zaczniesz lekcje.

– Przyślemy ci info – mówi Brooke.

Zanim kolejka obraca z powrotem do Tadda, mamy problemy z wymówieniem imion i potykamy się na słowach, które mają więcej niż jedną sylabę. Wszystko nas śmieszy. Graham wydaje się trzeźwiejszy od reszty i uśmiecha się łagodnie, gdy wygłupiamy się jak banda dzieciaków. Kilka razy napotykam spojrzenie jego ciemnych oczu, widzę jednak, że obserwuje również Brooke.

– Podkręćmy trochę atmosferę – rzuca Tadd, padając na dywan i podpierając się na łokciach. Czeka, aż się wszyscy uciszymy. – Nigdy, przenigdy nie byłem z nikim z obsady.

– Moment! – Quinton unosi rękę. – Uściślijmy. W jakim sensie „nie byłem”. Na dłużej, czy na chwilę? Bo wiesz, za cholerę nie uwierzę, że taki kozak jak ty nigdy nie znalazł sobie kogoś miłutkiego na planie.

– Jedno i drugie. No już, pora na wielki coming out.

– Co? Kłamiesz! – śmieje się Quinton.

– Nie. – Tadd kładzie dłoń na sercu. – Jestem czysty jak śnieg. To znaczy ten, który dopiero spadł. I tylko w jednym stanie. Ale nie martw się, mam to na liście rzeczy do odfajkowania.

MiShaun uderza Tadda w głowę, ale lekko, dla żartu. Kiedy wszyscy, włączając w to Jennę, piją, w pokoju jest cicho jak makiem zasiał. Po sekundzie otrząsamy się z szoku i wybuchamy gromkim śmiechem, a Quinton pochyla się w stronę czerwonej na twarzy Jenny, by przybić jej piątkę. Tadd patrzy na nią nieprzytomnie.

– Jesteś niewiadomą – bełkocze, ale brzmi to bardziej jak „jesteś niewidoma”. Rechoczymy tak, że aż bolą nas brzuchy, a Quinton dostaje czkawki i łyzy ciekłą mu po twarzy.

Siedzący obok mnie Reid przygląda mi się bez skrępowania. Przesuwa wzrok od mojej twarzy, przez piersi, wstążkę w pasie spodni aż po pomalowane różowo paznokcie i z powrotem. Chciałabym wiedzieć, co o mnie sądzi. Nie tylko o moim ciele (co sądzi o nim, akurat się domyślam), ale o mnie samej. Wspólnie kręcone ujęcia kompletnie mnie rozłożyły, a on olał mnie, kiedy poszliśmy do klubu. Powinam być potężnie wkurwiona. Ale to niemożliwe. Nie, kiedy kręci mi się w głowie, a on jest tuż obok i wygląda bosko.

Cholera. Naprawdę się upiłam.

– Co powinienem z tobą zrobić, Emmo Pierce? – Jego twarz zatrzymuje się kilka cali od mojej, kącik jego ust unosi się w uśmiechu, a niebieskie oczy błyszczą w przyćmionym świetle lamp.

– A co chciałbyś zrobić? – odpowiadam lekko.

– Hmm. – Patrzy mi prosto w oczy i całe moje ciało przebiega dreszcz. – Nie domyślasz się?

Potrząsam głową i natychmiast tego żałuję. Tequila działa na mnie coraz mocniej, choć przez ostatnie pół godziny oszukiwałam i tylko udawałam, że piję. Myśli wirują tak samo jak pokój. Zamykam na chwilę oczy i słyszę cichy śmiech Reida.

O rany, nie mogę pozwolić, żeby to się działo tak szybko, bo nie jestem pewna, czego Reid ode mnie chce. Moment, wiem, czego chce, świetnie wiem, ale nie mam pojęcia, co to znaczy. Gramy w ciepło – zimno i strasznie się w tym gubię. Stara się to spowolnić? A może regularnie sypia z filmowymi partnerkami? Właśnie tego bym chciała? A może na tyle tylko mogę liczyć. Jestem zbyt wstawiona, by myśleć jasno.

– Zagrajmy w butelkę – rzuca Quinton. – Albo w siedem minut w niebie. Możemy skorzystać z balkonu.

MiShaun podnosi się z podłogi.

– I w tym momencie skorzystam z przywileju starszyczny i powiem „pas” – oznajmia i zygzakiem rusza do drzwi, zbywając protesty machnięciem ręki. – Byłam, widziałam, robiłam, podziękuję.

– MiShaun, tak naprawdę boisz się mnie pocałować – mówi Tadd.

MiShaun odwraca się i bierze się pod bok.

– Być może masz rację.

Gdy wychodzi, Tadd mruczy pod nosem:

– Wy tłumaczcie mi, czy ona właśnie mnie obraziła?

Napotykam spojrzenie Grahama. Nie sądzę, żeby pamiętał, co obiecał mi kilka godzin wcześniej, ale nagle podnosi się i przeciąga.

– Ja też mam dość. Aha, Tadd, do twojej wiadomości, ja nie boję się ciebie pocałować. – Podnosi gitarę, a potem, zupełnie jakby coś sobie przypomniał, obraca się do mnie i dodaje: – Emmo, wspominałaś coś o porannym bieganiu. – Wyciąga do mnie rękę, a potem, gdy ją chwytam, pomaga mi wstać. Pokój chwieje się to w przód, to w tył, ale Graham nie puszcza mojego nadgarstka. Trzydzieści sekund później idziemy korytarzem, jedno zdecydowanie bardziej trzeźwe od drugiego.

– Może jestem nienormalna, ale te gry z całowaniem są taaaaakie głupie. – Słowa zlewają się ze sobą – nienormalneryctwaniem taaaiegupie – i zacynam chichotać.

Graham mija swoje drzwi, wciąż podtrzymując mnie delikatnie za rękę, dzięki czemu nie odbijam się od ścian.

– Zgadzam się z tym. Wolę raczej wybierać, kogo całuję, a nie pozostawiać wybór przeznaczeniu i pustej butelce – mówi miękko, biorąc mój klucz i otwierając drzwi.

– Nie chciałam iść na ten balkon z... no cóż. Chodzi o to, że wszyscy jesteśmy, eeeee, nietrzeźwi. A balkony są niebezpieczne. Ktoś mógłby wypaść. Czy coś takiego. – Opieram się ciężko o futrynę, czując, jak rumieniec wpełza mi po szyi coraz wyżej.

– No wiesz, może trafiłabyś na mnie, a nie na niego. – Spoglądam w górę, na Grahama. Droczy się ze mną, wspominając niedoszłe siedem minut na balkonie Brooke i bliżej niesprecyzowane coś, co mielibyśmy tam robić, a jego ciemne oczy są niemal czarne.

– Huh.

Podaje mi kartę i uśmiecha się.

– Dobranoc, Emmo.

Wraca do swojego pokoju. Patrzą, jak otwiera drzwi, a potem odwracam się i wchodzę do siebie.

– Emmo! – woła cicho. Ledwie go słyszę przez łomot krwi w uszach.

– Tak? – pytam przez szczelinę w drzwiach.

– To był czwarty raz. Na pewno.

Słyszę, jak chichocze, zamykając za sobą drzwi.

Rozdział trzynasty

Reid

Emma i Graham wychodzą zbyt nagle, a ja jestem zbyt napruty, by wystarczająco szybko na to zareagować. Nie licząc jednej wymiany spojrzeń, przez cały wieczór Graham koncentrował się na Brooke, więc nawet przez myśl mi nie przeszło, że w pewnej chwili po prostu wyprowadzi Emmę z pokoju.

Tadd spogląda na Brooke i na mnie, po czym chwiejnie dźwiga się na nogi.

– Quinton, pomóż mi zawlec młodą do jej pokoju. – Wskazuje Jennę, która, zwinięta w kłębek, śpi na podłodze.

No tak, przeciągnęliśmy piętnastolatkę na ciemną stronę mocy, tak jak i nas kiedyś na nią przeciągnięto. Tadd potrząsa Jenną, wytrącając ją ze snu, a potem razem z Quintonem z obydwu stron podtrzymują półprzytomną dziewczynę.

– Dzięki Bogu, jest lekka jak piórko – mówi Tadd, stawiając ją w mniej więcej stojącej pozycji. Quinton przymyka oczy, podtrzymując Jennę w pasie.

– Ależ będę się nienawidził rano – mamrocze.

– Ja już cię nienawidzę. Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie jadłeś homara.

Obydwaj parskają śmiechem i tropem węża suną do drzwi. Jenna ledwie ciągnie za sobą nogi.

– Branoc. Bądźcie grzeczni – rzuca Tadd do mnie i do Brooke. Unosi brew, a po chwili cała trójka znika na korytarzu.

Drzwi zamykają się za nimi. Siedzimy z Brooke po dwóch stronach dywanu i gapimy się na siebie. Przez kilka długich minut żadne z nas się nie odzywa.

Mam dosyć. Wskazuję głową jej łóżko.

– To co? Powtórka w imię dobrych starych czasów?

Zaskoczona, Brooke mruga kilka razy, jakby zastanawiała się, czy mówię serio. Zważywszy na to, że Emma wyszła z imprezy z Grahamem, a Brooke, pijana i seksowna jak diabli, została w pokoju ze mną, ciekawi mnie, czy sama nie zastanawiała się nad powtórką. Przez kilka sekund, jedną, dwie, trzy, myślę, że może się zgodzić. Ale nie.

– W życiu – prycha, ucinając kwestię.

– Gorycz i powaga – drwię z paskudnym uśmiechem. – Nie było tak źle.

Z sykiem zasysa powietrze, a jej wargi układają się w literę „o”. Mruga raz i drugi, a na jej twarzy maluje się tyle emocji, że aż dziw, że się w niej mieszczą. Zabawne, nie sądziłem, że Brooke w ogóle jest do nich zdolna. Po krótkiej chwili odzyskuje panowanie nad sobą. Nie spuszczając ze mnie wzroku, podchodzi do mnie na czworakach i siada na moich kolanach, obejmując mnie udami. Całując mnie, najpierw delikatnie, potem mocniej, niemal do bólu, jakby chciała mnie ukarać, obejmuje mnie za szyję i przesuwa dłońmi wzdłuż moich barków. Jej paznokcie wbijają mi się w skórę przez cienką tkaninę podkoszulka. Ociera się o mnie biodrami. Pomimo krążącego w mojej krwi alkoholu, a może właśnie przez niego, moje ciało odpowiada, a ja kompletnie nie łapię, co właściwie kombinuje Brooke.

Zupełnie nagle, bez ostrzeżenia, zsuwa się z moich kolan, odpychając ręce, którymi trzymałem ją w talii.

– Za dobrze też nie było. – Jej ton jest obojętny, a uśmiech lodowaty. Podnosi się i rusza chwiejnie w

stronę łazienki, dając mi tym samym znak, że audyencja skończona. – Możesz już iść, Reid. Niczego od ciebie nie chcę.

Wstaję i wybucham śmiechem. Brooke sztywnieje.

– No tak, na chwilę zapomniałem, jaka z ciebie zimna suka. Dzięki za przypomnienie. Nie martw się, nie tak trudno cię olać, jak myślisz.

– Pierdol się – warczy, kiedy otwieram drzwi. Chichoczę, gdy zamykają się za mną z trzaskiem. Udaję, że zupełnie mnie to nie ruszyło.

Gdy wracam do pokoju, muszę zebrać resztki opanowania, żeby nie pieprznąć pięścią w ścianę i nie wywalić w niej dziury. Byliśmy młodzi i głupi i przez jakiś czas wydawało mi się, że ją kocham. Nie kochałem jej, rzecz jasna, na pewno nie bardziej niż ona mnie. Nieważne, jak bardzo chciałbym zaprzeczyć, Brooke nadal ma na mnie wpływ. Na szczęście mogę to ukrywać.

Emma

Leżę na łóżku i zastanawiam się, ile właściwie wypita, a pokój wiruje w najlepsze. Nigdy wcześniej nie wypita tyle, co wczoraj, nie na jedno posiedzenie. Bieganie rano nie wchodzi w grę. To by było na tyle, jeśli chodzi o dobre nawyki. Pamiętam o tym, żeby napisać do Emily, nim siądzie mi bateria, podejrzewam jednak, że SMS jest tylko zbitką losowych liter, bo klawiatura za wszelką cenę próbuje mi uciec.

Budzi mnie odgłos stukania i w pierwszej chwili sędzę, że dochodzi on z wnętrza mojej głowy. Z wysiłkiem otwieram jedno oko. Mam wrażenie, jakby mój język był kawałkiem papieru ściernego. Puk, puk, puk. A jednak to nie głowa. Ktoś dobija się do drzwi, choć nie ma jeszcze dziesiątej rano.

Zwlekam się z łóżka i wyglądam przez wizjer, a potem otwieram drzwi i mrużę oczy w jasnym świetle, które zalewa korytarz.

– Graham?

Trzyma w dłoni papierowy kubek z logo Starbucks i uśmiecha się do mnie.

– Umyj zęby i opłucz twarz.

– Graham, wyglądam i czuję się niespecjalnie.

Wślizguje się do mojego pokoju.

– Idź, to cię otrzeźwi. Jaką kawę lubisz? – Podchodzi do biurka, odstawia kubki i z kieszeni wyciąga paczuszki z cukrem i śmietanką.

Wzdycham ciężko, bo głowę wypełnia mi wata i nie mam siły się z nim sprzeczać.

– Ze wszystkim. Chcę kawę ze wszystkim – mruczę, po czym grzecznie idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Myję twarz, szczotkuję zęby i związuję włosy w kucyk, a wszystko to, starając się nie patrzeć w lustro, co nie jest trudne, bo powieki wciąż mi się kleją.

Kiedy wracam, Graham podaje mi kubek.

– Jakim cudem jesteś taki... – Pstrykam palcami. – Taki... Słowo mi uciekło. – Machem ręką, po czym siadam na łóżku i trę oczy.

– Nieskacowany? Rześki?

– O, właśnie.

– No cóż, ważę jakieś trzydzieści kilo więcej niż ty. W tym cała tajemnica. – Zdejmuje z krzesła moje buty i siada.

– Więc nigdy nie masz kaca?

– Tego nie powiedziałem. Ale ostatniej nocy nie przesadzałem, kiedy wy upijaliście się w sztok z drobną pomocą szkolnych gier towarzyskich.

– Och... Czyli nie bawi cię to?

– Ostatnia noc była na swój własny sposób zabawna.

– Czyli?

Patrzy na mnie, popijając kawę, rozwalony na krześle ze stopą wspartą o kolano drugiej nogi.

– Mmm... Jestem ciekaw, co ty o tym sądzisz.

– Cieszę się, że nie graliśmy w butelkę, albo... No cóż, nie jestem fanką tych wszystkich, eeeee, gier z całowaniem.

– Tak. Ja też – odpowiada po chwili zastanowienia.

– Myślałem, że faceci to uwielbiają.

Przymyka oczy, a cień rzęs kładzie się na jego policzkach.

– Nie jestem typem faceta, który przepada za grami. – Myślę o tym, kiedy w milczeniu popija kawę, aż wreszcie, gdy dociera do mnie, że znów zmienił temat, zmienia go po raz kolejny. – Co powiesz na brunch i zakupy?

Facet, który chce iść na zakupy?

– Nie masz zamiaru zaciągnąć mnie do sklepu sportowego albo jakiejś dziury z komiksami? – upewniam się podejrzliwie.

– Myślałem o księgarni, ale jeśli wolisz komiksy...

– Nie, błagam. Książki tak. Komiksy nie. – Zdarzyło mi się randkować z chłopakiem, który uwielbiał komiksy. Gadał o nich bez przerwy i nie zniechęciło go nawet to, że zagroziłam mu zrelacjonowaniem powtórek kolejnych odcinków *Kochanych kłopotów*. Wiem o komiksach więcej, niż jakakolwiek dziewczyna chciałaby wiedzieć.

– Dokończ kawę, przygotuj się, a ja wrócę, powiedzmy, za trzy kwadransy? – Wstaje i rusza do drzwi.

Kiedy biorę prysznic, dociera do mnie, że Graham nie odpowiedział na moje pytanie, co znaczył jego komentarz „zabawne na swój własny sposób”. Zdecydowanie nie działałam na pełnych obrotach, jakby to określił mój ojciec.

Telefon się już naładował i gdy wychodzę z łazienki, mruga. Emily odpisała na SMS, który wysłałam jej w nocy.

JA: Pkny sifo i bue soe, jaa mAKLEM male

EM: O! Czyżbyście pili? Heeeeeeee! Wyślesz coś ZROZUMIAŁEGO?

Piszę do niej i natychmiast odpowiada.

JA: Sorry. Tequila mnie zaatakowała i klawiatura próbowała uciec.

EM: Obiecywałaś, że opowiesz! Opowiadaj!

ME: Grałam w „nigdy, przenigdy”, ale wyszłam przed grą w butelkę.

EM: CO?! Dzwonię!

– Jaja sobie robisz z tym „nigdy, przenigdy” i grą w butelkę?

– Nie i nie. Ale wyszłam wcześniej.

– Nie wiem dlaczego, ale zawsze wyobrażałam sobie, że imprezy gwiazd są bardziej... bo ja wiem, wyrafinowane?

Parskam śmiechem.

– Ja też. Zabrałam się, kiedy Quinton zasugerował butelkę albo siedem minut w niebie.

– Porąbało cię? Miałaś szansę na siedem minut z Quintonem Beauvier i wyszłaś?

– Em, wiesz, jak uwielbiam takie gry!

- No wiem, wiem, ale to straszna chała, że w takich momentach nie mogę być twoją dublerką. Oczywiście byłoby to ważne zadanie, ale znasz moją gotowość do poświęceń.
- Rozlega się pukanie. To pewnie Graham.
- Hmm, idę na brunch, więc może zadzwonię później?
- Jasne. Nie martw się o mnie. Ja tylko siedzę sama w Sacramento. Sama. Jak. Palec. Co za życie!
- Emily, jestem z tobą w myślach.
- Wal się – prycha. – Ja chciałabym być z tobą ciałem i grać w butelkę z Reidem i Quintonem.
- No dobra, i kto teraz marudzi? – droczyć się z nią.
- Już dobrze, dobrze. Ale któregoś dnia mam zamiar skorzystać z tego, że moja przyjaciółka jest wielką gwiazdą.
- Załatwione. Będziesz pierwsza w kolejce.

Rozdział czternasty

Reid

Budzę się tuż przed południem. Najpierw dzwonię do obsługi po kawę, a potem odsłuchuję pocztę głosową. Tata zostawił mi wiadomość wczesnym rankiem. Jakby nie wiedział, że o tej godzinie będę spać.

Od czasu, gdy wcześniej tego lata niemal przyłapano mnie na posiadaniu zioła, niespecjalnie chce ze mną gadać. Byłem na imprezie i jarałem jointy z paroma kumplami, kiedy John przysłał mi SMS: JOHN: Oddaj marychę dziewczynie obok i spadaj do tylnego wyjścia. JUŻ!

Choć Johnowi nie zbywa na zdrowym rozsądku, zawsze wie, co się święci. Posłuchałem go. Tuż za drzwiami złapał mnie za ramię i zaciągnął do ciemnej alejki, w której czekała wyrwana przez niego tej nocy laska z samochodem. W tej samej chwili pod klub podjechała policja. Wyciekło kilka zdjęć z tej biby, ale w pomieszczeniu panowały ciemności, trudno więc było rozpoznać, czy to ja na nich byłem i co w ogóle jarałem. Z braku materialnych dowodów, że sławny Reid Alexander upalił się ziołem, albo, że zioło posiadał, firma taty szybko uporowała się z tym syfem, twierdząc, że to tylko pogłoski, i sprawa została oddalona. Tata, niestety, nielekkko się na mnie wkurwił.

Wydaliśmy fortunę na specjalistów od PR-u, którzy oczyścili mój wizerunek. Kasa pochodziła z mojego konta, ale z jakiegoś powodu to, że ja skrewiłem i ja buliłem, okazało się żadnym argumentem w dyskusji. Mój prostolinijny i porządny do bólu ojczulek nigdy w życiu nie złamał prawa i jak wypominał mi wiele razy, nie był w stanie pojąć, dlaczego żyję tak, jak żyję.

Spodziewam się, że jego wiadomość dotyczy albo mojego konta bankowego, albo może zapomniałem czegoś podpisać, najpewniej jakiegoś kontraktu. A jednak nie. To, co słyszę, jest dla mnie totalną niespodzianką.

– Reid – mówi ojciec i ciężko wzdycha. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że twoja mama zdecydowała się na terapię. – Nie mówi „znowu”, ale słowo to wisi w powietrzu, niewypowiedziane, a jednak głośne jak diabli. – To luksusowy ośrodek nad morzem, niedaleko domu. Będzie miała dobrą opiekę. Dziewięćdziesięciodniowy program. Ma nadzieję, że wróci do domu na święta, może zanim skończysz kręcić. – Milknie na długą chwilę. Aż się zastanawiam, czy to przypadkiem nie koniec. – Za kilka tygodni pozwolą jej rozmawiać przez telefon – dodaje. Podam ci numer. Zadzwoń do niej, jeśli będziesz miał czas. Tylko nie przysparzaj jej zmartwień. – Że też ma czelność mówić coś takiego. W tym domu to nie ja przysparzam jej zmartwień. – Jeśli masz jakieś pytania, dzwoń. W innym razie... No cóż. Dzwoń, jeśli czegoś potrzebujesz.

Cudownie.

Powinienem być zauważyć, że to równia pochyła. Choć w domu bywałem rzadko, ilekroć wpadałem, za każdym razem widziałem mamę z drinkiem. Zresztą, to żadna nowość. Poza okresem, kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem, i krótkimi epizodami tuż po terapii, tak właśnie wyglądała: ze szklanką w dłoni. To jej rekwizyt. Część kostiumu. Czasem zastanawiam się, czy jej smutek nie wynika z tego, że stara się być kimś, kim nie jest, kimś zawsze trzeźwym, kimś, kto nie usiłuje za wszelką cenę chwytać się brzytwy codzienności. Może mama-z-drinkiem-w-dłoni jest właśnie prawdziwą mamą i myślenie, że zachowuje się niemoralnie i że picie czyni ją złą, tylko pogarszała jej stan.

A może tylko szukam usprawiedliwień, jak wyrzeszczał kiedyś jeden z terapeutów, wychodząc tym

samym ze swojej światłej roli.

A może chodzi o mój własny strach. Może panicznie boję się, że któregoś dnia z lustra spojrzy na mnie któreś z rodziców.

Emma

– Jeszcze raz dzięki za kawę. – Idziemy z Grahamem wzdłuż Szóstej Ulicy. Dopasował swój krok do mojego, jak robił to, gdy biegaliśmy razem. – To było miłe. Gdybyś tego nie zrobił, dalej leżałabym pod kołdrą z uczuciem, że zjadłam brudny podkoszulek.

Uśmiecha się.

– Brudny podkoszulek? Obrzydliwe porównanie.

– I, niestety, obrzydliwie trafne.

Graham maszeruje z dłońmi w kieszeniach. Łokciem trąca lekko moje ramię.

– Więc uważasz, że jestem miły? Może tak naprawdę jestem strasznym dupkiem i kieruję mną mroczne motywy?

Spoglądam na niego, postukując wargę opuszką palca.

– Musiałbyś być zaiste wybitnie podstępny niegodziwec, żeby przynieść mi rano kawę z zamiarem wykorzystania tego faktu później.

Patrzy na mnie i unosi brwi. Na zewnątrz, w świetle słońca, jego oczy, choć wciąż ciemne, wydają się mieć odcień palonego karmelu, a we włosach widać jaśniejsze, lekko czerwone kosmyki, niezauważalne w zacienionych wnętrzach. Mam wrażenie, jakby, gdy wyszedł na zewnątrz, cały pojaśniał o dwa czy trzy tony.

– Dedukcja godna najlepszego detektywa. I co za użycie słowa „niegodziwec” – zauważa.

– Doceniam, zwłaszcza, że nadal masz kaca.

Już jest ciepło. Na szczęście domyśliłam się tego i założyłam szorty oraz różowy podkoszulek, który odrzuciłam zeszłej nocy na rzecz czarnej bokserki. Ponieważ Graham wspominał o spacerze, zamiast kłapek, wybrałam moje czerwone płócienne tenisówki. I dobrze, bo już zdążyliśmy pokonać kawał drogi.

– Daleko jeszcze? – Dobra wiadomość jest taka, że chyba zgłodniałam i myśl o brunchu w niedalekiej przyszłości mnie nie odrzuca. Zła wiadomość brzmi: nie wiem, czy Graham nie zamierza przespacerować się do sąsiedniego stanu.

– Domyślałam się, że dorastałaś na przedmieściach. Mieszkałam w Nowym Jorku, a tam w kółko się łązi. Dla mnie to taki mały spacer. – Ten gość jest mistrzem w wymigiwaniu się od odpowiedzi.

– Tak, jestem leniwą bułą z przedmieść, która, nie zapominajmy, cierpi z powodu kaca-giganta, bo nie waży czterdziestu kilogramów więcej.

– Trzydziestu. I, niestety, bardzo mi przykro – bierze mnie za ramię, odwraca i prowadzi do drzwi restauracji mieszczącej się w starym, poddanym renowacji domu – ale jesteśmy na miejscu.

Posyłam mu zmęczone spojrzenie.

– Nie wiesz nawet, jak się cieszę, że nie muszę skopać ci tyłka. Ile to było? Sto kilometrów? Jestem tak skonana, że chyba nie podniosłabym nogi.

Graham uśmiecha się i otwiera przede mną drzwi.

Dwadzieścia minut później jem najbardziej puszystego borówkowego muffina w historii. Mruczę przeprosiny.

– Sorry za to, że tak fiksowałam.

Nabija na widelec kawałek omleta, macza go w salsie, którą wylał na jedną stronę talerza i wkłada jedzenie do ust. Wygląda na zaniepokojonego.

– Fiksowałaś? – Odkrawa kolejny kawałek. – A, masz na myśli to, jak zareagowałaś na nasz krótki spacer?

– Krótki? Ile to było przecznic? Przynajmniej piętnaście!

– Tak właściwie to dziesięć.

– Niemożliwe. – Byłam pewna, że bliżej dwudziestu.

– Nie. Dokładnie dziesięć.

Boże, jestem w gorszej formie niż mi się wydawało.

– Huh.

– Iiiiiii... Pięć – oznajmia, nim zdąży się skrzywić.

– Daj spokój.

Wybuchają śmiechem.

– Wolałabyś leżeć pod kołdrą?

– Nie. – Mój głos brzmi jak u obrażonego przedszkolaka. Rozluźniam się, popijając kawę o posmaku cykorii, i całe to miejsce wydaje się oddychać spokojnie razem ze mną. Drewniana podłoga skrzypi cicho, gdy niedaleko przechodzi kelner trzymający nad głową wyładowaną po brzegi tacę. – Świetny lokal.

– Mówiłem.

Po brunchu zawracamy i spędzamy kilka godzin w księgarni. W wydzielonej dla dzieci części występuje akurat teatr kukiełkowy i Graham nalega, żebyśmy usiedli na podłodze i obejrzeni przedstawienie. To właśnie wtedy dowiaduję się, że on i jego siostra robili kiedyś pacynki ze skarpet i organizowali przedstawienia dla rodziców. Sam pomysł wydaje mi się tak absurdalny, że jestem prawie pewna, że Graham zmyśla. Kiedy wracamy do hotelu, wypyuję go o szczegóły.

– Robiliśmy pacynki przedstawiające nas samych albo naszych ulubionych bohaterów książkowych, na przykład z *Gdzie mieszkają dzikie stwory*. No wiesz, przyklejaliśmy do skarpet oczy i słomę. – Usiłuję sobie wyobrazić, jak wyglądała marionetka Grahama. – Kiedyś zrobiliśmy pingwiny, gorącym klejem doczepiliśmy do nich kolorowe patyczki od lizaków, które udawały miecze świetlne i w urodziny taty zrobiliśmy własną wersję *Gwiezdných Wojen*. Tata uwielbia pingwiny i wszystko, co związane z *Gwiezdnymi Wojnami*.

Pacynki pingwinów z mieczami świetlnymi? Okej, tego raczej w tej chwili nie wymyślił.

– No więc po tej wczorajszej imprezie, rozumiem, że jesteś jedynaczką? – mówi. – Jak to jest być zawsze w centrum zainteresowania?

Od razu myślę, że po śmierci mamy, czułam się bardziej jak ktoś niewidzialny niż jak przedmiot czyjejkolwiek uwagi. A potem zaczynam się stresować na myśl o opowiadaniu o śmierci. Rozmowa o rodzinie zawsze prowadzi do tego, że muszę powiedzieć coś o mamie, a tego nie da się zrobić w prosty sposób, bo nie umiem w skrócie wyrazić tego, jak się czuję, gdy przychodzi mi wydusić z siebie trzy słowa: ona nie żyje. Przez większą część czasu emocje są stłumione, czasem towarzyszy im świadomość przemijania, nigdy jednak nie uda mi się zapomnieć o tym, co się stało. Wiem o tym. Są takie chwile, gdy chciałabym, żeby ból znikł na zawsze, ale przez większość czasu znajduję w nim coś w rodzaju ukojenia. Straciłam mamę i czasami mam wrażenie, że ta strata jest jak siniec, który, niedotykany, nie boli, a dotknięty, potrafi piec jak głębokie rozcięcie.

– Na pewno strasznie cię rozpieszczali – mówi Graham, zwalniając przy wystawie sklepu z deskami i podobnym sprzętem.

– A co, trudno ze mną wytrzymać? – pytam nadąsana, co poniekąd potwierdza jego przypuszczenia.

– Tego nie powiedziałem. Ale umiem sobie wyobrazić cię jako małą dziewczynkę, słodką blondynkę, która nie musi z nikim walczyć o uwagę. Dziewczynkę, która natychmiast owija sobie dorosłych wokół palca. No wiesz, taki instykt przetrwania, mniej znana część teorii Darwina: przetrwają najśłodszy.

Uśmiecham się, próbując się nie rumienić.

– Tak naprawdę to nie wiem, czy jestem rozpieszczona, czy nie.

– Pewnie. Ja jestem najmłodszy i byłem prawdziwym potworem. A przynajmniej tak mi mówiły siostry.

Nie ma zielonego pojęcia, jaka to dla mnie ulga, że porzuciliśmy temat mojej rodziny.

– Poczekaj, ale przecież twoje siostry walczyły z tobą o uwagę, nie mogą więc być bezstronnymi sędzinami.

– Też tak sądzę, ale moja mama całkowicie się z nimi zgadza.

Przyglądam się akurat wystawionej w sklepowym oknie biżuterii i nie mogę pohamować śmiechu na nieoczekiwane oświadczenie Grahama.

– To straszne – parskam.

Wzrusza ramionami w geście rezygnacji.

– Usłyszałem zarzuty i nieustanną paplaninę, histeryczne napady złości i kradzież nieprzeliczonych ciastek ale, proszę, nie pytaj o szczegóły. Odmawiam wyjaśnień. – Jego telefon pika, a on wyjmując go z kieszeni, czyta wiadomość i pośpiesznie odpisuje.

– Mam pytanie odnośnie do twojej kariery – mówię po jakiejś minucie milczenia, gdy idziemy dalej. – Dlaczego zdecydowałaś się zagrać Billa Collinsa? Czytałaś *Dumę i uprzedzenie*?

– Przeczytałem, ale dopiero po przesłuchaniu. Mógłbym powiedzieć ci, że Collins to złożony i ciekawy bohater i odgrywanie go poszerzy moje horyzonty, ale tak naprawdę tylko rozwijam karierę. Kiedy mój agent rekomenduje mi jakąś rolę i uda mi się ją dostać, to gram. Zbytne wybrzydzenie to ekonomiczne samobójstwo.

– Huh. – Pokazuję mu język, a on uśmiecha się. Zanim uczyni jakikolwiek gest, pokazuję sześć palców. Graham parska śmiechem.

– A co z tobą? Dlaczego Lizbeth Bennet? – Zaczyna dzwonić jego telefon. Graham spogląda na wyświetlacz. – Oj, muszę odebrać. Możemy...?

Potakuję, a on odchodzi na pobocze.

– Halo?

Na migi pokazuję mu, że wracam do hotelu, który jest już niedaleko. Kiwa mi głową. Nim się odwraca, dobiega mnie jego ciepły, radosny głos:

– Tak, jestem, co tam słyhać?

W wejściu do hotelu, spoglądam przez ramię. Graham stanął na krawędzi chodnika i chowa zapalniczkę do kieszeni. Śmieje się, a z kącika jego ust zwisa papieros.

Rozdział piętnasty

Reid

Po zamówieniu śniadania gdzieś koło południa piszę do Tadda i Quintona z pytaniem, jakie mamy plany na wieczór, choć nie spodziewam się, żeby odpowiedzieli szybciej niż za kilka godzin. Prawie nie mam kaca. Po tym, ile wypilem, powinno być o wiele gorzej. Mam wrażenie, że adrenalinowy kop po bliskim spotkaniu z Brooke mocno mnie wczoraj otrzeźwił. O nie, nie ma mowy, żebym dobrowolnie zgodził się na powtórkę tej nocy. Sugeruję chłopakom męski wypad.

Im dłużej myślę o tym, jak Emma i Graham wyszli z imprezy, tym bardziej przemyślana wydaje mi się cała akcja. Przynajmniej z jego strony. Wychodzi na to, że Graham jest moim konkurentem w walce o łaski Emmy, co, zważywszy na jego zainteresowanie Brooke, jest dość nieoczekiwane. Właściwie to nie przywykłem do walki o łaski. Może powinienem uznać to za nowe, interesujące doświadczenie, ale... Nie. Wkurza mnie to.

Pół godziny później dzwoni Tadd.

– Po pierwsze, do kurwy nędzy, nie pozwól mi się znowu tak schlać, a po drugie, męski wypad brzmi nieźle. Choć z góry uprzedzam, że jeśli mi się poszczęści, to zawinę się wcześniej do hotelu.

– Tak, tak, jasne. Napiszę do Quintona. Nie mam numeru Grahama, ale... Zapraszamy go?

– Nie ma mowy, żebym zostawił go tutaj z Emmą.

– Mieszka za ścianą. Podskoczę do niego i zapytam.

Świetnie. Mam wrażenie, że gdybym to ja go zaprosił, Graham mógłby zacząć coś podejrzewać. Nie sądzę, żeby Brooke była specjalnie dyskretna, jeśli chodzi o moje sprawy. Wiem, że było, jak było, i cała sprawa nie zakończyła się idealnie, ale nie miałem pojęcia, że będzie na mnie taka cięta.

– Dobra. Ósma? Dziewiąta?

– Dziewiąta. Jutro mamy wolne. – Tadd skacowany, jęczy głośno.

– Zadzwońię do Boba i powiem mu, że będziemy potrzebować ochroniarza i samochodu, a może kilku samochodów, gdybyśmy nie wracali sami.

Ja na pewno nie wrócę sam. Mowy nie ma. Emma okazała się trudniejsza do zdobycia niż się spodziewałem, potrzebuję więc kogoś łatwiejszego na pocieszenie.

Kiedy spotykamy się na dole o dziewiątej, Bob i Jeff już czekają, by bezpiecznie odeskortować nas do samochodu. Tadd zjawia się jako ostatni. Sam.

– Graham przyjdzie później? – pytam.

– Powiedział, że woli zostać.

Zatrzymuję się jak wryty na samym środku holu.

– Co?

– Powiedział, że ciągle dochodzi do siebie po ostatniej nocy i woli posiedzieć w hotelu. – Kłamlivy sukinkot. Był najtrzeźwiejszy z nas wszystkich. Tadd klepie mnie w ramię i idzie do drzwi. – Chodź, chodź. Co jest grane?

Nie mam innego wyjścia, jak podążyć za nim. Bob i Jeff z wprawą trzymają na dystans paparazzich i

jakieś dwie minuty później jedziemy już do baru, o którym słyszał kiedyś Tadd.

– A co robią dziewczyny? – To pytanie nie wypadło tak naturalnie, jak chciałem, ale na szczęście Tadd nie zwraca na to uwagi.

– Wpadłem wcześniej na Brooke i Meredith i mówiły coś o babskim spotkaniu. Brooke wyglądała na tak samo zachwyconą tym, że nie będzie musiała cię oglądać, jak ty tym, że nie będziesz oglądał jej. – Czuję głęboką ulgę na myśl o tym, że Emma nie będzie szła się z Grahamem. Tadd uśmiecha się domyślnie. Ożeż w mordę, to się robi za bardzo skomplikowane.

– A tak właściwie, to co jest między tobą a Brooke? – rzuca nagle Quinton, pochylając się w moją stronę.

– Zupełnie nic. – Wymieniamy z Taddem krótkie spojrzenia i wzruszam ramionami. – Coś tam było parę lat temu i Brooke chyba jeszcze tego nie odchorowała.

Quinton robi ze mną żółwika i szczyrzy zęby.

– Właśnie o to chodzi, stary – mówi. – Żeby czuły niedosyt.

Nie mówię mu, że z Brooke chodzi o coś zupełnie innego niż „niedosyt”.

Emma

Kac już mi przeszedł, ale i tak cieszę się na myśl o cichym wieczorze. Planowałam zadzwonić do Emily, ale poszła na randkę z gościem pracującym w Abercrombie, sklepie niemal sąsiadującym z Hot Topic, w którym pracuje Emily (zauważyłam nawet, że ten scenariusz niesie ze sobą walor rozrywkowy, ale moja przyjaciółka jakoś nie podzielała mojego entuzjazmu). Emily od dawna nie miała chłopaka i myśl o rozpoczęciu ostatniej klasy w szkole średniej bez faceta u boku napawała ją niemalym wstrętem.

Tak więc nie mam żadnych planów poza walką z tępym i upartym bólem głowy. Jutro przylatują tata i Chloe. Zamierzają zostać w Austin pięć dni. Będę potrzebować całej mojej siły, żeby zmierzyć się nie tylko z napiętym planem filmowym, ale również z ich ciągłą obecnością w trakcie zdjęć. Nie mam nadziei, że Chloe grzecznie wtopi się w tło. Chloe nie nadaje się do bycia tłem.

Wymigałam się od nocnej wycieczki po mieście. Koedukację szlag trafił – dziewczyny pojechały w jedną stronę, panowie w drugą. Obsługa przynosi mi sałatę ze szpinakiem, a z telewizora dochodzą ciche dźwięki muzyki. Czuję dziwny niepokój, wymykam się więc na niewielki, wychodzący na ulicę balkon, opieram się o kamienną poręcz i patrzę w ciemne niebo, na którym dostrzegam tylko najjaśniejsze z gwiazd. Za jasno tutaj, by podziwiać konstelacje. Poniżej mnie, w świetle latarni, kłębią się ludzie i nawet na czwartym piętrze, dochodzą mnie odgłosy ich rozmów i śmiechu. Czuję również zapach... tytoniu?

– Emma? Hej! – Dwa balkony dalej Graham pali papierosa. Patrzy na mnie. Z tej odległości i w tym oświetleniu jego oczy przypominają czarne studnie. Zaciąga się powoli, a żarzący się koniec papierosa jest jak czerwony świetlik na tle jego sylwetki wyciętej z przełamanej blaskiem ulicznych lamp mroku.

– Cześć. Myślałam, że zabrałeś się z chłopakami.

Zbłąkany powiew wiatru targa jego włosami. Graham odgarnia z oczu nieposłuszne kosmyki i wydycha dym, który momentalnie rozwiewa się w wielu kierunkach.

– Uznałem, że dzisiaj sobie daruję. Kiwam głową.

– Ja też.

Zaciąga się po raz kolejny, a potem wraca do poprzedniej pozycji. Wsparty o balustradę wpatruje się

w wir kolorów na ulicy, nasłuchuje stłumionych dźwięków. Milczy, więc choć jestem ciekawa, kto dzwonił do niego rano i przerwał nam rozmowę, nie bardzo wiem, jak miałabym o to zapytać. Po cichu wracam do pokoju. Nie chcę mu przeszkadzać. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wynieść jednego z miękkich krzesel na balkon i nie poczytać na zewnątrz, ale jeśli Graham wciąż tam jest, będę się czuła dziwnie.

Po przejrzeniu karty deserów i wmówieniu sobie, że wcale, ale to wcale nie chcę zjeść kawała czekoladowego ciasta, biorę do ręki książkę, którą kupiłam tego ranka i rozsiadam się na łóżku. Mój żołądek głośno protestuje i wcale nie reaguje na próby uciszenia go, choć zachęcająco burczę pod nosem: no, przymknij się wreszcie. Otwierając książkę czuję znajomy dreszczyk przyjemności – ten szelest kartek, zapach papieru i tuszu. Niemal wyskakuję ze skóry, gdy hotelowy, stojący na stoliku telefon, zaczyna wściekle dzwonić.

– Słucham – mówię. Z wałącym sercem szukam przycisku, który pozwala ściszyć to urządzenie.

– Emma? To ja, Graham. Nie mam twojego prywatnego numeru.

– O...

– No więc zamówiłem ciasto czekoladowe i okazało się, że jest jeszcze większe niż na zdjęciu. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść po połowie. Jeśli chcesz, oczywiście. Zrozumiem, jeśli wolisz być sama.

Uśmiecham się. Wychodzi na to, że planowanie samotnego wieczoru wychodzi mi tak samo jak planowanie samotnego biegania.

– A właśnie przekonałam samą siebie, że wcale nie chcę tego ciasta... Choć jeśli podzielisz się ze mną swoim, uznam, że to się nie liczy.

– Świetnie. Będę za minutę.

– Zamówić kawę? – O tak, właśnie tego potrzebuję o dziesiątej w nocy, kawy. I nie, wcale nie chciałam jutro wstać wcześniej.

– Brzmi świetnie.

Dzwonię po serwis i mknę do łazienki, by umyć zęby. Starcza mi jeszcze czasu, by pomalować wargi błyszczkiem, gdy do drzwi puka Graham. Otwieram mu i widzę, że trzyma dwa widelce oraz talerz z największym kawałkiem ciasta, jaki widziałam w życiu.

– O rany, co za potwór – zauważam.

– Taa... Właściwie to jak całe ciasto. – Przeczesuje palcami włosy i kilka kosmyków na czubku głowy staje mu na sztorc. Jest bosy, ma na sobie tylko dżinsy i sprany podkoszulek z logo jakiejś niezależnej kapeli, którą chyba rozpoznam. Emily wiedziałyby, co to za zespół.

Wyciągamy na balkon dwa krzesła i nocny stolik. Sączymy kawę i jemy ciasto, odkrawając kęsy z obydwu stron wielkiego kawała, którego nie podzieliliśmy. Stłumione dźwięki sobotniej nocy unoszą się w ciepłym powietrzu. Po kilku minutach podzwania metalu o talerzyk i cichych wyrazów aprobaty dla sztuki cukiernika, Graham wraca do popołudniowej rozmowy, zupełnie jakbyśmy przerwali ją kilka minut, a nie godzin temu, i pyta, dlaczego chciałam zagrać Lizbeth Bennet.

– A jaka dziewczyna nie chciałaby wystąpić w adaptacji *Dumy i uprzedzenia* – rzucam od niechcenia.

– Odrzekła tajemniczo – kwituje, spoglądając na mnie i unosząc brew. Obraca się bardziej w moją stronę, siada wygodniej i wyciąga długie nogi, po czym, w oczekiwaniu, aż się odezwę, upija kolejny łyk kawy.

Podwijam pod siebie nogi i patrzę w twarz Grahama.

– No cóż, jak większość anglojęzycznych dziewczyn, uwielbiam Elizabeth Bennet. To świetna bohaterka, ma silną wolę, jest niezależna, inteligentna i lojalna, ale nie jest wyidealizowana. Ma wady, popełnia błędy, potrafi się zakochać.

Graham kiwa głową.

– Więc gdy tylko dowiedziałaś się o filmie, zapragnęłaś w nim zagrać? O rany, dobry jest.

– Nie do końca. Wiesz, nie gram Elizabeth Bennet, tylko Lizbeth, jej amerykańskie wcielenie, a to spora różnica. Niektóre kwestie... Jakby to ująć, w niektórych sprawach bywam dość uparta i obawiam się, że książki Jane Austen to jedna z takich spraw.

– Rozumiem. Kiedy pierwszy raz przeczytałaś *Dumę i uprzedzenie*?

Zaczyna się.

– Nie wiem. To była ulubiona książka mojej mamy. Pamiętam, jak czytała mi ją na głos, gdy byłam mała.

Żołądek mi się skręca i nader chętnie zrzucam winę na napakowane cukrem ciasto oraz pełną kofeiny kawę, choć wiem dobrze, że nie o to chodzi. Znam ten stan. Ilekroć mogę, unikam takich rozmów. Mogłabym to zrobić i teraz, ale z jakiegoś powodu chcę powiedzieć Grahamowi.

– A co ona o tym myśli? Chciała, żebyś wystąpiła, czy też poważnie traktuje sprawę Jane Austen? Zaczyna się, zaczyna się, zaczyna się. Zagapiam się we własne dłonie.

– Umarła, gdy miałam sześć lat – mówię nieco zbyt szybko, choć mój głos jest miękki. Czuję, że chciałabym mu opowiedzieć o wszystkim, absolutnie o wszystkim, ale nie mogę, nie umiem, nie chcę stawić czoła tym wszystkim bolesnym drobinom, które tak skutecznie przez lata od siebie odsuwałam. Chciałabym mu powiedzieć, jak oddaliliśmy się od siebie z ojcem, gdy mama odeszła. O tym, że nie miałam normalnego dzieciństwa, bo od jej śmierci ciągle stałam przed kamerą i udawałam kogoś, kim nie jestem. Chciałabym powiedzieć mu o Chloe i o tym, jak zawsze musi być centrum wszechświata. Oraz o tym, że zazwyczaj czuję się okej i nie przeszkadza mi to, ale bywają takie momenty, kiedy... Kiedy nie czuję się okej.

Graham milczy, póki nie podnoszę na niego wzroku. Wpatruje się w moje oczy i nie odwraca się z zakłopotaniem, kiedy widzi w nich łzy.

– Tak mi przykro – mówi.

Kiwam głową, biorę głęboki oddech i serwetką wyciągniętą spod prawie już pustego talerza ocieram wilgoć z policzków.

– Dzięki.

Jeszcze długo siedzimy na balkonie, a milczenie powoli zamienia się w rozmowę o tym, co robiliśmy wcześniej. Opowiadam mu o koszmarnej reżyserze reklamy soku winogronowego, a on mówi mi o pięknej, acz ponad czterdziestoletniej gwiazdzie, z którą występował w artystycznym filmie kilka lat temu i która pojawiła się w jego przyczepie odziana w szlafrok i nic więcej.

– Czy ja chcę wiedzieć, skąd wiesz, o tym „nic więcej”? Krzywi się.

– Dokładnie tak, jak myślisz.

– O fuj! Czy...

– Ech, nie! Powiedziałem jej, że muszę wstać wcześniej, a ona na to: nie musisz się bać, Grahamie. Bałem się jak diabli, więc wymówiłem się czymś w stylu: nie, nie, nie o to chodzi, po prostu jestem zmęczony. Potem nie otwierałem jej drzwi. Wreszcie załapała, o co chodzi.

– Nieźle.

– O tak. – Śmieje się cicho. – Tylko czasem myślę, że po tamtej nocy przydałaby mi się terapia.

Jakiś czas później przenosimy się na moje łóżko i, siedząc kilka centymetrów od siebie, oglądamy film z internetowej wypożyczalni. Gdzieś w połowie zasypiam. Kiedy się budzę, jest czwarta, a Grahama nie ma. Krzesła znów stoją na swoich miejscach, a drzwi balkonowe są zamknięte. Jestem owinięta kołdrą

jak kokonem, a na nocnym stoliku leży kartka.

Dzięki, że mi pomogłaś z tą górą ciasta.

*Jeśli chcesz biegać, to będę czekał o 6 w
holu. Graham*

Ustawiam budzik na piątą czterdzieści.

Rozdział szesnasty

Reid

Powinienem spać do południa. Zamiast tego już od dziewiątej rano leżę i gapię się w sufit, próbując określić, jak bardzo powinienem być wkurwiony.

W drodze między knajpą, w której zjedliśmy późny obiad, a klubem, o którym wspominał Tadd, minęliśmy Brooke, Meredith, MiShaun i Jennę wchodzące właśnie do jednego z lokali. To Tadd je zauważył.

– A oto i dziewczyny – rzucił. – Świat jest mały, nie?

– O, a Emma gdzie? – skomentowałem.

Quinton ziewnął i spojrzał przez ramię przez tylne okno.

– A tak. Po drodze do windy gadałem z Meredith i mówiła, że Emma nie jest pewna, czy ma ochotę gdzieś dzisiaj iść. Zdaje się, że miała rano gigantycznego kaca.

Co oznaczało, że z całej grupy wymigały się dwie osoby. Emma i Graham.

– Zastrany skurwiel – zakląłem.

– Co? O co chodzi? – zapytał Quinton po tym, jak Tadd spojrzał na mnie z krzywym uśmiechem i potrząsnął głową. Zawsze był wielkim fanem każdej laski zdolnej zająć mi za skórę.

Zaliczyliśmy trzy trafienia, co trochę mnie uspokoiło, przynajmniej aż do rana. W barze trwała akurat studencka impreza. Dziesięć dziewczyn, trzech facetów, wszyscy, niezależnie od płci zajebiście seksowni. Quinton był gotowy poprowadzić ofensywę, Tadd jednak ostrzegł go, że złe podejście może zaowocować wystąpieniem Efektu Czirliderki, z którym mamy do czynienia wtedy, kiedy kilka wyjątkowo atrakcyjnych lasek zabiera ze sobą mniej atrakcyjne koleżanki, a wszystkie w kupie wyglądają spoko. Z daleka. Jak podejdziesz się bliżej, jest gorzej. Quinton, człowiek akcji, był sceptyczny.

Tadd z uwagą obejrzał sobie grupkę przy barze.

– No dobra, przyjrzyjcie się. Na pierwszy rzut oka nadałby się każdy z tych kolesi, ale tak naprawdę, tylko jeden to materiał na jedną noc.

Podążyliśmy z Quintonem za jego spojrzeniem.

– Nie łapię – przyznał Quinton.

– To łatwe. Chodzi o blondyna – stwierdziłem

Tadd westchnął.

– Reid, wiem, że z wizgiem lecisz na wszystko, co ma jasne włosy, ale... Rozłożyłem ręce i wzruszyłem ramionami.

– Blondynki to podstawa mojego menu.

– Dajesz się rozproszyć przez głupi kolor. – Tadd potrząsnął głową, co nijak nie naruszyło jego perfekcyjnej fryzury, po czym pochylił się do nas. – Ludzie, przecież to oczywiste! To ten smagły typ. Przyjrzyjcie się jeszcze raz.

Quinton gapił się na towarzystwo jak cielę na malowane wrota. Wreszcie zmarszczył brwi.

– Nadal nie łapię.

Tadd przewrócił oczami.

– Bo jesteś beznadziejnie hetero.

– Najmocniej przepraszam, ale jeśli beznadziejnie oznacza w całości, to tak, jestem. I, przy okazji,

Reid, stawiam na łaskę, która wygląda jak reinkarnacja Halle Berry.

– Palant. – Tadd wydał wargi. – Halle Berry nie umarła, więc nie może mieć żadnej reinkarnacji. Quinton dopił drinka i wstał.

– Chrzanić to. Idę do nich.

Złapaliśmy go z Taddem za ramiona i przemocą posadziliśmy z powrotem na krześle.

– Ale z ciebie noob – zadrwił Tadd. – Poczekaj. Niech panna Halle i pan Wysoki Smagły Gej znajdą swoją najładniejszą koleżankę i sami do nas przyjdą.

Quinton rozluźnił się trochę, choć wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– To się da zrobić?

– Patrz i ucz się. – Tadd odwrócił się do mnie. – Reid, właśnie powiedziałeś coś niesamowicie zabawnego – oświadczył i wybuchnął swoim seksownym śmiechem, który naprawdę powinien opatentować. Uśmiechnąłem się do niego i zarechotałem pod nosem.

Dwanaście par oczy zwróciło się w naszym kierunku. Tadd nawiązał kontakt ze swoim celem, a Quinton okazał się na tyle pojętym uczniem, by zrobić to samo. Zgrywałem obojętnego, gapilem się w moje martini i ogryzałem oliwkę z plastikowego widelczyka. Tadd spojrzał w bok, po to tylko, by powtórzyć manewr, Quinton zaś uśmiechnął się kącikiem ust, a potem przeciągnął się i splótł dłonie na karku, prezentując okazałe bicepsy. Chwilę później usiedliśmy normalnie i poczekaliśmy aż nasza sława zrobi swoje.

Kilka godzin, nie mniej wytrawnych martini i dwa cygara później Bob eskortował wybraną przeze mnie łaskę z mojego pokoju do czekającej na nią pod hotelem taksówki. Mam swoje zasady. Nie chcę, żeby rano panna nadal była w moim łóżku. A ta akurat niewinnością nie grzeszyła i ustalone przeze mnie reguły nie były dla niej żadną nowością.

Emma

Ojciec i Chloe wylądowali. Macocha nie omieszkała napisać do mnie SMS, skarżąc się na jakąś kobietę na wózku inwalidzkim, która „wszystko zatarasowała”. Teraz muszą jeszcze odebrać bagaż Chloe (nie umie podróżować z mniej niż dwiema gigantycznymi walizkami i jakimś tuzinem mniejszych), mam więc około godziny, zanim się zjawią. Czekając, serdecznie żałuję, że dzisiaj nie pracuję. Nie mam czym się zająć, więc snuję się bez sensu po pokoju, przebieram się, ogryzam skórki od paznokci i sprzątam, choć wszystko jest posprzątane.

Drugą wiadomość Chloe przesyła mi z taksówki. Tym razem jest zła, że nie przysłali po nich limuzyny. Zarezerwowali pokój w tym samym hotelu i Chloe chce, żebym zeszła do lobby i powitała ich, gdy wejdą. Kiedy wychodzę z windy, od strony lady recepcyjnej dochodzi mnie jej ostry głos. Zwiąłabym, ale jest za późno. Chloe jest wkurzona, że jej apartament nie jest na tym samym piętrze, na którym mieszka ekipa filmowa. Producent zostawił obsłudze ściśle wskazówki, w tym dokładną listę osób, które hotel może tam zakwaterować. Ze względu na bezpieczeństwo i prywatność, od zasad tych nie ma żadnych wyjątków. Niestety, do mojej macochy koncepcja „żadnych wyjątków” absolutnie nie dociera.

Robię jedyną sensowną rzecz w tej sytuacji. Po cichu odchodzę od windy i chowam się za jedną z kolumn.

– Ale nasza nieletnia córka jest na czwartym piętrze! – Głos Chloe staje się jeszcze wyższy. Wyobrażam sobie, jak wszystkie głowy w pomieszczeniu odwracają się w jej stronę. Właśnie tego chce. Konsjerż zaczyna spokojnie przekonywać, że czeka na nią piękny pokój, tylko piętro niżej, niż mieszka jej

latorośl. Po chwili dodaje również, że obsługa dostarczy do tego pokoju butelkę szampana, by uczynić pobyt Chloe w pięciogwiazdkowym hotelu bardziej znośnym.

Chloe przetyka jakoś swój gniew i łaskawie wyraża zgodę, po czym razem z tatą i nienormalną ilością upakowanego na wózku bagażu ruszają do windy. Przemierzam się wokół kolumny, żeby mnie nie zauważyli. Po chwili drzwi zamykają się, a kontrolka pokazuje, że kochana rodzina zmierza na trzecie piętro. A ja... ja utknęłam za słupem i zupełnie niechcący podsłuchuję konsjerża udzielającego instrukcji recepcjonistce.

– W przyszłości powiedz po prostu: najmocniej panią przepraszam, ale nie mamy już miejsc na czwartym piętrze.

Wychylam się zza słupa.

Recepcjonistka jest młodziutka, szczupła i ciemnowłosa. Ma klasyczną urodę. Chloe pewnie znienawidziła ją od pierwszego spojrzenia. Poczerwieniła na twarzy dziewczyna wpatruje się w marmurowy blat.

– Rodziny gwiazd potrafią zachowywać się nierozsądnie, ale jeśli ktoś z bliskich celebrytów poczuje się urażony, możemy stracić przychylność bardzo ważnego gościa.

– Tak, proszę pana – mamrocze recepcjonistka. Cudownie, dzięki paskudnemu zachowaniu Chloe tym bardzo ważnym gościem jestem ja.

– O, Emma?

Podsłakuję, przyłapaną między kolumną a wielką doniczkową rośliną nieznanego pochodzenia.

– MiShaun – dukam. – O Boże.

– Przed kim się chowasz? – Z ciekawością rozgląda się po holu.

– Przed macochą. Przyjechała z ojcem ledwie parę minut temu i jeszcze mnie nie widziała, a już zrobiła awanturę recepcjonistce i konsjerżowi. Zostają tu na tydzień. Cały tydzień! I wszędzie będą się wciskać, ze wszystkimi rozmawiać. – Zamykam oczy. – O. Mój. Boże.

MiShaun bierze mnie za ramię i prowadzi w stronę windy.

– Emmo, pozwól, że podzielę się z tobą pewną życiową mądrością na temat naszych relacji z rodziną. Przyda ci się, zwłaszcza, że stajesz się dorosła. – Wciska przycisk z cyfrą cztery i drzwi zamykają się za nami. – Ludzie, którzy nas kochają, którzy nas znają, nigdy nie wykorzystają naszych rodziców, czy ich porąbanych zachowań przeciwko nam.

– Jasne, ale co z całą resztą? Co z ludźmi, którzy mnie nie znają i nie kochają?

– Lej na nich.

Adam Richter zaprosił tatę i Chloe na kolację. Byłoby wystarczająco kiepsko, gdyby spotkali się we troje, ale do restauracji wybiera się również parę osób z obsady. Zastanawiam się nad jakąś wymówką (ból gardła, sraczka, nagła śmierć?), gdy dzwoni konsjerż, by poinformować, że taksówka już czeka. Czując nadciągającą katastrofę, idę do pokoju rodziców. Chloe otwiera mi drzwi ubrana w czarną sukienkę i czarne szpilki. Jej kiecka jest krótsza i bardziej obcisła niż to, czego można byłoby się spodziewać po kobiecie w jej wieku, ale jak na Chloe to szczyt skromności. Kiedy z ulgą wypuszczam powietrze, które przetrzymywałam w płucach od chwili, gdy wyszłam z windy, Chloe obcina mnie krytycznym wzrokiem.

– Emmo, kiedy wreszcie zaczniesz ubierać się jak dorosła osoba? Może chociaż rozważyłabyś jakąś stylową biżuterię?

Moje ubranie to błękitna bokserka i zwiewna spódnica z gazy w delikatne, akwarelowe wzory w

morskich odcieniach. W uszach mam małe srebrne kółka, a na palcu prawej dłoni ślubny pierścionek mamy, pojedynczy diament na szerokiej platynowej obrączce.

Chloe wzdycha i przed lustrem poprawia ciemnoczerwoną szminkę.

– I jeszcze jedno. – Odciska usta na chusteczce. – Trochę makijażu też by nie zaszkodziło. Z łazienki wychodzi tata, wiążąc krawat.

– Myślę, że wygląda pięknie tak jak teraz – oznajmia, obejmując mnie ramieniem, zupełnie nieświadom zachowania Chloe.

– Och, Connorze – chichocze macocha i z rozbawieniem uderza go w pierś.

Lej na nich, lej na nich, lej na nich.

Rozdział siedemnasty

Reid

Przyjeżdżam do restauracji z Richterm i jedną z asystentek planu.

– Rezerwacja dla pana Richtera, stolik dla ośmiu osób – mówi kobieta witającemu nas pracownikowi restauracji, który na mój widok wytrzeszcza oczy. Kelnerzy dwoją się i troją, by nas usadzić, a w tym czasie nadciągają Graham i Brooke, za nimi zaś Emma z rodzicami. Matka Emmy to niezła laska.

Stół jest okrągły. Emma siada między jej ojcem i Laurą, asystentka i ja lądujemy obok Brooke. Po jej drugiej ręce siedzi oczywiście Graham. Brooke wyraźnie ciąży w jego stronę, jakby chciała znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– Cześć, jestem Chloe, macocha Emmy. – Kobieta siada obok mnie.

– A ja jestem Reid. Gramy razem. Miło mi cię poznać. – Wyciągam dłoń, a kobieta chichocze. Witam się również z jej mężem i uśmiecham się do Emmy.

– Emmo – rzuca asystentka – gotowa na jutro?

– Oczywiście. – Jej uśmiech jest krzywy i skrywa nerwowość. Zastanawiam się, o co chodzi. Pół godziny później już wiem. Chloe pije trzeci kieliszek wina i nie przestaje gadać. Moja mama powiedziała by, że ta kobieta ma problem z czytaniem między wierszami. I z dyskrecją.

Opiera brodę na dłoni, łokciami wspiera się na stole i pochyla się w moją stronę.

– W jakim najdziwniejszym miejscu złożyłeś autograf? – pyta, wolną dłonią bawiąc się aż za bardzo błyszczącym kolczykiem. Po chwili kładzie mi tę dłoń na ramieniu i trzyma ją tam o jedno czy dwa uderzenia serca za długo, żebym nie przegapił przypadkiem, że ze mną flirtuje. Rany, nie mogłaby bardziej różnić się od Emmy.

Nachylam się do niej.

– No cóż, kiedyś bardzo piękna kobieta poprosiła mnie, żebym podpisał się na jej majtkach.

– Żartujesz! – Chloe wybucha głośnym, jazgotliwym śmiechem. Kiedy spoglądam na Emmę, widzę, że ma serdecznie dosyć. Żyłki na jej szyi pulsują coraz szybciej. Nerwowo popatruje na Richtera, Laurę i Brooke.

A potem na Grahama. Zauważam to, choć z miejsca, w którym siedzę, nie mogę obserwować jego twarzy. Emma powoli wdycha powietrze, a na jej twarzy wypływa spokój.

Hmm...

Richter pyta ją o ostatni film, w którym występowała, jakąś familijną telewizyjną żenadę o głuchej kobiecie, którą pełnosprawna córka uczy grać na skrzypcach. Chloe nie odpuszcza i jest coraz bardziej nachalna („A miała na sobie te majtki, czy je zdjęła?”), zaś jej przybrana córka robi wszystko, żeby zignorować jej zachowanie. Gdyby nie chodziło o Emmę, pewnie dobrze bym się bawił, patrząc, jak wybryki macochy na nią wpływają. Ale to Emma. Z jakiegoś powodu chciałbym być jej rycerzem, ochronić ją, niestety, nie mam pojęcia, co konkretnie mógłbym zrobić. Koncepcja hamowania się w miejscach publicznych najwidoczniej nie jest Chloe znana.

Brooke przygląda się przez chwilę kobiecie, po czym przysuwa się do Grahama i szeptem mu coś na ucho. Graham jej odpowiada. Prostując się, Brooke parska śmiechem.

– Naprawdę? Nie sądzę – chichocze.

Nie odzywając się więcej ani słowem, Graham napełnia winem jej kieliszek, a potem kieliszek Emmy,

która zaciska widelec tak kurczowo, jakby zastanawiała się, czy nie użyć go do obrony. Albo do popełnienia samobójstwa. Po raz kolejny spogląda na Grahama i znów nieco się uspokaja.

Nie podoba mi się to. Bardzo mi się nie podoba.

Emma

Ten wieczór to koszmar. Kiedy spoglądam na ojca, w jego postawie odnajduję tylko akceptację dla zachowania żony. Nie wydaje się zażenowany. Nigdy nie rozumiałam ich związku i pewnie nigdy nie zrozumiem. Pod koniec posiłku Chloe trzepocze rzęsami jak nawiedzona i zdecydowanie zbyt głośno śmieje się z czegoś, co powiedział Reid. Wyraz twarzy Reida jest niemal kamienny, jednak nie umyka mojej uwadze, że przygląda się Chloe jak naukowiec, który studiuje jakiś wyjątkowo interesujący okaz fauny. Dobry Boże...

Czym objawia się atak paniki? Nie mogę oddychać, serce mi wali, krew dudni mi w skroniach i chciałabym umrzeć. Przy tym stole siedzi mój reżyser. I ludzie, z którymi gram! Wszyscy gapią się na Chloe i na mnie. Spoglądam na Grahama i znów napotykam jego współczujące, ciepłe spojrzenie. Biorę głęboki wdech i mówię sobie, że przecież ta noc kiedyś się skończy.

Nagle Reid oznajmia, że ma zamiar dołączyć do Quintona i reszty, bo szykuje się clubbing przy Szóstej Ulicy.

– Emmo, idziesz, prawda?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale moja macocha mnie ubiega.

– Oczywiście, że idzie. Och, Connorze, my też możemy, prawda?

Klaska z entuzjazmem w dłonie (charakterystyczny gest, coś a'la nawiedzona siedmiolatka), kiedy tata wzrusza ramionami i zgadza się na wypad. Mam ochotę go udusić.

W taksówce, gdy macocha nawija do taty, jaki to cudowny i słodziutki jest Reid, wyciągam telefon.

JA: Nie uwierzysz. Chloe ma imprezować z nami. Potrzebuję peleryny niewidki.

EM: OMG. Kiedy wracają do domu?

JA: W czwartek. Rzuciłabym się z któregoś dachu, ale budynki są za niskie.

EM: NIE MÓW TAK! Trzymam kciuki, żeby złamała sobie nogę. Albo miednicę.

SMS od Emily podsuwa mi pewien pomysł. Kiedy dojeżdżamy do klubu, wmawiam wszystkim, że biegając tego ranka, nadwyrężyłam sobie kostkę i nie mogę tańczyć. Sadowię się na stołku przy barze i daję barmanowi dziesięć dolców napiwku, żeby dolewał mi do szklanki wody. Mam zamiar zniknąć stąd przy pierwszej okazji. Szansa pojawia się, gdy Chloe i Reid ruszają na parkiet zaraz po tym, jak mój rodzony ojciec wymknął się z klubu. Beze mnie. Jak to miło z jego strony, że ZNÓW o mnie nie pomyślał.

Hotel jest ledwie kilka znakomicie oświetlonych przecznic dalej. Pomimo podchmielonego tłumu i kilku standardowych zaczepek czuję się dość bezpiecznie. Jednak, gdy jakaś dłoń od tyłu chwyta mnie za ramię, obracam się gwałtownie, gotowa złamać jej właścicielowi nos.

– Raaaaany, spokojnie! – Graham puszcza mnie i unosi ręce do góry.

– O Boże, Graham. – Czekam, aż serce przestanie mi łomotać. Tłum opływa nas z obu stron.

– Myślałem, że masz poważne problemy zdrowotne. – Uśmiecha się do mnie, gdy, ramię przy ramieniu, ruszamy do hotelu. Nie widziałam go w klubie, choć zarejestrowałam, że Brooke tańczyła z Quintonem.

– No cóż...

– Ach, rozumiem. To był wybieg – mówi, wyciągając z kieszeni fajki i zapalniczkę.

– Wyszedłeś, żeby zapalić?

Ostania dłońmi papierosa i pstryka zapalniczką.

– Najpewniej wyszedłem z tego samego powodu co ty.

– Szczerze wątpię – sarkam.

– Bo?

Rany, nie każ mi tego mówić! Gapię się na niego, usiłując telepatycznie przekazać mu, by porzucił temat. Po chwili kiwa głową, przystawia fajkę do małego płomienia, zaciąga się i odwraca, by wydmuchać dym. Sinoniebieski obłoczek ciągnie się za nim jak pasmo mgły.

– Grahamie, domyślam się, że nie chciałbyś być odbierany jako hipokryta? Rzuci mi zaciekawione spojrzenie.

– Słusznie.

– Jeśli zamierzasz mi wypominać ten niewinny nawyk mówienia „huh”, to sądzę, że ja mogę podliczyć cię z twojego nawyku. Czyli z fajek.

– Ojoj. – Znow się zaciąga, po czym gasi papierosa przed wejściem do hotelu. – No tak, masz rację. Łał. To było łatwe.

– No to co masz zamiar z tym zrobić?

– Nie wiem. Kilka razy próbowałem rzucić, ale za bardzo mi nie wyszło. – Gdy czekamy na windę, przeczesuje dłońmi włosy. – Tak właściwie to zupełnie nie wyszło. Kompletna klapa.

– No cóż, skoro ty starasz się wykorzenić u mnie „huhanie” co pięć sekund, to może ja pomogę tobie? W jaki sposób rzucałeś?

– Z dnia na dzień. – Drzwi się otwierają i wchodzimy do środka. Graham naciska przycisk z czwórką.

– Słyszałam, że tak jest najtrudniej i że są lepsze metody.

– Serio?

– Taaa. No wiesz... Poszperałam w sieci. – Idziemy korytarzem. Jego pokój jest pierwszy.

– Naprawdę? – pyta z uśmiechem. – Jakie metody? To znaczy, co znalazłaś?

– Hmm... Możesz żuć gumy albo naklejać plastry, to podobno zmniejsza głód nikotynowy. No i łatwiej jest rzucić w towarzystwie, z jakimś kolegą albo w grupie wsparcia. Podobno pomagają też antydepresanty, ale te są tylko na receptę.

– Szperałaś w sieci specjalnie dla mnie? Żeby pomóc mi rzucić palenie? – Między jego brwiami pojawia się niewielka zmarszczka i zastanawiam się, czy przypadkiem nie przegięłam.

– Nooo...

Patrzy mi w oczy, a kącik jego ust unosi się lekko.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Wyciąga portfel i wyjmuję z niego kartę.

– Masz ochotę wpaść i poglądać jakiś film albo zaliczyć kolejną śpiączkę cukrową po cieście?

– Boże, nie, dzisiaj nic już w siebie nie wepchnę.

– A, jasne. To widzimy się rano?

– Pewnie. – Dociera do mnie, że nie chciałam wcale rozstawać się z Grahamem, chodziło tylko o ciasto. Idę do swojego pokoju i otwieram drzwi.

– Emmo? – Obracam się do Grahama i zauważam, że mi się przygląda. – Fajnie się ubrałaś. Tak zwiewnie. Pasuje do ciebie.

Może ta noc nie była jednak absolutnie koszmarna?

Rozdział osiemnasty

Reid

Ostatniej nocy Emma znikła. Znowu! Niemal spodziewałem się, że znajdę gdzieś szklany pantofelek. Nie, żebym nie widział, jak Emma zareagowała na własną macochę. Gdy się ulotniła, przede wszystkim współczułem jej.

Jakiś czas potem zorientowałem się, że Grahama również wcięło. Do kurwy nędzy, o co biega? Mózg podpowiada mi, żebym sobie darował, że na świecie jest milion lasek, które mogę mieć na jedno skinienie. Nawet w tej chwili mógłbym wyjść i wrócić z kilkoma. I większość z nich byłaby zachwycona, robiąc to, na co mam ochotę w sposób, jaki mi się podoba. Więc dlaczego reaguję tak na Emmę? Bo jest wyzwaniem? Kiedyś podobnie podchodziłem do Brooke, dawno, dawno temu, i wiadomo, jak się to skończyło.

Dzisiaj kręcimy jedną z najwcześniejszych scen – imprezę w domu Charlotte Lucas, najlepszej przyjaciółki Lizbeth. Kiedy zjawiam się na planie, mam wrażenie, jakbym trafił między okładki katalogu sklepu z drogimi meblami. Przyglądam się, jak MiShaun i Emma wcielają się w swoje role. Czy to, co robię, ma jakiś sens? Nie wiem. Może nie, ale sens nie ma tu nic do rzeczy. Pragnę jej. Chcę jej. I żaden podrzędny, mało utalentowany, wielbiący niezależne kino aktorzyzna mi jej nie zabierze. A poza tym, co on, do ciężkiej cholery, wyczynia z Brooke?

Laura mówi mi, że w następnej scenie gramy razem z Taddem, odwracam się więc i zaczynam ćwiczenia oddechowe. Później będę rozkminiał to gównno.

Wnętrze. Dom Lucasa. Noc.

WILL i CHARLIE przyglądają się imprezującym, a LIZBETH ukrywa się za rogiem, słuchając ich rozmowy:

CHARLIE

(przekrzykując muzykę)

Czad, nie?! Laski są zajebiste!

WILL

(protekcjonalnie)

Charlie, na tej imprezie jest tylko jedna fajna laska, ta, z którą rozmawiałeś. Co do tej masz rację.

CHARLIE

Janne Bennet jest najlepsza, przyznaję. Ale jej siostra, Lizbeth, też jest niezła. Słodka. Gadałem z nią parę minut. Wydaje się miła i inteligentna. W twoim typie, stary. Powinieneś z nią pogadać.

WILL

Jest okej, ale chyba niewarta zachodu.

CHARLIE

Na Boga, Will, jesteś niemożliwy. Ktoś tutaj w ogóle dorasta do twoich wygórowanych standardów?

WILL

Nie spodziewam się

LIZBETH obojętnie wychodzi z za rogu, mija ich i przechodzi przez pokój do CHARLOTTE, która zbiera porzucane puszki po napojach i serwetki.

– Cięcie! – mówi Richter.

Emma

– Emmo, świetna scena. – Reid trzyma kubek macchiato z podwójnym karmelem, swoją ulubioną kawę. Wypija przynajmniej jedną dziennie, czasem dwie albo trzy. Przed większą ilością powstrzymuje go Richter, bo napakowany kofeiną Reid zaczyna wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego niczym młodsze i przystojniejsze wcielenie mojego agenta, Dana. Prerażające. – Kiedy przesłaś koło mnie i Tadda, to jakby tornado przeleciało. Kurde, zdecydowanie nie chcę cię wkurzać.

– No wiesz, z jakiegoś powodu nazywają to aktorstwem, nie? – odpowiadam, starając się nie uśmiechać.

– Bardzo przekonująco odgrywasz zlekceważoną kobietę. Serio. – Zgrywa poważnego, ale oczy mu błyszczą.

– Sugerujesz, że mam jakieś osobiste doświadczenie w byciu lekceważoną? – Staram się, by brzmiało to nieco sarkastycznie, a nie jak słowa urażonej księżniczki.

Reid unosi brwi.

– Nic takiego nie mówiłem. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek facet był aż takim idiotą jak Will. Nie w obliczu takiej Lizbeth jak ty. – Nie umiem powstrzymać rumieńca, który wypełza mi na policzki. – Gdzie znikłaś ostatniej nocy? – O rany, z bliska wygląda tak dobrze, że aż zapiera mi dech w piersi. Mam wrażenie, jakbym stała obok dzieła sztuki. – Rozglądałem się, ale cię nie było.

– Tia, strasznie chciało mi się spać. – Odwracam się, by wyjąć wodę z chłodziarki.

Niemal wyjaśniam mu, że codziennie wstaję bardzo wcześnie i biegam. Niemal. Razem z Grahamem jesteśmy jedynymi osobami z obsady, które snują się po ulicach o tej absurdalnej godzinie, choć mijaliśmy się z kilkoma ludźmi z produkcji. Nie, żeby Reidowi chciało się zrywać o świcie, żeby ze mną pobiegać. Tłumaczę sobie, że nie chcę komplikacji.

Kierownik planu prosi o uwagę.

– Hej, hej, ludzie! Dobra, nakręcimy jeszcze kilka scen grupowych z imprezy, jakieś tańce, macanki, coś w tym stylu i na dzisiaj będziemy kończyć. – Jego słowa wywołują lekko stłumiony przez zmęczenie

aplauz. – Wszyscy na miejsca!

Tego dnia, gdy zeszłam rano do hollu, Graham już na mnie czekał. Gdy ruszyliśmy do ścieżki biegowej z zamiarem przebiegnięcia jej tym razem dla odmiany od końca do początku, popatrzył w niebo.

– Pochmurno dzisiaj – zauważył. Niebo było ciemne i zwieszało się ciężko nad naszymi głowami, a powietrze pachniało metalicznie, zwiastując burzę. – Może nas zmoczyć.

Złowieszcze chmury były uprzejme poczekać z deszczem, aż przebiegliśmy mniej więcej połowę trasy, kiedy to błysnęło i po niebie przetoczył się pojedynczy potwornie głośny grom, który wstrząsnął ziemią i wydobył ze mnie mało dorosłe „aaaa!”. Gdy zaczęło kroić, popatrzyliśmy na siebie z Grahamem i wybuchliśmy śmiechem. Po pięciu minutach byliśmy zupełnie przemoczeni. Gdy obok ścieżki pojawiła się polana piknikowa z zadaszeniem, Graham puścił się w jej kierunku, a ja za nim. Usiedliśmy na jednym ze stołów z nogami wspartymi o ławkę i zagapiliśmy się na mokry krajobraz.

Przeczesałam palcami kucyk i zaczęłam wyżywać z niego wodę.

– To jak będzie z twoim paleniem?

– Chcę to zrobić. To znaczy rzucić. – Odgarnął z twarzy pozlepiane deszczem włosy. – Nie będzie łatwo. – Tryknął mnie kolanem. – To jak, jesteś gotowa być moją grupą wsparcia?

Uśmiechnęłam się.

– Zdaje się, że nie mam innego wyjścia, skoro sama cię do tego namówiłam.

Przyglądał mi się, jakby chciał odczytać moje myśli, i nagle stałam się bardzo, ale to bardzo świadoma jego bliskości, jego ciemnych oczu wpatrzonych w moją twarz.

– Może wcale nie zasługuję na twoją pomoc? Nie po tym, jak drwiłem sobie z tego twojego uroczego nawyku „huhania”?

Uniół rękę do mojej twarzy i delikatnie odsunął mi z czoła kosmyk mokrych włosów, a potem zatknął mi go za ucho. (Uroczego. Nawyku. Huhania?) Przełknęłam ślinę. Krew szumiała mi w uszach tak głośno, że niemal nie słyszałam ulewy. Wciąż patrząc mi w oczy, Graham przesunął dłonią za moim uchem, po barku, w dół ramienia, aż do dłoni, którą trzymałam na udzie. Jego dotyk wywoływał u mnie gęsią skórę.

Biorąc głęboki oddech, zeskoczył ze stołu, nie puścił jednak mojej dłoni. Spojrzał na ulewę i pociągnął mnie za sobą.

– Nie sądzę, żeby prędko się przejaśniło – zauważył. – Chyba musimy stawić czoła tej katastrofie. Myśl o kawie. – Obejrzał się na mnie i uśmiechnął się. – A ja postaram się nie myśleć o papierosie. Choć nie mogę obiecać, póki nie dostanę tych cholernych plastrów.

– Okej. – Powiedziała na bezdechu, niemal zbyt cicho, by mógł mnie usłyszeć.

– Gotowa?

Pokiwałam głową. Mocniej ścisnął mnie za rękę, a potem puścił mnie i wybiegł na deszcz. Popędziłam za nim, a w mojej głowie kłębiło się milion pytań więcej niż jeszcze dziesięć minut wcześniej.

Rozdział dziewiętnasty

Reid

Walt Riggs, mój kumpel z L.A. i frontman jednej z kapel, wpada do Austin, bo jutro gra koncert. Po dwunastogodzinnym kręceniu jestem zryty jak diabli, ale jutro mam wolne, powiedziałem mu więc, że możemy się gdzieś wybrać. Odbieram go limuzyną z lotniska i Bob upiera się, że pojedzie razem ze mną. Ten gość naprawdę serio traktuje swoją robotę.

Czekając przed halą przylotów, gramy w „Call of Duty”. Przyzwyczailem się do grania z Taddem i Quintonem, więc po skończonej misji, niewiele myśląc, posyłam postaci Boba kulkę w łeb. Ciągłe tak robimy, ale Bob nie jest przyzwyczajony. Szczeka mu opada i wlepia we mnie wzrok.

– Co jest z tobą nie tak, człowieku?

– Emmm, sorry, Bob. Nie sądziłem, że weźmiesz to do siebie.

– Jesteśmy partnerami. Razem skopaliśmy im tyłki. „Semper Fidelis” i tak dalej, a ty mnie zastrzeliłeś? Tak się nie robi. To nie w porządku. – Potrząsa głową, poruszony i przybity. Jezu słodki. Notatka na boku: nie grać z Bobem w „Call of Duty”.

Kilka chwil później na ulicę wychodzi Walt. Rozczochrane, nieco punkowe włosy wpadają mu do oczu, na nadgarstkach ma skórzane bransolety, na tyłku makabrycznie obcisłe, sprane džinsy. Obrazu dopełnia wąski, podkreślający jego smukłą sylwetkę, podkoszulek. Zawsze się tak ubierał, za co obrywało mu się od starszych braci i ojca, aż pewnego dnia, niespodzianka, stał się gwiazdą rocka. Na ramieniu ma torbę i pokrowiec z gitarą. Przystaje i rozgląda się wokół. Opuszczam przyciemnianą szybę i wołam go po imieniu. Uśmiecha się na mój widok i przechodzi na tył wozu, żeby pomóc wysiadającemu właśnie kierowcy z bagażem. Ludzie przyglądają mu się, kiedy zdejmuje gitarę z ramienia.

Wątpię, by wielu z nich go rozpoznało, ale któregoś dnia, całkiem niedługo, będzie naprawdę sławny. Nie dalej jak tydzień temu „Rolling Stone” przysłało kogoś, żeby zrobił sesję zdjęciową jego kapeli i przeprowadził wywiad. Walt nie tylko oryginalnie wygląda (jest pół Irlandczykiem, pół Koreańczykiem, ma więc bladą skórę, czarne włosy i przeszywające zielone oczy), ale ma również świetny głos.

– Cześć. Niezła bryka – mówi, gdy otwieram mu drzwi. Wsiada do środka i odgarnia włosy z twarzy.

– Przyzwyczajaj się.

– Jasne. Zobaczymy. – Zauważa Boba i natychmiast wyciąga dłoń. – Cześć, jestem Walt.

Bob zamyka jego rękę w miążdzącym uścisku, który znam z doświadczenia i wyrzuca krótkie:

– Bob.

Walt nawet się nie krzywi.

– Genialnie. – Patrzy na mnie. – To co mamy w planach? Jestem totalnie nakręcony, ale muszę wziąć prysznic. Lot był makabryczny, coś nie tak z powietrzem, czy coś w tym stylu. Po prostu piekło w niebie.

– Milknie, wyciąga bilet lotniczy i zaczyna pisać coś na jego odwrocie. Zgaduję, że to słowa piosenki. Spoglądam na telefon. Jest parę minut po ósmej.

– Podrzucimy cię do hotelu. Wpadnę koło dziesiątej. Pasuje?

– Jak najbardziej.

Kiedy po odstawieniu Walta wracamy do hotelu, Bob sucho oznajmia, że samochód będzie gotowy za dwadzieścia dziesiąta, po czym bez słowa opuszcza windę i skręca w lewo, do swojego pokoju. Pewnie powinienem był go jeszcze raz przeprosić za zabicie jego bohatera w „Call of Duty”. Potrząsam głową i

idę w prawo, do siebie. Unoszę wzrok na czas, by zobaczyć Grahama wślizgującego się do pokoju Brooke. Pieprzą się, nie może być inaczej.

Pokój Emmy jest kilka drzwi od pokoju Brooke i skoro wiem, gdzie jest Graham, a gdzie na pewno go nie ma, zastanawiam się, czy nie zaprosić jej, by wyskoczyła na miasto ze mną i z Waltem. Tyle że ona miała cięższy dzień niż ja. Kręciła więcej scen i zaliczyła więcej powtórek, kiedy klima w domu przestała wyrabiać i wszyscy zaczęli się świecić jak psu jajca. Poza tym, w przeciwieństwie do mnie, jutro też kręci, więc nawet gdybym ją wyciągnął, i tak chciałaby wcześniej wracać.

Jestem cierpliwym gościem. Okej, kompletna bzdura, ale umiem być cierpliwy, kiedy mam po temu dobry powód. Jutrzejszy koncert będzie świetną okazją, by sprawdzić, czy nasza ekranowa chemia istnieje również poza planem. Już zaplanowałem, że zaproszę wszystkich. Brooke uwielbia muzykę, a zwłaszcza mało znane, ale coraz popularniejsze kapele takie jak zespół Walta. Nie ma mowy, żeby przegapiła taką okazję, a to oznacza, że Graham będzie się nią zajmował i zostawi Emmę mnie. Mijam więc jej pokój i zamiast ją zapraszać, wypijam u siebie kilka kieliszków wódki dla rozluźnienia.

Emma

Po całym dniu na planie jestem zbyt zmęczona, by jasno myśleć, a co dopiero zrobić coś więcej niż przebrać się w krótkie spodenki i podkoszulek, zamówić do pokoju sałatkę owocową, zjeść kilka kęsów i paść bez życia. Jak to dobrze, że rodzice postanowili dziś zaszaleć we własnym towarzystwie.

Przysięgłabym, że tego ranka Graham chciał mnie pocałować. Ja też tego chciałam, ale on odwrócił się i... uciekł? Tak to wyglądało. Może chodzi o Brooke? A potem, na planie, Reid cały czas ze mną flirtował. Wciąż nie jestem pewna, czy chodzi mu tylko o to – o przygodę na jedną noc. A nie sądzę, żebym mi to pasowało.

Zasypiam zdecydowanie zbyt wcześnie, wciąż myśląc o Grahamie i Reidzie, i o dziesiątej budzą mnie dobiegające z TV dźwięki *Come As You Are* Nirvany. Przespałam dwie godziny i wiem, że musi minąć przynajmniej kilka, żebym znowu zmrużyła oko. Rozbijam się po pokoju, wyjadam część orzeszków z minibarku, szoruję zęby, oglądam kilka teledysków, robię parę przysiadów...

Wreszcie, zmęczona bezczynnością, otwieram drzwi i wyglądam na korytarz. Pusto. Podchodzę cicho do drzwi Grahama i pukam ostrożnie. Nic. Pukam ciut mocniej. Nadal nic. Gdy odwracam się, by wrócić do siebie, słyszę, jak dalej w korytarzu otwierają się drzwi. Spoglądam przez ramię i widzę, jak Graham wychodzi od Brooke. Szlaaaaaaag! Niemal biegiem uciekam do siebie, wpycham kartę do zamka, wpadam do pokoju i w ekspresowym tempie zatrzaskuję za sobą drzwi. Cholera. Cholera. Cholera!

Graham puka minutę później. Wiem, że to on, nie muszę wyglądać przez wizjer. Machinalnie ogryzam skórkę od paznokcia kciuka, zastanawiając się, co teraz. Rano niemal mnie nie pocałował, ale teraz był u Brooke. Ale przecież jesteśmy kumplami i tak naprawdę nic się między nami nie wydarzyło, ergo to głupie nie chcieć z nim gadać tylko dlatego, że... No tak.

Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi, starając się wspiąć na wyżyny aktorstwa i mieć miły wyraz twarzy. Graham obydwoma rękami opiera się o futrynę, a jego muskularne, rozluźnione ciało zdaje się wypełniać całą przestrzeń. Jestem boleśnie świadoma tego, jak seksownie wygląda – bosi, w dżinsach i białym podkoszulku.

– Hej. – Wpatruje się w moją twarz ciemnymi oczyma. – Chciałaś coś ode mnie? Ktoś pukał do mnie i pomyślałem, że to może ty.

– Oj, nie. To znaczy nie, niczego nie potrzebuję, ale, faktycznie, pukałam. Nie ma sprawy, serio. Po

prostu mi się nudzi. Zdrzemnęłam się i teraz jestem nakręcona. – Jezu, Emmo, przymknij się.

– I... nooo, to tyle.

– Nudzisz się? Masz jakiś pomysł?

Do głowy przychodzi mi mnóstwo pomysłów, a na ich czele maszeruje jeden: hej, może wejdiesz i dokończysz to, co zaczęłaś rano? Nie ma mowy, żebym to powiedziała.

– Nie wiem. Pomyślałam, że może wciąż nie śpisz, albo coś...

– Cóż, miałaś rację. – Posyła mi uśmiech i kładzie dłonie na szczycie futryny. Jego podkoszulek podjeżdża do góry i widzę kawałek nagiego, umięśnionego brzucha. – To co? Mogę wejść?

– Och. – Cofam się do pokoju. – Pewnie. Przepraszam. O rany... Chyba jeszcze do końca nie oprzytomniałam po tej drzemce.

Mija mnie i siada na jednym z krzesel. Wskakuję na łóżko i podwijam nogi pod siebie.

– Masz ochotę coś pooglądać? – pyta, wskazując głową telewizor. – A może urządzimy przesłuchanie i wydrę z ciebie wszystkie twoje sekrety?

Moje łóżko jest niepościelone, kołdra i poduszki pogniecione, a pokój oświetlają jedynie mała boczna lampka i ekran telewizora włączonego na kanał MTV. Naczytałam się dość filmowych scenariuszy, żeby wiedzieć, że taką scenerię określa się mianem „intymnej”.

– I tak wiesz o mnie więcej niż większość ludzi – zauważam. – Poza tym tak naprawdę jestem dość nudna.

– Mmm, jakoś nie sędzę. Poza tym nie wiem nawet podstawowych rzeczy. Na przykład, ile właściwie masz lat? – Kładzie łokcie na kolanach i pochyla się w moją stronę.

– No cóż, to bez wątpienia pobudzający temat. Jeszcze przez dwa miesiące i... – liczę w myślach – trzy tygodnie mam siedemnaście lat.

– Czyli za mniej niż trzy miesiące będziesz miała osiemnaście.

– Tak. Zaskakuje cię to?

– Wiesz, wyglądasz trochę młodziej, ale wydajesz się starsza, bardziej dojrzała. Nie, nie jestem zaskoczony, po prostu nie byłem pewny.

– A ty ile masz lat? Dwadzieścia?

– Tak, od czerwca. Jak się domyśliłaś?

Przecież nie powiem mu, że sprawdziłam w google’u.

– No wiesz, wydajesz się młodszy, dość niedojrzały, ale wyglądasz doroślej. – Wybucham śmiechem na widok jego zszokowanej miny. Graham wydaje okrzyk oburzenia i podrywa się z krzesła. Cofając się na łóżku i, nie przestając chichotać, potrząsam głową. – Niiieeeee...

– Więc wyglądam jak niedojrzały staruszek, o to ci chodzi? – Kącik jego ust unosi się, gdy Graham opiera jedno kolano na łóżku, próbując mnie dosięgnąć.

– Zgrzybiały staruszek – wyduszam z siebie, unosząc dłonie, jakbym chciała się na zaś przed nim bronić. Jestem prawie po drugiej stronie łóżka, gdy Graham jedną ręką chwytą obydwa moje nadgarstki, a drugą obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Sekundę później leżę na plecach, a on klęczy nade mną.

Na krótką chwilę puszcza jeden z moich nadgarstków, ale robi to tylko po to, żeby chwycić go drugą dłonią i przygnieść oba do łóżka po obydwu stronach mojej głowy. W przyćmionym świetle pokoju jego oczy są zupełnie czarne.

– Poddajesz się?

Serce mi wali, a na całym ciele mam gęsią skórę.

– Tobie? – szepczę, oddychając ciężko i nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Patrzy mi w oczy.

– Tak.

Przez głowę przemyka mi milion obrazów: to, jak zachował się, gdy powiedziałam mu, że moja mama nie żyje, to, jak czułam się, gdy tego ranka siedzieliśmy przemoczeni obok siebie i Graham dotykał mojej twarzy. Ból, gdy ledwie kilka minut temu widziałam, jak wychodził z pokoju Brooke. To się nie łączy w żadną całość, nie ma też najmniejszego sensu. Chciałabym się tym przejmować, ale nie mam dość silnej woli, by się opierać, nie tylko Grahamowi, ale również własnym pragnieniom, własnej ciekawości, własnej... Nieważne. Chcę, żeby mnie pocałował.

Graham rozluźnia uścisk i zaczyna się cofać. Wciąż mu nie odpowiedziałam.

– Tak – wyduszam i nieruchomieję.

– Tak?

– Tak.

Przesuwa opuszkami palców po moim policzku, w dół, ku szyi i dalej, aż do talii. Jego prawa dłoń dotyka mojej i splątamy palce, gdy pochyla się nade mną, a potem muska moje usta wargami, miękko i delikatnie. Ściskam go za rękę i przesuwam się bliżej niego, chwytając w garść jego podkoszulek. Graham całuje mnie jeszcze namiętniej, wyciągając się obok mnie i zarzucając nogę na moje udo. Dłoń, która dotykała mojej talii, przemieszcza się niżej, sunie po mojej nagiej nodze i dosięga wrażliwego miejsca po wewnętrznej stronie kolana. Jego ręka jest ciepła. Graham przyciąga moją nogę, aż leżymy splątani na środku łóżka, ja w jego objęciach, z głową na jego ramieniu. Językiem trąca delikatnie moje wargi i rozchyła je. Czuję jego smak i jęczę cicho, otwierając usta i przyciskając się do niego tak mocno, jak tylko potrafię.

Zbyt szybko odsuwa się ode mnie. Obydwoje dyszymy, jakbyśmy zbyt długo byli pod wodą. Przeczesując palcami moje włosy, wsuwa zbłąkany kosmyk za ucho. Zamykam oczy, gdy pięcioma palcami moją twarz i czubkiem kciuka przesuwam po policzku i szczęce. Nasze serca uspokajają się, kiedy tak leżymy w bezruchu przez kilka minut.

– Lepiej już pójdę. – Jego głos jest niski i schrypnięty, pełen tego, czego Graham nie powiedział głośno.

Otwieram oczy i wpatruję się w niego, chcąc zaprotestować, ale brakuje mi słów. Jego tęczówki są czarne, jakby wyprane z koloru, głębokie, pełne myśli oraz motywów, których nie umiem rozszyfrować.

– Zobaczmy się jutro – mówi, wyplątując się z moich objęć. Raz jeszcze pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło, po czym zsuwa się z łóżka i bez słowa wychodzi z pokoju. Leżę w całkowitym bezruchu, jeśli nie liczyć tłukącego się w piersi serca, oddechu i galopady krwi w żyłach. Niemal przekonana, że wszystko to sobie wymyśliłam, zasypiam i śnię o tym, co się wydarzyło. Wciąż i wciąż od nowa.

Rozdział dwudziesty

Reid

Walt przeżywa akurat etap „ciało świątynią ducha”. Nie moja sprawa. Może odbił się od dna. Przez jakiś czas ostro sobie poczynał i niejedną raz pakował się w gówno, którego sam bym nie dotknął, a niewiniątkiem nie jestem. Jesteśmy w knajpie, w której grają jutro koncert. Piję drugie piwo, a Walt omotał seksowną barmankę, żeby przygotowała mu kubek gorącej wody na herbatę. Przyniósł nawet własną.

Tak, pół Azjata popija herbatę w barze. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że tym jeszcze bardziej zwraca na siebie uwagę okolicznych lasek.

Bob, wciąż obrażony za to, że zastrzeliłem jego avatara, posłał z nami Jeffa, który robi niemałe wrażenie. Jest równie masywny, co Bob, wytatuowany od góry do dołu, a na twarzy ma cienką bliznę, biegnącą przez brew, kość policzkową oraz policzek i dochodzącą aż do szczęki. Za jakiś czas będę dość pijany, żeby zapytać go, jak się jej dorobił. Mam tylko nadzieję, że zapamiętam jego odpowiedź. To musi być niezła historia.

Kapela, która gra tu teraz, jest niezła. Nie tak dobra jak zespół Walta, ale robi robotę. Parkiet przy niewielkim wyniesieniu, na którym występuje, pełen jest tańczących ludzi, głównie dziewczyn. Z czasem zaczynają zauważać Walta i mnie. I, rzecz jasna, Jeffa. To problem z ochroniarzami. Ich pierwszym zadaniem jest odstraszać, drugim chronić. To przydatne, ale raczej wtedy, kiedy istnieje jakieś zagrożenie. Teraz go nie ma. Mam właśnie zamiar powiedzieć Jeffowi, żeby wtopił się w tłum albo sprawdził, czy nie ma go gdzie indziej, kiedy dwie laski opuszczają parkiet i podchodzą do nas.

– Przepraszam – mówi jedna z nich. – Wyglądacie tak samotnie. – Niezbyt oryginalne, ale obydwie są całkiem niezłe, więc kogo to obchodzi.

Och, okazuje się, że obchodzi Walta.

– Nieee. Słucham sobie muzyki i patrzę jak tańczycie. Reid?

Po twarzach dziewczyny przemykają sprzeczne emocje. W jednej chwili dostała kosza i została skomplementowana. Nagle jej oczy rozszerzają się. Patrzy na mnie, mrugając.

– Naprawdę jesteś tym Reidem Alexandrem? To znaczy, wydawałeś nam się podobny, ale to na serio ty? Nie robicie sobie jaj?

Jeff prostuje się na krześle i splata ramiona na piersi. Jego postawa zostaje zauważona. I zignorowana.

– O rany – mówi druga dziewczyna. – O mój Boże. – Spogląda na Walta.

– Ja jestem nikiem – mruczy Walt, popijając herbatkę i patrząc na nieznaną przez postrzępioną, czarną grzywkę.

Laska gapi się na niego, jakby mu nie wierzyła.

– Więc on – wskazuje na Jeffa – nie będzie miał nic przeciwko, jeśli na trochę cię porwę? Walt parska śmiechem.

– Teoretycznie nie. Ale tak się składa, że nie mam zamiaru nigdzie iść. Możecie się przysiąc.

Spojrzenie dziewczyny wędruje do jego kolan. Walt wystawia nogę i stopą przyciąga do naszego stolika wolne krzesło. Panna myśli i myśli, gdy nagle z głośników rozlega się pop. Oho, kapela ma przerwę. Obydwie laski piszczą zachwycone i proszą, żebyśmy z nimi zatańczyli. Mina Walta krzyczy: „dobry Boże, tylko nie to”, ale jego słowa są uprzejme.

– Nie, dziękuję – mówi z uśmiechem.

W tej samej chwili między dziewczynami, ignorując zupełnie nie tylko je, ale również mnie, przepycha się gitarzystka zespołu, zaokrąglona panna z fioletowymi włosami, masą kolczyków i wielkimi, błękitnymi oczyma. Bez skrępowania, choć Walt wciąż nie zabrał nogi, siada na krześle, które podstawił i pochyla się w stronę mojego kumpla.

– Ty jesteś Walt Riggs – oświadcza i wyciąga do niego rękę. – Carrie.

Walt ujmuje jej dłoń i odwraca ją, by przeczytać napis na jej nadgarstku. Jest chyba po łacinie.

– To znaczy „wiele widziałam, wiele robiłam” – wyjaśnia gitarzystka.

– Fajnie. A jesteś pewna, że widziałaś i robiłaś wystarczająco wiele, żeby to sobie wydziarać? Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, może i nie. Ale pracuję nad tym i ten tatuaż będzie jak znalazł, kiedy już skończę.

Walt uśmiecha się szeroko, a ona wybucha autentycznym, szczerym śmiechem. Muszę mu to oddać – przyciągnął najciekawszą pannę w tej budzie.

– Zaraz wracam – rzucam, zabierając obydwie dziewczyny, na które mój kumpel w ogóle nie zwraca uwagi, na parkiet.

Kilka godzin później razem z Jeffem odstawiamy Walta do hotelu. Myślałem, że może zabierze ze sobą Carrie, bo gadali, ilekroć miała przerwę, ale tylko popatrzył na mnie zdziwiony.

– Stary, to jest sprawa zawodowa – oznajmił. – Słyszałeś kiedyś powiedzenie „nie sraj do własnego gniazda”?

– Sprawa zawodowa? Serio? Koleś, przecież poznałeś ją dzisiaj!

Przygryza policzek i namyśla się przez chwilę.

– O to właśnie chodzi. Gdybyśmy potraktowali się nawzajem jak zabawki z sex-shopu, to czy później moglibyśmy zachować profesjonalizm?

O rany...

– Okej, łapię. Jeśli się nią bawiłeś, to jasne. Ale jeśli obydwójce tego chcieliście?

Walt uśmiecha się krzywo i potrząsa głową.

– To tak nie działa. Zawsze jedna strona chce więcej. Ludzka psychika jest skomplikowana. Zastanawiam się nad tym przez jakieś pięć sekund.

– Okej, napisz mi jutro, o której mamy być przed tylnym wyjściem. W sumie będzie nas od pięciu do dziesięciu osób.

– Świetnie. Do zobaczenia.

Emma

Po tym, co stało się ostatniego wieczoru, spodziewałam się różnych rzeczy, ale nie tego, że następnego ranka będę biegać sama.

W holu było pusto, jeśli nie liczyć mnie i recepcjonistki. Nic niezwykłego o tej porze dnia. Nieobecność Grahama mnie nie martwiła, bo już się zdarzało, że zeszłam na dół pierwsza. Wzięłam ze stolika gazetę i przeglądałam ją, pewna, że zjawi się lada chwila. Czułam się zdenerwowana, ręce miałam lodowate, a żołądek wyczyniał rewolucje, byłam jednak pewna, że gdy zaczniemy biec i rozmawiać, poczuję się lepiej.

– Panna Pierce? – Odwróciłam się i zobaczyłam, że niecały metr ode mnie stoi recepcjonistka. – Mam dla pani wiadomość. – Podała mi złożoną kartkę papieru z moim imieniem. Rozpoznałam pismo

Grahama. Wcześniej widziałam je, gdy kilka dni temu zostawił mi wiadomość na nocnym stoliku.

Emmo,

coś się wydarzyło i musiałem wrócić do domu. Przepraszam, ale tym razem z tobą nie pobiegnę. Nie tylko tym razem. Może mnie nie być kilka dni, nie jestem pewien. Nie chciałem, żebyś na mnie czekała.

Graham

Przez kilka minut zastanawiałam się, czy ostatecznie zdanie ma jakieś dodatkowe, ukryte znaczenie. A potem pobiegłam sama, ciesząc się, że poranny jogging stał się moim nawykiem. Nawykiem, który dawał mi coś, czego nie dawało mi nic innego – możliwość pełnego koncentrowania się wyłącznie na stawianiu jednej stopy za drugą i liczeniu kroków, póki nie znalazłam się z powrotem w pokoju i nie wlałam pod wściekle gorący prysznic.

– Ziemia do Emmy. – Głos MiShaun wrywa mnie z zamyślenia. Większość obsady pracuje akurat nad ujęciami przed domem Bennetów, a ja siedzę na kuchennym stole, wyglądam przez okno na tyłach i usiłuję zrozumieć pocałunek Grahama w świetle jego nagłego wyjazdu i, niewykluczone, że cynicznej, zakodowanej w liście wiadomości.

– Przepraszam, MiShaun. – Nie staram się usprawiedliwiać. Wyglądam, jakbym była półprzytomna z braku kofeiny, choć tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego niż niedobór kawy. Ciągle myślę o tym pocałunku. I o tym, że chwilę przed nim Graham wyszedł z pokoju Brooke. Nie mam pojęcia, co tam robił. Wyrzuciłam z głowy wątpliwości, gdy się całowaliśmy, ale teraz wróciły.

– Wpadłam, żeby zapytać, czy chcesz powtórzyć kwestię, ale jeśli wolisz się zresetować w samotności, to nie ma sprawy. – Wygląda na zaciekawioną. Widocznie odleciałam bardziej niż myślałam.

– Nie, nie, jasne. Po prostu... Ciągle myślę o tym, że moi rodzice tu są i... – Tak naprawdę to kompletnie o nich zapomniałam. – Czekaj, w tym tygodniu nie kręcimy scen w centrum handlowym?

– Słyszałam, że przekładają je na przyszły, bo na razie nie ma Grahama.

– Ach, no tak, Graham. – Mówię to niezobowiązująco, choć myślałam o nim przez cały dzień. Rozkojarzona, maluję palcem kółka na stole. – Nie wiesz, dlaczego wyjechał? Ktoś coś mówił?

– Podobno jakieś sprawy rodzinne w Nowym Jorku.

Zalewa mnie poczucie winy.

– Coś konkretnego? MiShaun

wzrusza ramionami.

– Jestem pewna, że, gdy wróci, sam nam opowie.

Mam przedziwne wrażenie, jakbym na poziomie emocjonalnym była piłeczką pingpongową miotającą się pomiędzy uczuciami do Reida i uczuciami do Grahama, bez względu na to, co ci panowie do mnie czują. Na pierwszy rzut oka Reid poświęca uwagę tylko mnie, a Graham często zajmuje się Brooke. Ale Reid jest znanym podrywaczem, a Graham... Licho wie, kim. Ostatniej nocy przyszedł do mnie prosto z pokoju Brooke, a ja, jak ostatnia kretynka, pozwoliłam mu się pocałować. Powinnam się od niego odciąć, ale z drugiej strony, pocałunek wydawał mi się prawdziwy...

A teraz Graham znikł i wszystko jest bardziej pokręcone niż kiedykolwiek.

– MiShaun... Jesteś dobra w udzielaniu rad, prawda?

– A chcesz jeszcze jakiejś? Wal, młoda. Przełykam ślinę.

– Okej. Skąd wiesz, czy powinnaś się kierować logiką, czy intuicją? No wiesz, kiedy coś wydaje się takie, ale masz poczucie, że jest zupełnie inne. Skąd wiesz, co jest prawdą?

Odkłada na bok skrypt i unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Chodzi o Reida?

– Co? Nie, to takie ogólne pytanie, wiesz, życiowe. Nie chodzi o nikogo konkretnego. – Jasne, chodzi o dwóch konkretnych ktosiów. Powinnam skrzyżować palce za plecami.

MiShaun zaciska wargi i marszczy brwi, aż pojawia się między nimi niewielka zmarszczka. Po chwili namysłu wzdycha.

– Czasem nie da się tego stwierdzić. Ale powiem ci tak: jeśli fakty i uczucia przeczą sobie wzajemnie, to zanim się zdecydujesz, poznaj więcej faktów.

– Nawet jeśli w głębi duszy jesteś o czymś naprawdę przekonana? – dopytuję, choć znam odpowiedź.

– Zwłaszcza wtedy. – Mruży oczy i unosi jedną brew. – Jesteś pewna, że nie chodzi ci o Reida? Bo to jest pytanie w stylu dziewczyny, która zaczyna mieć wątpliwości po tym, jak odkryła, że facet zajełbieście całuje.

– My nie... Ja nie...

– Mmm-hmm.

– Widziałam, że ktoś cię podrzucił do hotelu w poniedziałek w nocy – wyrzucam z siebie. – I kierowca wyglądał jakoś tak... znajomo? – Emily nazywa to taktyczną zmianą tematu i stosuje zawsze wtedy, gdy brakuje jej argumentów w kłótni z mamą. – MiShaun, czy ty się rumienisz?

– Nie bądź śmieszna. Ja się nie rumienię. – Potrząsa głową i przybiera spokojny, opanowany wyraz twarzy. Uśmiecham się półgębkiem, bo co do rumieńca, zdecydowanie się myli. – No cóż, czyli jednak nie jestem tak dyskretna, jak mi się wydawało.

– Jaki jest? I czym się zajmuje?

– To komputerowiec. Nie znam szczegółów, zresztą powiedziałam mu, żeby nawet nie próbował mi opowiadać o swojej pracy, bo głupieję, kiedy mam zrobić z laptopem coś więcej, niż włączyć go.

– Komputerowiec. Huh. – Przez myśl przemyka mi, czy powinnam doliczyć to „huh” do listy Grahama, ale przecież go tu nie ma, więc, niech to szlag, nie będę doliczać.

– Między innymi. – Na jej usta wypływa tęskny uśmiech.

– Na przykład?

– No nie, Emmo. Przecież wiesz, że nie opowiadam o takich rzeczach.

– Pewnie – mrużę. – A o całowanie się z Reidem Alexandrem to możesz pytać.

Jakby na wezwanie, Reid wychodzi zza rogu, podchodzi do stołu i opiera się o stojące obok mnie krzesło.

– Coś takiego, no, no, no... – Jego uśmiech mówi mi, że słyszał, co mówiłam.

– My tylko, mmmm...

– Powtarzałyśmy rolę – wyjaśnia MiShaun, kładąc między nami scenariusz i wygładzając kartki. – a co pan tu robi, panie Alexander? Tego popołudnia kręcimy kawałki z Lizbeth i Charlotte. I choć producenci kochają twoją śliczną mordkę i najchętniej wszędzie by ją wcisnęli, to, niestety, w tych scenach cię nie ma.

– Muszę pogadać o czymś z Richterem. Poza tym, tej nocy jest koncert. To kapela z Los Angeles i znam wokalistę. Powiedział, że możemy wejść tylnym wejściem i dostać strefę dla VIP-ów oddzieloną od reszty publiczności. Bo ochroniarze i tak dalej. Macie ochotę?

Kiwam głową do Mishaun, a ona mówi:

– Jasne, czemu nie.

– Świetnie. To spotykamy się w holu o ósmej. Pojedziemy coś zjeść, bo kapela zaczyna koło dziesiątej. – Bębni palcami o oparcie krzesła. Jego oczy błyszczą. – No dobrze, pozwolę wam wrócić do waszej pasjonującej rozmowy.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Reid

– Stolik dla siedmiu osób na nazwisko Alexander.

Hostessa spogląda na mnie i jej oczy rozwierają się szeroko. Poza Nowym Jorkiem i Los Angeles to częsta reakcja i jestem do niej przyzwyczajony. Ludzie zachowują się w obecności gwiazd tak, jakby celebryci istnieli tylko w świecie ich wyobraźni. Jakbyśmy byli ufokami z marsa albo zmartwychwstałym Jezusem. Tej babce wystarczyłoby, gdybym pojawił się sam. Nagłe wejście całej bandy, której przynajmniej część musi rozpoznawać, sprawia, że hostessa traci płynność mowy i zaczyna się jąkać. Brooke, MiShaun, Quinton, Tadd, Jenna i Emma są razem ze mną. Jedziemy na koncert. Graham, jak się okazało, wczoraj poleciał do Nowego Jorku. Jaki żaaaaaal. Niech ktoś osuszy mi łzy, zanim się nimi zadławię.

Uważam, żeby przypadkiem za bardzo nie obmacywać Emmy. Kilka spojrzeń, czułe dotknięcie jej krzyża, gdy idziemy z samochodu do knajpy i później, gdy zmierzamy do stolika. Moją ręką obejmująca oparcie jej krzesła. Nasze ramiona i uda ocierające się o siebie od czasu do czasu w trakcie prowadzonych przy kolacji rozmów. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Emma nie będzie musiała czekać na premierę filmu, by stać się sławna, bo wszyscy pragną wiedzieć, z kim prowadzi się Reid Alexander. Paparazzi. Różne szmatławce i redaktorzy stron internetowych. Emma będzie się musiała do tego przyzwyczaić – do tego, że, skoro ludzie wiedzą, kim jest, będą uważać, że ją znają. Sława to ludzie wykrzykujący twoje imię, wielbiący cię – nienawidzący, pełna dowolność.

Po zaparkowaniu pod klubem, zamiast przedzierać się przez tłum, udajemy się od razu do tylnego wejścia, które polecił nam Walt. Korytarze budynku to prawdziwy labirynt, ciemno tu jak diabli, biorę więc Emmę za rękę i razem idziemy za menadżerem, który prowadzi nas do wydzielonego skrawka klubu, tuż obok sceny, gdzie możemy usiąść i oglądać koncert bez namolnych fanów na karkach. Bob i Jeff kręcą się niedaleko.

Kocham moich fanów, ale czasem chciałbym, żeby choć na moment się odpieprzyli i dali mi żyć własnym życiem. Prowadzę Emmę do miejsca pod ścianą. Krzesła ustawiono tak, że nikt nie usiadzie ani za nami, ani przed nami. Idealnie. Niech żyje prywatność. Quinton siada obok mnie, a Brooke, jakież to zaskakujące, najdalej, jak może. Kładę rękę na oparciu krzesła Emmy i słuchamy, jak support morduje ostatni kawałek.

Muzyka jest ogłuszająca, więc nie bardzo jest jak gadać. W przerwie Emma pyta, czy znam również innych członków zespołu.

– Kiedyś, kiedy snuliśmy się z Waltem po Los Angeles, poznałem gitarzystę. Reszty nie.

– Fajnie – mówi.

Grają świetnie, a Walt jest po prostu zajebisty. Dziewczyny w pierwszym rzędzie walczą, by stać naprzeciwko niego, ale Walt przemieszcza się z jednego krańca sceny na drugi. Trzyma w garści całą publiczność, a ona je mu z ręki. Podłoga pulsuje od basów, czuję, jak drżą mi nogi. Spoglądam na Emmę, a ona nachyla się w moją stronę i mówi:

– Jest niesamowity.

– Wiem. – Przesuwam dłoń na jej ramię i zaczynam jakby od niechcienia rozmasowywać jej mięśnie.

Emma rozluźnia się pod moim dotykiem. Sunę palcami przez jej włosy aż na kark i chwila aż krzyczy:

teraz, teraz, teraz. Kiedy, odsuwając daszek czapki Lakersów na tył głowy, zbliżam się do niej, nie próbuje się odsunąć. Przyciskając jej głowę do ramienia, wsłuchany w puls muzyki łomoczący w żyłach i okryty mrokiem zadymionej sali pełnej wpatrzonych zupełnie gdzie indziej ludzi, wreszcie ją całuję. Tym razem nie ma scenariusza, nie ma innych członków obsady i to, co robimy, w niczym nie przypomina tego, co działo się na planie, gdzie musiałem ją prowadzić, nawigować pomiędzy cieniami, ustawiać się do kamery i tak dalej. To nie film. Nie muszę niczego pilnować. Wsuwam język między jej wargi i całuję ją jeszcze mocniej, aż czuję, jak jej opór maleje, by wreszcie zupełnie zniknąć. Gdy odsuwam się od niej, Emma unosi powoli powieki i spogląda mi w oczy.

Po powrocie do hotelu, odprowadzam ją do pokoju i całuję jeszcze raz, tym razem słodko i krótko, zupełnie inaczej niż na koncercie i wbrew wszechogarniającemu mnie pragnieniu, by robić z Emmą różne brzydkie rzeczy, które podpowiada mi wyobraźnia.

Mój przyjaciel, John, będzie jutro w mieście. Zawsze powtarzał, że chciałby zobaczyć Teksas, a poza tym w Los Angeles nudzi się jak diabli. Cały John. Za dużo kasy, za dużo wolnego czasu, żadnego celebryty na wyłączność. Wydaje mi się, że szlajanie się ze mną jest dla niego jak narkotyk, bo wtedy czuje się, jakby również był sławny, a to mu się cholernie podoba. Zgaduję, że potrzebuje kolejnej działki.

Kilka godzin temu gadaliśmy z Taddem o tym, czy by się nie wybrać na parę dni na spływ na dętkach po Guadalupe. Zniknięcie na jakiś czas to całkiem niegłupi pomysł, bo dziewczyny takie jak Emma działają w bardzo specyficzny sposób: potrzebują akurat tyle uwagi ze strony faceta, żeby wiedzieć, że wpadły mu w oko. Jeden albo dwa SMS-y dziennie, takie na granicy przyzwoitości, i w niedzielę będzie zwarta i gotowa na wszystko, czego będę chciał.

Cholera, może nawet polubię to wolniejsze tempo.

Emma

Przez cały poranek rumienię się bez żadnego konkretnego powodu. Robię się czerwona, ilekroć pomyślę, że w ciągu dwóch ostatnich dni całowałam się z dwoma niesamowicie przystojnymi chłopakami. Graham wciąż się nie odzywał, Reid zaś wysłał mi rano wiadomość z życzeniami powodzenia na planie.

Jego fanki wiedzą, gdzie kręcimy, i pojawiły się na miejscu wcześniej od nas, a teraz czają się tuż za prowizorycznym kordonem oddzielającym je od domu. Ale Reid dzisiaj nie ma zdjęć, więc po jakimś czasie większość z nich traci zainteresowanie. Po południu na plan wpadają Chloe i mój ojciec. Kiedy zajeżdża ich taksówka pozostały na placu boju tuzin fanek Reida wydaje z siebie podniecone okrzyki, które milkną, gdy moi rodzice wysiadają z samochodu. Chole ubrała się dzisiaj w bardzo obcisłe biodrówki, sandały na wysokim koturnie i stylizowaną na wiejską bluzkę z wielkim dekoltem, która pasowałaby raczej komuś ze szkoły średniej. I nie mam na myśli nauczycielki.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, by przeprowadzić rodziców przez ochronę, kilka z fanek zaczyna pokrzykiwać.

– Emma! Emma!

Odwracam się i macham do nich, zaskoczona tym, że wiedzą, kim jestem.

Tego popołudnia kręcimy głównie sceny z Timem Warnerem oraz Leslie Neale grającymi rodziców Lizbeth i wywołuje to u Chloe trudny do strawienia entuzjazm. Zupełnie nie zwracając uwagi na to, że Tim i Leslie rozmawiają właśnie o scenie, którą mają kręcić jako pierwszą, moja macocha podbiega do

nich, by oznajmić, że od dzieciństwa jest ich wielką fanką. Tim milknie, ośłupiały, a Leslie przygląda się Chloe przez kilka minut. Potem odzywa się uprzejmym tonem.

– Dziękuję, skarbie, a kim właściwie jesteś?

– Och! Jestem mamą Emmy. – Krzywię się, bo trochę to przekręciła. A potem znowu się krzywię. Tym razem dlatego, że jednak łączą nas więzy prawne.

Marzę o zapadni. Albo o ruchomych piaskach. Kiedy Leslie i Tim jak na komendę odwracają się w moją stronę, staram się myśleć „lej na nich, lej na nich”, choć tak naprawdę za nic nie chcę, by tych dwoje znakomitych aktorów miało o mnie parszywą opinię, nawet jeśli zdaniem MiShaun byłoby z ich strony niesprawiedliwe oceniać mnie przez pryzmat mojej macochy.

Leslie pierwsza dochodzi do siebie.

– No tak. Musisz być z niej dumna. Jest bardzo utalentowana. Ale, przykro mi, musimy jeszcze przedyskutować tę scenę. Proszę, rozgość się i podziwiał Emmę przy pracy. – Prowadzi Chloe do jednego z wolnych krzesel i podchodzi do asystentki planu, prosząc, by ta przyniosła *pani Pierce* coś do picia. Kiedy dziewczyna kiwa głową i oddala się od zdumionej i wyjątkowo milczącej Chloe, Leslie puszcza do mnie oko.

Chyba ją kocham.

Pod koniec dnia jestem kompletnie wykończona, zwłaszcza, że mało ostatnio spałam, ale Chloe nalega, żebyśmy poszli na kolację, bo jutro z samego rana razem z ojcem wylatują z Austin. O rany... Nie pragnę niczego więcej ponad jakąś przekąskę w pokoju, rozmowę z Emily na temat ostatnich wydarzeń i kilka godzin porządnego snu.

– Nie będziemy długo siedzieć – przekonuje tata. – Nie miałem jeszcze szans powiedzieć, jaka byłaś dziś genialna. – Wbrew samej sobie, cieszę się z jego słów. Czując rozlewające się po ciele przyjemne ciepło, kładę głowę na jego ramieniu, a on poklepuje mnie po kolanie.

W trakcie kolacji w miejscowym barze z barbecue Chloe gada tylko i wyłącznie o tym, jak genialna była Leslie. Półtorej godziny monologu, który tata próbował nieśmiało przerywać, by powiedzieć coś o mnie. W taksówce wyciągam komórkę, żeby napisać do Emily. Mam dwa nieodebrane połączenia i dwie wiadomości tekstowe. Wszystko od mojej najlepszej przyjaciółki. W restauracji było głośno i nie słyszałam dzwonka. Pierwszy SMS brzmi: ZADZWON! Kapitaliki wyglądają dość przerażająco, ale druga wiadomość, wysłana pół godziny temu, niemal ścina mi krew w żyłach: WYGUGLUJ SIĘ I WTEDY ZADZWON.

Od razu po wejściu do pokoju włączam laptopa i wpisuję swoje imię i nazwisko w okienku wyszukiwarki. O Boże... To jest wszędzie. Na rozmaitych stronach, w całej sieci, na wszystkich fanpage'ach Reida Alexandra powtarzają się ziarniste zdjęcia i spekulacje na temat filmowej partnerki wielkiego celebryty, Emmy Pierce, z którą boski Reid Alexander całował się w zacisznym kąciaku w klubie w Austin.

O. Mój. Boże.

Poprzedniej nocy esemesowałyśmy z Emily na temat tego pocałunku, ale jest wielka różnica między poznaniem gołych faktów, a zobaczeniem nieco ziarnistych, kolorowych zdjęć na ekranie siedemnastocalowego monitora. O nie. Są też zbliżenia.

– Nie miałam pojęcia, że ktoś nas widział. Jezu...

– I po co panikujesz? Pomyślmy logicznie. Okej, Reid Alexander cię pocałował. Tak naprawdę, a nie przed kamerą. A ty tego chciałaś. Nic dziwnego. Jakies 90% żeńskiej części globu chciałoby się z nim

całować.

– No tak.

– No to w czym problem, poza tym że ktoś cyknął wam fotę i puścił ją w obieg? Mówiłaś, że on świetnie całuje.

– Bo tak jest. Ale, kurczę, to się zrobiło ciut skomplikowane i miałam ci o tym powiedzieć, a potem zobaczyłam te zdjęcia i... O rany. Pamiętasz tego gościa, z którym biegałam?

– Grahama, tak?

– Zgadza się. On... eeee... no cóż, pocałował mnie. W poniedziałek.

– Okej, chwilunia. CO? – Oczywiście wyobraźni widzę, jak Emily wymachuje rękoma. Potrafi jednocześnie rozmawiać przez telefon, prowadzić samochód i zamasyście gestykulować. Twierdzi, że pomaga jej to zebrać myśli. – Chodzi o tego Grahama, który jest tylko kumplem, czy pojawił się jakiś inny?

– Boże...

– Wybacz, Em, ale wiesz, że jestem sarkastyczna. Nie hamuj się, wyrzuć to z siebie.

Zwijam się na boku na łóżku, w tym samym miejscu, z którym leżałam wczoraj z Grahamem.

– Kurczę, no, zaczynałam coś do niego czuć i cały sobotni wieczór spędziliśmy razem. Gadaliśmy, oglądaliśmy film, aż wreszcie zasnęłam. Rano już go nie było.

– Dobra, więc w sobotę gadaliście w łóżku. Ciekawe. A co się wydarzyło w poniedziałek?

– Nie mogłam spać, więc zapukałam do niego. Myślałam, że może porozmawiamy, czy coś.

– Emmo... – cedzi Emily.

– Okej, okej, ale wiesz, nie odpowiedział. – Przetykam ślinę, wyobrażając sobie, jak zareaguje na kolejne rewelacje. – Kiedy wracałam do siebie, wyszedł z pokoju Brooke.

– Momencik. Chodzi ci o Brooke Cameron znaną również jako prawdziwe wcielenie zła, Kristen Wells?

– Emily, wiesz, ona nie jest taka koszmarna w prawdziwym życiu. To jej bohaterka była straszna.

– A jednak w jakiś sposób zaciągnęła do siebie Grahama. Jak?

– Nie wiem. Nie pytałam. – O rany, to brzmi nawet gorzej, niż to sobie wyobrażałam.

– Co takiego?! – Emily wzdycha ciężko i wiem, że potrząsa głową, jakbym kilka tysięcy kilometrów dalej mogła ją zobaczyć. – Całowaliście się chwilę po tym, jak wyszedł od Brooke, niczego nie tłumacząc?

Biorę głęboki oddech i staram się nie myśleć o tej upokarzającej chwili, w której Graham ujrzał, jak uciekam spod jego pokoju niczym przerażony królik.

– Przyszedł do mnie. Trochę rozmawialiśmy, trochę się wygłupialiśmy, no... No i jakoś tak wyszło.

– Jakoś tak wyszło. – Niemal widzę ironiczny grymas jej twarzy, usta zaciśnięte w wąską linię i uniesioną brew.

– Wiem, brzmi idiotycznie.

Emily milczy. Słyszę tylko odgłos uderzania ołówkiem w przednie zęby. Jej mama nie cierpi tego nawyku.

– No dobra, ale którym z tych gości jesteś zainteresowana?

Myślę o tym, jak Graham delikatnie założył mi kosmyk włosów za ucho, gdy chowaliśmy się przed deszczem, o tym, jak przesuwiał palcami po mojej skórze i jak słuchał mnie uważnie, gdy mówiłam o stracie mamy. Myślę również o głodnym spojrzeniu przepięknych oczu Reida, o tym, jak namiętny był jego pocałunek i o tym, jak się ze mną droczy.

– Lubię obydwo – mówię wreszcie. – Oni... Są zupełnie różni.

– Cóż, to znacznie komplikuje sprawy – kwituje Emily. – A co się stanie, jak skończycie kręcić?

Widzisz kogoś z nich w swoim życiu? Chciałabyś tego?

– Boże słodki! W przeciągu doby całowałam się z dwoma facetami, z jednym w pokoju hotelowym, z drugim publicznie i teraz Internet aż kipi od plotek! Co ja mam z tym zrobić? – Tak naprawdę wcale nie oczekuję odpowiedzi. Z każdą kolejną chwilą pomysł dania stąd dyla i wstąpienia do Legii Cudzoziemskiej wydaje się coraz bardziej kuszący.

– Emmo, pomyśl. Okej, poza tym, że wyszłaś na chętną laskę, a zważ, że pełno ich w Hollywood, to czym się martwisz?

Jestem zaskoczona własnymi słowami.

– Chyba tym, że Reid uzna, że coś między nami jest, i tym, że Graham dojdzie do tego samego wniosku.

– Czyli nie chcesz, żeby Graham pomyślał, że romansujesz z Reidem.

– Myślę, że to działa w obie strony, to znaczy, że nie chciałabym, żeby Reid pomyślał... – Gdy to mówię, mój mózg staje dęba i pyta mnie uprzejmie: na pewno? Trochę zbyt agresywnie powtarzam sobie: tak, tak, do licha, właśnie tak. Gdyby Emily słyszała ten mój wewnętrzny dialog, nie omieszkałaby zauważyć, że coś za bardzo staram się przekonać samą siebie.

– Nawet jeśli Graham kręci coś z Brooke? – pyta Emily.

– A, jeszcze jedna sprawa. Graham wyjechał z Austin tej samej nocy, kiedy mnie pocałował, i od tamtej pory nie mam z nim żadnego kontaktu. Podobno ma jakieś sprawy rodzinne. Ale nie zadzwonił do mnie ani nie napisał.

– Dziwne – mruczy Emily. Znów słyszę ciche stuk-stuk-stuk. – A co właściwie o nim wiesz?

– Jest od nas starszy.

– Jak bardzo? – Oj, po jej głosie poznaję, że przygotowuje się na jakieś dramatyczne wieści.

– Dwa i pół roku.

– Bogu dzięki, już się spodziewałam, że powiesz, że jest po trzydziestce, czy coś w tym stylu. Wiesz co? Myślę, że się w to wpakowałaś, bo pozwalasz decydować za siebie innym, w tym wypadku tym dwóm gościom. Może powinnaś się zastanowić, czego sama chcesz, Em?

– W tej chwili to chcę wrócić do domu i schować się w twojej szafie.

Emili wybucha śmiechem, bo to właśnie robiłam, gdy przychodziła po mnie Chloe, a ja nie chciałam wracać.

– Em, nie potrzebujesz żadnego z nich. Nie rób niczego, póki nie zrozumiesz, czego sama pragniesz. Albo kogo pragniesz.

Nagle czuję się wręcz chora z tęsknoty za moją najlepszą przyjaciółką, za codzienną, banalną rutyną i nieskomplikowanym życiem, w którym nie było krążących po sieci zdjęć, na których całuję się z uwielbianym w całych stanach idolem nastolatek.

Rozdział dwudziesty drugi

Reid

John przyleciał ostatniej nocy. Jeszcze trochę i odbieranie ludzi z lotnisk stanie się moją drugą pracą. Quinton zabrał się ze mną i wszyscy poszliśmy na późną kolację. Potem wróciliśmy do hotelu i ulokowaliśmy się w moim pokoju, żeby dopracować szczegóły spływu rzeką Guadalupe, imprezy, z powodu której Bob jest wybitnie nieszczęśliwy. Wpadł do nas, żeby powiedzieć mi, że wysłała z nami Jeffa i jeszcze jednego ochroniarza.

– Jeśli ktokolwiek ma utonąć, lepiej, żeby to był ten koleś – oznajmił ponuro, wskazując Johna.

– Co jest, kurwa? – John zamrugał, a Bob, wychodząc z pokoju, posłał mu paskudny grymas.

Byliśmy już po kilku głębszych, whisky świetnie nam wchodziła, więc ta wymiana zdań wyszła nieco histerycznie i absurdalnie, przynajmniej zdaniem moim i Quintona. Tadd dołączył koło północy, po jakichś zajęciach, o które nie powinniśmy pytać, bo i tak by nam nie powiedział. Oczywiście, zazwyczaj nam mówił. Zwłaszcza, jeśli pytaliśmy.

Miałem zamiar wstać na tyle wcześnie, żeby przed wyjazdem zobaczyć się z Emmą, ale ostro chlaliśmy aż do trzeciej nad ranem, więc tak się niestety nie stało. Już w drodze wysłałem jej SMS, a ona odpowiedziała mi w przerwie na lunch. Po tym, jak ją pocałowałem, o wiele mniej martwi mnie to współzawodnictwo z Grahamem, ale nigdy nie zaszkodzi zabłysnąć na tle swego adwersarza. Zwłaszcza tak jakby niechcący.

JA: Jedziemy na spływ z Quintonem, Taddem i moim kumplem z domu. Pomyślałem, że ci powiem, żebyś się nie martwiła, że znikłem.

EMMA: Na spływ?

JA: Tak. Będziemy płynąć na wielkich dętkach w dół rzeki. Następnym razem koniecznie jedziesz ze mną!

EMMA: Brzmi niebezpiecznie.

JA: Nope. Jest super.

EMMA. OK. Bawcie się dobrze :)

Wynajmujemy trzy domki oraz sześć dętek i kupujemy tyle piwa, ile da się upchnąć w przenośnej lodówce. Skoro już tu przyjechaliśmy, idziemy na całość. Przydzieleni nam ochroniarze, Jeff i Ricky, są znacznie bardziej wyluzowani od Boba. Choć teoretycznie nie wolno im pić w pracy, zapewniliśmy ich, że nie traktujemy piwa jak alkoholu. No i chłopcy są już dorośli i mogą legalnie kupować procenty.

– Jak się w ogóle o tym dowiedziałeś? – pyta mnie Tadd. Snujemy się leniwie między półkami w sklepie ze sprzętem, wszyscy w czapeczkach i okularach słonecznych, żeby uniknąć rozpoznania przez nasze fanki. Kupujemy buty do chodzenia w wodzie, kremy z filtrem i sieci na puste puszki.

– Znałem kogoś, kto mieszkał w Austin – wyjaśniam. – Miejscowi tak się bawią latem i pomyślałem, że skoro już tu jesteśmy, czemu by nie spróbować.

Tym kimś jest Brooke. Dawno, dawno temu opowiadała mi o swoich starszych siostrach, które każdego lata umawiały się na spływ ze znajomymi.

– Przez cały dzień piją piwo, kołyszą się na dętkach i flirtują z chłopakami. Wieczorem wszyscy

spotykają się przy ognisku, gdzie moje kochane siostrzyczki ignorując swoje znamienite pochodzenie, zaprzeczają wszelkim tradycjom baptystów, by przemienić się w rzeczne dziwki i bzykać się z każdym, na kogo wpadną.

– Brzmi nieźle – powiedziałem i Brooke zdzieliła mnie mocno w ramię.

– Auć! – Siedzieliśmy w mojej przyczepie i oglądaliśmy film, który okazał się tak nudny, że już dawno straciliśmy nim zainteresowanie, więc, zamiast śledzić akcję, gadaliśmy i obściskiwaliśmy się. Miałem czternaście lat, a Brooke piętnaście i nikt nas jeszcze nie znał, jednak obydwójce pragnęliśmy sławy i byliśmy gotowi harować dwadzieścia cztery godziny na dobę, by ją zyskać i zmienić nasze życie. Film, który razem kręciliśmy, był skazany na porażkę, ale skoro nie byliśmy celebrytami, jego klapa nie mogła się na nas odbić.

Brooke pochyliła się i pocałowała miejsce, w które uderzyła.

– Nie chcę, żebyś bzykał się z bandą jakichś lasek. – Po czym wróciliśmy na swoje miejsce, popatrzyła na mnie i wydeła wargi. Dawniej na widok tej miny miękkim jak zostawione poza lodówką masło.

– Nie chcę innych dziewczyn – powiedziałem.

– A ja nie chcę innych chłopaków – odparła, zbliżając się do mnie.

– To dobrze. – Całując ją, wciągnąłem na swoje kolana i wsunąłem dłonie pod jej podkoszulek. Jej dłonie wsunęły się pod mój. To był chyba pierwszy raz, kiedy wyszliśmy poza nasze standardowe klejenie się do siebie.

Rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

– Myślisz, że...?

Patrzyła na mnie przez długą chwilę, po czym skinęła głową.

– Okej.

Emma

Znów kręcimy sceny w domu Bennetów. Zaczynamy od tej ze mną i z Grahamem. Nie wiem, kiedy wrócił do Austin. Dwa i pół dnia od chwili, gdy mnie pocałował, a my nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. W międzyczasie sieć obieżyła zdjęcia pocałunku na koncercie. Milczenie Grahama bardzo wyraźnie mówi mi, jak się na ich widok poczuł i co o nich sądzi.

W kuchni kłębi się tłum. Obsługa serwuje śniadanie i przekąski, ludzie z ekipy technicznej jedząc, dyskutują o oświetleniu i ustawieniu kamer, a aktorzy przetykają pospiesznie między jedną powtarzaną kwestią a drugą. Wielokrotnie zbieram się opuścić kuchnię i iść do salonu, w którym jest luźniej i ciszej, coś jednak sprawia, że nadal kryję się w hałaśliwej ciżbie. Dobrze wiem, co to takiego.

Czekanie na Grahama sprawia, że moje emocje są jak sinusoida – to czuję ekscytację, jakbym miała stanąć w blokach startowych, to znów przerażenie, jakby czekał mnie pluton egzekucyjny. Jestem roztrzęsiona i mdli mnie tak, jakbym wypita cztery kubki mocnej kawy. Kompletnie nie mogę się pozbierać, a gdy nagle słyszę głos Grahama z drugiego pokoju, zamieniam się w kłębek nerwów.

Co. Za. Epicka. Katastrofa.

Graham wychodzi zza rogu ze scenariuszem w ręce, pogrążony w rozmowie z Richterem. Ma na sobie dzinsy i wymiętą koszulę. Rękawy zrolował i podciągnął ponad łokcie. Przeczesując palcami włosy, rozgląda się po pomieszczeniu. Jego wzrok jest obojętny, póki nie zatrzymuje się na mnie. Z nieodgadnioną miną Graham krótko kiwa mi głową i znów odwraca się do Richtera.

– Trzeba cię ucharakteryzować – mówi Richter. – Kwadrans?

– Oczywiście.

Następnym razem widzę go dopiero na planie.

Kiedy Graham wraca na plan, z początku wcale go nie rozpoznaję. Jakże myliłam się, sądząc, że charakteryzatory nie dadzą rady przerobić go na głupawego Billa Collinsa. Z włosami zaczesanymi do tyłu na żel, odziany w koralowy golf, wetknięty w wyprasowane w kant spodnie khaki, i z grubymi jak denka od butelek okularach w złotych ramkach, zupełnie nie przypomina siebie. Idzie i gestykułuje jak ktoś zadufany w sobie i niespokojny zarazem. Po prostu idealny Bill Collins.

Kręcimy scenę, w której Bill ni w pięć ni w dziewięć oświadcza się Lizbeth. Asystentka reżysera wyjaśnia nam, jak właściwie ma to wyglądać. Słuchamy, nie patrząc na siebie. Graham nie spojrzał na mnie ani razu od chwili, gdy skinął mi głową. Ignoruje mnie, choć za kilka minut będzie musiał poświęcać mi całą swoją uwagę. Jeszcze tydzień temu czułabym się super, kręcąc tę scenę. Ale to było zanim mnie pocałował, znikł i przestał się do mnie odzywać.

– Akcja – mówi Richter.

Miejsce: kuchnia Bennetów, dzień.

LIZBETH wkłada naczynia do zmywarki. BILL wchodzi do kuchni, niosąc z jadalni brudne talerze.

BILL

Lizbeth, muszę cię o coś zapytać.

LIZBETH

(biorąc od niego talerze i wkładając je do zlewu)
Tak?

BILL

Jak wiesz, jestem integralną częścią firmy Rosings i czeka mnie świetlana przyszłość.

LIZBETH

(przewraca oczami, stojąc tyłem do niego)
Tak, tak, wspominałeś.

BILL

Mój szef, pan DeBourgh, uważa, że ktoś o mojej pozycji zrobi największą karierę, jeśli zadba najpierw o uporządkowanie swojego życia osobistego.

LIZBETH marszczy brwi.

BILL

Tak więc, Lizbeth Bennet, czy zostaniesz moją żoną?

LIZBETH odwraca się gwałtownie, upuszczając do zlewu talerz, który roztrzaskuje się na kawałki.

(Wyraz twarzy Grahama jest tak nieodgadniony, że mam spory problem, by nie wyjść z roli. Bill Collins powinien robić za humorystyczny przerywnik. Graham wydaje się wściekły.)

LIZBETH

(zdumiona)

Ale... Ale... Ale ja jeszcze się uczę.

(Ze wszystkich sił staram się przywołać na twarz grymas absolutnego zdziwienia. Próbuje koncentrować się na absurdalnych okularach Grahama, na jego idiotycznej fryzurze. Na czymkolwiek. I nic. Nic nie działa.)

BILL

Zaręczyny nie zostaną oficjalnie ogłoszone, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, ale to nie znaczy, że nie możemy zacząć planować.

(Brzmi zbyt przekonująco jak na patentowanego krety, jakim powinien być Bill Collins. Z jego głosu znika ten wkurzający, nosowy zaśpiew. Richter na pewno to zauważy. Wszyscy to zauważą. Nagle robię się wściekła.)

LIZBETH

(oszołomiona)

Odbiło ci?

BILL

(śmiejąc się protekcjonalnie)

Och, wy, dziewczęta, lubicie się droczyć. Mężczyźni nigdy nie wiedzą, na czym stoją.

(Znowu się rumienię.)

LIZBETH

(przerażona)

Ale ja się NIE droczę! Jeśli zrobiłam coś, co wyglądało, jakbym była tobą zainteresowana, to bardzo mi przykro. Odpowiedź brzmi: NIE.

BILL

Tak przy okazji, nie musisz się martwić pierścionkiem zaręczynowym. Jeszcze go nie kupiłem, bo chciałem, żebyś sama go sobie wybrała.

LIZBETH

Przecież jeszcze miesiąc temu nawet mnie nie znałeś. Nie mogłeś tak po prostu zjawić się tutaj z myślą, że tak od razu zakochasz się w kimś, o kim nie miałeś zielonego pojęcia.

(Głos mi się łamie i nie potrafię powstrzymać drżenia dolnej wargi. Niech to szlag.)

BILL

To prawda, że cię nie znałem, ale postanowiłem naprawić to, co w Bennet Inc. popsuł mój ojciec. Naprawić poprzez związek z tobą. Taki usankcjonowany prawnie, oczywiście. Wiedziałem, że jesteś piękna i założyłem, że coś do ciebie poczuję. I tak się stało.

(Graham patrzy mi w oczy. Z trudem przypominam sobie własne kwestie.)

LIZBETH

(puszczając do zlewu wodę)

To jakiś absurd. Nie mam zamiaru wychodzić za męża, a już na pewno nie za ciebie.

– Cięcie – mówi Richter i widzę, że nie jest zbyt szczęśliwy. Mierzy nas ponurym wzrokiem i unosi dłoń do ust, jakby chciał mieć pewność, że nic nie powie, póki nie znajdzie odpowiednich słów. – Wszyscy poza Emmą i Grahamem mają pięć minut przerwy. – Jasna cholera. – Albo nie. Dziesięć minut.

– Jasna cholera do kwadratu.

Nasz utytułowany reżyser opiera się biodrem o stół i, splatając ręce na piersi, wnikliwie się nam przygląda. Wreszcie mogę sobie wyobrazić, jak to jest wylądować na dywaniku u dyrektora za bójkę albo gadanie na lekcjach. Obydwoje z Grahamem patrzymy wszędzie, tylko nie na Richtera i nie na siebie nawzajem.

– No więc. Grahamie... – zaczyna Richter. – Zdajesz sobie sprawę, że twoja postać to głupawy i płytki jak kałuża gość?

Graham przytakuje i również splata ręce na piersi. To defensywna postawa, każdy aktor o tym wie.

– No to o co chodzi z tymi ognistymi spojrzeniami? Miałeś grać kompletnego tępaka, prawda? A tu nagle Bill Collins patrzy na Lizbeth, jakby nie mógł zdecydować, czy z całej siły kopnąć w krzesło, czy przerzucić ją przez ramię i zaciągnąć ją do jaskini.

Znów robię się czerwona (przerzucić ją przez ramię?), a Graham milczy przez całą, długą minutę.

– Wiem. Przepraszam – odpowiada wreszcie, opuszczając ręce. Jedną dłoń opiera ciężko o blat stołu, drugą chce przeczesać włosy, ale zdaje sobie sprawę, że są wysmarowane żelem. – Czy mogę prosić o kilka minut? Pozbieram się. Mam ciężki dzień.

– Jasne. Dziesięć minut. Przygotuj się do powtórki, ale, Grahamie, jeśli będziesz potrzebował więcej czasu, po prostu mi o tym powiedz.

Graham kiwa głową i wychodzi, nie patrząc na mnie.

– Wszystko między wami w porządku? – pyta po chwili Richter.

– Tak. – Bo co innego mam powiedzieć?

– Okej. Mam wrażenie, że dałaś się poprowadzić Grahamowi. Może za bardzo. Pamiętaj, że Lizbeth nie jest zła. Jest zszokowana i nieco rozbawiona.

– Wiem. Następnym razem będzie lepiej. Przepraszam.

– Odpocznij chwilę i będziemy kręcić.

Przy kolejnym podejściu Graham ani na moment nie wychodzi z roli. Kręcimy kilka krótkich fragmentów. Poprawki są nieliczne. Richter nie mylił się za bardzo w ocenie tego, co zrobiłam wcześniej, ale powinnam była zachować się profesjonalnie. Nie mogę całej winy zrzucić na Grahama.

– Świetnie – podsumowuje reżyser. – Chwila przerwy i zajmiemy się scenami z rodziną Bennetów. Graham wychodzi bez słowa, wpatrzony w swoją komórkę.

Ostatnia scena przed lunchem, w której Bill Collins nie występuje, idzie świetnie. Kiedy kończymy, odwracam się i napotykam spojrzenie Grahama, który stoi nieopodal w niedbalej pozie, wsparty ramieniem o drzwi. Sekundę później jego uwagę przykuwa asystentka. Nie wiem, czy nasz pocałunek cokolwiek dla niego znaczył, czy może pocałował mnie pod wpływem chwili i natychmiast tego pożałował. Nie wiem, czy nie wcięłam się między niego i Brooke. Na pewno widział zdjęcia moje i Reida, a jeśli nawet nie, to o nich słyszał. Boli mnie, że jest zły albo zdegustowany, albo że w ten sposób mogłam go zranić. Nie rozmawiamy ze sobą i to mnie dobija.

Biorę kanapkę z tuńczykiem oraz puszkę dietetycznej coli i wymykam się na zadaszone patio. Dzień jest upalny, ale w cieniu da się wytrzymać. Gdy drzwi za mną nagle się otwierają, mam nadzieję, że to żadna z makijażystek. Ich obowiązkiem jest pudrowanie wszystkiego, co świeci, a ja siedzę w cieple i nie mam wątpliwości, że lada moment moją charakterystykę trafi szlag.

– Cześć, Emmo – mówi Graham, obchodząc wyłożoną poduszkami ławkę, na której siedzę, i siadając na drugim jej końcu. Stawia na niskim stole butelkę z wodą i sięga do kieszeni po papierosy i zapalniczkę.

– Hej.

– Jutro, po tym, jak skończymy kręcić, zaczynam z plastrami – oznajmia, wydłubując papierosa z prawie pustej paczki i przypalając go. Zaciągając się, odsuwa fajki i zapalniczkę, odchyła się do tyłu i powoli wydmuchuje dym. – Będę miał wolne. To dobry moment, żeby zacząć.

– Więc kupiłeś te plastry? – Dźwięk jego głosu sprawia mi radość. Co za ulga wiedzieć, że mnie nie nienawidzi.

– Tak. W Nowym Jorku. – Nie wchodzi w szczegóły. Znów się zaciąga i spogląda przed siebie.

– Wszystko w porządku? – pytam. – Ktoś mówił, że wyjechałeś, bo miałeś jakieś problemy rodzinne.

– A, tak. Wszystko jest okej – odpowiada krótko i znów pogrąża się w milczeniu.

– Skoro tak, to fajnie. Super. – Spoglądam w dół na trzymany w dłoni scenariusz. Teraz, kiedy siedzimy z Grahamem obok siebie, nie wiem, co powiedzieć. Zapomniałam, jak bardzo lubi ciszę. Jak dobrze się w niej odnajduje. Nie czuje potrzeby wypełniania jej słowami, póki nie ma niczego konkretnego do powiedzenia.

Kończy papierosa i odpala drugiego.

– Przepraszam za to wcześniejsze i za to, że przeze mnie oberwało ci się od Richtera. To nie jest mój najlepszy dzień. – Jego spojrzenie wydaje mi się szczere. Wcześniejszy gniew i niezadowolenie znikły.

– Mój chyba też nie. Nie ma sprawy.

– No cóż, chciałem przeprosić. Akorzy mają tendencję, by dopasowywać się do siebie nawzajem, a ja naprawdę spieprzyłem sprawę. – Zaczyna przeczesywać włosy i przestaje gwałtownie, po czym opuszcza rękę. Znow się zaciąga, tym razem wyjątkowo powoli i głęboko, zupełnie, jakby chciał się czule pożegnać z nikotynowym nałogiem.

Uśmiecham się do niego. To silniejsze ode mnie.

– Ta galareta w twoich włosach doprowadza cię do szału, nie?

Graham szczerzy zęby.

– O Boże, jeszcze jak. Nie zdawałem sobie sprawy, jak często dotykam włosów, póki nagle nie musiałem przestać. Mam wrażenie, jakby mnie wysmarowali klejem.

Kończę kanapkę i dopijam resztkę coli, a potem bawię się papierkiem, robię z niego stateczek i balansuję nim na pustej puszcze. Graham w tym czasie pali w milczeniu.

– Biegałaś, kiedy mnie nie było? – pyta nagle.

Spoglądam na niego.

– Jeden dzień opuściłam, ale dzisiaj tak.

– A jutro.

– Taki mam plan.

– Mogę się przyłączyć? Od czasu, gdy ostatnio biegaliśmy razem, zrobiłem tylko kilka pompek.

– Pewnie.

Na taras wygląda asystentka szefa planu i mówi:

– Pięć minut, Emmo.

Po skończonych zdjęciach Graham opuszcza plan, nie zamieniwszy słowa z nikim, prócz Richtera. Chcę znow z nim porozmawiać, ale czuję się winna z powodu pocałunku z Reidem i nie umiem zebrać się na odwagę, by podejść do Grahama. A potem myślę o Brooke i już nie wiem, czy w ogóle powinnam czuć się winna.

REID: Myślałem o tobie. Piszę, żeby powiedzieć: cześć.

JA: Cześć. Dobrze się bawisz? Pamiętasz o kremie z filtrem?

REID: Tak i tak, ale słońce nieźle wali i mogę wrócić w sobotę różowy jak prosiaczek.

JA: Haha. Do zobaczenia.

REID: Mam nadzieję! :)

Rozdział dwudziesty trzeci

Reid

Brooke miała rację co do jednej rzeczy: rzeczne dziwki mają się świetnie.

Mówię oczywiście o mnie i o kumplach. Ostatnie dwa dni minęły nam na oglądaniu godzinami grupek dziewczyn przepływających nieopodal nas, spinających swoje dętki jedna przy drugiej, prężących się w bikini i bardzo krótkich dżinsowych spodenkach, kryjących twarze przed słońcem w cieniu kowbojskich kapeluszy i czapeczek z daszkiem. Ostatniej nocy mocno imprezowaliśmy i zaprosiliśmy kilka z nich (okej, chłopaków też, bo Tadd w żadnym razie nie jest aniołem) do naszych domków. Uczestnicząc w tym szalonym splywie, przypominam sobie, co tak zafascynowało mnie w Brooke.

Dorastałem w Los Angeles i dzięki rozmaitym czynnikom, takim jak kariera ojca, pochodzenie mamy i sieć ich kontaktów, od początku obracałem się w dość ekskluzywnych kręgach. Większość kobiet z tego południowokalifornijskiego snobistycznego towarzystwa jest absolutnie piękna, a ich córki są nawet piękniejsze. Ale to piękno jest specyficzne. To doskonałość na poziomie muzealnej rzeźby, na której nie znać ani jednej skazy i której nie wolno dotykać. Moja mama tak wygląda. Jej przyjaciółki tak wyglądają. Każdy, kto obraca się w ich kręgach, aktorki i kobiety aspirujące do tego miana. Wszyscy.

Kiedy poznałem Brooke, miała piętnaście lat i dopiero przyjechała do Kalifornii. Odkryto ją w Teksasie, a konkretnie właśnie w Austin, i była tak inna, tak świeża, że aż zaparło mi dech w piersi. Była pięknnością, ale pięknnością naturalną. Nie rozjaśniała włosów i poza planem nie nosiła makijażu. Miała nieopalone linie na ciele, ślady po kostiumie, w którym leżała na publicznych plażach, oraz muskulaturę, którą wyrobiła sobie, grając od piątego roku życia w piłkę nożną. Wychowała się w dość dużym mieście, więc jej akcent nie był zbyt silny, ale wciąż słyszalny.

Wyznała mi wtedy, że jej menadżer wysłał ją na zajęcia z emisji głosu, żeby pozbyła się tego „paskudnego rozwlekania głosek”. Pamiętam, jak powiedziałem jej, że to najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem, kiedy jednak błagałem ją, by nie szła na zajęcia, zaśmiała się i rzuciła:

– Nie chcesz chyba, żebym brzmiała jak jakiś bezmózgi wieśniak, prawda?

To było pierwsze, co zmieniło w niej Los Angeles. Teraz Brooke jest idealna i pozbawiona duszy jak wszyscy w tym towarzystwie. Nie, żebym ja był inny.

Wszystkie dziewczyny tutaj mówią z akcentem, jedne z lżejszym, inne z cięższym. Niektóre używają regionalizmów, inne zmiękcniają sylaby i łączą ze sobą słowa. Wszystkie mają tendencję do niewymawiania „g” na końcu wyrazów.

Kilka domyśliło się, kim jesteśmy. Żadne osiągnięcie, skoro wybraliśmy się tutaj całą paczką. Właśnie z tego powodu Bob odchodził od zmysłów. Kiedy wyjeżdżamy z Los Angeles z Johnem, czasem udaje mi się wykiwać ludzi, którym wydaje się, że mnie rozpoznają zwykłym: „tak, tak, jestem do niego podobny, wszyscy mi to mówią”. Ale teraz są z nami Quinton oraz Tadd i taki numer nie przejdzie. Czapeczki i okulary pomagają, ale kilka osób rozpoznało nas mimo kamuflażu.

Nadal chcę wyrwać Emmę i moje fotki z jakąś przypadkową laską wyciekające do Internetu, to ostatnie, czego w tej chwili potrzebuję. Gdziekolwiek mogą być kamery i wszędzie gdzie są, zachowuję się grzecznie. Siedzę z chłopakami, coś tam wypiję, zatańczę kilka razy. Nic więcej. Ktokolwiek chce iść z nami do domków, musi się poddać rewizji osobistej i zostawić wszystkie potencjalnie niebezpieczne dla mnie przedmioty Jeffowi i Rickowi. Jedna z lasek oponowała, ale to nie był żaden problem. Ricky

odprowadził ją tam, skąd przyszła. Jej przyjaciółka grzecznie oddała torbę oraz telefon Jeffowi i zapytała z błyskiem w oku, czy ubrania również musi zostawić w depozycie. Powiedziałem jej, że nie, że zajmiemy się nimi we własnym zakresie.

Emma

– Co tak właściwie robią faceci? – pyta MiShaun przy piątkowej kolacji.

– Pojechali na spływ – odpowiada Brooke.

– Kajakowy? – MiShaun unosi jedną brew.

– Nie, nie, spływ na dętkach po płytkiej, leniwie płynącej rzece. Całymi dniami siedzisz na takiej wielkiej, jak wyjętej z opony monster trucka dętce i nie robisz nic, tylko suniesz z prądem. Dodaj do tego hektolitry piwa oraz laski w bikini i masz mokry sen każdego gościa.

– Brzmi jak przepis na czerniaka – burczy Jenna.

MiShaun kiwa głową.

– Richter dobierze im się do tyłków, jeśli wrócą czerwoni jak gotowane homary – mówi.

– Przepraszam, czy jesteś tą Brooke Cameron? Z *Życia na plaży*? – Przy naszym stoliku stają dwie dziewczyny. Wahają się, niepewne, czy się nie pomyliły, ale na ich twarzach znać determinację.

Brooke odwraca się do nich i jej zblazowaną minę zastępuje szeroki uśmiech.

– Tak, to ja.

– Och! Uwielbiamy cię! – oznajmia druga z dziewczyn. Pierwsza entuzjastycznie przytakuje. – Jesteś taka wredna i wspaniała! – Obydwie nagle bledną. – To znaczy wiem, że tylko grasz Kirsten i sama nie jesteś... Ojej...

– Nie przejmuj się, chcę być wredna i wspaniała. – Brooke parska śmiechem i jej fanki wyraźnie się rozluźniają. – Chcecie zrobić sobie zdjęcie?

Jak oszalałe zaczynają grzebać w torbach w poszukiwaniu komórek.

Gdy Brooke nadal się szczerzy, posyłamy sobie z resztą dziewczyn spojrzenia mówiące: „a tej co się stało?”.

Jenna pstryka fotkę Brooke z jedną z fanek, a w tym czasie druga zwraca uwagę na nas.

– O mój Boże! – wykrzykuje po chwili. – MiShaun Grant! Rany, jesteście przyjaciółkami?! Ale super!

– Kręcimy w Austin film – wyjaśnia Brook, gestem pokazując dziewczynie, żeby stanęła obok niej do zdjęcia.

– Naprawdę?! – Właśnie wtedy rozpoznają mnie. Nie wiem, czy wydaje im się, że są dyskretne, czy też dyskrecję mają w nosie, ale stają jak wryte i szepczą do siebie, zasłaniając usta dłońmi.

– Moment. Chwila. Mówicie o tym filmie z Reidem Alexandrem? – Obydwie fanki rozglądają się po restauracji.

– Tak – odpowiada krótko Brooke i z jej głosu znika ciepło. – I nie ma go tutaj.

Wymieniamy z Meredith kolejne spojrzenie.

Rozczarowanie nieznajomych aż bije po oczach.

– A możemy chociaż zrobić sobie zdjęcie z tobą? – pyta jedna z nich MiShaun, która przez mgnienie oka uśmiecha się zgryźliwie do mnie i Meredith.

– Oczywiście. Zawsze chętnie robię sobie zdjęcia z moimi wiernymi fanami. – Uprzejme słowa nie licują z cierpkim tonem jej wypowiedzi. Meredith przygryza wewnętrzną stronę policzka i wnikliwie przygląda się sztućcom, a ja, krztusząc się ze śmiechu, udaję, że odkasłuję w serwetkę. MiShaun przesuwa

się w stronę fanek i Jenna pstryka fotkę. Potem dziewczyny proszą o zdjęcie również mnie i zupełnie nagle ogarnia mnie zniecierpliwienie – nie mogę się doczekać, by wyjść z restauracji i znaleźć się na powrót w hotelu.

– Miłego wieczoru, dziewczyny. – Brooke odprawia fanki i znów zwraca się w stronę Jenny, jakby nieznajome przerwały im w połowie fascynującej konwersacji. – Boże – warczy, gdy nie mogą jej już usłyszeć. – Fanki Reida są koszmarne, nawet jak jego tu nie ma.

Rozdział dwudziesty czwarty

Reid

Ojciec Johna zadzwonił ostatniej nocy i kazał mu wracać do domu. Okazało się, że w poniedziałek John ma zacząć college i że powinien jutro zameldować się w kampusie. Ups.

Nie ważne, jak autorytarny i onieśmielający byłby mój ojciec, nie może się równać z ojcem Johna, wielkim dyrektorem zarządu, który rządzi wszystkimi, których zna, nieważne, kim są, jakby byli jego podwładnymi. John nie jest wyjątkiem. W wieku szesnastu lat przezwiał swojego tatę Mrocznym Lordem. John nie pracuje, a więc, finansowo zależny od rodziny, wypełnia wszystkie polecenia Mrocznego Lorda. Gdy ten mówi „skacz”, John pyta tylko, jak wysoko.

Dzielimy jeden z domków i John zapukał do mojej sypialni w dość, tak to nazwijmy, niedogodnym momencie. Dziewczyna, niech będzie, że Macy, bo lubię to imię, a prawdziwego za nic nie mogę sobie przypomnieć, podskoczyła, jakby ktoś zdzielił ją kablem.

– Czego? – warknąłem, wkurzony.

– Jedną minutę, Reid! – zawołał John po drugiej stronie drzwi.

Rzuciłem okiem na Macy, która była niemal naga, ale wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– Nie ruszaj się – poleciłem. Dotknąłem palcem jej mostka i popchnąłem ją na łóżko, uśmiechając się szeroko. – To tylko mój porąbany kumpel. Zaraz wrócę.

Bez koszulki, w rozpiętych dżinsach przelazłem przez niewielki pokój i gwałtownie otworzyłem drzwi.

– Co jest, kurwa? – warknąłem. – Czego chcesz? Masz tyle gumek, że starczyłoby ci na miesiąc.

– Dzwonił mój ojciec. Ja... No, jutro muszę być w domu.

– I?

– Lot jest o dziesiątej rano.

– Co? Dlaczego? – Potrząsnąłem głową. – Nieważne. Napiszę do Jeffa, ale, na litość Boską, nie pójde do niego, bo pewnie jest zajęty. Nakopie ci do dupy. Wiesz, dlaczego? Bo nie może nakopać do dupy mnie.

– Tiaa, to dlatego przyszedłem do ciebie.

– Zajmę się tym. A teraz spierdalaj stąd w podskokach i nie wracaj do rana. Jasne?

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie ma sprawy. Dzięki.

– Pieprzyć to.

Zatrzasnąłem drzwi, przekręciłem klucz w zamku, chwyciłem telefon z bardzo retro i bardzo rozklekotanej szafki i, idąc w kierunku łóżka i patrząc na Macy, napisałem do Jeffa, Tadda i Quintona.

– Więc na czym skończyliśmy? – zapytałem.

Rano rozpętuje się prawdziwy Sajgon, bo musimy wyjechać stąd przed ósmą. Macy została właśnie wsadzona do jednej z trzech taksówek. Skacowana, biadoliła, że wyjeżdżam. Nie mam powodu, by wyjaśniać jej, że zapakowanie jej do taryfy nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, że opuszczam to miejsce. Bez obrazy, wszystkie zajebiste laski, ale, uwaga, dołująca wiadomość: dobre dupy są

wszędzie. A ja nie lubię powtórek.

Emma jest wyjątkiem. Żaden z niej materiał na jednonocną przygodę. Podejrzewam, że mogłaby mi zapewnić rozrywkę aż do końca zdjęć. A może i dłużej, ktoś to wie. Kiedy prowadzasz się z aktorami, z którymi akurat grasz, wszyscy spodziewają się, że wchodzisz w jakieś związki, choćby i na krótko. Nie wierzę w miłość, i choć moi rodzice chajtnęli się lata temu, nie wierzę również w małżeństwo. Oni po prostu egzystują i orbitują wokół siebie. Nie łączy ich emocjonalna więź, raczej wspólny majątek i krąg znajomych. To nie dla mnie i nigdy nie będzie.

Nie okłamuję takich lasek jak Macy (która nazywa się Tracy, byłem blisko). Jeśli uważa, że takie bzykanko jak wczorajsze może zaowocować długotrwałym związkiem – nieważne, czy ze mną, z Johnem, czy z jakimkolwiek innym gościem – to okłamuje samą siebie. Nie ma to nic wspólnego z brakiem szacunku, czy jakimiś innymi pierdoletami, którymi straszy się dziewczyny. Nie, to coś bardzo, bardzo prostego.

Jeśli spotkałem cię ostatniej nocy i zaprosiłem do siebie albo poszedłem do ciebie, żeby uprawiać z tobą seks, to właśnie na to się umawialiśmy. Dostałem, czego chciałem. I ty również dostałaś, czego chciałaś. Nie znam cię, a ty nie znasz mnie. Dzięki, było fajnie, teraz czas się rozejść. Gdyby jakimś cudem coś, co powiedziałaś albo zrobiłaś w trakcie naszego uroczego spotkania, zaciekało mnie na tyle, żeby znów się z tobą spotkać, zrobiłbym to.

Czy tak bywało? Oczywiście. Czy wyszło z tego coś dłuższego? Nigdy.

Emma

Wczoraj prawie nie rozmawialiśmy z Grahamem w trakcie joggingu. W czasie lunchu powtarzał kwestie z MiShaun, a ja pracowałam z Timem i Leslie. Nie wiem, co robił w nocy, kiedy dziewczyny poszły na miasto.

Tego ranka wymamrotał tylko przywitanie w holu i przestał się odzywać. Jesteśmy już w połowie naszej trasy i cisza, kiedyś tak przyjemna, teraz wydaje mi się dziwaczna i nie na miejscu, jakbyśmy chcieli coś powiedzieć, ale słowa utknęły nam w ustach jak w klatkach. Jedynymi dźwiękami są tylko odgłos naszych stóp uderzających w równym tempie, ciche powarkiwanie silnika krążącego nad naszymi głowami samolotu ciągnącego za sobą reklamę wypożyczalni samochodów („żadnych opłat z góry!”) i szum aut dobiegający z położonej niedaleko ulicy.

Po kolejnych pięciu minutach nie mogę już znieść tego uczucia obcości. Jakakolwiek rozmowa, nieważne, jak miała, będzie lepsza od tej upiornej pustki.

– I jak? Brakuje ci nikotyny? – pytam.

W spojrzeniu Grahama widzę ulgę. Napięcie spływa z jego ramion, jakby przez cały ten czas tylko czekał, kiedy odezwał się, tak jak i ja czekałam, by przerwał milczenie.

– Właściwie to wciąż jestem nakręcony od tego plastra.

– Gdzie go przykleiłeś?

Podciąga rękaw koszulki, by pokazać mi niewielki prostokącik tkaniny przyklejony do bardziej muskularnego, niż się spodziewałam, bicepsa.

– Piszą, że trzeba naklejać w różnych miejscach, pewnie po to, żeby skóra odpoczęła.

– Huh. – Dopiero, kiedy słowo ulatuje z moich ust, zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam. Mija chwila, potem kolejna. Zastanawiam się, czy Graham rzuci jakąś uwagę.

– Rozbrykałaś się, gdy mnie nie było. Które to? Czterdzieste?

Sprzedaję mu sójkę w bok, nieprawdopodobnie szczęśliwa z tego, że nie przestał się ze mną droczyć. Graham parska śmiechem i umyka w bok, nie dalej jednak niż na dwa kroki.

– Pax, dziewczyno! Wyluzuj! Nie dociągnęłaś jeszcze do dziesiątki. Ale to umowa honorowa, więc jeśli zasłużysz na karę pod moją nieobecność, musisz się do tego przyznać.

Udaję oburzenie.

– Hej, przecież wiesz, że się z tobą drocę, nie? Tak naprawdę nie przeszkadzałoby mi, gdybyś „huhala” co trzecie zdanie.

– No nie wiem. – Wydymam wargi. – Wydaje się, że mocno cię to wkurza.

Uśmiecha się do mnie.

– Nie. Musiałabyś bardziej się postarać, by mnie zirytować.

Wychodząc z windy na czwartym piętrze, trafiamy prosto na gromadę, która właśnie wróciła ze splotu. Quinton klęczy na podłodze wśród porzucanych wokół ubrań i zaciekle przekopuje swoją torbę pod czujnym okiem stojących nieopodal Reida i Tadda.

– Wiem, że ta zasrana karta gdzieś tutaj jest – mamrocze.

– Zadzwoń na recepcję, to przyślą tu kogoś z drugą – oferuje się Tadd.

– Nie rozumiesz? Ona gdzieś tu jest. Widziałem ją rano, gdy się pakowałem.

Kiedy Reid zauważa mnie i Grahama, jego opalona (i różowawa) twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Emma! – wykrzykuje, jakbyśmy nie widzieli się przez długie tygodnie.

Podchodzi prosto do mnie, obejmuje mnie w pasie ramionami i obraca w koło. Nie zabierając ręki z mojej talii, wita się z Grahamem.

– Cześć – mówi krótko i wyciąga dłoń.

Graham potrząsa nią bez słowa.

– Stary, żałuj, że nie mogłeś z nami pojechać – ciągnie z entuzjazmem Reid. – Zajebista sprawa, tylko dryfujesz i pijesz. – Spogląda w dół, na mnie. – Ależ ty słodko wyglądasz w tej uroczej bluzce i krótkich spodenkach. Ćwiczyłaś na zewnątrz, prawda? – Zanim zdążę odpowiedzieć, pochyla się i całuje mnie w usta.

Pocałunek jest krótki, ledwie muśnięcie warg, w niczym nie przypomina namiętnego pocałunku w ciemnej klubowej sali, ale cała ta sytuacja nie pozostawia żadnych złudzeń. Kiedy Graham odwraca się i rusza w stronę swojego pokoju, jego twarz jest wyprana z emocji, zupełnie pusta. Po chwili Reid mnie puszcza. Podchodzę do moich drzwi i wsuwam do zamka kartę. Jestem zirytowana na Reida za ten pokaz. I na Grahama za to, że tak szybko się poddał.

– Ha! Mam! – Quinton znajduje swoją kartę na samym dnie torby.

– Hmm, może wszyscy wyskoczmy gdzieś tej nocy? – proponuje Reid.

– Muszę się zdrzemnąć – mówi Tadd, ziewając szeroko. – To będzie dłuuuuuuga drzemka.

– Jest dopiero dziesiąta – parska Reid i zdziela go w ramię. – Możesz spać przez całe osiem godzin, a i tak zostanie ci dość czasu, żeby się umalować przed wyjściem.

Tadd rusza przed siebie i przedziera się przez zwały ubrań.

– Boże, ludzie – jęczy zepchnięty na bok Quinton. – Moglibyście się czasem zachowywać jak dorośli?

– pyta retorycznie, gdy Tadd i Reid ze śmiechem siłują się na podłodze jak dwóch hiperaktywnych pięciolatek.

– Co? – Tadd stacza się z Reida i robi niewinną minę. A potem, jak gdyby nigdy nic, podstawią wstającemu Reidowi nogę.

Popycham drzwi i wchodzę do pokoju. Zza pleców dobiega mnie głos Reida.

– Widzimy się wieczorem, Emmo? Nie ma pojęcia, co przed chwilą zrobił.

– Pewnie.

– Super. Napiszę do wszystkich. Pojedziemy większą ekipą.

Graham jest już u siebie. Jego drzwi zamykają się z cichym kliknięciem.

Spędzam popołudnie u siebie i wykorzystuję ten czas, by doczytać książkę, która funduje mi na koniec gigantycznego doła. Główna bohaterka urządza przyjęcie i cała książka opowiada o dniu, w którym ma się ono odbyć. W ciągu tych kilku godzin, przygotowując wszystko na imprezę, kobieta przywołuje zdarzenia z przeszłości i myśli o ludziach, których zaprosiła, w szczególności zaś o jednym mężczyźnie, w którym niegdyś była zakochana, ale którego odrzuciła. Nie chodzi o to, że bohaterka czuje z tego powodu smutek. Nie. Ona ma wrażenie, jakby coś w niej umarło. A może to tylko moja interpretacja?

Czytanie tego typu powieści sprawia, że nie wiesz, czy masz ochotę imprezować, czy też zostać u siebie i się pochlastać.

Jeszcze nie zdecydowałam.

JA: Zapowiada się kolejna impreza, przygotuj się na kolejne kompromitujące foty. Nadal nic nie wiem... Zadzwońisz w wolnej chwili?

EM: Usiłuję ci współczuć, ale... Dwóch zajebistych facetów i ty jedna...

– Cześć, mam przerwę obiadową. Jasper dał mi całe dwadzieścia minut – mówi Emily, gdy odbieram telefon. – Boże, dzisiaj było koszmarnie. Paru znajomych Dereka, wiesz, takich, którzy nie trawią gothów, wpadło do sklepu, żeby mnie sobie obejrzeć. Chyba poczuli się usatysfakcjonowani. Wiesz, jak wyglądam w pracy, nie?

– O tak.

– Sekundkę. – Zamawia kawałek pizzy i lemoniadę. W tle rozbrzmiewają odgłosy setek rozmów i krzyki dzieci. Niemal czuję dobiegający z pizzerii zapach oregano i sosu pomidorowego, zmieszany z wonią frytek wiecznie smażonych w sąsiedniej, sprzedającej hotdogi na patyku, knajpce. Mam wrażenie, że od dnia, w którym gadałyśmy z Emily o moim przyszłym statusie celebrytki, minęły całe miesiące.

– Dobra, jestem. To jak? Co budzi w tobie więcej wątpliwości? Twoje uczucia do Reida czy to, co on czuje?

– Nie do końca chodzi mi o to, co on czuje, tylko, co to znaczy.

– Coś w stylu: jakie są pańskie intencje, panie Alexander? O to biega?

– Zbyt staromodne podejście?

– Odrobinę. Poza tym to nie jest jakiś tam koleś z H&M, tylko Reid Alexander.

– Wiem. A ja mam siedemnaście lat, a nie trzydzieści pięć. Nie oczekuję oświadczyn i tak dalej.

– Posłuchaj, to, że nie chcesz, żeby ktoś wystawił cię do wiatru, nie oznacza, że masz zamiar od razu wybierać suknię ślubną. Życie wystarczająco ci dokopało, Em. Zawsze się zastanawiałam, jakim cudem to ja zapisuję całe zeszyty smętnymi wierszydkami.

Nigdy nie rozmawialiśmy z ojcem o tym, jak umarła mama.

To był rak. Agresywny, więc umarła szybko. W trakcie ostatnich jedenastu lat domyśliłam tego, że była

zbyt młoda, by spodziewać się śmiertelnej choroby, a historia jej rodziny nie wskazywała na to, że powinna się szczególnie często badać. Komórki rakowe to mistrzowie kamuflażu. Choroba dawała tak mało objawów, że na tych niewielu zdjęciach mamy zrobionych na kilka miesięcy przed jej śmiercią, nie widać żadnego ostrzeżenia. Wiem. Oglądałam je z każdej strony. Wyglądała zdrowo i pięknie, ale wygląd kłamie.

Choroba wyszła na jaw przypadkowo. Dentysta mamy, zaniepokojony silnym krwawieniem po prostym zabiegu stomatologicznym, uparł się, żeby poszła do lekarza. Zrobiła to, żeby przestał wiercić jej dziurę w brzuchu. Wciąż pamiętam, jak kilka dni później odebrała telefon i ciężko, bez słowa, usiadła na kuchennym stole.

Byłam jeszcze dzieckiem, więc nie mówiono mi prawdy. Aż do czasu, gdy nie dało się jej już dłużej ukrywać. Nie wiem, ile czasu minęło od chwili, kiedy się dowiedziałam, do momentu jej śmierci, ale obrazy z tamtego okresu na zawsze wryły mi się w mózg. Pamiętam szpital i pamiętam, jak przerażały mnie rurki i igły, które zdawały się przyspilać jej szczupłe ciało do łóżka. Kiedy była w domu, leżała pośrodku wielkiego łóża w otoczeniu tak wielu poduszek, że zdawała się unosić w białych chmurach. Umysł sześciolatki podpowiadał mi, że skoro wróciła, to znaczy, że ma się lepiej. Z pogrzebu pamiętam tylko urywki. Płakałam, ponieważ płakał tata, ponieważ płakała babcia, ponieważ wszyscy inni płakali, nawet ksiądz. Płakałam, bo nigdzie nie było mamy, która mogłaby mnie pocieszyć, i nie rozumiałam, dlaczego jej przy mnie nie ma.

Babcia wprowadziła się do nas na tydzień czy dwa, ale musiała wreszcie wrócić do pracy. Mieszkała niedaleko i to do niej najczęściej zwracałam się, gdy tęskniłam za mamą. Potrafiła zrozumieć mój ból. Miałam wrażenie, jakby w środku piersi otworzyła mi się wielka dziura i nic, zupełnie nic nie mogło jej wypełnić.

Tata zamknął się w sobie i zamilkł po odejściu mamy, więc bardzo szybko zaczęłam zapominać, jaki był wcześniej – ciepły, czuły, zabawny. Zapomniałam, jak gonił nas po domu, zapomniałam, jak urządzaliśmy bitwy na jedzenie, jak poprosił mnie o pomoc przy umyciu samochodu, ja wylałam na niego całe wiadro wody z mydlinami. Polewał mnie szlauchem, a mama wspierała ręce na biodrach i mówiła:

– Connorze, przysięgam na Boga, czuję się jak samotna matka dwójki dzieci.

Wykrzywił usta w podkówkę, robił wielkie oczy i mrugał jak przerażony szczeniak, który coś zbroił. Trzymał mnie za rękę, a ja go naśladowałam, póki mama nie unosiła rąk w geście kapitulacji i nie odchodziła, starając się nie uśmiechać. Wtedy mówił do mnie scenicznym szeptem:

– Nie umie się oprzeć czarowi naszych zielonych oczu.

Przez krótki okres, kiedy zaczął spotykać się z Chloe, znów wydawał się szczęśliwy. Patrzył na mnie, a nie przeze mnie. A potem, nie wiem kiedy, okazało się, że należy do niej, i choć wciąż był obecny w moim życiu, staliśmy się sobie obcy. Po raz kolejny znalazłam się poza uściskiem jego ramion. Walczyłam o jego uwagę. O jego miłość. Na darmo.

Pobrali się trzynaście miesięcy po śmierci mamy.

Wiem, że ojciec kocha mnie na swój własny sposób. Tak się mówi – na swój własny sposób. A co z moim sposobem? Co, jeśli chcę, by mnie kochał na mój sposób?

Rozdział dwudziesty piąty

Reid

Wszyscy, włączając w to Grahama i Brooke, którzy stoją blisko siebie i rozmawiają cicho, spotykamy się tego wieczoru w hotelowym holu. Biorę Emmę za rękę i prowadzę ją do pierwszej taksówki, Bob idzie za nami, a cała reszta towarzystwa wsiada do pozostałych samochodów. Tej nocy nie ma zbyt wielu fotografów, pewnie nie skumali, że wróciłem z New Braunfels. Przyjechaliśmy wcześniej rano, a potem nie wychodziłem z pokoju.

Emma ma na sobie krótką czarną sukienkę z ramiączkami, które krzyżują się na głębokim dekolcie na plecach. Jej buty wyglądają jak pokręcona wersja szkolnych bucików na obcasie. Bardzo dziewczęce i wściekle seksowne. Fryzura również w tym klimacie. Włosy Emma upięła w wysoki kucyk. Mam do tego słabość – chodzi chyba o odkryty kark i wrażenie niewinności oraz kobiecości. Kiedy wyciągam do niej rękę, ujmuje ją. Ma drobne, cudownie miękkie dłonie. To spostrzeżenie sprawia, że jeszcze bardziej jej pragnę.

– Fajny pierścionek. Diament. Podoba mi się – mówię.

– Ja też go lubię – odpowiada, bawiąc się nim. Mam wrażenie, że kryje się za nim jakaś historia, jednak z nieznanego mi powodu Emma nie jest jeszcze gotowa, by się nią ze mną podzielić.

W klubie miejsce dla VIP-ów znajduje się na położonym ponad parkietem półpiętrze. Zaczynamy od przemeblowania, ustawiamy stoliki na środku i przeciągamy cztery sofy tak, by tworzyły półkole. Brooke siada obok Grahama, naprzeciwko mnie i Emmy. Od razu zaczyna szeptać mu coś na ucho. Kątem oka patrzę, czy Emma ich obserwuje. Rano, po tym jak pocałowałem ją w korytarzu pod nosem Grahama, wyraźnie się spięła. Czy ta akcja przypominała znakowanie terytorium? Niestety tak. Czy była konieczna? Również tak.

Opieram ramię za jej plecami. Siedzimy tak blisko, że nasze uda ocierają się o siebie przy najłżejszym ruchu. Kiedy rozmawiamy z Taddem i Quintonem o tych częściach naszej wycieczki, o których możemy mówić publicznie, reszta towarzystwa zamawia drinki.

– Popatrzcie tylko na to – sarka Tadd, podciągając nogawkę džinsów, by pochwalić się wielkim fioletowym sińcem na goleni. – Głupie niewidzialne podwodne gałęzie!

– Stary, myślałem, że w rzece był aligator – parska Quinton. – Darłeś się jak mała dziewczynka. A kiedy odkryłeś, że to tylko pniaczek, zaczęłeś kłąć, że uszy więdły.

Tadd delikatnie wygładza materiał spodni i oskarżycielko celuje palcem w Quintona.

– Pewnie. A ty wcale nie wyskoczyłeś trzy metry w górę, kiedy ryba ugryzła cię w dupę.

Kiedy Emma śmieje się wraz ze wszystkimi, delikatnie przesuwam dłoń na jej kark i zaczynam go lekko masować.

– Nikt mnie nie ostrzegł, że w tej choliernej rzece są mięsożerne ryby – marudzi Quinton.

– Mnie i Reida tylko skubnęły. Leciały wyłącznie na Quintona – oświadcza Tadd.

– Jesteś zazdrosny, że żadna nie chciała się wgrzyźć w twój tyłek.

– O! Właśnie. O to chodzi!

Z głośników leci nowa piosenka, wstaję więc i biorę Emmę za rękę.

– Zatańczmy – proponuję.

Daje się podnieść. Meredith i Tadd też uznają, że mają dość siedzenia.

– Jesteś pewien, że z tą śmiertelną raną dasz sobie radę na parkiecie? – drwi z Tadda Quinton. Tadd tylko macha ręką.

Emma

Kiedy idziemy z Reidem do schodów, a potem schodzimy na dół, nie patrzę na Grahama. Nawet w półmroku klubu schodzenie po tych schodach jest jak uczestnictwo w balu debutantek. Właściwie wszyscy na parterze patrzą w naszą stronę, ciekawi VIP-ów. Przynajmniej połowa z nich zdaje się rozpoznawać Reida. Jeden z ochroniarzy idzie z nami, drugi czeka tuż obok parkietu.

Reid albo nie zdaje sobie sprawy z zainteresowania, które wzbudza, albo tylko udaje. To drugie jest bardziej prawdopodobne. W błękitnym, dopasowanym do koloru oczu podkoszulku, dżinsach, które opinają go, jakby były szyte na zamówienie, i znoszonych kowbojskich butach wygląda jak żywa inkarnacja męskiej urody. Jest tym samym facetem w garniturze od Armaniego, który pojawił się na okładce „GQ” i który na rozkładówce w środku przeżył wspaniałe mięśnie, podciągając się na gałęzi drzewa w przyjemnie obcisłej czarnej bokserce.

Na parkiecie bierze mnie w objęcia, zarzuca sobie moje ręce na szyję i, ignorując zupełnie szybki rytm piosenki, kołysze się powoli. Nachylając się do mojego ucha, szepce:

– Nie bój się. Mocno cię trzymam.

– A wyglądam na przestraszoną?

– Mm-hmm. – Uśmiecha się do mnie z góry, po czym opiera swoje czoło o moje, zsuwa dłonie niżej i przyciąga mnie mocniej do siebie. – Pozytywnie przestraszoną.

– Mój wygląd jest mylący. Jestem odważniejsza niż ci się wydaje.

– Dobrze wiedzieć. – Pociąga mnie w głąb parkietu, a tłum rozstępuje się przed nami.

Ochroniarze wyglądają na zaniepokojonych, ale Reid zachowuje się, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi w klubie, i wszyscy na to pozwalają. Ten gość byłby w stanie oczarować każdego i świetnie zdaje sobie z tego sprawę. To tylko kolejny powód, dla którego wciąż się waham.

Staram się nie myśleć o Grahamie, który został na górze. Jestem przekonana, że wyszedł wtedy ode mnie z powodu Brooke. Najpewniej spotykają się ze sobą, może już od dość dawna. Może się wtedy pokłócili, może nieświadomie chciał się odegrać... Wszystko wskazuje na to, że tamten pocałunek był pomyłką. Graham staje się dla mnie przyjacielem. Lubię z nim rozmawiać i lubię z nim biegać, lubię, jak się ze mną droczy i jak się o mnie troszczy. Próba doprowadzenia do czegoś więcej mogłaby to wszystko zniszczyć.

Tak sobie powtarzam, zamknięta w objęciach Reida, tańcząc z nim na oczach całego tłumu ludzi, jakbyśmy byli tu zupełnie sami. Ale nigdy nie będziemy niewidzialni. Możemy udawać, ale i tak mam świadomość istnienia tych wszystkich ludzi wokół. Czuję, jak gapią się na nas przez cały czas, zupełnie jakby mogli przejrzeć mnie na wylot.

– Chodźmy do kafejki. Mam ochotę na kawę, a nie na sen – mówi cicho Reid, kiedy grupkami wchodzimy nocą do hotelu. Jesteśmy ostatni.

– Chcesz, żeby inni...

– Wszystkich innych na dziś mi już wystarczy – przerywa mi i, unosząc palec do warg, ciągnie mnie

cichcem w kierunku kawiarni.

Prosi o stolik dla dwojga przy oknie i siada obok mnie zamiast naprzeciwko. Zamawiamy kawę i kawałek sernika, którego większą część zjada Reid. Wciąż jeszcze staram się spalić tamto ciasto, które pożarliśmy z Grahamem.

Nie myśl o Grahamie.

Po ulicach wciąż kręcą się ludzie, obserwujemy ich więc przez okno.

– Lubię patrzeć, jak robią z siebie idiotów, na przykład tamten koleś. – Reid wskazuje jakiegoś chłopaka, który, totalnie zalany, tańczy w najlepsze ku rozpaczy próbujących go powstrzymać kolegów. – Albo się kochają, jak tamci. – Stojąca pod latarnią para całuje się z takim zaangażowaniem, że zaczynają płonąć mi policzki.

– Ja też lubię obserwować – przyznaję. – Lubię od czasu do czasu znaleźć się na widowni.

– No więc... – Ujmuje palcami moją brodę i odwraca mnie ku sobie. Z początku całuje mnie delikatnie, ale po chwili obejmuje mnie ramieniem, a jego dłoń przesuwają się przez mój krzyż i biodro, aż na udo. Czuję w ustach jego język. Kiedy przerywa, pochyla głowę i opiera swoje czoło o moje, jak w klubie. Patrzymy sobie w oczy, a nasze oddechy powoli zwalniają.

– Pójdiesz ze mną do pokoju? – pyta tak cicho, że przez chwilę nie jestem pewna, czy naprawdę to powiedział. Wiem, o co mu chodzi. Wiem.

– Ja... Nie wiem, Reid. Nie jestem pewna. – Rozpaczliwie szukam jakichś słów, bo nie chcę go od siebie odepchnąć, choć jeszcze nie jestem gotowa, by zrobić to, o co prosi.

– Chcę tylko cię całować, nic więcej. – Śmieje się cicho. – No dobrze, kłamie. Ale obiecuję, że nic więcej nie zrobię. Jeśli to za szybko, okej, rozumiem. Tylko... Proszę, pozwól mi pocałować się w pokoju, gdzie nie ma nachalnego kelnera, kamer albo tłumu ludzi.

Kiwam powoli głową. Reid rzuca na stolik pięćdziesięciodolarowy banknot, choć rachunek opiewa może na dwanaście dolców i ujmuje mnie za ramię. Wychodzimy z kawiarni i idziemy do windy.

Kiedy drzwi kabiny się otwierają, Reid wystawia głowę na zewnątrz i rozgląda się w prawo i w lewo, jakbyśmy byli szpiegami. Albo uchodźcami ze strefy wojny. Na korytarzu nie ma żywego ducha. Chichocząc, idziemy do pokoju Reida. Kilka sekund później przekraczamy próg i drzwi zamykają się z cichym trzaskiem. Reid zamyka je na zamek. Już nie chichoczę. On również nie.

– Napijesz się czegoś? – pyta.

Zaschło mi w ustach i strasznie się denerwuję.

– Wody? – wyduszam z siebie. Przez moment czuję się idiotycznie, bo przecież to nie tak, że nigdy nie miałam chłopaka. Ale, kurczę, przecież to jest Reid Alexander!

– Zaraz przyniosę. Czuj się jak u siebie.

Jego pokój to właściwie apartament z wielkim, stojącym pod jedną ze ścian łóżem, wydzieloną przestrzenią odpoczynkową z sofą i dwoma fotelami, z barem i przeszklonymi drzwiami na wychodzący na wschód balkon. Na komódce stoją świeżo cięte kwiaty, a na drzwiach szafy wiszą ubrania w pokrowcach z pralni. Siadam ostrożnie na samym środku sofy.

Reid przynosi z lodówki dwie butelki, podaje mi jedną i siada w rogu sofy, rozpierając się wygodnie ledwie parę centymetrów ode mnie. Mój niepokój rośnie zamiast maleć, nie wiem jednak, w jaki sposób miałabym się uspokoić.

Przypominam sobie, jak pewnie się czułam, kiedy byliśmy z

Grahamem u mnie. Nie myśl o Grahamie.

– Emmo. – Reid pochyla się, by odstawić butelkę na stolik, po czym mierzy mnie gorącym spojrzeniem, które znam z każdego kolorowego magazynu, w którym jego zdjęcia pojawiły się w ciągu ostatnich dwóch lat. Cała różnica w tym, że teraz nie patrzę na zdjęcie, tylko na żywego Reida, który

wpatruje się wprost we mnie. – Chodź do mnie.

Odstawiam wodę obok jego butelki i zbliżam się, aż nasze kolana stykają się. Całuje mnie delikatnie, ujmując mnie dłonią w talii tak, że muska moje żebra. Kilka minut później wstaje, pociąga mnie za sobą i zarzuca sobie moje ręce na szyję jak w trakcie tańca. Całując mnie znów, podciąga moje nogi, a gdy splatam je wokół jego bioder, siada na kanapie. Jego wargi wciąż dotykają moich. Całujemy się przez pięć, dziesięć, piętnaście minut. Nie wiem, ile czasu to trwa. Kiedy wreszcie odrywamy się od siebie, obydwójce zdyszani, jakbyśmy przebiegli maraton, jego wargi przesuwają się po mojej szyi i kreślą ścieżkę aż do ucha.

Trzymając jedną dłoń na moim krzyżu, Reid przesuwa drugą od karku, przez ramię, aż po moje dłonie, a potem z powrotem. Wreszcie ujmuję mnie za nadgarstki i kładzie sobie moje ręce na piersi. Czuję bicie jego serca, a potem delikatny dotyk jego palców na udzie.

– Jesteś pewna – jego usta przesuwają się po moim policzku i pieszczą gardło; kurczowo trzymam go za ramiona, jakbym była o krok przed spadnięciem w przepaść – że nie chcesz zostać?

Muszę stąd uciekać, zanim zgodzę się na coś, na co nie jestem gotowa. Nie myślę jasno, a to, co robi Reid, wcale mi w tym nie pomaga. Jakaś część mnie wcale nie chce go powstrzymywać. Jakaś część mnie nie chce wracać.

– Nie mogę, Reid – chrypię. Dobry Boże, nie mogłoby to brzmieć mniej przekonująco.

– Mmm... a ja myślę, że możesz – odpowiada, przesuwając dłońmi po moich nagich ramionach i zsuwając z nich ramiączka sukienki. Kiedy znów popycha mnie lekko na sofę i spogląda na mnie z delikatnym, kuszącym uśmiechem, wiem, że świetnie zdaje sobie sprawę, jak bardzo go pragnę. A potem całuje mnie po raz kolejny i na pięć minut świat znika.

– Reid, proszę, nie. Jeszcze nie – szepczę, gdy wreszcie się od siebie odrywamy.

– Rozumiem – mówi. Nie otwierając oczu, bierze głęboki oddech, a potem unosi powieki i spogląda na mnie z kpiącym uśmiechem. – Ale nie wiń mnie za to, że próbowałem. – Obejmuje moją twarz i składa na moich wargach krótki i słodki pocałunek. – Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Kiedy od niego wychodzę, nogi trzęsą mi się tak bardzo, jakbym ostatni miesiąc spędziła na morzu. Czuję przedziwną mieszankę żalu i ulgi. Dopiero za czwartym razem udaje mi się wsunąć kartę do zamka.

Kładę się na wznak na łóżku i w myślach wciąż i wciąż odtwarzam ten wieczór. Dźwięk telefonu sprawia, że niemal podskakuję. To pewnie Meredith, ciekawa, gdzie znikliśmy z Reidem.

MEREDITH: Wszystko okej? Nie, żeby ci matkowała :)

JA: Tak. Poszliśmy z Reidem do kawiarni na dole.

MEREDITH: Co powiesz na lunch i zakupy jutro?

JA: Brzmi świetnie. O dwunastej?

MEREDITH: Super. Wpadnę po ciebie. Dobranoc.

Rozdział dwudziesty szósty

Reid

Pora na oświadczenie.

Po pierwsze, jestem pewny, że Emma jest dziewicą. Jej wahanie nie bierze się tylko z tego, że jestem, kim jestem, choć to również ma znaczenie. Seks to dla niej coś zupełnie nowego. Choć nie wygląda mi na jedną z tych, które zaciskają nogi, upierając się, że „czekają z tym do ślubu”, to jednak większość dziewczyn na coś jednak czeka. Zazwyczaj na miłość, w którą, jak już ustaliliśmy, nie wierzę.

Mimo tego Emma niesamowicie całuje. Wiem, że to bardzo subiektywne, bo nie wszyscy lubią to samo. Szczerze mówiąc, jeśli mam perspektywę na seks, to leję na to, jak laska całuje. Emmy nie da się olać. Jest wybitna. Mam wystarczająco wiele rozmaitych doświadczeń, żeby wiedzieć, że to rzadkie zjawisko i że nie ma co nastawiać się na cuda. Emma odpowiada na każdy mój ruch, jak wtedy, na parkiecie, jest nieśmiała i słodka, a jednak doprowadza mnie do szaleństwa. Jej niewinność mnie kręci, a cały mój spokój i kontrola nad sytuacją niewyobrażalnie dużo mnie kosztują.

Wiele czasu minęło od chwili, kiedy tak strasznie się na kogoś napaliłem. Jezu, ale historia! Nie mogę tego spieprzyć, a najlepszym sposobem, żeby wszystko poszło po mojej myśli, jest chwilowe trzymanie się z dala od innych lasek. Po tej godzinie czy dwóch, które spędziliśmy w moim pokoju, nagle odechciało mi się kogokolwiek poza nią. Chcę Emmy. Koniec. Kropka.

Ale, ale... Graham Douglas.

Nie znam go. Jest zagadką. Do tej pory grał wyłącznie w niezależnych produkcjach, nie licząc kilku studenckich filmów. Zero doświadczenia przed siedemnastym rokiem życia i wygląda na to, że wcześniej, niż zaczął grać, poszedł do college'u. Nie wiem, czy studiuje, czy zdążył to rzucić. Jest o dwa lata starszy ode mnie i o rok od Brooke. Podejrzewam, że ta dwójka spotkała się przy jakimś wcześniejszym projekcie. Zbyt się spoufalają, żeby to była świeża znajomość.

Nie wydaje mi się, żeby poznał wcześniej również Emmę, ale wszystko jest możliwe. Może kiedyś już się spotkali, może nawet chodzili ze sobą... Nieważne. Graham nie wygląda na gościa, który z uśmiechem zniszczyłby czyjś związek. Jeśli pomyśli, że Emma jest moja, najpewniej podkuli ogon pod siebie i zwieje. Po tym, jak pocałowałem ją wczoraj na jego oczach, wycofał się bez słowa. Taktyka jaskiniowca nie jest w moim stylu, ale jeszcze mniej w moim stylu jest utrata dziewczyny, której tak cholernie pragnę.

Emma

W trakcie lunchu Meredith próbuje mnie przycisnąć.

– Emma, co się kroi między tobą a Reidem? Wzruszam jednym ramieniem.

– Szczerze? Nie jestem pewna.

– Hmm. Myślałam, że odpowiedź na moją wiadomość dostanę dopiero rano.

– No cóż, odpowiedziałam ci w nocy, ze swojego pokoju. – Unosi brew, więc dodaję: – I byłam sama.

– Dobra, styka tego przesłuchania, łapię. – Upija łyk mrożonej herbaty. – Ciągle mam doła po zerwaniu z Robbym, choć tak pewnie jest lepiej.

– Co się stało?

Krzywi się.

– Kiedy jesteśmy razem, wszystko jest super. Ale kiedy wyjeżdżam, wszystko się pieprzy. Robb nagle traci do mnie całe zaufanie. Jeśli nie może się do mnie dodzwonić, wścieka się i nagrywa na pocztę głosową. Oskarża mnie o rzeczy, których nigdy bym nie zrobiła. A potem mówi, że mnie kocha i że strasznie się boi, że mnie straci. Tej nocy, kiedy z nim zerwałam, wyjaśniłam mu, że nie mogę z nim być, jeśli nie potrafi mi zaufać. A on odpowiedział: to znaczy, że nie możesz być ze mną. No i tyle.

– Do dupy.

– No.

Mój telefon pika, więc wyciągam go z torby.

REID: Co powiesz na kolację we dwoje? Wpaść po ciebie o 7?

JA: Spoko.

– Reid? – pyta Meredith.

– Chce, żebym z nim poszła na kolację.

– A jednak nie jesteś pewna, o co chodzi... – Uśmiecha się półgębkiem. – Wygląda na to, że on cię lubi, a ty lubisz jego... No, chyba że jest ktoś inny.

Oczyrna wyobraźni widzę Grahama. Zaciskam zęby. Dlaczego nie mogę przestać myśleć o nim w ten sposób? Bo raz się całowaliśmy, co on uznał za pomyłkę? Odkładam sztucce na talerz i, nie patrząc na Meredith, mówię:

– Teraz nie, ale... Jeszcze dojdę do siebie.

– Jasne. Przez ostatnie dwa lata zrywaliśmy z Robby'm trzy razy i naprawdę muszę to wreszcie przeboleć. – Jej oczy błyszczą od łez. Chciałabym znaleźć tego całego Robby'ego i z całej pary kopnąć go w pizczel, tak jak kopnęłam gościa, który w drugiej klasie złamał serce Emily. Wtedy zemsta była łatwa.

– No dobra, to w co się dzisiaj ubierzesz? Seksownie i elegancko, czy seksownie i swobodnie? – pyta Meredith, uśmiechając się i mrugając, by osuszyć łzy. – Zaraz się wybierzemy na megazakupy! Musimy wiedzieć, na co polujemy.

JA: Mam się ubrać elegancko, czy na luzie?

REID: A jak wolisz?

JA: Obojętnie :)

REID: Ok. Na luzie. Do zobaczenia o 7.

Kiedy ubieram się na randkę z Reidem (ciemne dżinsy, fioletowy top z jedwabiu), myślę o porannym joggingu z Grahamem. Dzięki Bogu nie zapytał, co się stało ostatniej nocy. Zapytał za to o zbliżający się w szybkim tempie początek lekcji. Ci z nas, którzy jeszcze nie skończyli szkoły średniej, są prawnie zobowiązani, by uczestniczyć w zajęciach w trakcie roku szkolnego. Na planie również. W przyszłym tygodniu Jenna, Meredith i ja zaczynamy spotkania z nauczycielami. Powinno mi się udać ukończyć szkołę listopadzie.

– A co potem? – Wyminęliśmy gęsiego biegnącą wolno parę, już trzecią w ciągu ostatnich dziesięciu

minut. – College? – W niedzielę na ścieżkach biegowych jest dość tłoczno, musieliśmy więc co i rusz przerywać rozmowę.

– Nigdy nie planowałam studiów.

Uśmiechnął się do leżącej w wózku, który mijaliśmy, dziewczynki, a ona rozjaśniła się na ten widok.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie sądziłam, że to potrzebne. Nie myślałam o tym. – Czułam, że przechodzę do defensywy.

– Nie jestem taka znowu bystra. Daję sobie radę, ale nie odnoszę jakichś spektakularnych sukcesów.

– Nie doceniasz siebie, Emmo. A poza tym, większość ludzi w college’u to żadni geniusze.

– No proszę. Przeprowadziłeś badania w tym kierunku?

Roześmiał się i zwolnił, żebyśmy, jedno za drugim, minęli grupkę biegnącą w przeciwnym kierunku.

– Badania? Zależy, co nazywasz badaniami. Uważam, że bijesz na głowę większość ludzi, z którymi chodziłem na zajęcia – powiedział. – Jeśli moje obserwacje podchodzą pod badania, to wychodzi na to, że owszem, przeprowadziłem je.

Poczułam rozchodzące się po ciele przyjemne ciepło tak podobne do tego, które czułam, kiedy jakiś chłopak mówił mi, że jestem ładna... Podobne, a jednak niepodobne. Właściwie to chyba zupełnie inne.

– MiShaun wspominała, że skończyłeś studia – rzuciłam. – To prawda?

– Nie do końca. Po zdjęciach czeka mnie ostatni semestr.

– Jakim cudem udało ci się tak daleko zabrnąć?

Przygryzł wargę.

– Mam dwie starsze siostry i rodziców wykładowców, więc ciut wcześniej dojrzałem. Nie chodziłem do przedszkola, a w połowie drugiej klasy przenieśli mnie do trzeciej. Podobało mi się bycie najmłodszym w klasie, choć czasem obrywałem za zadzieranie nosa. Byłem małym, zadufanym w sobie draniem.

– Zadzierał nosa? Ty?

– Tak. – Roześmiał się. – Miałem ego jak Everest. Cały czas się wymądrzałem.

– To kiedy właściwie skończyłeś szkołę średnią?

– Jak miałem szesnaście lat. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Bardzo sprytnie, chcesz, żebym mówił o sobie, żebym nie pytał cię o plany na przyszłość. Plan, których nie masz.

– To nie było celowe. Po prostu jestem ciekawa.

– Aha. Jasne. – Podejrzewam, że właśnie taka mina prowokowała jego szkolnych kolegów do ucierania mu nosa.

– Poza tym, jeśli próbujesz przekonać mnie, że ludzie w college’u nie są tytanami intelektu, to masz naprawdę gigantyczne braki w wiedzy na temat przekonującego argumentowania.

Graham westchnął.

– Nie jestem tytanem intelektu. Ale z taką rodziną? Rówieśnicy żyli trochę inaczej. Poza tym, im więcej zajęć, na które chodzisz, im więcej profesorów, z którymi się stykasz, tym lepsze zyskujesz pojęcie o rzeczach, o których istnieniu nawet nie wiedziałaś. To się przydaje w aktorstwie, poszerza perspektywę i można z tej wiedzy czerpać.

Niemal dokładnie to samo mówiła w samolocie Jenna.

– Hu... – Zorientowałam się w porę i zamknęłam usta.

– Upiekło ci się – zauważył Graham, nim mnie wyprzedził, żebyśmy mogli wyminąć kolejnego spacerowicza.

Jestem gotowa kwadrans przed czasem. Nim wybiła siódma, zdążyłam cztery razy poprawić włosy, dwa razy sprawdzić zęby i sto razy usiąść na łóżku i z niego wstać. Kiedy słyszę pukanie, żołądek podjeżdża mi do gardła. Bez spoglądania przez wizjer otwieram na oścież drzwi i widzę wystrojoną do wyjścia Brooke. Włosy ma z jednej strony proste, z drugiej kręcone.

– Brooke? Cześć.

Wchodzi do mojego pokoju.

– Hej, świetny top! Jezu Chryste, powiedz mi, że masz prostownicę! Moja właśnie zdechła. Zrobiła bzzzzzzz i szlag ją trafił, a efekt widzisz na własne oczy, bo wyglądam przekoszmarnie, a za dwadzieścia minut mam randkę z zajebistym menedżerem tamtego zespołu, na którego koncercie byliśmy. I co? I chała. Ratunku!

Z menedżerem? Brooke idzie na randkę z menedżerem?

– Hmm, jasne. Przyniosę.

– Dzięki Bogu! Na serio miałam ochotę kogoś zabić, najlepiej osobę, która składała to gówno, ale przecież ten sprzęt robią pewnie jacyś biedni ludzie zamknięci w hali bez okien w południowej Azji, którzy dostają trzy centy za godzinę harówki.

Kiedy wychodzimy z łazienki, rozlega się pukanie do drzwi. Brooke spogląda na mnie ciekawie.

– Czyżby randka? Z kim? Z Reidem? – Podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. – O tak, Pan Najważniejszy już czeka. – Zastanawiam się, co to miało znaczyć, a Brooke otwiera drzwi i jak gdyby nigdy nic, staje w progu. – Och, cześć – rzuca.

Reid ma na sobie dżinsy oraz biały podkoszulek Lacoste, i wygląda tak, jakby właśnie skończył drzemkę, przeczesał palcami włosy i uznał, że świetnie wygląda. I o to właśnie chodzi – naprawdę wygląda świetnie. To jedna z jego cech rozpoznawczych: im mniej się stara, żeby robić wrażenie, tym większe wywiera. Dziejowa niesprawiedliwość.

Ponad ramieniem Brooke obserwuję huragan emocji na jego twarzy. Spoglądając to na nią, to znów na numer pokoju, Reid mruga, jakby nie mógł pojąć, co się dzieje. Wreszcie zauważa mnie i jego oczy zwężają się lekko.

– Brooke. Fajna fryzura – mówi.

– Cóż. Spadam stąd, żeby poradzić sobie z tym rozdwojeniem jaźni. Bawcie się dobrze, dzieci. – Zachowują się z Reidem jak pięciolatki konkurujący ze sobą, które pierwsze odwróci wzrok. Wreszcie Brooke mija Reida i idzie do siebie, nucąc coś.

– Jest dziwna – mówi Reid, odwracając się w moją stronę. Przygląda mi się przez chwilę, wyraźnie ukontentowany, po czym bierze mnie za rękę i obraca mnie wkoło. – Ależ seksownie wyglądasz. Gotowa?

– Tak. Tylko wezmę torbę. – Przechodząc przez pokój biorę głęboki oddech, starając się przekonać samą siebie, że to tylko facet. Na tej randce to facet jak każdy inny.

Tak właśnie.

Rozdział dwudziesty siódmy

Reid

Bob i Jeff stoją przy wyjściu z hotelu, co podpowiada mi, że dzisiejsza noc zapowiada się bardzo interesująco. Kiedy wychodzimy na zewnątrz i oświetla nas błysk rozlicznych fleszy, Emma kurczowo ściska mnie za rękę. Pod eskortą naszych ochroniarzy, obejmuję ramieniem jej plecy i pomagam jej wsiąść do samochodu. Oj, chyba deczko się denerwuje. Na pewno nie jest przyzwyczajona do takiego zainteresowania ze strony mediów.

Jedną z tych strasznych i dziwacznych rzeczy, których się człowiekowi nie mówi, jest to, jak blisko podchodzą ludzie z kamerami i aparatami fotograficznymi. Zupełnie jakby nie mieli teleobiektywów. Naprawdę muszą nurkować pod muskularnym ramieniem Boba, żeby strzelić nam z lampy prosto w twarz? Fotografowie wołają mnie po imieniu z nadzieją, że odwrócę się w ich stronę i zrobią mi portretówkę, za którą ktoś im zapłaci. Kiedy ich olewam, wołają Emmę, która idzie jednak za moim przykładem i również ich ignoruje. Bystra dziewczynka.

Część paparazzich jedzie za nami do restauracji oddalonej od hotelu o pół godziny drogi. Flesze rozbłyskują jeszcze zanim wyjdziemy z samochodu. Bob i Jeff, jak zwykle zresztą, są warci każdego centa, który płacą im producenci, osłaniając nas wytrwale przed niepożądanym wzrokiem, kiedy wchodzimy do lokalu.

W progu wita nas z uniżeniem szef obsługi. Miejsce jest piękne. Przyćmione światło, grube dywany, pokryte kamieniem ściany i drewniane belki stropowe. Obsługa nosi się w eleganckich bielach oraz czerniach, na stołach leżą sztywne, śnieżnobiałe obrusy i stoją świece, a wokół kolumn owinięto maleńkie, jasne światełka, które sięgają aż do sufitu i lśnią ponad naszymi głowami niczym gwiazdy. Podaję moje nazwisko i obsługa prowadzi nas do zarezerwowanego przeze mnie stolika na tyłach, tuż przy oknie z widokiem na jezioro. Na zewnątrz również jest kilka stolików, a nieodległy pomost oświetlają przypominające świetliki lampki, takie same jak w środku.

Patrzę na chłonącą ten widok Emmę.

– Podoba ci się?

Jej szeroko rozwarte, zielone oczy raz jeszcze omiatają jezioro, po czym zwracają się ku mnie.

– Tak. To przepiękne.

– Wiem. – Cały czas się w nią wpatruję. Odkąd usiedliśmy, nie mogę przestać. Emma uśmiecha się nieśmiało i opuszcza wzrok. Stolik jest niewielki, pochylam się więc do przodu i z cieniem uśmiechu na wargach ujmuję jej dłoń, a potem unoszę ją do ust i składam pocałunek na każdym knykciu po kolei. Ckliwe, wiem. To jedna z tych rzeczy, których faceci zazwyczaj nie robią, bo są zbyt tępi, żeby zrozumieć, co lubią laski. Policzki Emmy oblewają się rumieńcem.

– A więc, Emmo... Jesteś gotowa, by być sławna? – Puszczam jej dłoń i opieram się na krześle. Kelner przynosi butelkę wina. – Po tym filmie obydwójce będziemy sławni.

Uśmiecha się kątem ust, gdy smakuję i akceptuję wino. Milczy, póki kelner nie znika.

– Ty już jesteś sławny – zauważa.

Marszczę brwi i wydymam wargi.

– Naprawdę? Dlaczego tak

myślisz? Emma śmieje się cicho.

– No nie wiem... Może to przez tych fotografów, którzy za tobą jeżdżą? A może przez te dziewczyny.

– Dziewczyny? Jakie dziewczyny? Nie zauważyłem żadnych dziewczyn – zarzekam się i

Emma znów się śmieje. – No dobrze, zauważyłem jedną dziewczynę. I od chwili, gdy ją ujrzałem, nie dbam o inne. Równie dobrze mogłyby być niewidzialne.

– Hmm – mruczy, patrząc na mnie spod rzęs.

Nie chcę powiedzieć za dużo. Zdaje się, że Emma ma jakiś wewnętrzny radar i kiepsko reaguje na standardowe randkowe kłamstwa.

– Ale, ale, nie odpowiedziałaś mi. To jak? Jesteś

gotowa? Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. To wszystko wciąż wydaje mi się takie surrealistyczne. Oczywiście, że chcę odnieść sukces. Ale jakaś część mnie marzy o byciu normalną dziewczyną.

A to nowość. Kto chce być normalny?

– Co masz na myśli?

Widzę, że Emma znów się wycofuje. Przygryza wargę i, bawiąc się nóżką kieliszka, dłuższą chwilę zastanawia się, co ujawnić.

– No wiesz, normalna szkoła. Zajęcia teatralne. Futbol. Planowanie studiów. Szkolny bal...

– Szkolny bal? – Śmieję się cicho, a ona odpowiada uśmiechem. – Od dawna masz indywidualny tok nauczania?

– Od szóstej klasy.

– To tak jak ja.

Emma pochyla się w moją stronę.

– Nigdy ci to nie przeszkadzało? To, że nie masz szkolnych kolegów, że nie uprawiałeś sportu i nie mogłeś zostać przewodniczącym klasy, co pewnie przyszłoby ci bez trudu?

Nikt wcześniej mnie o to nie pytał, a ja nie zastanawiałem się nad tym, co straciłem. Skończyłem naukę w zeszłym roku i byłem wściekle szczęśliwy, że mogłem dać sobie spokój z lekcjami, pracami domowymi i nauczycielami.

– Nigdy nie chodziłem do publicznej szkoły, więc moje życie i tak nie było do końca normalne. – Kładę łokcie na stole i również się pochylam. – Zdajesz sobie sprawę, że miliony dzieciaków w mgnieniu oka zostawiłyby swoje nudne życia, żeby mieć to, co my mamy, i być takimi, jakimi my jesteśmy?

– Tak, słyszałam – mruczy, rumieniąc się lekko. Uśmiecham się.

– Co? – pytam, a Emma, coraz bardziej czerwona, pochyla głowę.

– Nic takiego. Po prostu przypominałam sobie, co mówiła mi przyjaciółka, kiedy się dowiedziała o tym filmie. – Unoszę brwi, by dać jej do zrozumienia, że wiem, że nie wyjawia mi wszystkiego. Emma przewraca oczami. – Chodziło o ciebie.

Nie mogę powstrzymać cichego parsknięcia.

– Czyli mam wierną fankę w... Moment, gdzie właściwie mieszkasz?

– W Sacramento.

– Więc w Sacramento. Niezbyt daleko od Los Angeles. – Dopiero, gdy to mówię, dociera do mnie, co właśnie sugeruję.

Emma również jest tego świadoma i przygląda mi się z uwagą.

– To jakieś sześćset pięćdziesiąt kilometrów. To nie rzut beretem.

Wzruszam ramionami.

– No nie, ale nie tak daleko jak Teksas, czy Nowy Jork. – Z premedytacją zmierzam do celu, udaje mi się jednak zachować niewinny wyraz twarzy. Dorastanie z moim ojcem nauczyło mnie, że albo nauczysz

się kłamać jak zawodowiec, albo lepiej nie kłam w ogóle.

W najbardziej odpowiednim momencie (godnym trzydziestoprocentowego napiwku) zjawia się kelner z naszymi daniami.

Emma

To dziwne, ale wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak wiele kilometrów dzieli mnie od Grahama. Nowy Jork leży po przeciwnej stronie kraju niż Sacramento. W porównaniu z tym, Los Angeles rzeczywiście wydaje się znajdować tuż za rogiem. O rany, powinnam się uszczypnąć za myślenie o Grahamie! Jestem na randce z Reidem. I świetnie się bawię.

Jedzenie jest pyszne, a kelner uważny, ale nie nachalny. Rozmawiamy o tym, co robiliśmy, o postaciach, z którymi pracowaliśmy albo chcielibyśmy pracować, i jest naprawdę zabawnie, zwłaszcza, gdy wymieniamy się hollywoodzkimi plotkami i opowieściami o małostkowych, zazdrosnych ludziach. Niektórzy są naprawdę fałszywi. To przypomina mi o Brooke.

– A skąd właściwie znasz Brooke? – pytam, nie podejrzewając, że wywołam tym taką gwałtowną reakcję. Po prostu ciekawi mnie, skąd taka wrogość między nimi. Reid stara się opanować emocje, ale zdradza go wyraz twarzy. Nie umiem go zinterpretować. – O rany, przepraszam, nie chciałam być... To znaczy, zauważyłam, że wy... – Pięknie. Sama siebie zapędziłam w kozi róg.

– Zauważyłaś, no tak – stwierdza Reid spokojnie. Nie wydaje się wkurzony.

– Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Nie, spokojnie. Po prostu wcześniej z nikim o tym nie rozmawiałem. – Poprawia się na krześle, a kelner zabiera nasze talerze. – Byliśmy kiedyś ze sobą. Dawno, dawno temu. – Wzdycha cicho. – Powiedzieć, że kiepsko się skończyło, to i tak wielkie niedomówienie.

– Kurczę... Naprawdę przepraszam. – Umieram z ciekawości, co się wydarzyło, ale przecież o to nie zapytam.

– Emmo, to naprawdę było lata temu. I już dawno się z tym pogodziłem. I ona również. Wiem o tym. Po prostu po raz pierwszy od tamtego czasu pracujemy razem. – Milczy przez chwilę, zamyślony, po czym przeczesuje włosy i potrząsa głową, jakby chciał z niej wyrzucić złe emocje. – Żadne z nas nie ma powodu, żeby ziać nienawiścią. Poza tym wydaje się szczęśliwa z Grahamem.

Bum! Rzucił to tak po prostu.

– Z Grahamem? To znaczy, dzisiaj mówiła... – Cholera! Chyba nie powinnam mu tego powtarzać, bo to trochę nie fair, nieważne, czy przyjaźnię się z Brooke, czy nie.

Reid unosi brew.

– Co takiego?

Ugh! A co, jeśli Reid powie Grahamowi? A może ja sama powinnam mu powiedzieć?

– No cóż, eee, mówiła coś o tym, że idzie na randkę.

– Ale nie z Grahamem? Dobrze rozumiem?

– Tiaa – mruczę, zakłopotana, że się wygadałam.

– Emmo, nie jesteś obyta z ludźmi z Hollywood – oświadcza Reid. – Nie masz doświadczenia, bo skąd miałybyś je mieć? – Rzuca na rachunek kartę kredytową i odsyła kelnera. – Jestem właściwie przekonany, że Brooke i Graham, którzy mieszkają daleko od siebie, jakoś się w tej kwestii dogadali.

– Chodzi ci o spotkania z innymi ludźmi.

– Tak. A może po prostu korzystają z tego, że znaleźli się w jednym miejscu. – Mój wyraz twarzy

świadczy chyba o tym, że nie tyle jestem niedoświadczona, co po prostu naiwna, bo Reid ciągnie: – O Boże, zszokowałam cię, tak? Emmo, zrozum, cokolwiek Brooke i Graham robią, robią to za obopólną zgodą. W tym biznesie tak się żyje. Musisz się dostosować i pozwolić innym żyć po swojemu.

Podpisuje wydruk jakimś nieczytelnym zawijaszem, po czym wstaje i bierze mnie za rękę.

– No już, chodźmy stąd.

Kiedy przyjeżdżamy do hotelu, Reid osłania mnie przed fotografami tak, jak robił to, gdy jechaliśmy do restauracji. W środku bierze mnie za rękę. Czuję się w jego towarzystwie spokojniej i pewniej, niż myślałam, że to możliwe, gdy jednak dochodzimy do windy, serce bije mi jak młotem. Kiedy drzwi zamykają się za nami, Reid opiera się o ścianę i przyciąga mnie do siebie tak, że stoję pomiędzy jego stopami.

– Zamierzam cię pocałować – oświadcza, przesuwając dłońmi po moim krzyżu. A potem to robi. Zatrzymujemy się koło mojego pokoju i Reid nie proponuje, żebym poszła do niego.

– Wiem, że zaczniesz jutro zdjęcia o jakiejś absurdalnej godzinie, więc jeśli pozwolisz mi się pocałować w twoim pokoju, wrócę grzecznie do siebie i będę się głupio szczerzył do białego świtu.

– Żadnego zabijania zombie?

Wybucham śmiechem.

– Kto się wygadał? Tadd czy Quinton? Moje małe uzależnienie musi pozostać tajemnicą. To jak Fight Club dla gości, którzy muszą mieć ładne gęby.

Śmieję się, otwierając drzwi. Wchodzimy do środka. Zostawiłam w pokoju zapaloną lampkę i nie zaciągałam zasłon, bo kiedy wychodziliśmy, wciąż było dość jasno. Reid pozwala drzwiom zamknąć się za nami, po czym chwyta mnie za ramiona i opiera mnie o nie. Po chwili odwraca dłonie i ich grzbietami przeciąga delikatnie po moich nagich rękach. Pochyla głowę i całuje mnie słodko.

– Albo zabiorę się teraz, albo nie dam rady stąd wyjść – oznajmia kilka minut później. Stać mnie tylko na niechętne skinienie głowy. Całuje mnie po raz ostatni i odrywa się ode mnie, mrużąc pod nosem: – Cholera...

Potem otwiera drzwi i wymyka się na korytarz.

Producenci przerwali zdjęcia w domu Bennetów, żeby dokończyć kilka scen w galerii handlowej. Musimy być na miejscu o piątej rano, żeby uwinąć się przed otwarciem sklepów. Nikt nie może nas winić za marudzenie, kiedy wywlekamy się z łóżek o czwartej. O czwartej! Bardzo przepraszam, ale to nawet nie jest tak naprawdę „rano”! Wczoraj, zaraz po radosnej wiadomości o zmianach w rozkładzie jazdy, zdecydowaliśmy z Grahamem, że chwilowo musimy zrezygnować z biegania.

Pięcioro z nas wpycha się do samochodu i opada ciężko na siedzenia. Trzymając w dłoniach kubki z kawą, przeglądamy nasze skrypty. Reid, Tadd i Brooke zaczynają dopiero po południu, więc w tej chwili cała reszta serdecznie ich nienawidzi. Quinton rozwala się obok mnie. Z zamkniętymi oczami skrytymi za Ray-Banami, jakby na dworze i w aucie nie było ciemno i jakby kilka małych światełek wewnątrz stanowiło dla niego osobistą obrazę, mamrocze urażonym tonem:

– Dlaczego nie śpię? Dlaczego wstałem, skoro słońce nie wstało?

Siedzący po drugiej stronie mnie Graham uśmiecha się kącikiem ust i trąca moją stopę swoją. Przyzwyczailiśmy się do wstawania, gdy na dworze panuje jeszcze półmrok, do tego, jak temperatura powoli się podnosi, do tego, jak cienie wydłużają się miarowo, gdy biegniemy na zachód wzdłuż rzeki. Kiedy zaczynamy biegać, słońce ogrzewa nam plecy, gdy wracamy, jego promienie padają na nasze twarze.

– Już mi brakuje biegania – mówi Graham.

– Słyszałam, że spacerowanie po galerii są popularne wśród starszych osób – rzucam. – Możesz tam zostać chwilę po tym, jak skończymy, i zrobić kilka rundek.

Potrząsa głową, z trudem hamując wypływający mu na usta uśmieszek.

– Bardzo zabawne – prycha, a potem jego spojrzenie wędruje ku oknu. Obydwoje przez kilka chwil patrzymy na umykający za szybą krajobraz. – Co, jeśli nie tylko za bieganiem tęsknię?

Spoglądam na niego, ale on nie odwraca się od okna. Dobry Boże...

EM: Jak tam poprzednia noc? Widziałam foty w sieci, ale żądam szczegółów!

JA: Było fajnie. Gadaliśmy. Ale paparazzi są straszni.

EM: Spotykasz się z gościem z plakatów! Jasna cholera!

JA: Wieweeeeeeeeem. Ale wczoraj tego nie czułam.

EM: To oficjalne? Bo na fejsie piszą, że ani twoi, ani jego ludzie nie chcą komentować.

JA: JA MAM LUDZI?!

EM: Tak by wychodziło.

JA: Rany. Muszę lecieć na plan. I po południu zaczynam lekcje. Spaaaaaaaaać!

Rozdział dwudziesty ósmy

Reid

Przez ostatnie trzy dni, kiedy tylko się dało, zabierałem Emmie cały wolny czas. Jej popołudniowe lekcje strasznie mnie wkurzają, a jakby ich było mało, później Emma musi jeszcze odrabiać prace domowe. Tyle zmarnowanych godzin, które mogłaby spędzić ze mną. Kolejny poniedziałek mamy wolny nie tylko z powodu święta, ale również dlatego, że tego dnia żona Richtera ma zaplanowaną cesarkę.

Dla mnie długi weekend oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze, w sobotę Emma leci do domu, do Sacramento, a to znaczy, że nie będę jej widział przez trzy dni. Po drugie, właśnie dobiegają końca pierwsze dwa tygodnie pobytu mamy w ośrodku odwykowym. Starłem się o tym nie myśleć, ale ojciec właśnie poinformował mnie, że w piątek wieczorem, czyli jutro, dymam do Los Angeles.

– W sobotę rano mamy się zjawić na terapii rodzinnej – powiedział tak autorytarnie, że w pierwszej chwili na sam ton jego głosu aż mną targnęło. Nieważne, co oznajmił, ważne jak. A potem dotarł do mnie sens jego wypowiedzi. Terapia. Rodzinna. Gadanie z terapeutą matki to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

– Co? – zapytałem sucho.

– Synu, bardzo mi przykro, jeśli to zaburzy twój imprezowy harmonogram, ale mówimy o twojej matce i sądzę, że powinna ona być dla ciebie na tyle ważna, żebyś był łaskaw poświęcić jej kilka godzin swojego cudownego życia. George zarezerwował ci bilet do Los Angeles na piątek. Zawiozę nas do Malibu w sobotę rano.

Jak cudownie! Ojciec uważa, że może mi kadzić o tym, jak ważna jest mama. A te wszystkie kolacje, na które nie przyszedł? Te akcje charytatywne, na które ona poświęca tyle czasu, a które on ma w dupie? Nawet kiedy jest w domu, spędza weekendy w trybie nie-mów-do-mnie-kiedy-pracuję, Pan Ważniak. A teraz, kiedy mama znowu trafiła na terapię, ojciec ma czelność mówić mi, że ja się o nią nie troszczę?!

Przeczesałem palcami włosy i, zaciskając zęby, zwalczyłem w sobie chęć, by rwać je garściami. Drań, zawsze walił z grubej rury.

– Okej. Piątek wieczorem. Powiedz George'owi, żeby podstawił mi samochód na lotnisko.

– Już to załatwił. Znasz George'a.

– Okej – powtórzyłem. Nie chciałem z nim dłużej gadać, ale z jakiegoś powodu nie mogłem się tak po prostu rozłączyć.

– Spóźnisz się trochę na kolację – zaczął ojciec.

– Nie, nie, dzięki. Ten tydzień to jakiś koszmar. Powiedz tylko Immaculadzie, żeby zostawiła mi coś do odgrzania. Zjem, jak przyjadę.

– Dobrze. To do jutra. I...

– Tak. Do jutra. – Nacisnąłem „rozłącz” i cisnąłem telefon na łóżko. Odbił się od niego i spadł na dywan. – Niech to szlag!

Emma jeszcze przez kilka minut ma zajęcia. Po nich przychodzi zazwyczaj do mnie. Przez kilka ostatnich dni krążyliśmy ostrożnie wokół tematu seksu. Ilekroć próbowałem zrobić krok do przodu, ona się wycofywała, więc nie naciskałem. Kurde, nie uśmiecha mi się powrót do domu bez zaliczenia jej. Gdyby tak bardzo nie wkurwiała mnie perspektywa spotkania z ojcem i sesji terapeutycznej, pewnie miałbym więcej cierpliwości. Gdybym nie uznał, że najlepszą taktyką będzie poza grzecznego gościa,

wybrałbym się na polowanie z Quintonem i Taddem. Gdyby, gdyby, bla, bla, bla. Powtarzam sobie, że Emma jest tego warta, a jeśli jej pocałunki są jakąś wskazówką, to być może warta jest nawet więcej.

Większość z nas była tego ranka w Gapie, gdzie kręciłem akurat z Emmą scenę, w której nasi bohaterowie drą ze sobą koty. Przysięgam, że obydwójce tak się nakręciliśmy, że nie wiedziałem już, czy chcieliśmy się na siebie rzucić, żeby się pobić, czy w zupełnie innym celu. Nie wiem, co by się stało, gdyby Richter nie krzyknął „cięcie!”. Kiedy asystenci planu przestawiali oświetlenie, dałem Emmie znak, żeby opuściła zebrany tłumek i poszła za mną.

Zaciekawiona, posłuchała i chwilę później znaleźliśmy się po drugiej stronie wielkiego regału zawieszzonego szortami i letnimi kieckami.

– Reid, o co...

Nie dałem jej dokończyć, tylko wciągnąłem ją w między tęczowe sukienki i, przyciskając ją do ścianki (dzięki materiałowi miała miękko), pocałowałem ją z pasją. Gdy uniosłem głowę, zamrugła. Dłonie trzymała na mojej piersi, jakby nie mogła się zdecydować, czy mnie przyciągnąć, czy odepchnąć. Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

– Co to było? – zapytała bez tchu.

– To było pytanie: pójdziesz dziś ze mną na kolację? – Nachyliłem się, żeby znów ją pocałować, ale położyła mi dłoń na wargach i, śmiejąc się cicho, rozejrzała się ponad moim ramieniem, czy nikt nas nie widział. No tak, ktoś powinien się przejmować takimi rzeczami. Ja miałem je w nosie.

– Jutro zaczynamy z samego rana. Będzie problem, żeby gdzieś pojechać...

– To zjedźmy w hotelu. – Jej dłoń stłumiła mój głos. Byłem ciekaw, czy mój jednodniowy, pielęgnowany z poświęceniem zarost, drapie jej delikatną skórę.

– A będziesz grzeczny? – Zaczęła powoli odsuwać rękę, jakby nie wierzyła w moje dobre intencje. Próbowałem się nie uśmiechać, ale poniosłem sromotną porażkę. Kiedy groźnie uniosła brew, wyobraziłem ją sobie z linijką w jednej i kredą w drugiej ręce, w okularach, ubraną w krótką kieckę i szkolne buciki na wysokich obcasach... Nie, to mi na pewno nie pomogło.

Pokiwałem głową i uniosłem dwa palce.

– Słowo skauta.

Spojrzała na mnie krzywo.

– Serio? Jakoś nie umiem wyobrazić cię sobie jako skauta.

– O rany, to by cię kręciło? – Zamrugąłem niewinnie.

Przewróciła oczyma, a wtedy nachyliłem się i pocałowałem ją.

– Reid!

– U ciebie, czy u mnie? Wybieraj. – Musnąłem wargami jej czoło i zniżyłem głos do szeptu.

– Będziemy robić właśnie to – oznajmiłem i znów ją pocałowałem. – I nie zdejmujemy ubrań.

Rzuciła mi spojrzenie spod rzęs i wyduła wargi. Znów uniosłem dwa palce. Roześmiała się i stuknęła mnie w ramię.

– No dobrze. U ciebie.

Właśnie wtedy usłyszeliśmy wychodzącą zza rogu Laurę, asystentkę kierownika planu, mówiącą:

– Nie mogli odejść daleko.

Cofnąłem się o dwa kroki i, pomagając Emmie odkleić się od ściany, wyciągnąłem z tylnej kieszeni dzinsów zmięte kartki scenariusza.

Kiedy Laura nas zobaczyła, pokazywałem Emmie jakąś kwestię.

– I właśnie dlatego powinnaś na mnie spojrzeć morderczym wzrokiem.

– A, teraz rozumiem – oznajmiła Emma, jakbyśmy przez ostatnich kilka minut nie robili nic innego, tylko, zakopani w letnich sukienkach, dyskutowali o naszych rolach.

– Ach, tu jesteście! – ucieszyła się Laura. – Co wy wyprawiacie? Nagle po prostu znikliście. Wszyscy na was czekają. – Kiedy asystentka odwróciła wzrok, Emma sprzedała mi kolejnego kuksańca. Z najbardziej niewinną miną, jaką umiałem zrobić, wyszeptałem bezgłośnie:

– No co?

Jutrzejszego ranka powinniśmy skończyć sceny w centrum handlowym. Kilka powtórzeń ujęć, kilka pobocznych scenek i po sprawie. Ale, niestety, czeka na mnie Los Angeles. O piątej po południu muszę być na lotnisku. Więc albo zrobimy to tej nocy, albo pogadam z Emmą dopiero w przyszłym tygodniu. Niech to szlag.

Emma

Wielka plazma na ścianie jest włączona, ale niespecjalnie zwracamy na nią uwagę.

Kiedy przyszedłem do niego, wciągnął mnie do pokoju i zamknął drzwi na wszystkie zamki.

– O – wydukałam, a wtedy wyjaśnił mi, że nie chciał najazdu sprzątaczek, uznał jednak, że nie spodobałoby mi się wywieszenie na klamce zawieszki z napisem „nie przeszkadzać”. Miał rację.

Teraz, oparci plecami o łóżko, siedzimy na podłodze, a Reid właśnie oznajmił mi, że gdyby nagle nastąpiła apokalipsa zombie, byłabym po uszy w kłopotach. Udaję, że mnie tym uraził.

– Nie jestem przekonana, czy to, że zombie w grze w kółko zżerają mi mózg oznacza, że nie dałabym sobie rady z ich atakiem w prawdziwym życiu – oznajmiam.

Uśmiechając się, Reid odkłada pady koło telewizora i podnosi mnie z podłogi.

– Może i nie, ale musisz przyznać, że kiepsko to wróży.

Zjedliśmy już kolację, siedząc na kocu, który Reid rozłożył na dywanie, kiedy serwis hotelowy dostarczył zamówienie. Z maślanych krewet Reida i moich naleśników z karczochami i kremowym serkiem nie zostało zbyt wiele, a chardonnay skończyło się jakiś czas temu. Czuję się przyjemnie najedzona i trochę wstawiona, ale nie pijana. Jednak kiedy siadamy na sofie, jestem tak bardzo wyczulona na obecność Reida, że mam wrażenie, jakbym sama wypila całą butelkę.

– No więc, na czym skończyliśmy w sklepie, kiedy kryliśmy się przed resztą ekipy?

Jego dłonie przesuwają się po moim ciele tak pewnie, że ubranie niewiele zmienia. Tulimy się na sofie, całując się i dotykając, aż wreszcie leżę na plecach, zatopiona w miękkich poduchach, a on patrzy na mnie z góry ciemnoniebieskimi w przyćmionym świetle oczyma. Potargane włosy spadają mu na czoło.

– Jesteś niesamowita – mówi miękko, wspierając twarz na dłoni, drugą zaś muskając moje gardło i pierś. Kiedy przesuwam opuszką palca po sutku, z gardła wydobywa mi się ciche westchnienie. Reid niespiesznie kieruje dłoń na mój brzuch, a potem niżej, na krawędź szortów.

Nie zachowuje się, jakby chciał je rozpiąć, ale wiem, o czym myśli, a on wie, że ja wiem. Jest hipnotyzerem i wcale nie zamierza pstryknąć palcami i policzyć do trzech, by wydobyć mnie z transu.

– Wiem, co obiecałem – mruczy. – Ubrania zostają. Ale ty nie obiecywałaś niczego, a ja z najwyższą przyjemnością złamię moją obietnicę. Możesz mnie wtedy nazywać kłamcą.

Jaka jest różnica między nami? On, w przeciwieństwie do mnie, dobrze wie, czego chce.

– Reid, znamy się tylko tydzień. – Dokładnie rzecz biorąc, pięć dni. Pięć dni całowania się i spotkań, z których połowa zakończyła się walką pomiędzy „tak” i „nie”.

– Tak długo? – Przewracam oczami i Reid parska śmiechem. – Przepraszam Emmo, wiem, że za bardzo naciskam. Ale jesteś taka słodka, że trudno ci się oprzeć, a ja jestem tylko słabym facetem.

Jest strasznie zadowolony z tej wymówki, jakby myślał, że jego słowa działają cuda. Nie działają,

wciąż mam mnóstwo wątpliwości. Jeśli jest tak przekonujący przy każdej dziewczynie, na którą wpada, to większość z nich na moim miejscu wylądowałaby z nim w łóżku już pierwszego dnia. I to właśnie mnie niepokoi. Ile ich już było i ile czeka w kolejce? Potrzebuję czasu, żeby to sobie przemyśleć. I potrzebuję Emily.

Reid Alexander chce się ze mną przespać. A ja mu odmawiam. Najwyraźniej jestem szalona.

Nikt nie wymeldowywał się z hotelu w Austin, żeby nie trzeba było kombinować z pokojami i przenosić swoich gratów gdzie indziej, więc na podróż do domu, który nie był domem, zabrałam tylko jedną torbę. Reszta rzeczy została w moim pokoju.

Kiedy ojciec ożenił się z Chloe, macocha zamieszkała w domu, w którym wcześniej mieszkaliśmy z mamą. Kilka miesięcy później zaczęła jęczeć, żebyśmy się wyprowadzili.

– Potrzebujemy własnego domu – jęczała, obejmując ojca za szyję. Podśluchałam ich z położonej w korytarzu nieopodal ich sypialni pralni. – Wynieśmy się do Los Angeles albo do San Francisco. Gdzieś, gdzie nie jest tak nudno i prowincjonalnie. – Wstrzymałam oddech. Porzucenie Sacramento oznaczałoby również porzucenie Emily i babci.

– Chloe, ja mam tu pracę – odpowiedział jej krótko tata.

Nie chciał wyjeżdżać, ale zgodził się na kompromis. Kompromisem okazał się nowy, dużo większy od starego dom pełen nieprzystosowanych do obecności dzieci mebli. Moja sypialnia, urządzona w stylu „shabby chick”, jak poinformowała mnie Chloe, miała ściany w takim kolorze, jakby ktoś najadł się musztardy i puścił na nie pawia. Kiedy tylko się dało, weekendy spędzałam u babci. U niej mogłam mówić o mamie, mogłam siadać z nogami na kanapie i mieć małego kotka imieniem Hector.

Weekend po tym, jak Chloe wspięła się na wyżyny swoich umiejętności dydaktycznych i uraczyła mnie pogadanką o seksie, siedziałam u babci i, jękając się, próbowałam jej zadać kilka pytań na ten temat. Nie byłam pewna, czy zna odpowiedzi, ale wydedukowałam, że skoro urodziła moją mamę, to musiała uprawiać seks przynajmniej raz w życiu. Kiedy powtórzyłam kilka rzeczy, o których opowiedziała mi Chloe, moja nadzwyczaj spokojna babcia zrobiła się purpurowa na twarzy i przez chwilę myślałam, że przyprawiłam ją o atak serca. Na szczęście wzięła tylko głęboki oddech i oznajmiła:

– Ta rozmowa wymaga kakao z dużą ilością pianek.

Kiedy miałam czternaście lat, babcia umarła na tętniaka mózgu. A tak bardzo dbała o zdrowie... Przestrzegała diety, ćwiczyła, regularnie badała się w kierunku raka piersi i chorób serca. Przeczytałam mnóstwo artykułów o tętniaku i dowiedziałam się, że to właściwie niewykrywalna choroba, zwłaszcza, jeśli przebiega bezobjawowo, bez bólów głowy i podwójnego widzenia. Nawet, gdyby lekarze odkryli ją wcześniej, możliwe, że niczego nie zdołaliby zrobić. Wiem, że babcia nie chciałaby żyć, wiedząc, że ma w głowie tykającą bombę.

Błagałam tatę i Chloe, żeby pozwolili mi zatrzymać Hectora. Obiecowałam, że każdego dnia będę czyścić ubrania i odkurzać, że będę go karmić, zmieniać mu wodę i sprzątać kuwetę. Ale Chloe powiedziała tylko:

– Connorze, ja mam alergię!

Jestem pewna, że, owszem, miała alergię – alergię na myśl o swoich drogich ubraniach i eleganckich meblach oklejonych kocią sierścią.

– Przykro mi, Emmo – powiedział tata, gdy uciekłam do swojego pokoju. – Znajdziemy mu nowy dom. – W jego głosie był żal, ale wiedziałam, że nie ustąpi. Pragnienia Chloe zawsze były ważniejsze od

moich.

Emily, broniąc mnie z całych sił, ubłagała mamę, żeby ta zgodziła się przyjąć pod swój dach mojego osieroconego kota. Pani Watson nie była zachwycona długą i jedwabistą białą sierścią Hectora, ale ku naszemu zdziwieniu wyraziła zgodę. Hector, mądry zwierzak, od razu wyczuł, komu zawdzięcza dom i okazuje swe względy wyłącznie mamie Emily, ocierając się o jej nogi i od czasu do czasu wskakując jej na kolana. Mój kot ma już dziesięć lat i jest dojrzałym, statecznym kocim mężczyzną.

– Tylko jedna torba? – Kiedy wychodzę z lotniska, tata wydaje się zdumiony. Przyzwyczył się do Chloe, dla której podróż bez korzystania z luku bagażowego i ściągania waliz z taśmy to nie podróż.

– Przecież wpadłam na kilka dni. – Rzucam torbę na tylne siedzenie i wsiadam do SUVa.

– Jak tam film? – pyta ojciec, włączając się do ruchu. Biorę głęboki oddech.

– Okej. – Staram się koncentrować na tym, że zobaczę Emily, jej mamę i Hectora. Gdyby nie czekali na mnie w Sacramento, zostałabym pewnie w Austin, nawet jeśli miałabym tam tkwić zupełnie sama. Za nic w świecie nie przyjechałabym tutaj tylko po to, żeby zobaczyć Chloe. I ojca. Dla niego też bym się na to nie zdecydowała.

Walczę sama ze sobą. Z jednej strony chciałabym poprosić ojca o radę w sprawie Reida, Grahama i college'u. Już niedługo będę pełnoletnia i kusi mnie, żeby wyznać mu, jak strasznie mnie to przeraża, bo nie mam żadnych planów na życie poza robieniem tego, co robiłam zawsze.

Z drugiej strony nie mam ochoty się do niego odzywać.

Każda strona psychologiczna jaką odwiedziłam, mówiła, że chęć separacji jest naturalna w okresie dojrzewania. Jednak to, co czuję, nie jest naturalne, a wolności, którą się cieszę, nie zdobyłam w zwykły sposób. Dorosłam bez wsparcia. Nie chodziłam do kościoła, nikt nie troszczył się, o której wracam do domu, i nikt nie wymagał ode mnie dobrych ocen. Babcia i pani Watson kochały mnie, ale nie mogły mnie wychować. Autorytetem był zawsze mój ojciec, a on domagał się ode mnie tylko jednego: żebym została gwiazdą. Jestem siedemnastolatką, która od dekady wychowywała samą siebie. Nie poszło mi najgorzej, ale świadomość tego jest tak smutna, że aż mnie coś trafia. Siedząc w samochodzie obok taty, pojmuję nagle, że jestem makabrycznie wściekła.

Żeby wypełnić ciszę, tata zaczyna opowiadać o pracy, o przebudowie kuchni, której chciała Chloe oraz o awarii systemu nawadniania, wskutek którego trzeba rozkopać cały ogród i położyć nowe rurki.

Nie odpowiadam. Nawet

tego nie zauważa.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Reid

Jesteśmy w połowie drogi do ośrodka odwykowego i żaden z nas nie powiedział ani słowa. Kiedy wyjeżdżamy z zatłoczonego przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku Los Angeles, w samochodzie robi się cicho. Niebo jest tak niebieskie, że wydaje się wymalowane farbą. Nieliczne chmury przypominają smugi białego dymu.

Nie mam pojęcia, czego się spodziewać po tej sesji terapeutycznej i po mamie. Nie wierzę w terapię. Dlaczego miałbym w nią wierzyć? Już tyle razy nic z tego nie wyszło. Mama ze wszystkich sił stara się zachować trzeźwość, a ja dokładam wszelkich starań, żeby jej nie zachowywać.

No dobrze, to nie do końca tak. Jasne, przeginam pałę, kiedy tylko mam okazję, ale gdy trzeba, umiem się kontrolować. Lubię się czasem nawalić. Jestem młody. To świetna zabawa, więc czemu nie? Nie chlam, żeby „zapomnieć o bólu”, albo coś w tym stylu. Nie nadużywam alkoholu, kiedy pracuję. Każdy z terapeutów mamy powiedziałby, że to klasyczne wyparcie, albo że szukam wymówek. Ja bym odparł, że po prostu wyjaśniam. Wtedy oni zauważyliby, że między wymówkami, a wytłumaczeniami jest różnica i że twierdzę, że robię jedno, a tak naprawdę chodzi o to drugie. W tym momencie uświadomiłbym im, jak głęboko w dupie mam ich rozkminy, i to zakończyłoby ten, tak zwany, proces terapeutyczny.

John wysłał mi wiadomość. W nocy jest impreza, na którą powinniśmy iść. Chce wiedzieć, czy zatrzymam się w jego mieszkaniu niedaleko kampusu. We wtorek zaczyna zajęcia, ale w żadnym razie nie jest tym zestresowany. Wątpię, żeby miał zielone pojęcie, na jakie przedmioty ma uczęszczać. Ojciec kazał mu iść na studia finansowe. Nie wiem, jak to się skończy, ale spodziewam się, że czymś w rodzaju apokalipsy z fajerwerkami. Johnowi coraz trudniej udawać, że chce iść w ślady Mrocznego Lorda. Cieszę się, że ja mogę przynajmniej sam wybierać własną ścieżkę i że choć mój ojciec jej nie rozumie, to jednak i tak mnie wspiera. Cóż, chwała mu za to, że nigdy nie próbował zamienić mnie w klon samego siebie, Marka Alexandra, genialnego, poważanego adwokata.

Wątpię, by wierzył, że byłbym w stanie stać się kimś takim jak on. Nie, żebyśmy się z nim nie zgadzała. I nie, żebyśmy pragnęli się do niego upodobnić.

Kiedy przyjeżdżamy na miejsce, ojciec szybkim krokiem przechodzi przez hol do recepcji. Idę za nim, nie zdejmując okularów, póki nie wejdziemy głębiej, gdzieś, gdzie nie ma tylu ludzi. Kobieta za kontuarem rozpoznaje tatę i natychmiast spogląda na mnie. Mruga gwałtownie i choć na jej twarzy nie malują się żadne emocje, wiem, że skojarzyła, kim jestem. Ciekawe, czy sława, którą się cieszę, utrudnia mamie pobyt tutaj, gdzie wszyscy albo zdają sobie sprawę, albo niedługo się dowiedzą, że jest matką tego znanego Reida Alexandra. Mama nie ma szans na anonimowość, tak samo jak ja ich nie mam. Ale ja przynajmniej sam tego chciałem.

Ośrodek jest snobistyczny, co mnie wcale nie dziwi, a mama wygląda krucho jak zwykle, co również nie jest szokujące. W trakcie tej wizyty wolno nam się z nią spotkać wyłącznie w gabinecie terapeuty. Boże, mam nadzieję, że w trakcie kolejnych moja obecność nie okaże się obowiązkowa.

W pomieszczeniu są dwie sofy i dwa krzesła rozmieszczone wokół niskiego stolika. Terapeutka,

doktor Weems, siada na jednym z krzesel, zakłada nogę na nogę i nie dając nam żadnych wskazówek, gdzie mamy spocząć, otwiera trzymaną na kolanach teczkę. Mam wrażenie, że nas sprawdza, ale nie wiem, jakie ustawienie uzna za dobre, tak samo jak nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, że domyślam się, że analizuje każde z nas i ocenia nasze stosunki po tym, jakie miejsca zajmujemy. Zanim skończę formułować tę myśl, tata zasiada pośrodku dłuższej sofy, a mama obok niego, w rogu. Opadam na środek dwuosobowej kanapy, bo to nie wymaga ode mnie niczego więcej niż tylko usadzenia tyłka. Doktor Weems skrobie coś w kajecie. Może już wypisuje moje przewiny, a może rysuje śmieszne kotki, czekając, aż skończymy tańczyć kanapowego menueta.

– Marku, Reidzie, jestem doktor Weems, ale proszę, mówcie mi Marcie. Cieszę się, że mogę was poznać. – Uśmiecha się tym wyuczonym, typowym dla terapeutów uśmiechem, który nie sięga oczu. Tata wita się kulturalnie i potrząsa jej ręką. Kiedy kobieta odwraca się do mnie, pochylam się do przodu z łokciami opartymi na kolanach, gotowy wystrzelić stąd jak z procy przy pierwszej sposobności. Kiwam jej głową i to tyle kurtuazji z mojej strony. Na więcej się nie zdobędę i ponure spojrzenie ojca niczego tu nie zmienia.

Nie wydaje się poruszona. Wątpię, żebym był pierwszym nastoletnim dupkiem, jakiego spotkała.

– Przez ostatnie dwa tygodnie zrobiliśmy naprawdę duży postęp. – W trakcie mówienia kiwa stopą, a jej but, zsunięty z pięty, kołysze się w tył i w przód, jakby pani terapeutka była dzieckiem, które przebrało się w ciuchy matki. – Cieszę się, że mogliście do nas dołączyć, żeby na własne oczy zobaczyć, jak osoba, którą kochacie, świetnie sobie radzi. Przy okazji odbędziemy rodzinną sesję.

„Osoba, którą kochamy” siedzi tuż obok i słucha, jak ktoś mówi o niej w trzeciej osobie, używając enigmatycznego opisu zamiast jej imienia. Przyznaję, mam problem z terapeutami. Uważam, że to stado pretensjonalnych drani, którym wydaje się, że potrafią odkryć wszystkie twoje sekrety, patrząc na to, jak siedzisz i słuchając tego, co udało im się z ciebie wyciągnąć. Marcie pasuje do tego opisu, a dodatkowo ma kilka cech najbardziej nielubianej i twardogłowej nauczycielki w historii.

Patrzę na dłonie mamy. Jej palce drżą leciutko, niemal niewidocznie, ilekroć musi coś powiedzieć. Kiedy unosi wzrok, staram się pochwycić jej spojrzenie (ma takie same oczy jak ja, ciemnobłękitne), bo myślę, że może pragnie tylko tego, by ktoś złapał ją za rękę i wyprowadził stąd w cholerę. Ale nie. Tym razem chce stawić czoła demonom. Zaciska zęby, popatrując to na stojący na środku stolika wazon z kwiatami, to znów na stertę leżących na blacie gazet. Wreszcie przelyka ślinę i cienkim głosem odpowiada na pytania Marcie i zagadywania ojca.

Kilka razy w ciągu tej godziny terapeutka spogląda na mnie kątem oka. Póki nie pyta mnie o coś wprost, milczę, a kiedy pyta, i tak otrzymuje tylko ochłap odpowiedzi. Powinna się cieszyć, że nie mówię tego, co najbardziej chcę powiedzieć: że nie chcę tu być, nie chcę w tym uczestniczyć, nie rozumiem powodu, dla którego mnie tu ściągnięto, skoro to nie moja terapia. Kiedy godzina wreszcie mija, czuję się, jakby mnie wypuszczono z więzienia.

Mama ściska mnie na pożegnanie. Otaczam ją ramionami i czuję, że jest jeszcze szczuplejsza niż zwykle.

– Dziękuję, że przyjechałaś – szepce w moje ramię. – Przepraszam. Kocham się.

Zamykam oczy. No powiedz, to, do cholery, powiedz.

– Ja ciebie też.

To nie dość, a jednak więcej niż nic. Przytula mnie po raz ostatni, a potem rusza w objęcia taty. Odwracam się do okna. Kurwa, ależ z niego pieprzony hipokryta. Teraz udaje troskę. Teraz! A przecież przez tyle lat pozwalał mamie snuć się za nim niczym puszczony wolno latawiec, który rozpaczliwie próbuje nie roztrzaskać się o ziemię

Emma

– Gdzie się podziały plakaty Reida? – Póллеżę na łózzku Emily z mruzcącym Hectorem zwiniętym w kłębek na moim brzuchu. Cóż za nietypowe przywitanie. Głaszczę jego jedwabisty grzbiet i drapię go za uchem.

Emily zamyka drzwi sypialni i pokazuje mi dwa plakaty z seksownymi portretami Reida przyczepionymi do drewna obustronną taśmą. (Mama Emily ma dwie dotyczące plakatów zasady: obustronna taśma zamiast pinesek oraz zawsze na drzwiach, nigdy na ścianach.)

– No nie, zdegradowałaś go do wewnętrznej strony drzwi?

Moja przyjaciółka ma swój system. Najbardziej lubiani przez nią faceci lądują na drzwiach szafy, gdzie zawsze ich widzi, a ci mniej istotni wiszą na drzwiach jej pokoju. Quinton jest tam, gdzie go ostatnio widziałam – wciąż na szafie. Przesunął się jednak na najlepsze możliwe miejsce. Wisi na linii wzroku, tuż nad uchwytem.

– No wiesz, uznałam, że to nie fair trzymać Reida na szafie, kiedy jesteście właściwie parą, nie? Nie będę kręcić z facetem mojej przyjaciółki. Nawet w ten sposób.

– Myśl o nim jak o bracie – rzucam.

– Porąbało cię? – pyta, patrząc na mnie ze zdumieniem. – Spójrz tylko, jak on wygląda.

– Wiem, jak on wygląda. Patrzę na niego prawie codziennie.

Rzuca mi drwiące spojrzenie i parskam śmiechem.

– A przy okazji, znalazłam kilka zdjęć Grahama. – Rzuca się na łózzko tuż obok mnie, przyciąga sobie poduszkę i układa się tak, by mogła mnie widzieć ponad kłębami Hectorowego futra. – Jest wściekle przystojny, ale nie w taki oczywisty, walący po oczach sposób, jak amerykański do szpiku kości Reid. Dziewczyny, z którymi pracuję, poleciałyby na niego z wizgiem.

Wzdycham, starając się pozbyć nagłego uczucia niechęci wobec koleżanek Emily.

– Em, naprawdę nie łapię, jak możesz pracować w Hot Topic, ubierać się jak gotka i zachwycać się facetami w typie Reida.

– Przeciwnieństwa się przyciągają?

– Raczej rzadko – stwierdzam. Emily wzrusza ramionami.

– A wiesz, że jego fanpage’ e aż kipią od plotek, że latacie po Austin i bzykacie się, gdzie popadnie?

– Co? Na litość Boską... Nie bzykamy się! – Ukrywam twarz w dłoniach i Hector od razu zaczyna pomiaukiwać. Za mało głaskania. Ucisza się dopiero wtedy, gdy znów drapię go za uszami. – Nadal nie wiem, jakiego rodzaju związku oczekuje. Jeśli w ogóle jakiegoś. Przywykł, że dziewczyny same się na niego rzucają i sędzę, że nie do końca wie, jak sobie ze mną radzić.

– Hmm. – Reid gapi się na nas z plakatu na drzwiach. – Cóż za dylematy.

– Serio. – Hector spływa z mojego brzucha i układa się między nami łapami do góry. Chce, żeby go miziać. – Naćpał się, czy co?

– Może któraś z roślinek mamy tak wpływa na koty. Ten drań gryzie każdą, nie ma w domu kwiatka, który nie byłby podziurkowany jego zębiskami. Mama dostaje szału.

– Babcia skrapiała liście tabasco. Nieźle działało.

Wybuchamy śmiechem, wyobrażając sobie reakcję Hectora na dobrze doprawione roślinki.

– Twoja babcia była geniuszem zła.

Pamiętam ją o wiele lepiej niż mamę.

– Tak, była. – Gapię się w sufit. – Tuż przed tym, jak po mnie wpadłaś, tata zapytał, czy chciałabym z nim jutro pobiegać „jak za starych dobrych czasów”. Stałam w tym szkaradnym żółtym pokoju, wiesz, łóżko przykryte kapą w kwiatuszki, meble, jakby je obgryzły dzikie zwierzęta, i myślałam: o rany, stare dobre czasy; ile wtedy miałam lat? Pięć?

Emily milczy przez kilka minut.

– Boisz się, że jeśli zaczniesz z nim rozmawiać, to powiesz mu, jak strasznie jesteś na niego wściekła?

– pyta wreszcie.

Tak, ma rację. Nie chodzi o taki typowy gniew. Aż się gotuję w środku.

– Może. Może powinnam. Tylko dlaczego nagle tak strasznie mnie to wszystko uwiera?

– Zawsze cię uwierało. Po prostu to w sobie tłumiłaś. Wiesz, jak się zachowywałaś? Jak miniaturka dorosłej osoby. Bo nie mogłaś inaczej. Nic dziwnego, że jesteś zła.

Nieoczekiwanie wybucham łzami. Kurczę, jestem jak ludzkie wcielenie gejzeru w Yellowstone. Plum, plum, szuuuuuuuuuuuuuu. Emily siada, obejmuje mnie ramionami i przytula mocno.

– No i co mam teraz zrobić...? – łkam i pociągam nosem.

Wzdycha ciężko.

– Wiem, że środek pracy nad najważniejszym filmem to nie jest najlepsza pora na godzenie się z własnymi emocjami, ale one jakoś nie bardzo chcą czekać na odpowiedni moment. – Podaje mi pudełko chusteczek. – Plan jest taki: umyjesz twarz, żeby nie wystraszyć moich starych, potem zjemy kolację, którą robią, czyli spaghetti z klopsikami, pooglądamy jakąś chałę w telewizji, coś dobrego na DVD i napchamy się czymś niezdrowym i kalorycznym. A potem pomyślimy, co z tym szajsem zrobić.

Biorę drżący oddech i kładę głowę na kolanach Emily. Przyjaciółka przeczesuje moje włosy, odgarnia je z mokrej twarzy i zakłada je za ucho, co sprawia, że jeszcze bardziej tęsknię za mamą. Nie umiem przywołać obrazu jej twarzy, ale wspomnienie jej palców dotykających moich włosów jest wciąż żywe. Ludzie mają rację, mówiąc, że czas leczy rany. Jednak blizny pozostają i czekają tylko, by ktoś je trącił. Zamykam oczy i pozwalam sobie po prostu tęsknić.

Rozdział trzydziesty

Reid

Przygotowałem się na następną godzinę albo i dwie koszarnej ciszy w trakcie jazdy do Los Angeles. Spodziewam się, że będzie jeszcze gorzej niż poprzednio, bo teraz, po spotkaniu z nią, nie możemy już udawać, że nic się nie stało. Ta sesja była jak tnący nas raz po raz niewidzialny nóż. Nie umiem pojąć, w jaki sposób odniesione rany miałyby nam pomóc.

Wyciągam telefon, żeby napisać do Johna, nim jednak zdążę skończyć wiadomość, odzywa się tata.

– Zarezerwowałem stolik na dzisiejszą kolację.

W pierwszej chwili mam ochotę zapytać, po cholere mi to mówi, a potem dociera do mnie, że ma na myśli kolację ze mną. Ożeż w mordę, nie!

– Umówiłem się już z Johnem i...

– To przełoż to na późniejszą godzinę. Rezerwacja jest na siódmą.

Ja też zaciskam zęby. Tak, zupełnie jak on. Zmuszam się do zachowania spokoju.

– Dobrze. Przenocuję u Johna. Jutro pewnie też.

Kiwa krótko głową. Piszę do kolegi, żeby podjechał po mnie o dziesiątej. Spóźniona impreza jest lepsza niż brak imprezy.

– Masz jakieś pomysły na to, co będziesz robił po *Szkolnej dumie*? A

to co u diabła? Skąd to nagle zainteresowanie moją karierą?

– George podesał mi kilka scenariuszy do przejrzenia.

– Domyślam się, że nie musisz już brać udziału w przesłuchaniach, prawda? Jak to mówią, jesteś gwiazdą.

Wzruszam ramionami. Kelner napelnia nasze szklanki wodą Perrier i odstawia butelkę na bok.

– Czy życzą sobie panowie coś z karty win? A może aperitif?

– Chętnie – odpowiadam.

Ojciec potrząsa głową.

– Dziękujemy. Za kilka minut zamówimy.

– Oczywiście, proszę pana. – Kelner z trzaskiem zamyka kartę win i jedną ręką zgarnia kieliszki. Ich cienkie nóżki krzyżują się jak nogi cudownej terapeutki Marcie. Myślenie o niej wcale nie pomaga mi się uspokoić.

– O co ci chodzi, tato?

Mierzy mnie jednym z tych spojrzeń, które doprowadził do perfekcji, wpatrując się przez lata w bezbronnych świadków. Nie odwracam wzroku.

– Dobrze wiem, że pijesz, choć wciąż jesteś niepełnoletni. Od bardzo dawna radzisz sobie sam, nie mam więc specjalnej nadziei, że nagle skorzystasz z mojego światłego przewodnictwa i zmienisz swoje zachowanie. Nie jestem naiwny. Ale nie będziesz pił w mojej obecności, nie w miejscach publicznych. Muszę dbać o reputację. Ty zresztą też powinieneś, choć dobrze wiem, że niespecjalnie się tym przejmujesz.

Łał. Ta wycieczka to niekończące się pasmo radości. Powinienem był zostać w Austin.

– Możesz mi wyjaśnić, po co ta wspólna kolacja?

Wydycha powietrze przez nos, tak samo zirytowany i zniecierpliwiony jak ja, choć nie mam pojęcia,

dłaczego. Mógł sobie oszczędzić tej agonii, pozwalając mi samemu zaplanować sobie wieczór.

– Myślałem, że może będziesz chciał zapytać o proces terapeutyczny twojej mamy. A poza tym... – Znow oddycha głęboko, a jego usta zaciskają się w wąską linię. – Poza tym chciałem ci podziękować za to, że przyjechałeś. Wiem, że mimo wszystko przynajmniej na niej ci zależy i doceniam to, co zrobiłeś.

Mimo wszystko? Przynajmniej? Ach, cóż za cudowny komplement.

– Nie przyjechałem tu dla ciebie, więc nie musisz mi dziękować.

– Ale i tak ci dziękuję.

– To cudownie. No cóż, nie ma za co, cała przyjemność i tak dalej. To wszystko? – Wstaję i rzucam serwetkę na stół.

– Dlaczego jesteś taki wrogi?

– A ty?

– Posłuchaj, staram się, jak mogę...

– I na to tylko cię stać, tato?

– Do diabła, Reid. Nie tutaj.

– Popieram, panie mecenasie. Nie tutaj, a najlepiej w ogóle. – Siadam grzecznie i siłą przywołuję na twarz wyraz spokoju. Próbuję wyglądać na zrelaksowanego. – W tej chwili nie mam żadnych pytań na temat terapii mamy. Jeśli jakieś się pojawią dam znać tobie albo Marcie. – Marcie dała nam swoje wizytówki i powiedziała, żebyśmy nie krępowali się do niej pisać i dzwonić. Jasne. Już pędzę. – Poza tym zastanawiamy się z George'em nad filmem akcji. Producenci chcą co prawda kogoś starszego i bardziej muskularnego, ale mój agent stara się ich przekonać, że to dla mnie nie problem. Będę musiał sporo trenować, żeby zdobyć tę rolę, ale jeśli mi się uda, będzie świetnie.

– Hmm – mruczy, ale jest to pełne uznania mrucnięcie, a takiego od dawna z jego ust nie słyszałem. Nienawidzę siebie za radość, którą mi ono sprawia. Jestem totalnie, na maksa, wkurwiony.

Emma

– Opowiadałaś Emmie o Dereku? – pyta mama Emily, gdy siadamy do kolacji.

– Gostek z Abercrombie – prycha Jason. Brat Emily jest po dwudziestce i trzy tygodnie temu wrócił do domu, żeby pomieszkać z rodziną, póki nie znajdzie nowej pracy. Uwielbia się znęcać nad swoją siostrzyczką.

Emily gwałtownie odsuwa koszyk z bułkami poza jego zasięg. Jason pożarł już trzy i szykował się właśnie na kolejną.

– Derek przynajmniej ma pracę.

Pan Watson parska śmiechem i natychmiast usiłuje zamaskować go kaszlem. Żona posyła mu ponure spojrzenie i zaciska wargi. Pani Watson wierzy w to, że, by osiągnąć sukces, młodzi ludzie potrzebują emocjonalnego wsparcia. Jest najwierniejszą fanką swoich dzieci i niestrudzenie zagrzewa je do boju. Z Grantem, najstarszym z rodzeństwa, poszło jej świetnie, ale jego sukces zdaje się odbijać na Jasonie. Em, po tym, jak ten drugi wprowadził się do domu po raz trzeci, zaczęła podzielać poglądy swojego ojca, które w skrócie można byłoby opisać: każdemu przyda się czasem emocjonalny kop w tyłek.

– Przecież miałem różne prace – burczy Jason i wbija widelec w swoje spaghetti.

– Och, jasne. – Emily uśmiecha się słodko. – Tylko jakoś nie umiałeś się w nich utrzymać, nie? Wiesz, dostać robotę to nie problem. Nie wylecieć z niej to już coś.

– Tak jakbyś wiedziała cokolwiek...

– Dzieci! – Auć! Pani Watson potrafi wypowiedzieć to jedno słowo w taki sposób, że nie pojmuję, dlaczego Jason nie zerwał się jeszcze od stołu i nie poleciał szukać pracy. – Emily, rozmawiałaś z Emmą, co sądzi o szkolnej imprezie? – Oho... Wiem, że to podchwytliwe pytanie, jeszcze zanim Em zaciska zęby. Pani Watson pyta mnie o opinię zazwyczaj wtedy, kiedy ma nadzieję, że uda mi się w jakiś sposób wpłynąć na jej córkę.

– Mamo, serio, dajcie spokój. Już mówiłam, że nie idziemy.

– Czyli pan Abercrombie cię nie zaprosił? – Jason podkrada bułkę z miski Emily. – Niech zgadnę, nie chciał wydawać forsy na to, żeby zobaczyć, jak nosisz całkiem nowy odcień czerni?

– Wal się, Panie Chwilowo Bezrobotny. – Emily sięga po świeżą bułkę z koszyka. – Ty nie dałbyś rady zaprosić kogoś na zakupy w lumpeksie.

– Dość! Mamy gości! – przerywa im pan Watson.

– Emma to żaden gość – sprzeciwia się Jason. Właściwie to ma rację. Nocowałam w tym domu setki razy.

– Jason, masz ochotę na deser czy wolisz od razu iść do swojego pokoju? – pyta jego mama takim samym tonem, jakim zapytałaby (i zapewne pytała) dwunastolatka.

– Co? Mamo, mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– Jestem dorosły! Nie możesz mnie odesłać do mojego pokoju.

– Chcesz się założyć. – Pan Watson posyła synowi miażdżące spojrzenie. Niejednokrotnie widziałam, jak rodzice Emily zwierają szyki. Opór nie ma sensu. Myślałby kto, że po tylu latach Jason powinien to zrozumieć. Ale nie rozumie.

– Tato, na litość...

– Dosyć! Do pokoju! – Pan Watson wskazuje kierunek palcem, jakby jego syn potrzebował dodatkowych informacji. Przygryzam policzek i kątem oka spoglądam na Emily. Tak mocno zaciska wargi, że są niemal białe. Na blacie kuchennym stoi coś w rodzaju placka jagodowego i należy nam się po wielkiej porcji, nie ma więc mowy, żebyśmy dały państwu Watson jakikolwiek pretekst do odesłania nas na górę.

– Do dupy – oświadcza Jason, wstając od stołu i zabierając nadgryzioną bułkę. – Potrzebuję własnego mieszkania.

Kiedy tylko pan Watson jest pewien, że syn nie może go usłyszeć, mamrocze:

– Odkrywca jeden...

Emily zwraca się do swojej mamy.

– Mamo, nikt nie idzie na tę koszmarną potańcówkę. Wszyscy napalają się tylko na mecz. Trochę się zmieniło od czasu, gdy chodziłaś do szkoły.

– No widzisz, Vera, jakie z nas wapniaki? – kwituje jej tata i naprawdę musimy mocno się starać, żeby nie ryknąć śmiechem. Rodzice Emily kupili sobie książkę *Jak rozszyfrować nastolatka*. Problem w tym, że zrobili to, gdy Grant był w szkole średniej, i kompletnie nie zdają sobie sprawy z tego, że język młodzieży mutuje z dnia na dzień.

Kilka godzin później, pełne po uszy ciasta i bitej śmietany, leżymy z Emily na jej łóżku.

– No to o co chodzi z panem Abercrombie? – pytam. Emily podrywa się i uderza mnie w twarz poduszką. – Auć – piszczę. – To twój brat tak na mnie wpływa.

– Mój brat to baran – burczy Emili i na powrót podtyka sobie poduszkę pod głowę.

– No dobra, to o co chodzi z Derekiem?

Ukrywa twarz w dłoniach.

– To beznadziejne!

– Rany, dlaczego? – Obracam się na bok, obserwując ją.

– Bo jesteśmy kompletnymi przeciwieństwami! On jest takim... dobrym gościem. Wiesz, o co mi chodzi. Nosi beżowe spodnie od garnituru, kapujesz? Nigdy w życiu nie słyszał o większości moich ulubionych zespołów, a ja przez lata darłam łacha z tego, czego on słucha. Mam we włosach fioletowe pasemka! No i kolczyki w kilku miejscach, do których przekłucia potrzebowałam zgody rodziców. Mój ulubiony lakier do paznokci nazywa się Vampire State Building. Wszyscy jego kumple uważają, że jestem porąbana.

– Powiedział ci to? – pytam. Emily kładzie się na boku i patrzy mi w oczy.

– Wcale nie musiał. Widzę to na tych ich tępych ryjach.

Odgarniam jej czarno-fioletowe włosy z oczu.

– A kogo obchodzi, co oni myślą?

– Och, daj spokój, całe to gadanie „jeśli są jego prawdziwymi przyjaciółmi, to cię zaakceptują” jest gównem. Nie mogę oczekiwać od Dereka, że nie ugnie się pod ich presją. A ja lubię siebie taką, jaką jestem, i wcale nie chcę się zmieniać.

– Prosił cię o to?

– Nie – odpowiada takim tonem, jakby była tym ciut rozczarowana.

– Bardzo go lubisz?

– O Boże. Za bardzo. – Przysuwa się bliżej i kładzie mi głowę na piersi. Przytulając się do mnie policzkiem, wygląda, jakby przyznawała się do morderstwa, a nie do tego, że ktoś wpadł jej w oko.

– Mam wrażenie, że traktujesz to trochę tak, jakbyś za chwilę miała skoczyć na bungee.

Potakuje powoli.

– Emmo? – mamrocze niewyraźnie, bo na twarzy ma kołdrę. – Chyba już skoczyłam.

– No cóż. Teraz miejmy nadzieję, że lina wytrzyma.

To zabawne, nieważne, jak mądrze brzmiałyby moje rady, jakoś nie bardzo umiem kierować się nimi we własnym życiu.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Reid

Naprawdę zamierzałem nie sypiać z dziewczynami, kiedy poluję na Emmę, ale na tej imprezie jest mnóstwo lasek tak nawalonych, że nie wiedzą, gdzie góra, gdzie dół. Korci mnie, żeby pieprzyć abstynencję i nie tylko abstynencję... Z każdą chwilą coraz bardziej. Poza tym tak właściwie to nie jesteśmy z Emmą w żadnym związku. Jeszcze. Pojechała do domu i pewnie teraz myśli nad tym intensywnie. Będzie dobrze, jestem tego niemal pewien. Przylatując do Los Angeles, byłem przekonany, że, ponieważ chodzi o Emmę, wespnę się na szczyty cierpliwości, ale z każdą kolejną chwilą w klubie mam co do tego coraz więcej wątpliwości.

To ekskluzywna impreza. Rozpoznałem kilkoro aktorów i kilka osób z towarzystwa Johna. Te laski (i faceci) mają kupę forsy i żyją tylko po to, żeby prowadzać się i bzykać ze znanymi ludźmi, nieważne, z aktorami, czy piosenkarzami. Raczej małe ryzyko, że jakiegokolwiek zdjęcie z tej biby wypłynie do sieci. Osoby niemające związku z show-businessem, które zaproszono na tę imprezę, dobrze wiedzą, że jeśli z czymkolwiek się wsypią, więcej nie przekroczą drzwi tego klubu. To dlatego tak rzadko zdarzają się zdjęcia nawalonych w cztery dupy celebrytów. Bardzo łatwo dojść, kto je zrobił i umieścić w Internecie.

Nieźle wstawiony i cokolwiek upalony, siedzę w fotelu i przyglądam się smugom dymu unoszących się z kilkunastu jointów. John liże się na parkiecie z jakąś początkującą modelką. Choć parkiet to zbyt wielkie słowo na określenie niewielkiego kawałka podłogi przeznaczonego dla ludzi, którzy udają, że tańczą. Wyglądają, jakby na oczach zebranych uprawiali grę wstępną. John naprawdę lubi modelki. Zwłaszcza z zagranicy. Ta wygląda i mówi jak, bo ja wiem, Szwedka? Nie jestem wystarczająco trzeźwy, żeby to oceniać.

Tej nocy zamieniam się w podglądacza. Tłumaczę sobie, że potrafię się powstrzymać, że potrafię czekać.

Ale nie potrafię oślepnąć. Niedaleko Johna tańczą ze sobą dwie dziewczyny, które powoli rozbierają jedna drugą. Kiedy zauważają, że zwróciłem na nie uwagę, raz po raz popatrują w moim kierunku, żeby upewnić się, że wciąż na nie patrzą. No cóż, dają niezły pokaz.

Do diabła. Bądźmy szczerzy, przetrwanie w celibacie kolejnych trzydziestu minut będzie prawie niemożliwe, a co dopiero mówić o całej nocy? Już po mnie.

Modelka Johna jest pod prysznicem. Gość jest zbyt łagodny. Ja wsadziłem moją rozkoszną dwójkę do taksówki, gdy jeszcze było ciemno. Teraz obydwaj półożymy na sobie, rozkoszując się naszym typowym niedzielnym stanem, czyli ciężkim kacem.

– Co robimy dziś wieczorem? – John wydmuchuje kilka kółek z dymu. Jak na osobę, która pali sporadycznie, potrafi wyczyniać z fajką prawdziwe cuda. Przynajmniej w tej dziedzinie jest szalenie utalentowany – choć rzadko sięga po papierosa, to ilekroć to robi, zamienia się w showmana. – Chcesz wyjść?

Patrzę, jak szarosine kółko rozwiewa się w powietrzu, i opieram głowę o poduszki. Dźwięk pryszniczniczki milknie.

– Nie wiem. Chyba tak. Tylko tym razem na spokojnie. Drzwi do łazienki otwierają się.

– John? – To imię w ustach modeli brzmi raczej jak Jo-nah, ma dwie sylaby. John spogląda na mnie i unosi brwi, po czym wstaje z kanapy.

– Tak?

Dziewczyna prosi o ręcznik, a on idzie za nią do łazienki, by pokazać jej, gdzie je trzyma. I tam zostaje. Zza drzwi dobiegają mnie chichoty, biorę więc pilot i włączam telewizor. No cóż, podglądanie podglądaniem, ale niektóre rzeczy jakoś trudno mi strawić, i słuchanie, jak John rżnie w łazience jakąś laskę, właśnie do nich należy. Na ekranie telewizora pojawia się reporter, który opowiada o policjancie przyłapanym na zdradzaniu żony z nielegalnie przebywającą w kraju niańką dla dzieci.

Pierwsza myśl: co za idiota. A potem widzę zdjęcie zajebistej gwatemalskiej niani. O w mordę, gość od samego początku był ugotowany.

Emma

– Nie jestem pewna, czy to taki świetny pomysł. – Siedzę w starym nissanie Emily i patrzę na mój tak zwany dom. – Rozmowy z ojcem zawsze strasznie mnie frustrują. O rany, Em, nie ma mowy, żebym powiedziała mu to wszystko, o czym rozmawiałyśmy.

– To zacznij od college’u. Powiedz mu, że chcesz iść.

– A chcę?

Emily wzdycha.

– W nocy mówiłaś, że tak.

– Bo tobie mogłam to powiedzieć. Z ojcem to co innego. Pewnie i tak powie „nie”, nawet jeśli użyję wszystkich możliwych argumentów. A nie wiem, czy dam radę, jeśli od początku stanie okoniem. Poza tym, chyba się boję, że się zgodzi, a potem się okaże, że to był największy błąd w moim życiu. – W moim głosie pojawia się nuta paniki. – Co, jeśli okaże się, że nie dam sobie rady? Co, jeśli w ten sposób zrujnuję sobie karierę? Em, jeśli tak się stanie, to co w ogóle będę robić?

Łapie mnie za rękę.

– Emma, co ty odwalasz? Kilka godzin temu byłaś przekonana, że tego chcesz, a teraz zachowujesz się, jakby sam widok twojego domu odbierał ci całą odwagę.

– Bo on mnie nie zna! Tylko mu się tak wydaje. Przez całe życie robiłam to, czego chciał. Nie buntowałam się, a jeśli już próbowałam, to nie było to nic wielkiego. Myślałam, że tata pojmuję chociaż tyle, że kocham aktorstwo, ale teraz się zastanawiam, czy to nie tak, że on po prostu chce, żebym była aktorką i zrozumienie nie ma tu nic do rzeczy. Może kompletnie niczego nie łapie.

– Jest twoim ojcem – mówi Emily, nie puszczając mojej dłoni.

– Em, czasami kłócisz się z rodzicami. Wrzeszczycie na siebie. Ale przynajmniej wiesz, że się starają. Wiesz, że cię kochają. – Ścisła mnie w gardle. – U mnie jest inaczej. I zawsze tak było. Przecież sama wiesz, jacy oni są.

Emily przyciąga mnie do siebie i zamyka w uścisku.

– Jeśli tak strasznie nie chcesz z nim rozmawiać, to tego nie rób. Ale moim zdaniem powinnaś tam iść i powiedzieć to, co masz powiedzieć. Dla własnego dobra. Bo nie da się ukryć, masz prawie osiemnaście lat i to jest twoje życie! Fajnie by było, gdybyś po raz pierwszy wyjawiała komuś poza mną, czego tak naprawdę pragniesz.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Przeciagam to, jak się da i obydwie o tym wiemy.

– Ależ wiesz. Idź tam. Wyduś to z siebie. – Kiedy Emily wie, że ma rację, zachowuje się w charakterystyczny sposób. Jest zarazem pełna współczucia i piekielnie uparta. Biorę głęboki oddech i wysiadam z samochodu.

Ojciec, z gazetą biznesową na kolanach, siedzi w swoim ulubionym fotelu. Czyta wszystkie periodyki o tej tematyce, zarówno drukowane, jak i dostępne w sieci. Boję się, że za chwilę zacznę się jąkać i jak zwykle przejdę do defensywy.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmiam zbyt głośno, bo trudno mi się zmusić do mówienia.

Ojciec podskakuje zaskoczony. Gazeta szeleści w jego dłoniach.

– Och! To ty. Jasne. O co chodzi? – Patrzy na mnie i najwyraźniej wyczytuje coś z mojej twarzy. W jego spojrzeniu pojawia się ostrożność. – Hmm, Chloe powinna wrócić za jakąś godzinę, więc jeśli to coś istotnego...

Ignorując jego słowa, odchrząkuję i siadam na kanapie z rękoma splecionymi na kolanach. Za Boga w niebiesiech nie będę czekać na macochę!

– Ja... Chcę iść do college'u.

Ojciec milczy przez długą chwilę. Tkwiąc nieruchomo na sofie, myślę, że może jest w szoku i że chciałabym, żeby wreszcie odpowiedział, żeby wydusił z siebie to straszne „nie”. Ale on tylko marszczy brwi. Jest zaskoczony.

– Naprawdę? Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś.

– Po prostu myślałam ostatnio... No, szkoła niedługo się skończy i... I co dalej? Rozmawiałam z innymi aktorami, co kto zamierza robić i niektórzy chcą się dalej uczyć, więc... No więc też zaczęłam się zastanawiać, jak to właściwie jest ze mną i doszłam do wniosku, że też chcę.

– Okej – mówi po kilku sekundach. – Myślałaś o jakiejś konkretnej uczelni? O jakimś kierunku? – Gapię się na niego, szukając w jego oczach oznak niechęci, ale żadnych nie widzę. Może jestem ślepa, ale...

Przełykam lepką gulę, która utkwiała mi gardle, a przez głowę przelatuje mi milion argumentów, które wymyśliłyśmy wczoraj z Emily. Czuję się, jakbym zatrzymała się w pół drogi, a one usiłowały rzucić się na mnie wszystkie na raz. Ale moment... Ojciec się zgodził.

– Myślałam o teatrze, ale jeszcze nie wiem, gdzie. Poszukam trochę po sieci, żeby się rozeznać w wymaganiach i tak dalej. Poza tym i tak muszę jeszcze zdać egzaminy. – Opuszczam wzrok na podłogę. – I skąd mam wziąć na to pieniądze?

– Och, z banku, a niby skąd? Spokojnie, wystarczy. Po zakończeniu zdjęć do *Szkolnej dumy* będziesz miała więcej niż dość pieniędzy, jeśli jesteś pewna, że właśnie na to chcesz je wydać.

– Jestem pewna. – W życiu nie byłam niczego tak pewna, jak tego.

– Coś jeszcze?

Patrzę na niego, ale nie jestem w stanie wydusić z siebie nic więcej. Czuję się nabuzowana, pijana wręcz od emocji, ale nie umiem jeszcze obnażyć przed nim duszy.

– Chyba nie.

– Dobrze więc. – Uśmiecha się do mnie z wyraźną ulgą. – Cóż, może przygotujesz się do kolacji? Mam wrażenie, że na ten ostatni wieczór, kiedy tu jesteś, Chloe zaplanowała coś specjalnego.

Szczerze wątpię, czy mi się to spodoba, nie jestem jednak w nastroju do sprzeczek, więc kiwam głową, a potem, na miękkih nogach uciekam do swojego pokoju, biorę prysznic i ubieram się do wyjścia. Jutro wracam do Austin. I może, kiedy już tam będę, szarpnę się na trochę szczerości względem Reida. A może nie.

Czekając na samolot, próbuję przeczytać tekst na angielski, ale gdy po raz trzeci kompletnie bez zrozumienia czytam tę samą stronę *Własnego pokoju*, daję sobie spokój. Za nic nie mogę się skoncentrować. Wtykam do książki zakładkę, chowam lekturę do torby i wyciągam z bocznej kieszeni iPod'a. Bawiąc się nim, zastanawiam się nad zmianami w bliskiej i odleglejszej przyszłości, jakie zwiastuje ta jedna jedyna rozmowa z ojcem.

Wydaje mi się, że niczego nie powiedział Chloe. Tylko raz nawiązał do moich planów związanych z collegem, a było to wcześniej rano, nad kawą, gdy Chloe jeszcze smacznie spała.

– Mam zamiar zapisać cię na egzamin SAT – oznajmił cicho. – W przyszłym miesiącu, w Austin.

– Och, pewnie. – Stałam przy blacie, ściskając w dłoniach kubek. Dość abstrakcyjna dotąd wizja studiów z każdą minutą nabierała kształtów. Najwyraźniej moja mina dość dobrze oddawała to, jak bardzo przytłoczona się czułam kursem, który sama wybrałam, bo ojciec popatrzył na mnie z uwagą i zapytał:

– Tego właśnie chcesz, prawda? – Głos miał poważny. – Jesteś tego pewna, Emmo?

– Tak. Jest super. – Usiadłam z kawą przy stole.

Skinął raz głową, wyraźnie usatysfakcjonowany i wygładził egzemplarz „Wall Street Journal”. Przeglądając pierwszą stronę, zauważył:

– Chyba będziesz musiała się zastanowić, gdzie chcesz złożyć papiery. Przełknęłam ślinę.

– Tak. Mam o czym myśleć.

– Nie musisz się spieszyć. Kiedy skończysz zdjęcia, zajmiemy się tymi aplikacjami. Zakładam, że chcesz zacząć studia przyszłą jesienią, więc pewnie czeka cię kilka egzaminów.

Kiedy uświadomiłam sobie, co robiłam, żółądek podjechał mi do gardła. O Boże, będę się uczyć w sali! Z innymi ludźmi! Czasami nawet z bardzo wieloma ludźmi. Nie mam problemu z występowaniem na scenie ani z graniem na pianie w otoczeniu mnóstwa ludzi, ale na samą myśl o znalezieniu się w wśród innych studentów trzęsę się jak osika. To w sumie nawet zabawne.

Przeglądam listę utworów, ale tytuły tylko przelatują mi przed oczami. Na nic nie mam ochoty. Kiedy moja komórka zaczyna wibrować, wyciągam z uszu słuchawki i daję sobie spokój z iPod'em. Super. W ciągu trzech minut zdążyłam zrezygnować i z czytania, i ze słuchania.

GRAHAM: Hej, wracasz? Biegamy jutro?

JA: Jasne. Jestem na lotnisku.

GRAHAM: Ja też.

JA: Gadałam z tatą o college'u.

GRAHAM: Co powiedział??

JA: Zapisuje mnie na egzamin. To już za miesiąc. W Austin. Koszmar!

GRAHAM: Nie martw się. Pójdzie ci świetnie.

JA: Dzięki :)

GRAHAM: NP. Zaraz lecę. Do zobaczenia w Austin.

Rozdział trzydziesty drugi

Reid

W poniedziałkowy wieczór wszyscy siedzimy u mnie, rozwaleni na łóżku, kanapie i podłodze. Oglądając (i wyśmiewając niemiłosiernie) jakiś film z lat osiemdziesiątych, zamawiamy żarcie do pokoju. Tadd wrócił z Los Angeles razem ze swoją ukochaną gitarą i teraz, gdy my rozmawiamy, pogrywają z Grahamem jakieś ciche kawałki. Są takie chwile, kiedy Emma poświęca więcej uwagi brzdąkaniu niż rozmowom o tym, jak nam minął weekend. Kilka lat temu George wspominał chyba, że powinienem nauczyć się grać na jakimś instrumencie. No cóż, kolejna dobra rada, której nie posłuchałem.

Emma siedzi obok mnie na łóżku i trochę ciężko mi zwracać uwagę na cokolwiek poza nią. Rozpoznaję zapach jej perfum, słodki i subtelny. Gdybym mógł jednym pstryknięciem palców sprawić, że wszyscy inni znikną, nie wahałbym się ani chwili. Emma jest boso, siedzi ze skrzyżowanymi nogami i raz po raz ociera się o mnie ramieniem. Paznokcie u stóp ma pomalowane na tak ciemny fiolet, że wydają się niemal czarne. Kiedy przesuwam spojrzeniem z jej nóg na twarz, uśmiecha się do mnie i nagle dziewczyny z sobotniej nocy stają się tylko cieniem wspomnienia niewartym wzmianki.

Eks Quintona wykręciła niezły numer, żeby do niego wrócić. Lecieliśmy razem z Los Angeles, wiem więc co nieco, a nawet poradziłem Quintonowi, co powinien zrobić, ale, oczywiście, kompletnie mnie oleje. Słucham jednym uchem, kiedy dzieli się opowieścią z innymi.

– Nie mija pół godziny od chwili, kiedy wszedłem do domu, a zjawia się moja eks. Moja kochana młodsza siostrzyczka wpuszcza ją do środka. O rany, skąd ona wiedziała, że będę Los Angeles? Myślicie, że ktoś jej podkablował?

Jenna parska śmiechem.

– No raczej.

Tadd przestaje szarpać struny gitary.

– Chłopie, moja była ma siostry, więc wiem jedno: kiedy twoje rodzeństwo wpięprza ci się w życie osobiste, masz przesrane.

– No cóż, niezła historia, nie? No to zamykam się w pokoju, ucinam sobie drzemkę i biorę prysznic, przekonany, że kiedy skończę jej już dawno nie będzie. Ale kiedy otworzyłem drzwi, cały ten pieprzony dom pachniał ciastkami czekoladowymi. – Potrząsa głową. – Kimber wie, że mogę się oprzeć wielu rzeczom, ale nie ciastkom czekoladowym! Są jak małe kawałeczki nieba.

Brooke unosi ręce jakby chciała się poddać.

– Czekaj, powiedziałaś właśnie „małe kawałeczki nieba”? Ty na pewno jesteś facetem?

– O rany, Quinton, i co zrobiłeś? – dopytuje MiShaun.

– Kurde, nic nie łapiecie! Znam tę dziewczynę od piątego roku życia. Ona wie o wszystkich moich słabościach. O wszystkich!

Graham cichutko trąca struny gitary, a potem z półuśmiechem spogląda na Emmę i przewraca oczami. Czuję, jak jej ciało trzęsie się lekko ze śmiechu. Nie, kurwa, nie!

Obracam się do niej, a wtedy ona patrzy na mnie. Chcę ją pocałować, ale to by było zbyt jednoznaczne i nachalne. Kiedy to ostatnio zrobiłem, nie była zachwycona. Zamiast tego pochylam więc głowę i, ignorując Grahama, szepczę do niej, niejako zmuszając ją, by zrobiła to samo.

– Tęskniłem za tobą. Strasznie.

– Ja też tęskniłam – odpowiada.

Coś, co mówi Quinton, pobudza towarzystwo do histerycznego śmiechu i nasz stan cichego porozumienia szlag trafia. Emma spogląda na swój telefon.

– O kurczę, ale późno – mówi, rozplatając nogi. – Jeśli chcę rano biegać, to muszę wcześniej wstać. Lepiej się położyć.

– Chcesz biegać pierwszego dnia po powrocie? Łał, co za oddanie sprawie.

Uśmiecha się do mnie.

– To działa tylko wtedy, kiedy jestem bezlitosna.

Żegna się ze wszystkimi. Odprowadzam ją do jej pokoju. Na korytarzu biorę ją za rękę.

– Nigdy wcześniej nie sądziłem, że potrafisz być bezlitosna – rzucam. – To mnie kręci. I przeraża.

Otwiera drzwi i, naciskając klamkę, obraca się do mnie. Przyciskam ją do twardej powierzchni i popycham lekko, póki drzwi nie uderzają cicho o ścianę jej pokoju. Trzymając dłonie po obydwu stronach jej twarzy, patrzę, jak oddycha coraz szybciej, a jej pierś unosi się i opada. Ręce trzyma za sobą, wsparte o drzwi. Pochyłam się i całuję ją delikatnie, pieszcząc językiem jej wargi. Po chwili całuję ją jeszcze namiętniej, a moje dłonie suną do jej talii.

Kilka długich sekund później Emma odrywa się ode mnie. Obydwoje oddychamy jak po biegu.

– Wracaj do mnie – mruczę. – Powiem wszystkim, żeby poszli do diabła. Za pięć minut ich nie będzie.

– Reid... – szepcze, a ja mam wrażenie, jakbyśmy brali udział w sparringu. Zajmujemy pozycje, przygotowujemy się do ataku. Ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa.

Cofam się i unoszę ręce, jakby Emma miała za chwilę odczytać mi moje prawa i rzucić mnie na maskę wozu patrolowego.

– Już przestaję. Po prostu od czterech dni cię nie widziałem.

Marszczy brwi.

– Przepraszam. Nie chcę cię rozgniewać, naprawdę.

– Nic na to nie poradzę, że cię pragnę. Mam tylko nadzieję, że któregoś dnia wreszcie mi zaufasz. – Patrzy na mnie poważnym wzrokiem, bez cienia uśmiechu. Muszę się przymknąć i odpuścić bo inaczej kompletnie to spieprzę.

– Reid, o co ci chodzi? – pyta Emma. – Czy byłabym z kimś, komu bym nie ufała?

– A czy my w ogóle jesteśmy ze sobą?

Zajebiście. Nie słucham nawet własnych rad.

Z głębi korytarza dochodzi szcęknięcie otwieranych drzwi. No cóż, impreza chyba się rozłązi. Zza rogu wychodzą Graham i Brooke, która na nasz widok unosi brew, jakby właśnie to spodziewała się zobaczyć.

– Dobranoc, gołąbeczki – mruczy złośliwie. Gryzę się w język, żeby jej nie odpowiedzieć.

Obydwoje znikają w pokoju Grahama. Zdaję sobie sprawę, że na tę noc to już koniec.

– Proszę, zapomnij, co powiedziałem – mówię cicho do Emmy. – A właściwie co powiedziałem? Sam już nie pamiętam. To był długi weekend, a przed nami ciężki tydzień. Widzimy się jutro. – Całuję ją lekko (choć najchętniej bym się na nią rzucił) i grzecznie odmaszerowuję do siebie.

Nie wiem, czy mam jakieś cnoty albo zadatki na to, by je mieć, jestem jednak absolutnie pewien jednego: tego, że do jasnej cholery, cierpliwość nie jest jedną z nich.

Emma

Wślizguję się do pokoju i pozwalam drzwiom zatrzaskać się za mną. Potem przebieram się z dżinsów i koszulki w bokserki i wyciągnięty podkoszulek. Nie umiem tak po prostu zapomnieć słów Reida, tylko dlatego że powiedział mi, żebym to zrobiła. No bo jak? Jeśli ze sobą nie sypiamy, to znaczy, że nie jesteśmy parą? O to mu chodziło?

Jego pytanie wydaje mi się szalenie istotne, jest czymś w rodzaju wskazówki, poszlaki. Uważa, że mu nie ufam i dlatego nie chcę iść z nim do łóżka. Może tak właśnie jest. Może nie wierzę, że chce ode mnie czegoś więcej niż seksu, a mnie sam seks, choćby i z Reidem Alexandrem, nie wystarcza. A może ja w ogóle nie wiem, czego bym chciała, a Reid obrywa rykoszetem?

Myjąc zęby i wypakowując ciuchy, zmuszam się, żeby pomyśleć o czymś innym, i nagle okazuje się, że gdybam, co właściwie dzieje się teraz w pokoju Grahama. O rany, pewnie nawet nie chcę wiedzieć. Mam wrażenie, jakby od chwili, w której siedzieliśmy razem na balkonie, jedliśmy ciasto i rozmawialiśmy o życiu, minęły całe wieki. Brooke i Reid dość jasno dali do zrozumienia, czego i od kogo chcą, a ja i Graham, chcąc nie chcąc, bierzemy udział w ich grze, nawet jeśli nie poddaję się Reidowi tak szybko i bezproblemowo, jakby sobie życzył.

Płuczę usta, wypluwam pastę do umywalki, a potem otwieram drzwi balkonowe i wychodzę w ciepły mrok. Graham stoi na swoim balkonie, sam, wpatrzony w niebo. Nie wiedzieć czemu, oddycham z ulgą. Jego widok mnie uspokaja, tak samo jak to, że nikogo z nim nie ma, choć co do tego drugiego, to nie bardzo wiem, o co mi właściwie chodzi.

– Emma – mówi, odwracając się w moją stronę. Podświadomie spodziewam się, że trzyma papierosa, ale dłonie ma wciśnięte w kieszenie dżinsów. – Wszystko w porządku? – pyta z troską w głosie.

– Tak, tak, wszystko okej. – Rozpaczliwie staram się znaleźć jakąś wymówkę, dla tego wypadu na balkon i szpiegowania go. Zupełnie jakby to była moja sprawa, że dwudziestoletni samotny koleś spotyka się w piękną dziewczyną. – Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem. – O tak. To było niezłe. Ale ze mnie kretyńka.

– O...kej. – Nie brzmi, jakby był przekonany.

– No cóż, udało mi się. Zacerpnąć znaczy. Powietrza. To chyba już pójdę.

Odwracam się na pięcie, by zrejterować do pokoju. Pięknie, po prostu pięknie.

– Emmo?

Ze wszystkich sił staram się mieć normalny wyraz twarzy.

– Tak?

– Rano biegamy?

– Jasne.

– Czyli widzimy się o szóstej? – pyta, a ja potakuję.

Stoimy przez kilka chwil w milczeniu, a cisza rozciąga się jak guma i zdaje się coraz bardziej znacząca, gdy wtem dzwoni jego komórka.

– To do jutra – rzuca Graham, wchodząc do pokoju. Słyszę jeszcze, jak mówi „Halo?“, a potem zamyka drzwi.

Od chwili mojego powrotu z Sacramento, w trakcie każdego joggingu rozmawiamy z Grahamem o aplikowaniu do college’u, esejach, różnych uczelniach i programach nauczania. Graham tryska entuzjazmem i okazuje się to zaraźliwe. Przesyła mi SMS-ami nazwy szkół, które powinnam sprawdzić. Julliard i Uniwersytet w Nowym Jorku kojarzę, ale wielu mniejszych uczelni już nie. Niektóre są tak maleńkie, że nie pomieściły uczniów ze szkoły Emily. No cóż, w takiej mogłoby mi się spodobać.

Kiedy pytam go, dlaczego tak wiele szkół, które zasugerował, mieści się w Nowym Jorku albo nieopodal, Graham wzrusza ramionami.

– Tam mieszkam, więc mam niezłą orientację w okolicy, bo chciałem studiować blisko domu. Hej, moment, może ty też wolałabyś nie wyjeżdżać za daleko. Możemy poszukać jakichś fajnych miejsc w Kalifornii.

Żeby mogła częściej widywać Chloe? To ostatnia rzecz, jakiej pragnę. Im dalej od macochy, tym lepiej.

– Nie, nie, przeprowadzka brzmi cudownie.

Graham parska śmiechem, a ja tłumaczę sobie, że moja chęć studiowania w Nowym Jorku nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, że Graham tam mieszka. Nic a nic.

Zaczynam szukać informacji o wszystkich szkołach, które mi polecił, a które leżą na wschód od Ohio.

Gdyby Chloe zobaczyła dom Bingleyów, skrzyłaby się z zazdrości. Położona na zboczu rezydencja ma ogromny taras, balustrady z kutego żelaza, wysokie sufity i podłogi z połyskliwego marmuru. Są tu wszystkie możliwe udogodnienia od spektakularnej, wyposażonej w najnowsze sprzęty kuchni, na widok której mama Emily zaczęłaby się ślinić, aż po wielki, krystalicznie błękitny basen, któremu moja macocha mogłaby śpiewać miłosne serenady. Na samą myśl o śpiewającej Chloe budzi się we mnie pragnienie, by się w tym basenie utopić.

Pierwsze dwa dni mam spędzić, kręcąc trzyminutową scenę z Meredith oraz zepsutą hondą civic stojącą przed tym oszalanym budynkiem. Przed to znaczy na zewnątrz. To znaczy w makabrycznym ukropie.

Producenci wynajęli na tę okazję mechanika samochodowego, który ma pomóc mi wyglądać, jakbym znała różnicę między pompą paliwową a świecą zapłonową. Oczekują ode mnie, że z mądrą miną wsadzę łeb pod maskę, bo z jakiegoś bliżej niesprecyzowanego powodu współczesna Lizbeth zna się na tym, co pod tą maską jest. Oczywiście, nie dość, że ja się nie znam, to najpierw muszę się nauczyć przeklętą machę otwierać, co nie jest wcale takie łatwe, jakby się wydawało. Mechanik aż emanuje poczuciem wyższości i kiedy usiłuję namacać fatalną wajchę, wymownie przewraca oczami. Nie mam wyjścia i muszę przykucnąć, żeby znaleźć to, za co mam od niechcenia pociągnąć.

– Ha! – wykrzykuję, gdy wreszcie mi się udaje. Stan, absolutnie nieporuszony, stoi nade mną z muskularnymi, wytatuowanymi rękoma splecionymi na piersi. Rzucam mu kose spojrzenie. – No dobra, nie znam się na samochodach. A ty umiesz się popłakać na komendę? No, dawaj. Chętnie popatrzę.

Mechanik wzdycha i po raz kolejny pokazuje mi, gdzie znaleźć dźwignię. Kiedy już umiem ją namierzyć nie patrząc, zamyka maskę i każe mi otwierać jakieś piętnaście razy, póki nie jest pewien, że mogłabym to zrobić w środku nocy, wyrwana ze snu. Och, te wszystkie przydatne rzeczy, jakich uczę się w pracy!

Czuję się nieco upokorzona, a upiorny upał sprawia, że pot cieknie z nas strumieniami. Makijażyści rwą sobie włosy z głowy. Sobie, bo nam nie mogą. Pod koniec drugiego dnia, do cna wyczerpane, wracamy z Meredith do hotelu, w skrytości ducha błogosławiąc tego, kto wymyślił klimatyzację. Niewidzącym wzrokiem wpatruję się w przemykający za oknem krajobraz i usiłuję dojść, dlaczego zachowuję taką ostrożność z Reidem. Nie jestem z kamienia. Jego dotyk naprawdę na mnie działa. Fizycznie go pragnę, ale emocjonalnie... Emocjonalnie nie jestem na to gotowa. Im bardziej naciska, tym bardziej się wycofuję i tym większą mam ochotę go odepchnąć.

No i jest jeszcze Graham, który, dzięki Bogu, ani słowem nie wspomniął o moim dziwnym zachowaniu

na balkonie. Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy przypadkiem nie wyszedł na zewnątrz z tego samego powodu co ja, licząc, że tam będę albo mając nadzieję na to, że nie poszłam do łóżka z Reidem.

Nagle budzę się z tego snu na jawie. Och, jasne, Graham na pewno nie ma nic innego do roboty poza pilnowaniem mnie i Reida oraz próbami rozszyfrowania, co między nami zaszło albo zajdzie. Przecież sam pozostaje w jakimś rodzaju związku z Brooke, prawda?

I nie żeby to miało ze mną cokolwiek wspólnego. To nie mój interes.

Rozdział trzydziesty trzeci

Reid

Kręciliśmy dzisiaj z Taddem i Brooke sceny w posiadłości, które zostaną wplecione w ujęcia, które Emma i Meredith robiły wczoraj. W nocy nie czułem się dobrze, więc wcześniej poszedłem spać. Obudziłem się na ciężkim kacu, który wcale nie był kacem, czym jednak był, nie potrafię opisać. Nie wydaje mi się, żebym mocno zachlał, ale nie pamiętam szczegółów.

Dałem jakoś radę z robotą i ani razu nie rzuciliśmy się sobie z Brooke do oczu, co jest naprawdę dziwne. O rany, jedyne, co wiem na pewno, to, że czuję się jak kupa gówna. Powinienem zapakować się do łóżka i przespać ten parszywy stan. Powinienem również napisać do Emmy, ale równie dobrze mogę to zrobić, gdy już wstanę.

Emma

Reid się dzisiaj nie odzywał. Nie dzwonił, nie pisał, nie wpadł do mnie. Po leniwym poranku z Meredith, kiedy to rozmawiałyśmy o książkach, które wybrałyśmy do naszych ostatnich szkolnych projektów, miałyśmy lekcje francuskiego z Jenną. Potem zaplanowałyśmy kolację, na którą jak zakładam, mieli stawić się wszyscy. Zirytowana, mijam drzwi Reida. Jego milczenie to pewnie objaw męskiego focha.

Poprzedni chłopak Emily, Vic, usiłował namówić ją na seks. Emily poważnie się nad tym zastanawiała, bo chodzili ze sobą już kilka miesięcy. Mówiła, że może powinna się przełamać, nawet jeśli nie miała do tego przekonania. Aż nagle Vic zaczął rzucać komentarze w stylu: „nie wiedziałem, że z ciebie taka cnotka” i „jestem facetem, musisz przyznać, że byłem cierpliwy”. Kiedy któregoś dnia siedzieli w szkolnej kafejce ze znajomymi, przegiął pałę.

– Hej, Vic, skąd wiesz, że dziewczyna jest zimną suką? – Kumpel Vica dla efektu zrobił pauzę. – Kiedy rozkładasz jej nogi i zapala się światło.

– Ding! – rzucił Vic, patrząc na Emily, a jego znajomi wybuchli śmiechem.

– To nie jest zabawne – powiedziała Emily, wiedząc już, że Vic opowiedział kolegom o wszystkim, co się między nimi działo. A raczej o tym, co się nie działo.

– Ding! – powtórzył najgorszy dupek wśród znajomych Vica, gość, którego Emily zносиła tylko dlatego, że naprawdę troszczył się o swojego kumpla.

Wstała i odeszła od stołu, ścigana przez kolejne arcyzabawne „ding!”, a Vic tylko rechotał i wołał za nią:

– Daj spokój, mała, to był żart!

Tydzień po tym, jak ze sobą zerwali, Emily odkryła, że Vic od miesiąca, a może i dłużej, sypiał z laską, z którą chodził na plastykę. Wcześniej przekonywał Em, że dziewczyna na niego leciała, ale z jego strony to było czysto platoniczne.

– Platoniczne? Co za bezsens! Od kiedy to słowo platonicznie oznacza pieprzenie się? – zapytała go

Em w trakcie ostatniej awantury, która wybuchła zaraz po tym, jak dowiedziała się o jego zdradach.

– Och, Emily, skarbie, może to jeszcze do ciebie nie dotarło, ale zerwaliśmy ze sobą i nie masz żadnego prawa mówić mi, co mam robić. Pozwól jednak, że coś ci powiem, może nawet wyciągniesz z tego wnioski na przyszłość. To trochę nie fair zarzucać facetowi, że bzyka inne laski, kiedy jego własna laska nie chce się bzykać.

Ależ się wtedy z Emily wściekłyśmy. Nie było takiego epitetu, którym nie nazwałybyśmy Vica, ale, niestety, teraz, kiedy spotykam się z Reidem, nie jestem w stanie nie zastanawiać się, na ile ta sytuacja do nas pasuje.

Jestem zmęczona marudzeniem Reida. Chcę jasno dać mu do zrozumienia, że może sobie odpuścić próby manipulacji, a poza tym jakaś część mnie jest chorobliwie ciekawa, czy Reid posunie się do użycia argumentów Vica. Niepewna, co właściwie chcę powiedzieć, ale zdeterminowana, by powiedzieć cokolwiek, odwracam się na pięcie i pukam do jego drzwi. Przez minutę nikt nie odpowiada, jednak, kiedy mam zamiar się poddać i iść do siebie, drzwi się otwierają.

Reid, zgięty w pół i trzymający się za brzuch, to ostatnie czego się spodziewałam. Jego idealne zazwyczaj włosy są mokre od potu i kleją mu się do czoła. Jest blady jak ściana.

– Reid, wszystko w porządku?

– Tak. Nie. Nie wiem. Dziwnie się czuję. Wróciłem i poszedłem spać.

– Chcesz, żebym kogoś wezwała? Lekarza?

Mruga powoli.

– Chyba po prostu wróć do łóżka.

– A może przyniosę ci coś z dołu. Zupę? Wróć za dwadzieścia minut. Daj mi kartę, to nie będziesz musiał znowu wstawać.

Wchodzi do pokoju i wskazuje szafę.

– Jest w portfelu.

Kiedy wyciągam kartę, opada na łóżko z jękiem.

– Reid, jesteś pewien, że nie potrzebujesz lekarza?

Potrząsa głową. Nie wiem, co mogłabym zrobić poza przyniesieniem mu z restauracji czegoś, czego pewnie i tak nie zje.

Kiedy wracam, Reid nie jest już blady. Ma niezdrowe rumieńce. Przyniosłam rosół z makaronem i sprite, ale upija tylko po łyku jednego i drugiego. Leży na łóżku z podciągniętymi kolanami, oczy ma zamknięte i kurczowo przyciska dłonie do żołądka. Dotykam jego czoła i wiem, że nie jest dobrze, bo jego skóra jest rozpalona.

– Masz mdłości?

– Nie wiem – odpowiada po długiej chwili. – Chyba powinnaś wyjść. Nie wiem, czy to nie jest zaraźliwe. Powiedz Richterowi, że nie jestem pewien, czy dam radę jutro pracować.

– Jasne.

Ma rację, pewnie najlepiej by było, gdybym go zostawiła, a jednak nie mogę go porzucić, gdy jest w takim stanie.

Z mojej torby dochodzi piknięcie telefonu. To SMS od Grahama.

GRAHAM: Hej, idziesz? Chcemy wezwać

taksówki. JA: Jestem u Reida. Chyba jest chory.

GRAHAM: Jak to „chory”?

JA: Nie wiem. Ma gorączkę. Trzyma się za brzuch, ale nie wymiotuje. Na razie.

GRAHAM: Zaraz będę.

JA: Dzięki.

Moczę ręcznik w zimnej wodzie, odgarniam włosy Reida i przykładam mu kompres do czoła. Reid wzdycha, ale nie otwiera oczu.

Graham puka cichutko. Otwieram drzwi i mówię:

– Mam nadzieję, że nie narażam cię na jakąś chorobę.

– Nie ma sprawy. – Z małej papierowej torebki wyciąga termometr i uśmiecha się do mnie.

– Sklep z pamiątkami.

Nie dam głowy, czy Reid w ogóle rejestruje jego

obecność. Kilka minut później kamienieję ze zgrozy.

– Trzydzieści dziewięć i pięć – mówi Graham. – Trzeba wezwać lekarza.

Dzwonię do jednego z asystentów, który z kolei dzwoni do asystenta Reida, Andrew, a ten szybko znajduje lekarza gotowego przyjechać do hotelu. Andrew to jeden z tuzina zazwyczaj niezauważalnych członków ekipy filmowej. Do tej pory jego umiejętności były wykorzystywane niemal wyłącznie do dostarczania na plan karmelowego macchiato i wożenia ubrań do pralni. Dzisiaj Andrew jest z nami, chodzi nerwowo po pokoju Reida, kontaktuje się z jego rodzicami, menedżerem i agentem. Graham zamawia w serwisie hotelowym kanapki i prosi, by dostarczyć je do jego pokoju. Kiedy próbuję oponować, mówi, że powinnam jeść.

– O rany, miałaś jechać na kolację! – przypominam sobie. Potrząsa głową.

– Żaden problem. Powiedziałem, żeby nie zawracali sobie mną głowy.

Lekarka na czas badania wyrzuca Andrew, Grahama i mnie na korytarz. Mijają długie minuty i nagle zza drzwi dobiega nas rozpaczliwy okrzyk bólu. Kamieniejemy z Andrew i gapimy się na drzwi szeroko rozwartymi oczami. Graham podchodzi do mnie i ujmuje mnie za ramiona.

– Wszystko będzie dobrze – mówi cicho.

Wreszcie lekarka otwiera drzwi i wpuszcza nas do pokoju.

– Musimy zrobić USG, żeby upewnić się, czy to nie wyrostek – oświadcza. Już zdążyła zadzwonić do recepcji, by wezwano karetkę. – Ma jakąś rodzinę w okolicy? – pyta i Andrew zaczyna dzwonić jak opętany.

Wsiadamy z Grahamem w taksówkę i jedziemy za ambulansem do szpitala. Przez całą drogę trzyma mnie za rękę i nie puszcza jej również, gdy siedzimy w poczekalni.

– Nic mu nie będzie – powtarza po tym, jak zostajemy poinformowani, że Reid trafił na salę operacyjną, bo podejrzenia lekarki się potwierdziły. – Pomyśl, co by się stało, gdybyś do niego nie zajrzała, albo gdybyś dała mu tak po prostu wrócić do łóżka?

Andrew niestrudzenie wysyła SMS-y i rozmawia, nie przestając łązić tam i z powrotem po korytarzu. Od czasu do czasu znika na zewnątrz, pewnie, żeby zapalić. Szpitale nie są zbyt przychylne wielbicielom nikotyny. Opieram głowę na ramieniu Grahama, wdzięczna za to, że przyniósł termometr i wiedział, jak się zachować. Przemykam oczy i dopiero gdy prostuję się i czuję sztywność karku, zdaję sobie sprawę, że przysnęłam. Graham porusza się i zaczyna rozmasowywać moje spięte mięśnie. Przytula mnie do piersi i przez długie chwile słyszę jedynie miarowe bicie jego serca.

Chcąc zdobyć jakiejkolwiek informacje na temat stanu Reida i postępów operacji, Andrew krąży pomiędzy poczekalnią a pokojem pielęgniarek, które, początkowo onieśmiałe statusem nowego pacjenta szpitala, szybko tracą do niego cierpliwość.

– Jeszcze. Go. Operują – cedzi jedna z nich przez zaciśnięte zęby.

– Hmpf! – burczy Andrew w odpowiedzi. Graham śmieje się cicho, a ja chichoczę w jego koszulę. Kilka minut później Andrew podchodzi do mnie z wyciągniętą komórką.

– Richter chce z tobą rozmawiać –

wyjaśnia. Biorę komórkę.

– Halo?

– Cześć, młoda, chciałem powiedzieć, że doceniam, że zauważyłaś, że Reid potrzebuje pomocy. Gdyby przeleżał u siebie całą noc, mogłoby być o wiele gorzej.

– To raczej zasługa Grahama. – Spoglądam na Grahama, a on ściska moje ramię.

– Cóż, być może wspólnie ocaliliście mu życie. Aha, nie musicie tam siedzieć. Jestem pewien, że Andrew ze wszystkim sobie poradzi. – Rzeczywiście, choć roztrzęsiony, Andrew wygląda, jakby był gotów sam jeden stawić czoła całej armii.

– Zaczekamy do końca operacji.

– W porządku. Daj mi Andrew, żebym się upewnił, że wie, kogo i jak ma ścigać.

Oddaję telefon asystentowi, a ten od razu rusza do wyjścia. Pewnie potrzebuje kolejnej fajki. Obracam się do Grahama.

– Jak się sprawdzają twoje plastry? – pytam.

– Całkiem nieźle. Czasem nie wiem, czym zająć dłonie, bo przyzwyczałem się do papierosów. Dziwnie mi z tym.

Prostuje palce i wyciąga przed siebie dłonie, wnętrzem do góry. Przygląda się im, jakby należały do kogoś innego. Nie patrząc na niego, ujmuję jedną z nich i siedzimy w milczeniu, trzymając się za ręce, póki nie przychodzi do nas lekarz, by powiedzieć, że wszystko poszło dobrze i Reid został przewieziony na salę pooperacyjną.

Ponieważ Reid będzie dochodził do siebie co najmniej tydzień, a może i dwa, plan zdjęć zostaje zmieniony tak, żebyśmy najpierw kręcili wszystko, w czym nie bierze udziału. Ponieważ jednak Reid gra jednego z głównych bohaterów, i tak musimy uporać się z niektórymi ujęciami. Czasem ktoś inny udaje jego postać, czasem po prostu nagrywamy tylko pół dialogu, a drugie pół zostanie dokręcone później i zmontowane w postprodukcji.

Z tego powodu niebawem znów lądujemy z Meredith w domu Bennetów, gdzie odgrywamy pełną emocji scenę, w której bohaterka Meredith, Jane, odkrywa, że facet, którego kocha, znikł i nie ma zamiaru wracać. Jej pełne koncentracji milczenie tuż przed klapsem podpowiada mi, że Meredith chce wykorzystać w tej scenie uczucia, które towarzyszyły jej, gdy zrywała ze swoim chłopakiem. Wyjaśnia mi, że wolałaby użyć czegoś innego, ale resztki jej miłości do byłego są najbliższe temu, co czuje jej bohaterka.

– Rozmawiałam z Robbym zeszłej nocy – mówi, kiedy czekamy aż wszystko będzie gotowe.

– Tak? – Przyglądam się jej twarzy. Nawet mimo mocnego makijażu widzę, że miała ciężką noc. Ma zaczerwienione oczy, a sińce pod nimi przebijają przez grubą warstwę pudru.

– Mówi, że za mną tęskni. Nie jestem idiotką, ale to i tak kuszące. Znam go. On zna mnie. Po prostu boję się, że nigdy nie przestanę czegoś do niego czuć. Zupełnie tak, jakby rozstanie z nim oznaczało, że umrę w samotności, bla, bla, bla.

– Meredith! – Łapię ją za ramię i czekam, aż na mnie spojrzy. – Błagam, powiedz, że nie zrobisz niczego głupiego! Inaczej zwątpię w tę część o niebyciu idiotką.

– Nie zrobię – mamrocze. Pochylam głowę i wgapiam się w nią. – Nie! Wcale nie chcę go kochać – kończy żałośnie.

– Mere, kto oczekuje, że osoba, którą kocha, zostawi wszystko to, co dla niej ważne, i będzie kimś, kim

nie jest? To ma być miłość?

– Tiaa... – Słyszysz, co do niej mówię, ale tak naprawdę mnie nie słucha. Mam ochotę ją potrząsnąć. – Wiesz co, Emmo? – Wzdycha. – Miłość jest do dupy.

Rozdział trzydziesty czwarty

Reid

Budzę się w szpitalnym pokoju. Nie jestem sam, na niewielkiej sofie siedzi George. Mija kilka sekund, nim uświadamiam sobie, co się wczoraj stało. Trudno mi myśleć, pewnie trzymają mnie na jakichś prochach. Kiedy się poruszam, mój menedżer unosi głowę.

– Reid! Super, uda ci się tym razem nie zasnąć przez parę minut? – Wstaje i podchodzi do łóżka. – Coś ci dają, żebyś się za bardzo nie miotał.

Spoglądam na wenflon.

– Co się stało? – chrypię. Boże, czuję się, jakbym się nażarł piachu.

– Twój wyrostek uznał, że ma Austin w głębokim poważaniu.

– Żartujesz.

– Nie.

– Cholera, miałem być dzisiaj na planie.

George chichocze.

– Nie martw się, reżyserzy są miękcy i ulgowo traktują ludzi po operacjach. Wszystkim się zajęliśmy, leżysz tutaj, w prywatnym pokoju, bo jakżeby inaczej, wszystkie świadczenia zostały opłacone, więc nie musisz się tym martwić. Za drzwiami stoi twój ochroniarz, a niedługo przyjdzie Andrew, żeby spełniać wszystkie twoje zachcianki.

Spoglądam po sobie. Ależ te szpitalne ciuchy są obleśne, jak worek na ziemniaki w wyrzygliwym miętowym kolorze.

– Powiedz mi, żeby nie pokazywał mi się na oczy bez czegoś, co mógłbym na siebie włożyć. Niech przyniesie szorty i podkoszulki. To – szarpię za jedną z kretyńskich, wystających z boku worka tasemek – jest obrzydliwe. Hmm. Domyślam się, że tata nie miał czasu wpaść? Zostałeś jego doppelgängerem?

– No co? Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – George wygląda na zdruzgotanego. Powinien dostać Oscara.

– Narzekam na to, że nie ma ojca, a nie na to, że ty tu jesteś. Oczywiście, że się cieszę, że przyjechałeś. Zupełnie nie wiem, dlaczego czuję się zaskoczony tym, że on nie przyjechał. W końcu to była tylko poważna operacja, nie? Nic wielkiego. – Powieki mi ciążą. Już chce mi się spać.

George, z jedną dłonią na moim ramieniu, krzywi się lekko.

– Śpij, chłopie. I zdrowiej. O twoim tatusiu pogadamy innym razem.

– Och, George. To urocze. Dowcipniś z ciebie. Za to cię lubię.

Popołudniem tego samego dnia, do pokoju wchodzi Emma, trzymając wazon lillii. Może to z powodu prochów, ale kiedy widzę jej twarz unoszącą się ponad delikatnymi kwiatami, myślę o elfach i wrózkach.

– Cześć – mówi.

Tuż za nią idą Tadd i Quinton.

Ściszam przymocowany do ściany, śmiesznie mały telewizor, w którym leci jakieś reality show.

– Dzięki Bogu, umieram z nudy.

Emma uśmiecha się do mnie.

– Domyśliliśmy się tego – oznajmia i stawia kwiaty na metalowej szafce. Quinton podaje mi magazyny o grach.

– Stary, wyglądasz chujowo – zauważa uprzejmie Tadd.

Potrząsam głową, starając się nie śmiać, bo to cholernie boli.

– Taktownie. Słyszałeś kiedyś takie słowo, takt?

– Bycie taktownym jest przereklamowane – oświadcza, kątem oka popatrując na telewizor.

– Hej, a może załatwię konsolę i kilka padów?

– Dzięki, ale mam nadzieję, że jutro stąd wyjdę. Jeśli obiecuję, że będę grzeczny, mogę dochodzić do siebie w hotelu. Lekarze mówią, że mam tkwić w łóżku przez cztery do pięciu dni. I, niestety, wszelkie aktywności są wykluczone. – Mrugam do Emmy, a ona rumieni się lekko. – Tutaj czuję się jak w więzieniu.

– O tak, cerber pilnuje wejścia. – Quinton ma na myśli Boba, który siedzi na krześle niedaleko drzwi, nie pozwalając prześliznąć się do mnie fankom i paparazzim.

– Wiem. Wcześniej mieliśmy mały incydent z jedną wolontariuszką. – Parskam śmiechem i, japierdolejaktoboli, mam wrażenie, jakby ktoś dźgnął mnie nożem. Naciskam guzik interkomu.

– Tak, panie Alexander? – odzywa się młody głos z lekkim południowym akcentem. Aha, czyli to Monica.

– Czy mogłaby mi pani podać coś przeciwbólowego? – Na słowo „pani” Tadd unosi brew, ale udaję, że tego nie zauważyłam.

– Zaraz przyjdę.

– O co chodzi z tą wolontariuszką? – dopytuje Emma.

– Wolontariat w celu zdobycia dodatkowych punktów przed college’em czy coś w tym stylu. W każdym razie laska uznała, że strzeli sobie fotę ze mną, kiedy byłem nieprzytomny. I na dodatek zdążyła rozpiąć górne guziki od kitla.

– Łał! A niezła była? – rzuca Quinton, a potem odwraca się do Emmy. – Bez urazy.

– Spoko.

– A skąd mam wiedzieć? Byłem nieprzytomny. Bob ją wpuścił, bo miała kitel i identyfikator, ale coś mu nie grało, więc zajrzał do pokoju. No i odkrył dobierającą się do mnie, półnagą nastolatkę w rynsztunku piguły.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka Monica i wbija strzykawkę w połączoną z wenflonem rurkę. Spod jej nakrycia głowy wymykają się miedziane loki. Quinton wygląda, jakby go kompletnie zatkało. Cóż, nie mogę go za to winić.

– I po sprawie. Szybko poczujesz się lepiej. – Dotyka palcami nagiej skóry mojego przedramienia i mruga zaskoczona, gdy Tadd krztusi się ze śmiechu. Natychmiast zabiera rękę, odchrząkuje i zaczyna wygładzać pościel. – Potrzebuje pan czegoś jeszcze?

– Nie, dziękuję.

Monica rumieni się i ucieka z pokoju.

– Jesteś pewien, że poduszki są okej albo że nie trzeba cię umyć całego gąbeczką? – drwi Tadd.

– Czy ta twoja młodociana stalkerka wysłała coś, zanim dopadł ją Bob? – pyta Quinton. – Bo to może się fatalnie rozwinąć, wiesz, była niepełnoletnia...

– Nie, Bob wparował do środka, wyrwał jej komórkę, zawołał ochronę i przejrzał wiadomości tej laski. Nie zdążyła niczego wysłać. Kiedy zaczął kasować zdjęcia, rzuciła się na niego.

– Rzuciła się na Boba? – Emma robi wielkie oczy. – Przecież on jest wielki jak czołg!

– Wiem przecież. Ale tak, rzuciła się na niego. Trzymał ją jedną ręką za nadgarstki, a drugą kasował

foty, póki nie wpadła tu ochrona. Niestety, w trakcie całego zamieszania telefon upadł i Bob niechcący go rozdeptał. Biedna karto pamięci, spoczywaj w pokoju.

Emma uśmiecha się krzywo.

– Wygląda na to, że Bob jest wart swojej wagi w złocie.

– A w jego przypadku to naprawdę coś – zgadza się Tadd.

Emma

Tadd i Quinton wychodzą, a ja zostaję, by dotrzymać Reidowi towarzystwa, tak samo jak poprzedniej nocy. Dzisiaj jest przytomny, choć trochę przymulony od środków przeciwbólowych, które niedawno dała mu pielęgniarka. Wczoraj był tak naćpany, że ledwie kontaktował, i cieszyłam się, że wzięłam ze sobą książkę.

Ma na sobie błękitny podkoszulek i czarne bawełniane szorty. Nie widziałam go w szpitalnych ciuchach.

– Na tym oddziale mają projektanta mody? – pytam.

Przekrzywia głowę i spogląda na mnie przez kosmyki jasnych włosów. Są czyste, ciekawe, kto je umył, może ta ruda pielęgniarka?

– Nie mają, ale wiesz przecież, że lubię stawiać na swoim. A może nie zauważyłaś? – Tylko on jest w stanie powiedzieć coś tak bezczelnego i brzmieć przy tym czarująco. – Wspominałaś, że przenieśliście się do domu Bennetów? Przepraszam, ale na serio nie pamiętam, o czym wczoraj rozmawialiśmy.

– No tak, w kółko odlatywałeś.

Krzywiąc się z bólu, przesuwają się na łóżku, by zrobić mi miejsce.

– Chodź do mnie. Jesteś za daleko. – Wstaję z sofy i ostrożnie, tak by nie sprawić mu bólu ani nie zaplątać się w rurki, siadam koło Reida. Bierze mnie za rękę i całuje moją dłoń. – Słyszałem, że jestem twoim dłużnikiem.

– Daj spokój, wyglądałeś strasznie. Każdy by to zauważył.

Uśmiecha się kątem ust.

– Ale to ty byłaś tym każdym, prawda? Ach, i Graham, jeśli się nie mylę. Niewiele pamiętam z tamtej nocy.

– Hmm, tak. Powiedziałaś mu, że źle się czujesz, więc przyszedł na górę. To on wiedział, że potrzebujesz lekarza.

– Ale to wszystko zaczęło się od ciebie. To ty do mnie przysłałaś. Poza tym, musisz mi wybaczyć, wolę raczej dziękować tobie niż Grahamowi. – Patrzy na mnie ciepło. Delikatny gestem odgarniam mu włosy z czoła. Czuję się trochę winna, bo nie poszłam do Reida, żeby zobaczyć, czy coś jest z nim nie tak, tylko po to, żeby mu kazać spadać.

Ale o tym nie musi wiedzieć.

Przysuwa się bliżej i całuje mnie, a potem, krzywiąc się, opada na górę poduszek. Skąd ich tyle ma? Ktoś zbierał je dla niego na całym piętrze?

– Wszystko okej?

– Jest super, póki w ogóle się nie ruszam – mamrocze, a potem pociąga mnie ku sobie, żebym to ja go całowała. – O, teraz nawet lepiej. – Otwiera błękitne oczy i unosi dłoń do mojej twarzy, a potem naciska mnie lekko, żebym się do niego zbliżyła. – Tak – mruczy, patrząc na moje usta. – O wiele lepiej.

Rozdział trzydziesty piąty

Reid

Przenoszę się do hotelu, by dochodzić do siebie, a w tym czasie wszyscy inni kręcą sceny, w których powinienem występować. Nudzę się jak jasna cholera. Nigdy wcześniej nie byłem przykuty do łóżka. Żadnych chorób, żadnych złamań. Tata byłby zszokowany, wiedząc, że odbija mi dlatego, że nie mogę pracować.

Od czasu do czasu ludzie z ekipy wpadają, żeby ze mną posiedzieć, a Emma dotrzymuje mi towarzystwa, ilekroć nie ma innych obowiązków. Czyli niezbyt często, bo nie dość, że pracuje, to jeszcze ma lekcje i uczy się do egzaminów. Kiedy jesteśmy tak blisko siebie, wiadomo, co robimy, teraz jednak pojawiła się dodatkowa przeszkoda – wszystko mnie boli. Przez ostatnie dni kleimy się do siebie po godzinę albo i dwie, a Emma wychodzi ode mnie zdyszana bardziej niż wtedy, gdy byłem w pełni sił.

Dzisiaj wybrałem się na plan, żeby zobaczyć, jak gra. Kiedy Andrew ujrzał, że mam zamiar wyjść, tak się zestresował, że o mało się nie przekręcił. Zagroził, że zadzwoni do lekarzy, do mojego ojca i do George'a. Zgromiłem go wzrokiem i poradziłem, żeby poszedł w cholerę zapalić. Odwrócił się na pięcie i wypadł z pokoju.

Emma niepokoiła się tą sceną, bo biorą w niej udział Leslie i Tim, oscarowi aktorzy, a także Jenna, równie pewna siebie jak oni piętnastolatka. Większość kwestii należy do Emmy, ale wszyscy muszą się ze sobą idealnie zgrać. Udaje im się perfekcyjnie nakręcić wszystko w dwóch podejściach. Potrzebnych jest tylko kilka technicznych poprawek. Richter, zachwycony, daje ekipie wolne na resztę dnia. Emma wydaje się zadowolona z siebie. Oczywiście już wcześniej widziałem, jak gra, ale obserwowanie jej z zewnątrz to coś zupełnie innego. Kiedy bierzesz udział w scenie, koncentrujesz się głównie na sobie i to, co dzieje się wokół ciebie, jest jakby tłem. Dzisiaj nie miałem do roboty nic innego, jak tylko patrzeć.

W samochodzie podnoszę szybę oddzielającą nas od kierowcy i kładę sobie nogi Emmy na kolanach. Delikatnie przesuвам palcem aż do jej kolana i zatrzymuję się na krawędzi spódnicy. Emma patrzy na mnie spod ciężkich powiek, czekając na mój kolejny ruch.

– Jesteś naturalna, wiesz? – rzucam. Unosi brwi, a na jej policzki wypływa rumieniec. Parskam śmiechem, ściskając jej kolano i muskając wargami linię jej szczęki. – W tym też, o czym niedługo, mam nadzieję, sama się przekonasz. Ale chodziło mi o granie w filmie.

Krzywi się. Dotykam opuszką miejsca między jej brwiami.

– Nie rób tak. Zostanie ci zmarszczka.

– Jak to naturalna w filmie?

Nie mam pojęcia, dlaczego moje słowa zdają się ją obrażać.

– Twoja macocha mówiła mi, że kiedyś chciałaś występować w teatrze, a nie grać w filmie. Ja też kiedyś występowałem, wiele lat temu, i muszę przyznać, że było całkiem fajnie. Ale chodziło mi tylko o to, że zdajesz się stworzona do filmu. Ja zresztą też.

Kiedy mówię o jej macosze, zmarszczka pomiędzy brwiami Emmy lekko się pogłębia. Muszę zapamiętać, że więcej o niej nie wspominać.

– Chciałam występować w teatrze. Nadal chcę. Ale jeśli już muszę grać w filmach, wolałabym, żeby to było coś poważniejszego niż to, co robimy teraz.

– Poważniejszego? Coś jak niezależne kino?

– Właśnie tak.

Pomijając bardzo nieliczne przypadki, niezależne filmy ledwie na siebie zarabiają i właściwie nikt ich nie ogląda. To taka filmowa wersja ambitnych powieści.

– Dlaczego miałybyś tęsknić za czymś takim, skoro możesz grać w czymś, co trafi do kin nie tylko w Stanach, ale i na całym świecie, co uczyni cię sławną, sprzeda się w chorej ilości na DVD i, wreszcie, przyniesie ci kupę pieniędzy?

– Czyli, twoim zdaniem, bycie sławnym i bogatym jest warte więcej niż wystąpienie w czymś, co będzie miało jakiś społeczny oddźwięk i nad czym pochyla się krytycy?

– Tak, do diabła. Poza tym przecież nie kręcimy pornola. – Emma błednie. Nie umiem powstrzymać śmiechu. Ups. – Boże, szkoda, że nie widziałaś swojej miny.

– Och, no tak, zapomniałam, jaka jestem śmieszna.

– Emmo, kiedy ja naprawdę rozumiem, o co ci chodzi. Po prostu jestem szczęśliwy, robiąc to, co robię. To cała filozofia.

Przyciągam ją bliżej i całuję. Przez chwilę się waha, ale potem wzdycha i oddaje pocałunek. Sięgam ręką nieco wyżej, pod jej spódnicę, aż wreszcie palcami dotykam jej biodra.

Samochód zatrzymuje się przed hotelem i Emma dość nerwowo wyplątuje się z moich objęć. Chce zdążyć, nim otworzą się drzwi. Na zewnątrz czekają na nas Bob, Jeff oraz grupka fotografów i fanek. Uśmiechem się do Emmy i daję jej czas, by poprawiła ubranie. Potem idziemy razem pod rękę do hotelu, a ludzie krzyczą ekstatycznie:

– Reid! Emma! Kochamy was!

Niezależne filmy, niech mnie skręci... Komu to potrzebne?

Emma

Kilka tygodni wcześniej ustaliłyśmy z Emily, że będzie sprawdzać fanpage'e Reida, żeby dostarczyć mi informacji na temat tego, co się dzieje w sieci. Podstawowych informacji, nic więcej. Zanim zdjęła mi z barków tę wątpliwą przyjemność, sama od czasu do czasu zaglądałam tu i tam. Kiepski pomysł. Nie ma to jak przeczytać na jakiejś stronie, że jestem najbrzydszą laską w całym Hollywood i nie mam prawa chodzić z „takim gorącym ciachem” jak Reid.

Byłabym szczęśliwsza bez tych informacji. Emily to moja pierwsza linia obrony.

– Znalazłam fotę, na której biegacie razem z Grahamem. I na kilku stronach ludzie sprzecząją się, czy facet próbuje wmieszać się między ciebie i Reida. Ktoś zasugerował, że biegacie razem zaraz po tym, jak zwlekacie się z łóżka. Razem.

– O, jak cudownie. Czyli teraz sypiam z dwoma facetami. Klęska urodzaju. Kurczę, że też nie udało im się pstryknąć mojej fotki z Quintonem. Albo z Brooke. To by było coś, nie? I kogo obchodzi, że to bujda?

– Kupiłaś sobie tę książkę, o której ci wspominałam? Tę do egzaminu?

Dziwi mnie ta nagła zmiana tematu.

– Tak, ale jeszcze nie miałam czasu jej przejrzeć.

– Emmo, wiem, że w twoim świecie te egzaminy nie wydają się czymś szczególnie ważnym, ale od ich wyniku zależy, gdzie pójdiesz do college'u. Powinnaś być mniej więcej w połowie lektury.

– Wiem, że to ważne, ale naprawdę byłam zajęta... (W moim świecie? W jakim moim świecie?)

– Zajęta spotkaniami z Reidem Aleksandrem i conocnymi wypadami z resztą gwiazd? O to ci chodzi?

– Emily, serio? – Chyba wstrzymam się z mówieniem jej, że ostatnio widujemy się częściej. I że chyba

Jestem prawie gotowa, żeby się z nim przespać.

– W kółko narzekasz, że nie masz czasu, a tak naprawdę zachłystnęłaś się Austin, latasz na zakupy, pijesz, imprezujesz... Ile razy byłaś u Reida w szpitalu? A może w ogóle u niego zamieszkałaś?

– Dwa! Byłam u niego dwa razy, nie licząc tej pierwszej nocy. O co ci w ogóle chodzi?

– O co mi chodzi? W ogóle nie rozmawiamy o moich problemach z Derekiem i nie ma cię tu, żeby mi pomóc z kiecką na imprezę, która tak przy okazji, jest za cztery dni i chyba za chwilę zesram się ze strachu! Rozmawiamy wyłącznie o tobie i twoich kłopotach z jednym zajebistym facetem oraz drugim zajebistym facetem. Jakbym w ogóle nie miała przyjaciółki!

– Emily, jeśli chcesz o czymś rozmawiać, to rozmawiaj, a co do kiecki, to przecież nie rzucę nagle wszystkiego, bo potrzebujesz sukienki i...

– Wiesz, kiedy ostatnio jakąś kupiłam? Jak miałam dziesięć czy dwanaście lat...

– Moment. Kupiłaś coś, jak Grant kończył studia! Kiedy to było? Dwa lata temu?

– Daj spokój! – warczy, ucinając kwestię. – Nieważne.

– To co do cholery jest ważne? Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz!

– Że co?! Ja ci coś robię? No, nie wierzę. Bo tylko ty zasługujesz na uwagę, prawda? A ja ci ją poświęcam. Ty stoisz w świetle reflektorów, a ja robię za tło. Serio, kogo obchodzą moje problemy? Ciebie na pewno nie. I wiesz co? Mam to w dupie. Nie potrzebuję twojego wsparcia. Mam mamę. – Słyszę piknięcie i Emily znika.

Siedzę na łóżku we własnym pokoju hotelowym, gapię się na telefon w dłoni i oddycham coraz szybciej i płycej. Wilgotnieją mi oczy i po łzy płyną mi po policzkach. Nie wiem, co czuję. Czuję za dużo. Całe mnóstwo uczuć, a jedno gorsze od drugiego. Jestem atencyjną dziwką? I ona mnie nie potrzebuje? Bo ma mamę, a ja nie? To właśnie chciała powiedzieć? Serce mi wali, w uszach słyszę jego łomot. Jest mi gorąco i nie wiem, czy nie zwymiotuję.

Po chwili myślę już tylko o jednym: czy właśnie straciłam przyjaciółkę?

Kilka bezsennych godzin później biegniemy z Grahamem przez miasto. Nie mówiłam mu o awanturze z Emily, ale niedługo po starcie zauważa, że coś jest ze mną nie tak.

– Wszystko okej, Em? – Po raz pierwszy słyszę z jego ust zdrobnienie, którego używałyśmy z Em od czasu, gdy miałyśmy po pięć lat, i to przechyla czarę. Łzy napływają mi do oczu. Ocieram twarz, mamrocząc jakieś bzdury o pyleniu traw i reakcji alergicznej.

Przez całe życie nie miałam alergii na nic, ale w tym tygodniu jestem diabelnie ciężkim medycznym przypadkiem. Nie sądzę, żeby Graham mi wierzył, ale nie naciska. Po kilku dniach piszę do niego, że pyłki mnie dobijają i powinnam sobie zrobić przerwę od biegania. W odpowiedzi pyta, czy może jakoś mi pomóc. Wysyłam krótkie „nie”. Bo nie może.

W jednej chwili chcę, żeby Emily odpaliła swoją zakichaną przegładarkę i zobaczyła milion zdjęć z Austin, na których świetnie się bawię, a w drugiej nie chcę, żeby widziała jakiegokolwiek foty, bo to tylko usprawiedliwiłoby jej słowa. Kiedy cała ekipa jedzie w miasto, by odetchnąć po kilku dniach ciężkiej pracy, zostaję w pokoju, czytam książkę, którą poleciła mi Em, rozwiązuję testy i winą za moje kiepskie samopoczucie obarczam egzaminy oraz nieistniejącą alergię. Brooke chce się ze mną podzielić swoimi lekami na uczulenie dostępnymi tylko na receptę, a Meredith nalega, że przydałaby mi się holistyczna kuracja homeopatyczna według przepisu jej doktora.

Dzień imprezy szkolnej Emily nadchodzi i mija, a ona się nie odzywa.

Nie wiem, czy znalazła sukienkę, albo czy Derek przekonał ją, że nie musi się dla niego zmieniać. Nie

wiem, czy za mną tęskni.

Codziennie rano spędzam godzinę na robieniu sobie zimnych okładów na oczy, bo od płaczu mam pod nimi wory, których nikt nie powinien oglądać.

Nie wiem, czy jestem bardziej załamana, czy wściekła. Chyba pół na pół.

Rozdział trzydziesty szósty

Reid

Jutro mam wrócić na plan, choć lekarze i producenci zastrzegli, że na razie tylko na kilka godzin dziennie. Nie mogę się już doczekać. Ograniczenia potwornie mnie wkurwiają.

– Pół dnia jest lepsze niż absolutny zakaz – zauważa Richter. – Cieszę się, że w ogóle jesteś w stanie pracować.

Emma siedzi obok mnie i tłumaczy kawałek francuskiej książki. A raczej wydaje mi się, że tłumaczy, bo nagle się odzywa:

– O fuj. Przywidziało mi się, czy zabiłeś to coś patelnią?

Siekierą odrywam rękę kolejnemu zombie.

– Cholerni nieumarli – mruczę, bo celowałem w głowę. – Technicznie rzecz ujmując... – obcinam łeb kolejnego zombiaka toporem i Emma znów głośno daje wyraz obrzydzeniu – to była patelnia grillowa. – Spoglądam na nią i parskam śmiechem na widok jej miny; jeden kącik ust uniosła w niedowierzającym grymasie. Pauzuję grę i przesuwam się, by znaleźć się w jej polu widzenia. – Muszę ćwiczyć, żeby obronić cię w czasie apokalipsy zombie, bo już ustaliliśmy, że sama nie dasz sobie rady.

Przewraca oczami. Pocałunkiem tłumię jej ciche protesty, a potem zdejmuję z jej kolan książki i obejmuję ją ramieniem.

– Zarządzam przerwę – oznajmiam i to jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymuje Emma.

Popycham ją na łóżko i przyciskam jej plecy do poduszek. Zachowuję ostrożność, bo zbyt mocne wygięcie się nadal powoduje parszywy ból.

– Jesteś pewien, że możesz... no wiesz... – szepce.

Wspierając się nad Emmą na rękach, patrzę na nią z szerokim uśmiechem.

– Co takiego? Całować cię i dotykać, póki nie będziesz miała mnie dość i nie uciekniesz, jak zawsze? Tak... Oczywiście, że tak.

Emma wzdycha i śmieje się cicho, a do mnie dociera, że od tej chwili nie musimy już więcej rozmawiać.

Nieczęsto się zdarza, żebym znalazł się gdzieś sam na sam z Grahamem Douglasem. Większość ludzi, gdy już poznasz motywy ich działania, okazuje się uroczo nieskomplikowana. Byłem pewien, że Graham ma coś do Brooke. Ale nawet, gdy stoją blisko siebie, on i tak obserwuje również Emmę. Musiałbym być totalnym kretynem, żeby tego nie zauważyć. Nie jestem kretynem.

W tej chwili stoimy obok siebie, czekając aż ekipa będzie gotowa, by nakręcić jedyną scenę z nami dwoma w całym filmie. Zastanawiam się, czy Graham sypia z Brooke i czy Emma jest kolejna na jego liście.

– Jak leci? – pyta niezobowiązująco. Wygląda na wyluzowanego, ale napięcia między nami nie da się zignorować, jest jak zwinięta sprężyna. Ciekawe, czy kopnięcie w nią sprawiłoby, że czegokolwiek bym się o tym gościu dowiedział.

– W porządku. – Kiwam głową. – Emma mówi, że to tobie powinienem dziękować za wezwanie

lekarza. Byłem już wtedy kompletnie nieprzytomny,

więc... Wzrusza lekko ramionami.

– Tak, zauważyłem. Miło, że mogłem pomóc.

Obserwuję go, próbując znaleźć w nim coś, czego spodziewałbym się po kimś, kto prowadzi się z Brooke i planuje zapolować na dziewczynę, na którą ja poluję, ale niczego takiego nie widzę. Nie jest spięty. Nie jest wkurzony. Albo jest naprawdę świetnym aktorem, albo już nic z tego nie rozumiem. Asystentka woła, żebyśmy zajęli miejsca.

– No tak. Cóż, dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiada.

Emma

Tego ranka, po raz pierwszy od tygodnia, biegnę z Grahamem, a on ani razu nie wspomina o mojej alergicznej apokalipsie. Rozmawiamy o przesłuchaniach w Julliard i studiach na uniwersytecie w Nowym Jorku, czuję jednak, że jest coś, o czym Graham nie mówi, choć go to męczy, i z każdą minutą bardziej chciałabym, żeby to z siebie wydusił. Nie odzywa się, kiedy znowu „huham”. O co chodzi? Czyżby bał się mnie urazić?

– Wszystko w porządku z Reidem? – pyta wreszcie, gdy dobiegamy do punktu, w którym zazwyczaj zawracamy.

– Tak. Reid czuje się już dużo lepiej.

Graham milczy przez chwilę.

– Hmm, chodziło mi o to, czy między wami wszystko dobrze się układa.

Spoglądam na niego i po tym, jak usilnie na mnie nie patrzy, jakby czuł się głupio, zadając mi to pytanie, wnoszę, że tym właśnie się gryzł od ponad dwudziestu minut. Myślę o tym, czym się ostatnio zajmujemy, i czuję ukłucie winy, choć nasz związek nie jest sprawą Grahama, tak samo jak moją sprawą nie jest jego relacja z Brooke.

– A, jest okej. Właściwie super.

– Fajnie. Okej. Cieszę się. Nie chcę być nachalny, po prostu... Po prostu chciałem się upewnić, jasne? No wiesz, mieć pewność, że wszystko w porządku. Wiesz, że możesz ze mną pogadać, gdyby... Po prostu, jestem tu i możemy rozmawiać.

– Okej – mówię powoli. – Dzięki. – Jakoś nie bardzo wyobrażam sobie rozmawianie z Grahamem o Reidzie.

Nigdy nie wspomniał o pocałunku na moim łóżku. Nie powtórzyliśmy go, Graham nawet nie próbował tego zrobić. Zupełnie jakby to się nigdy nie wydarzyło. Chciałabym zapomnieć o tej sytuacji tak jak on zapomniał, i przez większość czasu udaje mi się o tym nie myśleć. Było, minęło, nie warto do tego wracać. Ale... Prawda jest taka, że ilekroć sobie o tym przypomnę, to... O Jezu!

Nie rozmawialiśmy również o moim pocałunku z Reidem na koncercie ani o zdjęciach, które wyciekły do sieci. Nie mam więc pojęcia, czy Graham wycofał się dlatego, że dzień po pocałunku z nim całowałam się z Reidem, czy z powodu Brooke, czy dlatego, że tamten wspólny wieczór nic dla niego nie znaczył. Zresztą, czy powody naprawdę mają jakieś znaczenie? Wycofał się i już.

Zastanawiam się, czy nie poradzić się go w sprawie awantury z Emily, ale ilekroć wracam pamięcią do tamtej rozmowy, wilgotnieją mi oczy, a obiecałam sobie, że więcej nie będę płakać publicznie. Więc milczę. Kilka minut później Graham rzuca coś na temat jutrzejszych zdjęć i dogodna chwila mija

bezpowrotnie.

Dzisiaj mija tydzień od mojej kłótni z Emily. Wcześniej nie zdarzało nam się nie rozmawiać ze sobą dłużej niż trzy dni, a i to rzadko, najczęściej wytrzymywałyśmy maksymalnie dobę. Przynajmniej piętnaście razy próbowałam napisać do niej mail albo SMS, gapiałam się również na jej numer telefonu, gotowa wcisnąć klawisz połączenia, wciąż jednak nie mam pojęcia, co miałabym powiedzieć.

Jak przeprosić kogoś za to, że jesteś, kim jesteś, i żyjesz życiem, jakim żyjesz?

W tym tygodniu Reid wraca do pracy, choć na razie lekarz pozwolił mu na nie więcej niż trzy godziny na planie dziennie. Problem w tym, że dzień jest o wiele dłuższy, a Reid nie bardzo ma co zrobić z wolnym czasem. Ja pracuję kilka godzin, potem mam lekcje i do tego uczę się do egzaminu. W niedzielne popołudnie biorę się za nadrabianie zaległości przed poniedziałkowymi zdjęciami.

– Powiedz mi jeszcze raz, po co podchodzisz do SAT? – Reid zatrzymuje grę, przeciąga się i wyciąga do mnie rękę.

– Bo chcę iść do college'u? – Kiedy mnie całuje, odkładam książkę do matematyki. Siedzimy pośrodku jego łóżka w otoczeniu porozrzucanych padów oraz moich pomocy naukowych, a w nogach mamy tace z resztkami lunchu.

Marszcząc brwi, Reid wyjmuje mi z dłoni ołówek i odkłada go na nocny stolik.

– Wiem, ale po co?

Meredith i Brooke zadały mi to samo pytanie z identycznym, zdumionym wyrazem twarzy. Ludzie tacy jak my najczęściej nie zwracają sobie głowy dalszą edukacją, bo i po co? Przecież świat stoi przed nami otworem, a kilkuletnia przerwa w kręceniu filmów oznacza konieczność odrzucenia wielu ról i może skończyć się tym, że najlepszy moment na robienie kariery minie. Obydwie traktują Jennę, której rodzina obraca się w kręgach naukowych, trochę jak dziwadło.

Wystarczy, że powiem, że dla mnie pójście do college'u to coś, co robią normalni ludzie? Pewnie nie, bo cała trójka zapytałaby mnie, dlaczego, do diabła, chcę być normalna.

– Nie wiem, Reid. Ja... chcę się uczyć, okej?

– Okej, po prostu jestem ciekawy. To kupa roboty. – Sadza mnie sobie na kolanach.

– Ostrożnie – mówię, zmartwiona, ale on tylko wzrusza ramionami.

– Nic mi nie jest. Lekarz mówi, że w przyszłym tygodniu mogę wrócić do pracy z trenerem. Mam się nie przemęczać, wiadomo. – Unosi palcem moją brodę, by pocałować mnie w szyję. Obejmując mnie jedną ręką, drugą ręką rozpina górne guziki mojej koszuli. Po chwili jego usta podążają szlakiem palców. Odsuwając materiał, muska językiem górną krzywiznę mojej piersi. Przymykam oczy i staram się oddychać.

Piętnaście minut później podkoszulek Reida leży na łóżku, a moja koszula jest zupełnie rozpięta. Siedzę na jego kolanach, obejmując go nogami, a on przesuwając dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, tam i z powrotem, aż wreszcie zsuwa mi z ramion ramiączka stanika.

– Emmo, jesteś taka słodka. Dłużej nie wytrzymam. – Całuje mnie w ramię, muska wargami moje gardło. – Chcesz, żebym cię błagał? Więc błagam. Boże, zabijasz mnie, dziewczyno. Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli.

– Ale operacja... – wyduszam z siebie, bo z trudem łapię oddech. Reid delikatnie przygryza zębami skórę mojej szyi. Raz za razem. Raz za razem. Odlatuję.

– Pieprzyć to. Najwyżej znowu wyląduję w szpitalu i będę mnie zszywać od nowa. Chcę cię i nic innego się dla mnie nie liczy. – Przyciąga mnie mocno i całuje namiętnie.

– Ale... – Uciekam, dobry Boże, znowu uciekam. Mózg rozpaczliwie stara się znaleźć jakąś wymówkę. – Za pół godziny mam się spotkać z Meredith. Mamy pracę domową z ekonomii. A potem wszyscy mieliśmy iść na miasto.

– Więc w nocy. – Jego głos jest stanowczy. Reid mocno trzyma mnie za biodra. – Kiedy wszyscy wrócimy i reszta znajdzie się bezpiecznie w pokojach, chcę widzieć cię tutaj, w moim łóżku. – Patrzy mi prosto w oczy. – Zgódź się, Emmo. Proszę.

Wmawiam sobie, że boję się tylko dlatego, że nigdy wcześniej tego nie robiłam. Może po wszystkim to nie będzie się wydawało czymś specjalnie istotnym.

– Tak – odpowiadam cichutko.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy, całując moje opuchnięte i posiniaczone lekko wargi. Teraz jest delikatny. Na dźwięk jego słów przebiega mnie dreszcz... Nagle mam ochotę zerwać się, uciec do swojego pokoju i schować się w szafie. Wiedziałam, że ten dzień kiedyś nadejdzie, że z każdym kolejnym dniem jesteśmy coraz bliżej, ale teraz, kiedy już wszystko jest zaplanowane, czuję się sztywna z przerażenia.

Reid śmieje się cicho.

– Mogę poczekać. Co znaczy... – spogląda na zegarek – dodatkowych kilka godzin.

Ilekcroć pomyślę o dzisiejszej nocy, oblewam się zimnym potem, więc każde zajęcie jest dobre, byleby tylko nie myśleć. Godzinę siedzimy z Meredith nad ekonomią (choć Meredith z rozpaczą pyta, na co miałyby się jej ta wiedza przydać), a potem poddajemy się, uznając, że popyt i podaż mogą chwilę poczekać. Musimy się wyszykować na wypad do nowego klubu.

– Wygląda na to, że Reid doszedł już do siebie – zauważa Meredith, unosząc włosy znad karku, a potem pozwalając im opaść. – Jak myślisz? Upinać, czy nie?

– Upnij. Zawsze to jakaś odmiana. – Na jej uwagę o Reidzie nie odpowiadam. Już sama wzmianka o nim sprawiła, że mało nie wydlubuję sobie oka szczoteczka od tuszu do rzęs. Trzęsą mi się ręce.

– Racja. Upinam. Robby uwielbia rozpuszczone, więc ilekcroć wychodzimy, nie pozwala mi niczego z nimi robić.

Stoję przed lustrem i gapię się na jej odbicie, trzymając tusz tak, jakbym miała zamiar nim dyrygować.

– Robby uwielbia rozpuszczone?! Czas terażniejszy?

– Tak. Wczoraj do siebie wróciliśmy. – Uśmiecha się z rozmarzeniem, przyglądając się sobie wnikliwie. – Wpadnie na weekend.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie ryknąć: „Co ty sobie do cholery wyobrażasz?!”.

– Czyli co, obiecał, że przestanie być taki zazdrosny i nie będzie cię oskarżał o rzeczy, których nie robisz?

– Obiecał, że będzie mi ufać. – Zaczyna upinać w kok nieposłuszne kosmyki włosów. – Wie, że nie miał żadnych powodów do zazdrości. Zmieni się.

– A nie mówił tak wcześniej? – Do Meredith złośliwość w moim głosie zupełnie nie dociera.

– Czuję, że tym razem naprawdę chce to zrobić – oznajmia radośnie, kompletnie zapomniawszy o wcześniejszych wątpliwościach.

– Och.

– No dobra, upnijmy teraz twoje. Odwróć się.

Odwracam się z chęcią, bo dla nas obydwu będzie lepiej, jeśli Meredith nie będzie widzieć skołowanego wyrazu mojej twarzy.

Rozdział trzydziesty siódmy

Reid

JOHN: Co to za akcja z Emmą? Piszą, że bzyka się i z tobą i z tym

Grahamem. JA: Fuj. Te strony to kibel.

JOHN: Jasne, ale są ich foty. Dużo. Jogging. Codziennie.

Wiedziałaś? JA: WTF??? Kiedy???

JOHN: Na jednej stronie jest info od recepcjonistki, że prawie codziennie rano. Jakby spali ze sobą, a potem biegali. Ja tam nie wiem, ale pomyślałem, że ty chciałbyś.

JA: OK. Dzięki.

Zazwyczaj unikam plotkarskich stron jak zarazy, zresztą nie tylko ja, wszyscy to robimy. W większości wypadków ci tak zwani „dziennikarze” po prostu piszą głodne kawałki i kompletnie ich nie obchodzi, czy to, co nastukali, jest prawdą, czy nie.

Robi się kiepsko, kiedy do tekstu dochodzą zdjęcia. Nie, żeby nie dało się ich zmanipulować, programy graficzne to w nieodpowiednich rękach narzędzie zagłady. Ale w rozmaitych fotach Grahama i Emmy, na których biegają, rozciągają się, gadają i śmieją, nie ma nic sztucznego. To nie był jednorazowy wybryk, bo na różnych zdjęciach, są różnie ubrani. Czyli spotykają się ze sobą od dawna.

Tej nocy Bob używa jednego ze swoich niezawodnych tricków, żeby wykiwać paparazzich i ubiera jednego ze swoich ludzi, mniej muskularnego od innych, w czapkę z daszkiem, a potem wysyła go frontowym wejściem razem z resztą ekipy. W tym samym czasie wymykamy się z Emmą do stojącego na tyłach hotelu SUVa.

Kiedy odjeżdżamy, pytam:

– Od jak dawna biegasz z Grahamem? – Staram się to powiedzieć nonszalanckim tonem. Nie jestem przyzwyczajony do bycia zazdrosnym. Ale srać na to. Nie, żebym był ufnym, naiwnym gościem. Po prostu zazwyczaj kompletnie mi nie zależy.

– Co? – rzuca Emma, wyraźnie zdumiona.

– Biegasz, prawda? Z Grahamem. Od jak dawna? – powtarzam pytanie, pieszcząc palcami jej kark.

– Właściwie od dnia kiedy przyleciałam do Austin. Ale mieliśmy kilka przerw.

– Od kiedy przyleciałaś do Austin? – Przechyłam głowę. – Zналиście się wcześniej?

Jej wyraz twarzy nagle się zmienia. Aha, czyli wie, co odkryłem. Widziała zdjęcia. Wciąż jednak nie jest przyzwyczajona do tego, że ktoś śledzi każdy jej krok. Odkasłuje cicho i przetyka ślinę.

– Nie.

– Więc zaczęłaś z nim biegać, kiedy tylko przyleciałaś do Austin, choć nigdy wcześniej się nie spotkaliście i zupełnie się nie znaliście. – Staram się brzmieć jak ktoś zaciekawiony, ale zupełnie mi to nie wychodzi.

– Obydwoje biegamy wcześniej. Wpadliśmy na siebie pierwszego dnia, a, że czas płynie szybciej, kiedy biegasz z kimś... – Milknie.

– Przystojny z niego gość, nie? – rzucam, obserwując jej reakcję.

– Graham? Chyba tak. – Ton jej głosu mówi: „Rany, naprawdę? Nie zwróciłam uwagi”, ale jej oczy,

rozwarło szeroko i błyszczące, ujawniają coś zupełnie przeciwnego.

Uśmiecham się. Czemu by nie walnąć z grubej rury?

– Dziwne, ale na niektórych stronach, na których są wasze foty, ludzie mówią, że ze sobą sypiacie.

– Co?! – Jest niezła. Prawie nie widać, że już wcześniej o tym wiedziała.

– Dziwne, nie?

– Idiotyczne. Tylko razem ćwiczymy. Nic więcej. – W jej słowach słyszę zarówno prawdę, jak i kłamstwo i nie bardzo wiem, jak to zinterpretować.

– Okej. Po prostu mnie to zdziwiło. – Rezygnuję z dalszego dochodzenia, przyciągam ją bliżej, przesuwam palcami po jej szyi i całuję ją głęboko. O nie, nie pozwolę, żeby ta noc nie poszła po mojej myśli.

Emma

Reid wydaje się nie pamiętać, o czym rozmawialiśmy w samochodzie, ale ja nie umiem patrzeć na Grahama i nie przypominać sobie każdego słowa. To prawda, że nie opowiadałam Reidowi o tym, że biegamy każdego poranka, ale nie wiedziałam, że powinnam mu się spowiadać z każdej minuty. Nie wydawał mi się tego typu gościem. Gdybym wcześniej pokazał mi się od tej strony, pewnie bym uciekła, zwłaszcza po całej tej historii z Meredith i Robbym.

Od mojego pocałunku z Grahamem minęły już całe tygodnie. Nie powinnam czuć się winna, a jednak... Powód może być tylko jeden. Nadal mi na nim zależy, nawet jeśli nie powinno. Nadal coś do niego czuję. Wchodząc do klubu z Reidem i trzymając się z nim za rękę, ze wszystkich sił staram się nie pamiętać o Grahamie. Nie dam rady przeżyć tej nocy, jeśli nie zapomnę.

Producenci obchodzą się z Reidem jak z jajkiem, nikt nie chce, żeby coś mu się stało. Ochroniarze trzymają się blisko niego, nie dopuszczając za blisko osób spoza ekipy. Fani i fotografowie muszą się zadowolić ślinieniem się z dystansu. Od czasu do czasu ktoś jest w stanie ubłagać ochronę i jeden ze zwalistych gości podprowadza takiego szczęściarza bliżej Reida.

Kilka razy ze sobą tańczymy. Ilekroć znajdziemy się na parkiecie, Reid tak mocno przyciąga mnie do siebie, że niemal nie możemy się ruszać, jednak przez większość nocy Reid opiera się o bar, pije, rozmawia z innymi aktorami, a czasem z przeszczęśliwą fanką, i bacznie obserwuje, jak tańczę. Gdy napotykam jego spojrzenie, widzę w jego oczach płomień i wiem, co będzie się działo później.

Tańczę akurat z Taddem, gdy spostrzegam, że Reid mówi coś do Grahama, który do tej pory siedział przy barze pogrążony w rozmowie z Brooke. Na początku wydaje mi się to zwykłą, niezobowiązującą konwersacją, ale w pewnej chwili Reid wskazuje parkiet i choć nie patrzy na mnie, wiem, że ich rozmowa ma coś wspólnego ze mną. Ups. Kiedy piosenka kończy się i rozbrzmiewa kolejna, widzę, że Brooke staje obok Grahama i wszyscy troje coś do siebie mówią. Choć zachowują się normalnie, fizycznie czuję wręcz wrogość, jaką emanują.

Ciekawi mnie, o co chodzi i w jaki sposób wpłynie to na moje relacje z każdym z nich. Mam przeczucie, że coś się niebawem zmieni. Nagle stwierdzam, że cokolwiek myślałam, wchodząc tu z Reidem, nie chcę stracić przyjaźni Grahama. Nie chcę, żeby Reid zrobił coś, co mogłoby do tego doprowadzić. Aż mnie mdli na samą myśl. O Chryste...

Nie mam pojęcia, co zrobić, robię więc to, co przez połowę życia: wyciągam komórkę i chcę zadzwonić do Emily. Dopiero po chwili orientuję się, że działam na autopilocie i że nie mogę porozmawiać z Emily, bo Emily ze mną nie rozmawia. Robi mi się słabo. W jednej chwili przytłaczają

mnie własne niezdecydowanie i poczucie ogromnego żalu. W przerwie między piosenkami zostawiam Tadda dyskutującego o czymś z jednym ze statystów i rozglądam się za łazienką. Bob wskazuje mi obszar klubu wydzielony dla VIP-ów.

Jestem sama może przez piętnaście sekund.

– Reid za mną idzie – oznajmia Brooke, wchodząc do środka. – Jeśli nie masz ochoty się z nim spotkać, to lepiej się schowaj.

Wpadam do jednej z trzech kabin, zamykam za sobą metalowe drzwi, opuszczam klapę od kibla, siadam na niej i podciągam kolana pod brodę. Zanim zdążę się zastanowić, co właściwie wyczyniam i dlaczego zachowuję się, jakbym grała w kiepskim filmie szpiegowskim, do łazienki wparowuje Reid.

– Ktoś tu jest? – pyta.

– Nie – odpowiada Brooke. – Ale jeśli chcesz sprawdzić kible, to się nie krępuj. – Wstrzymuję oddech, ale Brooke dobrze go zna. Reid bierze jej wyzwanie za dobrą monetę.

– Zdradź mi tylko jedno, ale nie kłam. Graham wie?

Przez cienki prześwit między drzwiami a framugą widzę, jak Brooke wyciąga z torebki błyszczak i z uwagą nakłada go na usta. Przez sekundę patrzy na lustrzane odbicie kabiny, w której siedzę jak skamieniała, a potem przygląda się odbiciu Reida.

– Tak, wie.

Reid prychnie z irytacją.

– Boże, wiedziałem! Dlaczego mu powiedziałaś? Dlaczego?

Brooke wrzuca błyszczak do torby i odwraca się, by stanąć z Reidem twarzą w twarz.

– Graham grał w filmie, z którego musiałam w połowie zrezygnować, bo byłam w ciąży. Wiesz, kiedy ty miałaś to w dupie, a moi rodzice i agent naciskali, żebym zrobiła to, co należy, zapukał do mojej przyczepy i odkrył, że siedzę tam sama i ryczę. Więc mu powiedziałam. A on powiedział, że to moje życie i mam się kierować tym, co jest dobre dla mnie. Był jedyną osobą, jaką znałam, a znałam go kiepsko, którą obchodziło to, co czuję.

Serce wali mi tak mocno, że niemal zagłusza jej słowa.

– Nikt cię nie zmuszał, żebyś urodziła to dziecko, Brooke.

– To dziecko! – Głos się jej łamie. – To dziecko jest twoim dzieckiem, ty kutasie. Kiedy ci powiedziałam, myślałam... – Milknie nagle. – No cóż, nikogo nie obchodzi, co myślałam. Liczą się wyłącznie fakty. Chciałaś się tylko ze mną przespać i byłeś gotów zrobić wszystko, byleby tylko dopiąć swego. A ja byłam naiwną gówniarą, która poniosła konsekwencje.

Nie oddycham, ale nie szkodzi, bo mam wrażenie, jakby w pomieszczeniu nie było tlenu.

– Nie masz pojęcia, czego chciałem. – Głos Reida jest tak cichy, że ledwie go słyszę. – Gdybyś zrobiła skrobankę, jak chcieli twoi rodzice, to nie byłoby żadnych konsekwencji. Miałaś wybór. Wybrałaś rozpieprzenie sobie kariery, wybrałaś ryzyko, że obydwoje dostaniemy w dupę, jeśli nasi fani kiedykolwiek się o tym dowiedzą.

Brooke patrzy na niego ponuro.

– Jak śmiesz mówić o tym, jakby to było takie proste? Rach, ciach, po sprawie. To nie było proste, do ciężkiej cholery! Wiesz co, Reid? Może i to, co zrobiłam, zaszkodziło mojej karierze, ale z mojego punktu widzenia zachowałam się słusznie. I wolę moje życie od twojej żalostnej, egoistycznej egzystencji.

– Żalostnej? Nie sądzę? Egoistycznej? Owszem. Jakoś to zniosę.

– Wyjdź. Stąd.

– Już. Nie denerwuj się tak.

Drzwi łazienki otwierają się, a potem zamykają z cichym trzaskiem.

Nie mogę się ruszyć.

– Poszedł sobie – mówi Brooke. Z trudem stawiam stopy na ziemi i wychodzę z kabiny.

– Nie wiem, co powiedzieć – dukam.

Brooke wzrusza ramionami i ociera z ust nadmiar błyszczczyku.

– Witaj w klubie. A poza tym, co można powiedzieć?

– Kiedy to się stało?

– Trzy lata temu. Miałam szesnaście lat. Właściwie to dokładnie trzy lata temu, co do dnia. I właśnie wtedy widziałam go po raz ostatni. – Odrywa kawałek papierowego ręcznika i osusza nim kącki oczu. – Reid nie wie nawet, kiedy mały się urodził. Nigdy nie zapytał. Niech to szlag. Przez cały dzień czułam się okej i myślałam, że w tym roku sobie z tym poradzę. No cóż, chyba jednak nie.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Myślę o tym, jak młoda jest Brooke i o tym, że trzy lata temu była przecież o wiele młodsza. Ależ musiała być przerażona.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Poprosisz Boba, żeby podstawił mi samochód? Chcę stąd wyjść. Do jutra mi przejdzie.

– Jasne, nie ma sprawy. – Ruszam do drzwi.

– Emmo...

Zatrzymuję się i odwracam z dłonią na klamce.

– Nie skacz w to na główkę – mówi cicho Brooke. – Cokolwiek mówiłby ci Reid, chce tylko dostać to, czego zapragnął. Jeśli chcesz tego samego co on, to świetnie, jesteś górą. Tylko się w nim nie zakochuj.

Znajduję Boba, który zapewnia mnie, że odstawi Brooke do hotelu, a potem przemykam pod ścianami i wtapiam się w tłum. Nie chcę teraz spotkać Reida, człowieka, który nie wziął na siebie żadnej odpowiedzialności i który nie poczuł żadnych emocji po tym, jak okazało się, że zrobił komuś dziecko. Czuję milion rzeczy, mam milion pytań, ale nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

Chcę Emily. Z oczyma pełnymi łez kieruję się do wyjścia. Tak strasznie za nią tęsknię, tak rozpaczliwie potrzebuję jej rady, chcę, żeby znowu postawiła mnie do pionu. Od kiedy sięgam pamięcią, Emily zawsze była, i myślałam, że to się nigdy nie zmieni. A jednak zmieniło się. Emily mnie zostawiła, znikła, tak samo jak wszyscy, których kiedykolwiek kochałam.

Rozdział trzydziesty ósmy

Reid

Co za noc. Po prostu nie mogę uwierzyć!

Najpierw ta wiadomość od Johna o sieciowych plotkach na temat Emmy, Grahama i mnie. Ponieważ wszyscy wiedzą, że nie jestem monogamistą, od czasu, gdy jasnym stało się, że Emma interesuje mnie bardziej niż większością lasek, sieć aż huczy od plotek. Jeśli tabloidy nie mogą znaleźć faktów na poparcie swoich teorii, tym gorzej dla faktów. Nie jesteś w związku? Nie szkodzi, jakiś sobie wymyślę. Jesteś wierny jak pies? Trudno, i tak wykopią jakieś zdjęcia, żeby udowodnić, że jest inaczej.

Zazwyczaj mam te ich wypociny w dupie. Nie ma czym się denerwować. Ale po raz pierwszy od czasu Brooke znalazłem się w takiej sytuacji jak ta. Spotykam się z kimś, kto może mnie dymać na boku.

Po kilku tańcach przekazałem Emmę Taddowi, który jest w o wiele lepszej kondycji niż ja. Gadając na luzie z innymi aktorami i kilkorgiem statystów, którzy w jakiś sposób odkryli, gdzie dziś będziemy, patrzyłem, jak Emma tańczy, jak się porusza, jak co kilka chwil sprawdza, czy wciąż się jej przyglądam. Uśmiechała się nieśmiało, gdy napotykała moje spojrzenie. Wszystko szło jak z płatka i spodziewałem się, że skończymy u mnie i będzie zajebicie.

Siedząca kawałek ode mnie z Grahamem Brooke nieco się wstawiła. Ignorowałem ją. Do czasu.

– Przepraszam najmocniej, pan Alexander? – zapytał

barman. Obróciłem się w jego stronę.

– Tak? – Podał mi drinka, którego nie zamawiałem. – Co to jest?

Barman wskazał Brooke, która posłała mi w powietrzu pocałunek. O tak, schlała się.

Wziąłem drinka i podszedłem do niej.

– Hmm, dzięki, ale sądzę, że ty lubisz to bardziej niż ja. Zrobiła nadąsaną minę.

– Wtedy ci smakowało.

Przyjrzałem się jej ze zmarszczonymi brwiami, zastanawiając się, w co pogrywa. Graham siedział obok niej w milczeniu, usta zacisnął w wąską kreskę.

– Serio? Wtedy, czyli kiedy?

– Nie powinno mnie dziwić, że nie pamiętasz.

Ojoj, o to chodzi. Niedługo przed naszym rozstaniem Brooke przeszmygowała do mojego domu wódkę.

– Weźmy sok pomarańczowy i zrobmy śrubokręty – wyszeptała, pokazując mi zawartość swojej torby.

Ostentacyjnie miotałem się po kuchni, przygotowując w mikrofalówce popcorn, a ona wzięła dwa plastikowe kubki i wypełniła je do połowy sokiem i kostkami lodu. Powiedzieliśmy moim rodzicom, że idziemy oglądać film w salonie i zniknęliśmy w moim skrzydle domu.

Godzinę później byliśmy totalnie napruci i napaleni, obmacywaliśmy się, chichocząc jak idioci. Zaiste, szalona i z lekka niesmaczna nocka. Dlaczego jednak Brooke postanowiła mi o niej przypomnieć w obecności Grahama, nie miałem bladego pojęcia.

– A z jakiegoż to powodu powinienem pamiętać, jak chlaliśmy razem śrubokręty?

Brooke wbijała we mnie wzrok, a napięcie między nami rosło. Nabuzowana Brooke była jak drut kolczasty pod wysokim napięciem. Niebezpieczna. Wściekła. Coś, być może intuicja albo

doświadczenie, podpowiadało mi, że powinienem uważać. Ale w przebiegu czystego debilizmu, totalnie to coś olałem..

– Z powodu tego, czym się to skończyło.

Zauważyłem, jak Graham przymyka oczy i wzdycha cicho. Obrócił się do niej i delikatnie położył jej dłoń na przedramieniu.

– Brooke. Wracajmy do hotelu – poprosił łagodnie.

– Chcę, żeby pamiętał. Chociaż dzisiaj. Chociaż raz! – Wtedy się domyśliłem, że mu powiedziała. Pochyliłem się nad nią.

– Więc twierdzisz, że dokładnie wiesz kiedy? – wycodziłem. – Serio? Wątpię, żebyś wiedziała z kim.

Brooke poderwała się gwałtownie ze stołka i zacisnęła dłonie w pięści. No proszę, jednak była mniej pijana, niż mi się wydawało.

– Ty gnoju...

Graham stanął między nią a mną.

– To było niepotrzebne – powiedział sucho, trzymając Brooke za rękę i zasłaniając ją, jakby się obawiał, że mogę ją skrzywdzić.

Wszyscy mówiliśmy przyciszonymi głosami, wiedząc, że otacza nas masa ludzi. A jednak nawet w tych okolicznościach jego protekcjonalny ton działał mi na nerwy.

– To nie twój pieprzony interes – warknąłem.

– Jestem jej przyjacielem, więc to jest mój interes. Cofnij się.

– Przyjacielem? Jak cudownie. A Brooke wie o tym, że biegasz z Emmą codziennie rano? Chyba, że nie tylko biegacie... Czyżbyś chciał mieć ciastko i zjeść ciastko, Grahamie? – Sposób, w jaki to powiedziałem, nie pozostawiał wątpliwości, o co mi chodziło. – Ja przynajmniej obrabiam jedną laskę na raz. – Wskazałem parkiet.

Graham spojrzał w tamtą stronę.

– Jeśli skrzywdzisz Emmę, nakopię ci do dupy – oznajmił chłodno. – I nawet przez chwilę nie wyobrażaj sobie, że odpuszczę.

Okej. To było dziwne. W końcu Brooke też tu była.

– To, co robię z Emmą, to już na pewno nie twój interes.

Słyszając to, Brooke odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Osuszyłem kieliszek tequili z kolejki shotów, które barman postawił na ladzie przy moim stołku i poszedłem za nią. Graham deptał mi po piętach, ale miałem to w dupie. Musiałem się dowiedzieć, co konkretnie mu powiedziała, choć przecież nie miałem żadnych złudzeń. Rozmowa w łazience upewniła mnie, że miałem rację. Kiedy kilka minut później wypadłem z kibla, Graham stał tuż przy drzwiach. Spojrzenie miał ponure, a zęby zaciśnięte. Zasalutowałem mu i poszedłem prostu do baru, rozglądając się po parkiecie za Emmą.

Emma

Nie mam pojęcia, jakim cudem zdołałam wyjść z klubu i wezwać taksówkę, niezauważona przez nikogo, ale daję radę. Kiedy sięgam do klamki, pojawia się Graham i otwiera przede mną drzwi.

– Emmo? Dobrze się czujesz?

Potrząsam głową i ocieram z twarzy łzy.

– Wsiadaj – rzuca burkliwie i posłusznie wpycham się do samochodu, a potem przesuwam na drugie siedzenie, bo najwyraźniej Graham jedzie ze mną. Mięśnie twarzy bolą mnie od prób powstrzymania

szlochu. Kiedy Graham podaje kierowcy adres hotelu, obracam się w stronę okna.

Milczymy przez całą drogę, choć Graham bierze mnie za rękę, a potem, kiedy wybucham płaczem, tuli mnie do siebie. W głowie mam chaos. Właśnie bez wyjaśnienia, nawet bez pożegnania zostawiłam Reida i nie wiem, co mam mu powiedzieć. Czy dam radę zrobić tak, jak sugerowała Brooke, i po prostu wykorzystać go w taki sposób, w jaki on chce wykorzystać mnie? Wątpię. Wyobrażam sobie Emily przekonującą mnie, że utrata dziewictwa z Reidem Alexandrem to najbardziej czadowa metoda defloracji w całym wszechświecie.

No cóż, przynajmniej nie jestem w nim zakochana. Pozbycie się złudzeń względem aż nazbyt, jak się okazuje, niedoskonałego Reida jest jak wisienka na torcie. Cały ten tydzień był straszny. Czy jestem rozczarowana i zszokowana? Oczywiście. Czy mam złamane serce? Nie.

Utrata Reida nijak nie może się równać z utratą najlepszej przyjaciółki. Nowa fala łez spływa mi po policzkach, a słone krople kapią na kolana. Przymykam oczy. Tak koszmarnie za nią tęsknię. Nie mogę tego znieść. Zupełnie jakbym straciła rękę albo nogę. Jakby zamilkł cichy głos rozsądku. Ta tęsknota jest jak głód, a ja umieram z głodu.

– Emmo – mówi Graham, płacąc taksówkarzowi. – Trzymaj się blisko mnie.

Przez jakieś dwie sekundy nie rozumiem, o co mu chodzi, a potem błyskają flesze. Graham przyciąga mnie bliżej, a potem spokojnie, choć szybko, prowadzi mnie do wejścia do hotelu, z którego wyłaniają się ochroniarze. Jutro po sieci zaczną krążyć niesamowite historie. Jak to dobrze, że nic mnie to nie obchodzi.

Kiedy idziemy korytarzem do mojego pokoju, Graham zerka na drzwi Brooke i wiem, że właśnie z nią chciałby teraz być. Mam nadzieję, że Brooke zdaje sobie sprawę z tego, jakie ma szczęście. Graham jest zupełnie inny niż Reid. Nie wierzę, że kiedyś mogłam ich do siebie porównywać.

Wsuwając kartę do zamka, mówię:

– Dziękuję. Idź. Zajmij się nią. Nic mi nie będzie.

– Jesteś pewna? – Jego troska jest tak słodka, że niemal boli.

Potakuję, a wtedy on bierze moją twarz w dłonie i przygląda mi się uważnie. Wiedząc, że muszę wyglądać koszmarnie, zamykam oczy.

– Dasz sobie radę, Emmo. Jesteś silniejsza, niż myślisz. – Jego głos jest cichy, ale słyszę w nim pewność. Znów potakuję. Graham całuje mnie w czoło i odwraca się.

Kiedy tylko wchodzę do pokoju, moja komórka zaczyna wibrować. Mam dwa nieodebrane połączenia i cztery wiadomości. Reid. Padam na łóżko i sprawdzam, co napisał.

REID: Gdzie jesteś? Nadal w

klubie? REID: nieodebrane

REID: nieodebrane

REID: Kurde, Emma, znikłaś i nie odbierasz? Martwię się, oddzwoń.

REID: Jenna mówi, że rozmawiałaś z Brooke. Chcesz poznać moją wersję czy tylko

jej? REID: Okej, rozumiem. Oddzwoń. Masz 5 minut. Potem z nami koniec.

Ostatnia wiadomość jest sprzed dwóch minut. Leżę na łóżku i patrzę, jak zegar odmierza pozostałe trzy. Potem przewracam się na plecy.

Właśnie odrzuciłam szansę, o której marzy mnóstwo dziewczyn na całym świecie, szansę na utratę dziewictwa z przesławnym Reidem Alexandrem. I mam to w nosie. Nie obchodzi mnie, czy czekanie z seksem na kogoś, na kim naprawdę mi zależy, jest staromodne. Może jeśli ta osoba złamie mi serce, przestanę się przejmować tym, z kim spiam. Może spojrzę wtedy wstecz, na tę chwilę, i uznam, że byłam największą kretynką w całym Teksasie.

Boże słodki, Emily by mnie zabiła.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Reid

Zero odpowiedzi. Nieprawdopodobne!

Jestem tak nabuzowany, że mógłbym sfajczyć kogoś jednym, naładowanym prądem dotykiem. Złość jest uczuciem, które wyrzucam z siebie w krótkich wybuchach, tak żeby zmniejszyć jej ilość i przelknąć resztę. Nauczyłem się tego, żyjąc z apodyktycznym ojcem. Nigdy nie pozwalam sobie na furię, bo nie potrafię jej ukryć, a jeśli nie potrafię ukryć gniewu, staję się bezbronny.

Wlewam do ust kolejny kieliszek tequili i barman patrzy na mnie z uniesioną brwią, bo to bardzo drogi alkohol i należy się nim delectować. Mam to gdzieś. Jak dla mnie gość mógłby mi nalać najtańszego gówna w tej budzie, teraz to bez różnicy. Przełykam palący płyn i wtedy ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Obracam się gwałtownie i niemal przewracam jakąś dziewczynę.

– Aj! – wykrzykuje, chwając się w butach na wysokich obcasach.

Łapię ją, zanim się przewróci. Jedną ręką obejmuję ją w talii, drugą trzymam ją za nadgarstek.

– Aj! – powtarza, opierając się dłońmi o moją pierś. Jest ładna. Ciemne włosy, wielkie oczy, za dużo makijażu – ten typ. Rozpoznaję ją z planu.

– Jesteś jedną ze statystek.

– Tak. – Z trudem łapie powietrze. Żrenice ma wielkie, nie wiem, czy od alkoholu, prochów, czy tak wpływa na nią to, że obejmuję ją w pasie.

– Jak się nazywasz?

– Blossom? – Wymawia swoje imię jak pytanie, zupełnie, jakby nie wiedziała, czy jest wystarczająco ładne, i jakby była gotowa zmienić je na jedno moje skinienie. Zaciskam usta i uśmiecham się do niej z góry.

– Zatańczysz ze mną, Blossom? Ale nic szybkiego, bo nie doszedłem jeszcze do końca do siebie.

– Tak, chętnie. Lubię wolne kawałki. – Nabiera powietrza małymi haustami. Po tym, jak ostatnich kilka tygodni spędziłem, próbując zaciągnąć Emmę do łóżka, zapomniałem już, jakie to zazwyczaj łatwe.

– Jak bardzo wolne?

Uśmiecham się diabelskim uśmieszkiem i prowadzę ją na parkiet. Niecały kwadrans później szepczę jej do ucha i namawiam ją, by pojechała ze mną do hotelu. Bajecznie proste.

Emma

Po bezsennej nocy wysłałam Grahamowi wiadomość, że tego ranka nie będę biegać. Pewnie i tak wciąż jest z Brooke. Ignoruję bolesne ukłucie spowodowane tą myślą.

Wiem, że nie mogę wymigać się od pracy, choć kusi mnie, żeby udawać zapalenie krtani. Albo wielką migrenę. Albo atak serca. Cały ten dzień i wszystkie kolejne, do końca tygodnia, będą pełne scen z Reidem. Zastanawiam się, co mi powie, jak to wszystko wytłumaczy. Zastanawiam się, czy przyjmę jego wyjaśnienia i czy będę umiała uwierzyć, że, zostawiając Brooke, Reid był po prostu niedojrzały, a nie

bezduszny.

– Emmo, co się wydarzyło ostatniej nocy? – pyta Meredith, kiedy jedziemy do domu Bingleyów. Wszyscy inni są już w drodze, siedzimy więc w samochodzie we dwie. – Szukałam cię, ale znikłaś, znikli też Brooke i Graham, a Reid wrócił do hotelu z jedną ze statystek. Kurczę, myślałam, że jesteście ze sobą, czy coś. – Szczęka mi opada. Literalnie. Mam otwarte usta i nie mogę ich zamknąć. – O Boże – jęczy Meredith. – Nie wiedziałaś o tym, prawda? Cholera.

– Nie – mówię powoli, mrugając intensywnie. Wrócił do hotelu z jakąś dziewczyną? Wczoraj? – My nie... To znaczy... No, zerwaliśmy.

– Łał, to było szybkie.

Tak, nawet bardzo.

– Jezu, ale mają tempo. Spójrz. – Wyciąga do mnie telefon. Nagle patrzę na jedną ze stron fanów i na zadziwiająco dobrej jakości zdjęcia Reida oraz jakiejś dziewczyny tulących się do siebie w klubie, wsiadających razem do taksówki i idących razem do hotelu. Na tej ostatniej fotce Reid obejmuje dziewczynę w pasie i szepce jej coś do ucha. Na stronie są również zdjęcia, na których ukrywam twarz na ramieniu Grahama, gdy uciekamy do hotelu.

Ludzie mają mnóstwo teorii, od umiarkowanie racjonalnych w stylu: pokłóciliśmy się z Reidem o Grahama albo o nową laskę Reida, aż do kompletnie odjechanych, pokroju: cała ta akcja ma na celu odwrócenie uwagi, bo tak naprawdę jestem w ciąży z Reidem. Albo z Grahamem. Dowodem ma być zbliżenie na mój zaokrąglony brzuch, który wygląda tak, jakbym pół godziny wcześniej zjadła pół kromki chleba albo przez jeden zakichany dzień nie robiła brzuszków.

Oddaję telefon Meredith. Nie ma mowy, żebym przeczytała coś więcej, na pewno nie komentarze fanów. I tak jestem emocjonalnym wrakiem, serdeczne dzięki.

– Ale bzdury. Po prostu uznaliśmy, że do siebie nie pasujemy.

– Dziwne, kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy, miałam wrażenie, że jest super. Na pewno wszystko okej? Wydajesz się przybita.

– Nic mi nie jest – kłamię.

Kiedy uwijają się nade mnie makijażystki, staram się wejść w rolę Lizbeth, żebym mogła bez mrugnięcia okiem stanąć twarzą w twarz z Reidem. Nie jestem pewna, czy wrogość, jaką żywią wobec siebie w tej scenie nasi bohaterowie, zadziała na naszą korzyść, czy wręcz odwrotnie, to zależy od tego, jak nastawi się Reid. Niestety, jego nastawienie jest cholernie ważne. Póki Richter nie krzyczy „akcja” nawet na siebie nie patrzymy.

Miejsce: dom Bingleyów, noc.

Impreza. CHARLOTTE I LIZBETH obserwują innych gości. Podchodzi do nich WILL.

CHARLOTTE

(po cichu, do LIZBETH)

Nie patrz w tamtą stronę, Will tu idzie.

WILL

(do LIZBETH)

Zatańczysz?

(Albo idealnie wczuł się w postać, ale nadal jest na mnie wściekły za ucieczkę z klubu. Może gdyby chciał mi to wszystko wyjaśnić, dać mi szansę, żebym zrozumiała, posłuchałabym go. Teraz to nie ma sensu.)

LIZBETH

(spoglądając na CHARLOTTE)

Czemu nie.

Cięcie.

CHARLOTTE wzrusza ramionami, gdy WILL prowadzi LIZBETH na parkiet, gdzie tańczą inni goście.

Reid bierze mnie za rękę i ciągnie mnie za sobą przez tłum aktorów drugoplanowych i statystów. Kiedy idziemy, rozstępują się przed nami, póki nie stajemy na samym środku pokoju. Reid obejmuje mnie i przyciąga do siebie tak blisko, jak zeszłej nocy. Kiedy Richter woła „cięcie”, opuszcza rękę i odwraca się ode mnie bez słowa.

Jedna z makijażystek podbiega do mnie, zakłada mi za ucho nieposłuszny kosmyk włosów i spryskuje go obficie lakierem. Ponad jej ramieniem widzę Grahama ucharakteryzowanego na głupawego Billa. Wygląda jak niemodny tatusiek. Graham unosi wzrok i, widząc moją speszoną minę, poprawia okulary i śmiesznie rusza brwiami. Na moje usta wypływa wąty uśmiech.

– Wszyscy na miejsca – woła asystent szefa produkcji. Obracam się do Reida i widzę, że szepcze coś właśnie na ucho dziewczynie, którą widziałam na zdjęciach. Po chwili dziewczyna wraca do swojego partnera, a Reid nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy za nią patrzę.

Obejmuje mnie na powrót, a ja oplątam ramionami jego szyję.

– Dzień dobry, Emmo – mówi z lodowatym wyrazem twarzy. – Dobrze spałaś?

Nim zdążę odpowiedzieć, Richter każe nam zaczynać. Przez pięć minut tańczymy w milczeniu, a kamerzyści robią zbliżenia, żeby pokazać, jak Will i Lizbeth nie patrzą sobie w oczy. Podejrzewam, że łatwiejszej do odegrania sceny nie będę już dzisiaj miała.

W czasie przerwy Brooke bierze mnie za łokieć i prowadzi do zacisznego kąta, w którym nikt nas nie podsłucha.

– Graham powiedział mi, że bez słowa wyszłaś wczoraj z klubu i wróciłaś do hotelu. – Wygląda na nieszczęśliwą. – Nie spodziewałam się... To znaczy, chodzi o to, że to, co jest między nim a tobą, to nie moja sprawa. – Waha się, wyraźnie zmieszana, i nagle dociera do mnie, że właściwie niewiele o niej wiem i nie mam pojęcia, kim naprawdę jest. Jedno jest pewna, Brooke, którą do tej pory znałam, to tylko fasada, za którą kryje się ktoś inny. – Wiem, że powiedziałam ci, żebyś się w nim nie zakochiwała, ale może on... Może tylko ze mną był taki. Może z tobą to coś innego.

– Nie sądzę – szepczę, patrząc kątem oka jak Reid rozmawia ze statystką, z Blossom. – Ale teraz to nie ma znaczenia.

– Przykro mi – mówi, również na nich spoglądając.

Wzruszam ramionami i odwracam wzrok.

– Niepotrzebnie.

Dialog w kolejnej scenie jest jak rzeczywistość odwrócona o sto osiemdziesiąt stopni, a kontakt wzrokowy czyni go jeszcze bardziej absurdalnym.

– Akcja!

WILL i LIZBETH tańczą.

LIZBETH

Kilka dni temu mówiłeś mi, że nigdy nie zmieniasz opinii o ludziach.

WILL

(z ciekawością)

Tak

LIZBETH

Mam nadzieję, że jesteś ostrożny w ferowaniu wyroków. Wiesz, nic tak nie zawęży horyzontów jak uprzedzenia.

WILL

Dlaczego mi to mówisz?

LIZBETH

Bo próbuję cię rozgryźć.

WILL

I?

LIZBETH

I nie umiem.

W tej właśnie chwili, w myśl scenariusza, piosenka kończy się, a my stoimy bez ruchu i gapimy się na siebie przez jakieś dziesięć sekund. Oczy Reida są jak dwie bryłki lodu, a chłód, jaki między nami panuje, skręca mi trzewia. Stać mnie tylko na to, by powstrzymać dreszcze. Dziesięć sekund może trwać bardzo długo. Ja mam wrażenie, że nim Richter woła „cięcie”, mija przynajmniej godzina.

Przerwy w kręceniu są jak wynurzenie się na powierzchnię po zbyt długim przebywaniu pod wodą. Wszystko, co robimy, robimy pod pilnym okiem całej ekipy. Wszyscy wiedzą, że cokolwiek między nami było, skończyło się ostatniej nocy. I to z hukiem. Zebrani na planie po cichu zastanawiają się, o co chodzi, ale nikt nie pyta wprost i nikt nie jest pewien, co konkretnie się stało. Ich ciekawość jest przytłaczająca.

Ten koszmary dzień chyba nigdy się nie skończy.

Rozdział czterdziesty

Reid

Sceny z Emmą są najtrudniejsze w całej mojej karierze. Ciekawe, czy cokolwiek zmieniłoby wzięcie jej na bok, błaganie o wybaczenie i powiedzenie jej, że Blossom zupełnie nic dla mnie nie znaczy? Bo naprawdę nie znaczy. Zeszłej nocy rozpaczliwie potrzebowałem jakoś odreagować, zdusić emocje buzujące po tym, jak pokłóciłem się z Brooke, a Emma znikła, a potem ani nie odbierała telefonu, ani nie odpisywała na wiadomości. Teraz między nami pojawiła się cała cholerna góra lodowa, wielka i upiornie stroma. Kiedy widzę, jak Emma rozmawia z Brooke i patrzy to na mnie, to na Blossom, wiem już, że tego lodowca nie uda mi się pokonać.

Dobrze, że Will Darcy jest takim dupkiem, bo inaczej mógłbym dać ciała.

Szlag mnie trafia na samą myśl, że miałbym się przejmować tym, co się wydarzyło parę lat temu, zwłaszcza, że nie wiem nawet, czy dzieciak Brooke jest mój. Od dawna nie myślałem o całej sprawie. Nawet widok Brooke na planie filmowym w Austin nie wywołał jakiejś godnej odnotowania lawiny wspomnień. Pewnie, pamiętałem o tym, że kiedyś byliśmy razem, ale zrobiłem wszystko, żeby wymazać z pamięci zakończenie naszego związku. Nie chciałem wracać do tego, jak Brooke dymała się na boku z innym facetem, a może z kilkoma. Przez cały ten czas mówiła, że mnie kocha, i chciała, żebym ja również wyznał jej miłość. Którą, nota bene, czułem. Uwielbiałem ją, a ona mnie zdradziła. Więc nawet jeśli to ja zrobiłem jej dzieciaka, co z tego? Dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

Emma pewnie nie patrzy na to w ten sposób, w końcu jest dziewczyną. Dla niej to, co zrobiłem, jest jak dezercja z pola bitwy. Może ma rację.

Naprawdę nie potrzebuję taplać się więcej w tym syfie. Mam dość problemów: matkę alkoholicką i karierę, o którą muszę dbać. Wystarczy. Naprawdę wystarczy.

Emma

– Emmo, co się dzieje?

Pytanie taty zawisa w przestrzeni, która oddziela nas od siebie. Siedzę na łóżku i wciąż jeszcze dochodzę do siebie po tym upiornym dniu. Jestem w połowie testu online i jeśli ta rozmowa szybko się nie skończy, będę musiała zacząć go od początku.

– Hmm, o co konkretnie ci chodzi? – dopytuję, niepewna, czy nawiązuje do pogłosek, że sypiam z Reidem i z Grahamem, albo tylko z jednym z nich, że zerwałam z nimi, albo tylko jednym z nich, i że jestem w ciąży... z którymś z nich. A może chodzi mu o coś zupełnie innego.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać? – Jakie to typowe dla niego, tańczyć wokół tematu. Z jednej strony jestem mu za to wdzięczna (bo nie muszę mówić nic konkretnego), a z drugiej strony się złościę (bo czy w ogóle mu zależy?).

– Nie.

Milknie na dłuższą chwilę i zaczynam się rozluźniać. Nigdy nie naciska mnie w rozmowach. Czasem

pyta o coś, ale tylko dlatego, że wydaje mu się, że powinien, ale tak naprawdę wcale nie ma ochoty zajmować się moimi problemami. Kiedy nie tylko nie porzuca tematu, ale zadaje mi pytanie, po którym moja bezpieczna wizja przewidywalnego i obojętnego tatusia idzie w drzazgi, jestem bardziej niż zaskoczona.

– Emmo, wiesz, jak bardzo przejmuję się zazwyczaj plotkami, ale nie mogę udawać, że to wszystko bzdury, i nie mogę... Emmo, jeśli potrzebujesz mojej pomocy... Do licha, jestem twoim ojcem, prawda? I muszę wiedzieć. – Słyszę, jak nerwowo przełyka ślinę. – Jesteś w ciąży?

Boże, czy ja właśnie znalazłam się w piekle?

Poruszam ustami, jakbym coś mówiła albo żuła, ale z mojego gardła dobywa się tylko:

– Nie. Nie!

Tata z westchnieniem wydycha powietrze i wyobrażam sobie, jak zamyka oczy i przykłada rękę do czoła. Tym razem jego milczenie mnie nie zwodzi. Spodziewam się, że tak szybko nie skończymy i staram się do tego psychicznie przygotować. Nie jestem w stanie.

– Wiem, że nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o... eee... seksie – zaczyna. – Jako twój ojciec muszę być pewien, że masz wszystko, czego potrzebujesz w takiej sytuacji.

– Hmpf – dukam, czując, jak pali mnie twarz.

– No więc, jak zapewne wiesz... eee... kondomy chronią nie tylko przed niechcianą ciążą, ale również przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. – Wyjaśnia mi wszystko łopatologicznie, jakbym pierwszy raz w życiu o tym słyszała, jakbym nie rozmawiała o tym z babcią lata temu. Myślę sobie, że to trochę późno jak na takie pogadanki i staram się zdusić histeryczny śmiech, gdy tata trajkuje, jakby prowadził wykład. – ... a także opryszczka i chlamydie. Hmmm, myślę, że to podstawowe, najczęstsze, eee, choroby, ale jest ich więcej, tylko chyba nie musisz znać nazw wszystkich.

– Tato! – To słowo brzmi w moich uszach dziwnie, zupełnie jakby wymawiał je ktoś inny, bo nie myślę o nim jak o tacie. To mój ojciec, oschły i odległy. Taki, jakim stał się po śmierci mamy. – Ja... No, wiem o tym wszystkim.

– Tak? Czy Chloe...

– Nie! – odpowiadam trochę zbyt ostro. – Nie, to była babcia. I mama Emily. – I wtedy, tylko dlatego że wypowiedziałam imię przyjaciółki na głos, wybucham płaczem.

– Emmo, co się dzieje?

– Pokłóciłam się z Emily – wyrzucam z siebie, bo nie jestem w stanie dłużej tego ukrywać. – Nie rozmawia ze mną i nie wiem, co właściwie zrobiłam albo co powinnam zrobić.

Ojciec znowu milknie, a ja zaczynam wyrzucać sobie, że akurat jemu o tym powiedziałam! Nagle pyta:

– Próbowłaś do niej dzwonić?

– Tak jakby. To znaczy w końcu nie. Nie wiem, co powiedzieć. – Pociągam nosem. – Ona uważa, że ją ignorowałam i może naprawdę tak było, ale nie robiłam tego specjalnie.

– Więc właśnie to musisz jej powiedzieć, kochanie. – Od bardzo dawna mnie tak nie nazywał. Nie w ten sposób, jakby chciał mnie objąć i pocieszyć. – Przecież od dzieciństwa jesteście z Emily jak siostry, wysłucha cię.

– A jeśli się rozłączy? Jeśli mnie nienawidzi?

– Emmo, naprawdę wierzysz, że to możliwe? Pomyśl, jak długo trzymałyście się razem. Byłyście dziećmi. Teraz obydwie wchodzić w dorosłość, macie swoje własne życia. Może Emily po prostu boi się, że cię straci.

– To dlaczego mnie odpycha? – szlocham.

Przez chwilę nie odpowiada.

– Bo czasem ludzie robią tak ze strachu. Reagują. Może to ty musisz być tym razem odważna.

– Ale ja nie jestem odważna – protestuję cichutko.

– Och, słońce, nie znam nikogo odważniejszego od ciebie. – Co?! – Zawrzyjmy umowę.

Zadzwonisz dziś do Emily, a ja powiem Chloe, że jesienią idziesz do college’u. Egzaminę masz w przyszłą sobotę, prawda?

– Tak. – Potrząsam głową w zdumieniu. – Nie powiedziałaś jej?

– Chyba i ja muszę wreszcie zebrać się na odwagę – mówi z wyraźną niechęcią. Parskam śmiechem i po chwili on również się śmieje.

– A powiesz jej również o tych lunchach w McDonaldzie? – drocę się z nim. Staram się być twarda i nie pozwolić nadziei, że tak będzie już zawsze, zakwitnąć. Ale nadzieja ma to do siebie, że nie ogląda się na zdrowy rozsądek.

– Są pewne granice – odpowiada tata z fałszywą powagą. – Są takie rzeczy, o których lepiej, żeby nie wiedziała, bo... Cóż, znasz Chloe.

– Tak, znam. – Biorę drżący oddech. – Dzięki, tato. – Podoba mi się brzmienie tych słów, wciąż jednak boję się, że ten nowy tata to tylko fatamorgana, sen, który zniknie, gdy tylko się odwrócę. Myślę o tym, co powiedział wcześniej. O tym, że jestem odważna. Jeśli to prawda, może tym razem nie pozwolę mu tak łatwo wycofać się do swojej skorupy. Może nawet przypomnę mu, kim jest, gdy znów o tym zapomni.

– Dobranoc, kochanie – żegna się ze mną i pozwalam, by to pieszczotliwe słowo odeгнаło wszelkie wątpliwości, przynajmniej na tę jedną noc.

– Dobranoc, tato.

JA: Przepraszam. Byłam straszną egoistką. Nie chciałam. Zrobię wszystko, żebyś mi uwierzyła. Żebyś mi wybaczyła. Strasznie za tobą tęsknię.

Kiedy wciskam „wyślij”, mówię sobie, że nawet odrobina odwagi jest lepsza niż czyste tchórzostwo. Jeśli Emily zignoruje moją wiadomość, zaboli mnie to mniej, niż gdyby odebrała i gdybym musiała się jej nagrać na pocztę, albo gdyby odebrała tylko po to, żeby mi powiedzieć, że jestem okropna i nie chce mieć ze mną do czynienia.

Przez pięć makabrycznych minut tkwię na środku łóżka z kolanami podciągniętymi pod brodę, jakbym bała się, że jeśli nie będę wpatrywać się w trzymany w dłoniach telefon, to przegapię jej odpowiedź. O ile w ogóle mi odpowie. Kiedy komórka dzwoni, podskakuję nerwowo, upuszczam ją na łóżko, podnoszę drżącą dłonią i odbieram.

– Halo?

Emily mówi tak cicho, że niemal jej nie słyszę. To do niej niepodobne.

– Ja też przepraszam – szepcze i obydwie zaczynamy płakać i gadać w tym samym czasie.

– Nie chciałam...

– Emily, tak strasznie przepraszam...

I nagle wybuchamy śmiechem przez łzy.

– Pozwól mi zacząć – prosi Emily. – Po pierwsze: już nigdy więcej nie pozwalaj mi na coś takiego, jasne? Nawet gdybyś musiała przysłać do mnie Chloe, żeby wbiła mi trochę rozumu do głowy.

– No nie...

– Ależ tak. Mówię poważnie. Po drugie, przez długi czas gratulowałam sobie, że jestem taką świetną przyjaciółką. No wiesz, występowałaś w telewizji, dostałaś tę rolę, zrobiłaś się sławna, a ja nie byłam zazdrosna. Az tu nagle zaczynasz prowadzić się z dwoma zajebistymi gośćmi, a ja jestem śmiertelnie przerażona, że jak ostatnia idiotka zabujałam się w gościu, który pracuje w pieprzonym Abercrombie! Ale kanał! No i wyszło na to, że wcale nie jestem taka super. Jestem koszmarną przyjaciółką, bo... – Przęłyka ślinę i dostaje czkawki.

– Emily, nie jesteś. To ja... – oponuję, ale ona ciągnie, jakbym jej nie przerwała.

– ...twoją baśniową historię miłosną diabli wzięli, zrobił się syf, a ja cię zostawiłam, kiedy mnie potrzebowałaś! – Spazmatycznie łapie powietrze, w czym widzę szansę, żeby coś powiedzieć.

– Emily, nic mi nie jest, a ty nie jesteś wcale koszmarna. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Jaaaaasne...

Nie czekam, aż zaczniesz się samobiczować i ciągnę.

– Zupełnie szczerze, wszystko ze mną okej. Bardziej mnie dobijało, że mogłam cię stracić, niż cokolwiek innego. I przepraszam za to, że nie poświęcałam ci całej uwagi. Przepraszam, że czułaś się tak, jakby nie obchodziły mnie twoje problemy.

– Em, to wszystko bzdety. Tak naprawdę byłam zazdrosna. Zapomnij, co mówiłam.

– Nie. Potrzebowałaś mnie, a ja zafiksowałam się na Reidzie i Grahamie. Zamiast cię wysłuchać, oczekiwałam, że zawsze i wszędzie ty będziesz słuchać mnie. Kiedy się pokłóciłyśmy, nic innego mnie nie obchodziło.

Emily wzdycha.

– Nawet jeśli mi się wydawało, że mnie ignorujesz, to... Daj spokój. Przecież wiem, że zawsze byłaś przy mnie, kiedy tego potrzebowałam, więc... Nie wiem, co więc. Możesz po prostu mi wybaczyć?

– Jeśli ty mi wybaczysz.

– Okej. Wybaczam ci. Zadowolona?

– Bardzo. – Pociągam nosem.

– Okej, a teraz powiedz, co się u ciebie wyprawia. Mama dostała szału, zaprosiła twojego ojca i objechała go od góry do dołu. Nie uwierzysz, że parę razy zakłęta! Nie, żeby to było coś super, ale moja mama rzucająca mięsem...

– A, to wiele wyjaśnia.

– Co wyjaśnia?

– Dzwonił do mnie wcześniej. Myślisz, że zrobił to tylko dlatego, że twoja mama mu kazała?

– Nie wydaje mi się. Na początku faktycznie głównie na niego wrzeszczała, ale potem zaczęły normalnie rozmawiać i po jej odpowiedziach wnioskuje, że zadawał właściwe pytania. Mam wrażenie, że nie wiedział, jak okropnym jest ojcem. Aż mama mu to wyjaśniła we właściwy sobie sposób.

– Oj.

– No dobra, a o co chodzi z tym twoim pseudociężowym brzuchem?

– Emily, nie jestem...

– Rany, wiem przecież. Ale pamiętam, jak się wahałaś między Reidem i Grahamem, a teraz mam wrażenie, jakby to wszystko poszło w diabły. No więc co się do licha stało?

– Ile masz czasu? – pytam, kładąc się na wznak na łóżku.

– Całą noc, skarbie. Nawet zadzwoniłam wcześniej do Dereka i powiedziałam mu, żeby nie dzwonił i że ja do niego zadzwonię, mamy więc tyle czasu, ile potrzebujesz.

– Emily, ale ja to znowu robię. Powinniśmy pogadać o Dereku...

– Z Derekiem wszystko jest okej, może zaczekać, jeszcze zdążymy o nim pomówić, nie myśl, że ci daruję. A teraz przestań się migać i opowiadaj.

Mówię jej o wszystkim.

– Łał – stwierdza Emily po moim długim monologu. – Nie miałam pojęcia, jak mi brakuje plotek z pierwszej ręki. „National Enquirer” to nie to samo.

– Huh.

– Em. Zauważyłaś, że mówisz „huh” za każdym razem, kiedy nie wiesz, co powiedzieć?

Rozdział czterdziesty pierwszy

Reid

Niemal żal mi Blossom. Nie wytrzymałem z nią nawet dwudziestu czterech godzin. Ku mojemu zdumieniu, okazało się, że istnieje coś takiego jak nadmiar uwagi i zachwyty. Później wyrwałem laskę grającą czirliderkę (poprosiłem ją, żeby nie zdejmowała części kostiumu), a potem babkę wcielającą się nauczycielkę.

Do dzisiejszej nocy unikałem spotkań z innymi, poza Taddem i Quintonem. Siedzimy wszyscy w pokoju Brooke, i świętujemy urodziny Jenny. Jak totalny kretyń zaciągnąłem tu ostatnią z poderwanych lasek. Vivian była zajebista w łóżku, ale poza nim jest chamska i irytująca. Trudno. Wciąż potrzebuję porządnego płotu między mną a Emmą, inaczej mógłbym popełnić jakieś piramidalne głupstwo w stylu: a teraz uklęknię przed tobą i będę błagał o wybaczenie.

Tadd otwiera butelkę rieslinga. A przynajmniej próbuje. Zmasakrował korek. Emma śmieje się i pomaga mu nalewać do szklanek alkohol, a potem za pomocą słomek, łyżeczek, wykałaczek i serwetek obydwójce usiłują wyłowić z niego pływające po powierzchni kawałki korka.

– Thaddeus, jak ty to zrobiłeś? Odgryzłeś go? – pytam.

– Wal się – prycha Tadd, wyciągając ostatni fragment. Vivian podchodzi do mnie.

– Co robisz? – rzuca, wbijając morderczy wzrok w Emmę. Jezu Chryste. I po co mi to było?

– Serwuję ci wino, skarbie. – Łapię jedną ze szklanek i podaję jej z uśmiechem, zastanawiając się, czy alkohol sprawi, że trochę złagodnieje, czy wprost przeciwnie, wyciągnie z niej to co najgorsze. Vivian staje na palcach i pociera nosem o mój nos. Znaczy teren. Chyba jaja sobie robi.

Emma, spoglądając na Tadda, wkłada sobie palec do ust i udaje, że się krztusi. Tad chichocze. Niestety, Vivian zauważa to przedstawienie. Zwężonymi oczyma gapi się na Emmę i pyta złowieszczo:

– Jakiś problem?

– Hej, hej. – Biorę ją pod ramię i prowadzę w drugi kąt pokoju. – Nikt nie ma żadnych problemów.

Dlaczego mój wyrostek robaczkowy nie mógł łaskawie poczekać do tej nocy? Nie jestem pewien, kiedy bolało mnie bardziej: wtedy czy dzisiaj.

Emma

Przez niemal dwa tygodnie, podziwiam z pierwszego rzędu jak Reid sieje spustoszenie wśród statystek. Miłe panie, ustawcie się w kolejce, żeby aplikować na stanowisko jednonocnej laski Reida Alexandra. Poprosimy o CV i list motywacyjny. Z jednej strony nic mnie to nie obchodzi, a z drugiej to dość upokarzające. Jak mogłam pomyśleć, że ode mnie chciał czegoś więcej? Czuję się jak debilka.

Dzisiejszej nocy starałam się ignorować jego obecność, jednak od chwili, gdy wszedł z Vivian do pokoju, czułam na sobie jego spojrzenie. Jutro egzamin, więc nie piję, asystowałam jednak Taddowi przy

otwieraniu rieslinga. Przy pomocy śrubokręta kompletnie zdeintegrowaliśmy korek. Kiedy wyławialiśmy z wina jego szczątki, poszedł do mnie Reid z uczeponą u jego boku statystką. Zupełnie, jakby on był statkiem, a ona pąklem.

Dziewczyna próbowała wszcząć awanturę, ale Reid szybko ją odciągnął. Nie chcę, żeby sądził, że jestem zazdrosna. Można byłoby pomyśleć, że aktorskie doświadczenie pomaga w takich sytuacjach, ale wszyscy jesteśmy tylko ludźmi i czasem emocje biorą nad nami górę. Wymknęłam się na balkon, żeby wszystko sobie pokładać.

Zamykam oczy i oddycham głęboko, póki drzwi nie otwierają się, a obok mnie nie staje Graham. Dłonie trzyma w kieszeniach. Poznaje go po charakterystycznym, korzennym zapachu. Obydwoje patrzymy, jak niebo ciemnieje, a na ulicy zapalają się lampy. Przez kilka minut Graham milczy, a ja myślę o tym, jak wiele czasu spędziliśmy razem w ciszy, czując się bezpiecznie we własnym towarzystwie. Może takie są efekty wspólnego biegania, zdyszani, nie zawsze mogliśmy rozmawiać.

– Jutro egzaminy, tak? – Uwielbiam jego głos, niski tembr, który rezonuje gdzieś głęboko we mnie. Jaka szkoda, że Graham należy do Brooke.

– Tak. Chyba mam wymówkę, żeby szybko się dzisiaj zwinąć.

– Hmm. Radzisz sobie jakoś z... – Wskazuje pokój i Reida.

– Tak. Jest w porządku.

Dołącza do nas Brooke.

– Hej, wszystko okej? Bo jeśli nie, uwierz, proszę, nader chętnie każę Reidowi i tej jego lasce spadać.

– Nic mi nie jest – kłamię.

– Cóż, powiedz tylko słowo, a wylatują. – Ścisza mnie za ramię i wraca do pokoju.

Mój świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Chciałabym, żeby Reid znikł. Za to Brooke jakimś cudem stała się moją przyjaciółką. Co tu się w ogóle wyprawia?

Około godziny później, usadowiona na własnym łóżku, wiszę na telefonie z Emily i ciskam się, ile wlezie.

– ...i ta nowa laska Reida zachowywała się, jakby chciała ze mną konkurować, rozumiesz? Znaczyła teren! Jakbym chciała się o niego bić!

– Boże, ile ich już przeleciał?

– Wiem o czterech.

– Łał, męska dziwka.

Wzdycham i rzucam się na poduszki.

– Jeśli zaczniesz brać je ze sobą na wspólne imprezy, to chyba nie wytrzymam. Wystarczająco trudno mi siedzieć z nim w jednym pomieszczeniu.

– Em, może zranił cię bardziej niż myślisz – zauważa Emily. – Może nie dopuszczasz do siebie...

– Po prostu mnie to wkurza!

– Skoro tak mówisz.

Nie wierzy mi, ale w tej chwili chcę tylko zapomnieć o Reidzie, o tym, gdzie jestem i co czuję.

– To prawda. A poza tym, co tam u Dereka?

– Wszystko okej – mówi. Wiem, że teoretycznie nie da się usłyszeć uśmiechu w czyichś słowach, ale ja słyszę, jak Emily uśmiecha się setki kilometrów ode mnie.

Rozdział czterdziesty drugi

Reid

Producenci wynajęli trzydzieste piętro biurowca w cholernym Dallas, żeby przerobić je na siedzibę firmy Roslingów. To oznacza, że trzy dni i dwie noce mam do towarzystwa Grahama, Emmę i MiShaun, a w tej chwili żadne z nich za mną nie przepada.

W poniedziałkowy poranek idę do windy z torbą na ramieniu i nowa laską przy boku. Dziewczyna, którą obejmuję w talii, ma na sobie mój podkoszulek (którego pewnie nie odzyskam, a to jeden z moich ulubionych) i nie przestaje chichotać. Jest urocza, ale po jednej spędzonej wspólnie nocy marzę o chwili ciszy.

Kiedy wychodzimy z za rogu, Emma właśnie zamyka drzwi od swojego pokoju i chwyta rączkę torby na kółkach. Widząc nas, obraca się szybko, ale jest już za późno – drzwi automatycznie się zatrzasnęły. Utknęliśmy w korytarzu we troje, czego na pewno wołałaby uniknąć.

Mijając ją, mówię:

– Dzień dobry, Emmo.

Rzuca mi szybkie spojrzenie, a potem odwraca wzrok i rusza do windy.

– Dzień dobry – mamrocze przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna w moim podkoszulku znowu chichocze. Bez sensu. Biorę ją za ramiona, odwracam w stronę jej pokoju i z plaśnięciem klepię ją w tyłek. Najchętniej bym ją popchnął.

– Zdrzemnij się, moja pani.

– Auć! – wykrzykuje, a potem znów zanosi się drażniącym śmiechem. Jezu Chryste...

Idąc za Emmą do windy, nie mogę się powstrzymać od wynajdowania wszystkiego, co tak strasznie mi się w niej podobało. A podobało (i podoba) mi się wiele: to, jak włosy spływają jej z ramion, to, jak chodzi, krzywizna jej bioder i lekko zarysowane mięśnie ud widoczne pod krawędzią białych szortów, plątanina bransoletek na lewym nadgarstku i pierścionek, którego historii nigdy nie poznam, na palcu prawej dłoni. Wchodzimy do windy i zjeżdżamy nią w milczeniu. Emma opiera się o przeciwległą ścianę. W trakcie jazdy, chyba najdłuższej w historii wind, nucę bez sensu pod nosem, zastanawiając się, czy to metalowe pudło w ogóle się porusza. Przysiągłbym, że szybciej zlazłbym po schodach. I to nie w pozycji wyprostowanej. Na czworakach. A jeszcze tak niedawno obydwójce cieszyliśmy się, że windy nie są zbyt szybkie.

Graham i MiShaun czekają na nas w holu razem z Bobem, który eskortuje nas na zewnątrz. Na szczęście jest wczesny ranek i pod wejściem czyha tylko kilka osób. MiShaun bierze Emmę pod ramię i gada coś do niej przez całą drogę do samochodu. W aucie siada koło Emmy, a Graham zajmuje miejsce naprzeciwko. Połączyli siły, bym trzymał się od Emmy najdalej, jak to tylko możliwe.

Czyż to nie urocze?

Emma

– Nie mówiłaś, jak ci poszedł egzamin. – Graham pakuje do tortilli wszystko, co tylko znalazło się na talerzu fajita, który zamówiliśmy. Nie żałuje sobie ani kwaśnej śmietany, ani sera, ani guacamole, którego ja unikam, nie chcąc znowu znaleźć na sieci plotek o mojej rzekomej ciąży. To ostatni nasz posiłek w Dallas i wybraliśmy się do meksykańskiej knajpki. Komputerowiec MiShaun jest w mieście na jakichś konsultacjach, więc MiShaun wykorzystuje to, by się z nim spotkać. Reid pewnie bzyka się z kolejną statistiką albo jakąś szczęśliwą fanką. Na planie było koszmarnie, ale na szczęście mamy to już z głowy.

– Był długi i trudny. – Wybierając z talerza chude kawałki kurczaka i warzywa, stopą wystukuję rytm leżącej w lokalu piosenki. Graham uśmiecha się do mnie. W kąciку ust ma trochę śmietany. Zastanawiam się, co by zrobił, gdybym wyciągnęła do niego dłoń i otarła ją palcem. A może nie palcem, tylko serwetką. A może powinnam coś powiedzieć. Albo to zignorować.

– Duża trauma? – pyta. Co takiego? A, egzamin.

Wzruszam ramionami i pociągam długi łyk mrożonej herbaty. Moje spojrzenie znów biegnie ku jego wargom. Śmietana nadal obecna. Oczyma wyobraźni widzę, jak pochylam się przez stół, żeby ją zlizać... Aaa!

– Masz trochę – zawieszam głos i pokazuję palcem usta Grahama. Podnosi z kolan serwetkę i ociera kącik warg.

– Już?

– Tak.

Muszę natychmiast przestać gapić się na jego usta. Opieram się wygodniej o miękkie, skórzane oparcie i zmuszam się, by popatrzeć gdzie indziej. Jeśli Graham i Brooke są ze sobą, albo nawet próbują być, to nie mam żadnego prawa kontemplować, jakim doznaniem byłoby... polizanie go.

– Fani na trzeciej.

– Huh? – bąkam. Graham unosi brew. – Ej, to się nie liczy. Zwykle pytanie, jasne?

– No dobrze. – Uśmiecha się. – Daruję ci ten jeden raz.

Staram się niepostrzeżenie spojrzeć przez ramię, ale dyskrecja okazuje się zbędna. Gapią się na nas wszystkie siedzące przy jednym ze stolików dziewczyny. Kiedy spostrzegają, że je zauważyłam, zaczynają dyskutować z podnieceniem, a potem wyciągają telefony.

– Cholera. Możemy wyjść?

– Jeszcze nie zapłaciłem. – Graham rozgląda się za kelnerką i daje jej znak, żeby podeszła. – W restauracjach nie przepadają za gośćmi, którzy wychodzą, nie płacąc. Nawet bycie gwiazdą nie pomaga.

– Zjawia się kelnerka z rachunkiem i Graham podaje jej kartę. – Wiesz, rozmawialiśmy o tym jakiś czas temu. Kiedy film trafi do kin, takie sytuacje będą zdarzać się częściej. – Śmieje się cicho, kiedy opuszczam głowę i krzywię się z niechęcią. – Emmo – mówi poważnie. Spoglądam na niego. Pochyla się nad stołem, wsparty na łokciach i patrzy mi prosto w oczy. Jest śmiertelnie poważny. – Grasz główną rolę w filmie znanego producenta. Tak będzie wyglądać twoje życie.

Oczywiście ma rację. Również się do niego nachylam.

– Emily mówiła mi, że sieć aż huczy od plotek, dlaczego Reida widuje się z wieloma dziewczynami, ale nie ze mną. – Mogłabym utonąć w jego oczach. Muszę przestać się w nie wpatrywać tak, jakbym chciała to zrobić. – Wiesz, co się za chwilę stanie? Za moment w Internecie pojawią się zdjęcia z naszej uroczej i bez wątpienia romantycznej kolacji.

Graham uśmiecha się, podpisuje kwitek i chowa kartę.

– Jakoś to przeżyję. A teraz wczuj się w rolę i spadamy stąd.

Dzwoni do kierowcy, żeby podjechał pod restaurację. Gdy idziemy do drzwi, bierze mnie za rękę i mimo, że ludzie się na nas gapią, że pokazują nas palcami i robią nam zdjęcia, czując dotyk Grahama, jestem spokojna.

Rozdział czterdziesty trzeci

Reid

Ostatnie tygodnie filmowania mijają mi jak we śnie.

Fanpage'e informują, że Emma i Graham nadal ze sobą biegają i że bywają widywani w mieście. Fotograficznych dowodów jednak brak, jeśli nie liczyć jednej fotki z Dallas, na której trzymają się za ręce. Prywatnie zachowują się wobec siebie tak samo jak wcześniej. Owszem, znają się i są sobie bliscy, nie gapią się jednak na siebie, jakby nie mogli się doczekać, kiedy tylko znajdą się sam na sam. Nie zauważyłem, żeby się dotykali, nikt również o czymś takim nie doniósł. Graham nadal odgrywa obrońcę Brooke, co teraz jest dla mnie zrozumiałe. Nadal uważam, że coś między nimi jest.

Emma dostała rolę Lizbeth, bo między nami była chemia, a ta nie ma zwyczaju znikać na komendę. O rany, a chciałbym móc po prostu ją wyłączyć. Granie Willa Darcy'ego wyznającego Lizbeth miłość jest dla mnie torturą. Tak samo jak dotykanie Emmy. I całowanie jej.

Kiedy tylko się da, wymiguję się od spotkań towarzyskich, na których ona też ma się pojawić. Tadd, rzecz jasna, zauważa, jak zajebiście się czuję. A może po prostu mu zależy. Może on jeden nie uważa, że zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało.

– Już prawie koniec – pociesza mnie.

– Co? – Jesteśmy na planie i czekamy, aż Richter zadecyduje, czy chce zrobić jeszcze kilka ujęć sceny, w której Will i Charlie skaczą sobie do oczu po tym, jak Charlie odkrył, że jego najlepszy kumpel sabotował jego związek z Jane. Czuję jednak, że Tadd nie myśli o dzisiejszych zdjęciach. Nie mamy z nimi problemu, znamy się od dawna i do naszej gry Richter nie powinien mieć zastrzeżeń.

Tadd odsuwa z czoła kosmyki włosów i patrzy mi prosto w oczy. Usta wykrzywia mu ten sardoniczny grymas, który tak dobrze znam.

– Wyglądasz jak skopany pies, wiesz? Dlaczego się nie przełamiesz i nie poprosisz jej o przebaczenie?

Szczęka mi opada.

– W jednym zdaniu mówisz, że ktoś mnie skopał, a w drugim sugerujesz, żebym za to przeprosił? Odbiło ci? To nie ma sensu.

Wydmuchuje powietrze przez nos i splata ramiona na piersi.

– No popatrz, a jednak. Udało ci się być megakutasem dla kogoś, w kim zacząłeś się bujać. Mógłbyś choć spróbować przeprosić. Nie żebym nie widział, jak bardzo starasz się wypieprzyć ją z głowy. – Parska cichym śmiechem. – Ale gdybyś nie zauważył, to nie działa.

Gapię się na przedmiot naszej dyskusji. Emma śmieje się z czegoś, co właśnie powiedziała Meredith. Popija wodę z butelki. Zaciskam zęby.

– Wybacz, ale nie padnę jej do stóp, żeby mogła znowu mi przywalić. Szkoda wysiłku. I upokorzenia.

– To byłoby bardziej upokarzające niż to, co jej robisz? Wiesz, patrzy, jak bzykasz się z każdą dziewczyną z obsady po kolei.

Uwielbiam tego gościa, ale czasem zachowuje się jak Bóg wszechwiedzący.

– Wysłuchała wersji Brooke i nawet nie chciała poznać mojej – cedzę. – Może to ona powinna przeprosić mnie?

Kiedy ogląda się na nas asystent produkcji, wiem, że za bardzo się zagalopowaliśmy. Nie mam ochoty

dyskutować, czy powinienem, czy nie powinienem przeproszać Emmy za coś, co być może, zrobiłem Brooke.

Tadd zwraca się w moją stronę, a oczach ma nietypową dla siebie powagę.

– Stary, cierpisz...

– Nie. Jestem wkurwiony. Ale jak mówiłeś, niedługo będzie po wszystkim.

– Dobra robota, panowie – oznajmia Richter. – Kończymy na dzisiaj.

Tadd zaciska usta i nie próbuje powiedzieć tego, co powiedzieć zamierzał. Kiedy podejmę już jakąś decyzję, jestem głuchy na rady innych. Poza tym zawsze byłem dobry w skrywaniu uczuć i jestem pewien, że z każdym kolejnym dniem zbliżam się do mistrzostwa w tej dziedzinie.

Emma

Jestem w domu.

Ostatnie tygodnie na planie były dla mnie trudne, ale nie ze względu na same sceny, a na to, co działo się pomiędzy nimi. Kiedy filmowaliśmy ujęcia, w których Will i Lizbeth zakochują się w sobie na przekór wszystkim, Reid był bardzo przekonujący. A potem Richter krzyczał „cięcie” i całe oddanie oraz namiętność zniknęły z oczu Reida, jakby reżyser pstryknął wyłącznikiem.

Bałam się, że całowanie się z Reidem będzie nie do zniesienia, ale gdy wczułam się w rolę i zamknęłam oczy, stawałam się Lizbeth Bennet, a on był tylko Willem Darcym i nikim więcej. Dwa razy nie byłam wystarczająco dobrze przygotowana i w chwili, gdy musnął moje wargi, zaparło mi dech w piersi. Przysięgłabym, że on również zareagował podobnie, ale potem scena się kończyła, Reid mrugał i nasza więź w jednej sekundzie przestawała istnieć.

Ostatniego dnia na planie panował słodko-gorzki nastrój. Świętowaliśmy zakończenie pracy, żałując jednocześnie, że dobiegła ona końca. Płakaliśmy i śmialiśmy się jednocześnie, przytulaliśmy się i obiecywaliśmy, że wszyscy zostaniemy w kontakcie. Reid musnął ustami moje czoło, a potem odwrócił się, by uścisnąć mocno Quintona. Razem z Richterem opuścili hotel tej nocy. Reszta z nas miała się wymeldować następnego dnia.

Pojechałam na lotnisko jedną taksówką z Grahamem, wylatywaliśmy wczesnym rankiem, jedno dziesięć minut po drugim. Przeszliśmy przez odprawę szybciej, niż się spodziewaliśmy, i postanowiliśmy poczekać w niewielkiej lotniskowej kafejce. Obserwowaliśmy innych podróżnych, niektórzy ledwie patrzyli na oczy, inni wyglądali na zagubionych, jeszcze inni bez sensu wściekali się na współtowarzyszy podróży.

Graham oderwał część bułki, którą jedliśmy na spótkę.

– Złożyłaś już gdzieś papiery? – zapytał i wrzucił sobie do ust cały ociekający lukrem kawałek.

– Zrobię to po powrocie do domu. Wszystko mamy przygotowane, wiem, gdzie wymagają eseju, gdzie jest więcej papierologii, gdzie trzeba mieć rekomendacje.

Uśmiechnął się ciepło.

– To świetnie.

– A co z tobą? To znaczy po zakończeniu studiów? – Skubałam znacznie mniejszy kawałek bułki i z namysłem oblizywałam palce. Nagle stwierdziłam, że Graham wpatruje się to w nie, to w moje usta. Po całym moim ciele rozlało się ciepło tak silne, że miałam wrażenie, jakby każdy mógł je zobaczyć. Kiedy spojrzał na ostatni kawałek bułki, wytarłam dłonie w serwetkę. Ze wszystkich sił starałam się przestać wyobrażać sobie, jak Graham powoli i dokładnie oblizuje moje słodkie od lukru palce. – Mógłbyś, bo ja

wiem, odpocząć? – Staralam się brzmieć obojętnie, choć czułam się jak podłączona do prądu. Graham odkaszlnął.

– Wczoraj dzwonił mój agent. W połowie przyszłego lata zaczynam zdjęcia do nowego niezależnego filmu w Nowym Jorku. – Wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, po czym dodał: – Jeśli zdecydujesz się tam studiować, to pewnie przyszłej jesieni będę w okolicy. – Zerknął na telefon, by sprawdzić godzinę. – Lepiej się zbierajmy.

Poderwaliśmy się w tej samej chwili i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Za chwilę się rozejdziemy. Niestety, wylatywaliśmy z dwóch różnych miejsc. Graham wyciągnął do mnie rękę, a ja bez słowa ukryłam się w jego ramionach. Przytuliłam głowę do jego piersi, wdychając jego zapach. Za kilka sekund miał odejść, a ja... Nigdy nie zapytałam, dlaczego mnie wtedy pocałował.

– Będę za tobą tęsknić, Emmo – wymruczał cicho.

Kiedy wymawiał moje imię, jego pierś rezonowała lekko pod moim policzkiem.

– Ja też będę za tobą tęsknić.

Rozluźnił ramiona, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie delikatnie w czoło.

– Ja będę tęsknił bardziej – wyszeptał, a potem odwrócił się po swój bagaż.

Kiedy był kilka metrów ode mnie, spojrzał na mnie, uniósł lekko podbródek i uśmiechnął się. Pomachałam mu i, biorąc głęboki oddech, starałam się zapamiętać charakterystyczny, znajomy sposób, w jaki się poruszał, oraz to, jak ignorował dziewczyny, które zatrzymały się, by na niego popatrzeć.

Miałam wrażenie, że straciłam go, choć przecież wciąż jeszcze był w zasięgu mojego wzroku.

– Wydaje mi się, że całkiem dobrze to przyjął – mówi tata po telefonicznej rozmowie z Danem, do którego zadzwonił, by poinformować go, że robię sobie przerwę w karierze, żeby iść do college'u. Jedną ręką w zamyśleniu przesuwam dłonią po włosach, w drugiej wciąż trzymam telefon, w który z dziwną miną się wpatruje.

– Tato, nie jesteś dobrym kłamcą.

– No cóż, powiedziałem mu. Jeśli mu się to nie podoba, to jego problem.

– Hmpf – burczy siedząca przy kuchennym stole, zajęta sprawdzaniem testów Chloe. Wciąż jest urażona tym, że porzucam karierę, być może na zawsze. Jej sny o byciu matką gwiazdy filmowej, o podróżach po całym świecie i imprezach z celebrytami niedawno diabli wzięli. Przez kilka dni nie odzywała się ani do mnie, ani do taty, ale mam wrażenie, że powoli przyzwyczajają się do tej sytuacji. Mam nadzieję, że tak jest.

Tata mruga do mnie, a potem pochyla się nad Chloe i mówi:

– Pomyślałem, że może wyskoczymy gdzieś na weekend we dwoje. Może do jakiegoś miłego hotelu niedaleko winnicy?

– Naprawdę? – Jej twarz rozjaśnia się, a potem gaśnie. – A co z... – gestykułuje w moją stronę. Nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego.

– Emma jest już dorosła, Chloe. Jakoś da sobie radę sama.

Kiedy wspomniał mi o tym pomysle w zeszłym tygodniu, zapewniłam go, że nie tylko nie mam nic przeciwko, ale bardzo się cieszę.

– Pewnie – rzucam. – Bawcie się dobrze, dzieci.

Idąc do pokoju, czytam wiadomości w komórce. Chcę sobie przypomnieć, co pisał do mnie w nocy Graham.

GRAHAM: Hej, urodzinowa dziewczyno.

JA: Pamiętałeś?

GRAHAM: Oczywiście. Masz jakieś superplany na 18? JA: W stylu: idź na wybory?

GRAHAM: Hahaha.

JA: Idziemy na kolację z tatą i Chloe. GRAHAM: Jak cię się z nimi układa? JA: Właściwie to świetnie.

GRAHAM: To super. Ja zgłosiłem się na ostatni semestr. Wyjeżdżam z siostrami na weekend, trochę odpoczniemy.

JA: Zazdroszczę! Zawsze chciałam mieć siostry.

GRAHAM: Wierz mi, przez pierwszych 15 lat to wcale nie było fajne. Potem uznały, że mogą pokazywać się ze mną publicznie.

JA: Haha! Baw się dobrze.

GRAHAM: Dzięki. Ty też.

Zapisuję tę konwersację w pamięci telefonu. Od czasu zakończenia zdjęć do *Szkolnej dumy* kilka tygodni temu, nie widziałam nikogo z obsady. Zaabsorbowało mnie moje nowe stare życie. Tych parę zdań i tygodnie wspomnień (niekończące się rozmowy i jeden pocałunek), to wszystko, co pozostało mi po Grahamie.

W dniu, w którym spotkałam Dereka, obydwójce z Emily byli świeżo po pracy. Każde z nich ubrane było w stylu swego miejsca pracy, czyli, teoretycznie, na swój widok powinni uciec z wrzaskiem. Na pierwszy rzut oka kompletnie do siebie nie pasowali. Emily, ze swymi fioletowymi pasemkami, czarnymi pazurami i sięgającymi do połowy łydki motocyklowymi butami uzbrojonymi w ćwieki i klamry, różniła się od patykowatego, opalonego, krótkowłosego blondyna w eleganckiej koszuli, rurkach i mokasynach jak noc od dnia. Patrząc na nich przez okno sypialni, myślałam: nie, nie, to się nie uda. A potem Derek, trzymając Emily za rękę, pociągnął ją, by przystanęła, i uśmiechnął się do niej tak, jakby była wszystkim, czego potrzebował. Gdy ostrożnie ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją, moja przyjaciółka po prostu się rozpląnęła.

Emily wyznała mi, że wybierają się do tego samego college'u i to ona ma go wybrać. Derek chciał studiować angielski i w tym samym czasie pisać powieść, uznał więc, że każdy znośny uniwersytet spełni jego wymagania. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałam. Moja najlepsza przyjaciółka, niezależna i twarda, od kiedy ją pamiętam, nagle się zakochała. I to jak!

Wciąż upieram się, by jechać do Nowego Jorku, choć nie czuję już przemożnej potrzeby, by uciec jak najdalej od domu. Pomysł, by studiować daleko, tak mocno zagnieździł się w mojej głowie, że każda inna opcja wydaje mi się nieciekawa. Tata i Chloe pogodzili się już chyba z tym, że umknę ze wschodniego wybrzeża, a przynajmniej takie mam wrażenie.

W trakcie przerwy grałam trochę w teatrze; dostałam główną rolę w niskobudżetowej adaptacji *Tego wspaniałego życia*. Tata nie opuścił żadnego przedstawienia. Wcale nie cieszę się na myśl o tym, że już niedługo go opuszczę i że przez kolejne lata będę wracać do domu i znów z niego wyjeżdżać. Ale to jest okej. Ból, który czuję, mówi mi, że będę za nim tęsknić, że będę tęsknić za tym, jak na mnie patrzy, jakby

nie widział mnie od lat, a teraz nie mógł nacieszyć się tym, że jestem przy nim.

Rozdział czterdziesty czwarty

Reid

Jest marzec. Od czasu, gdy opuściliśmy Austin, minęło pięć miesięcy. Kilka razy imprezowałem z Taddem, dwa razy z Quintonem. Z resztą ekipy nie miałem żadnego kontaktu. Teraz główni aktorzy znowu są w Austin, bo „Vanity Fair” życzy sobie zdjęć na rozkładówkę. Przylatuję późno, kiedy melduję się w hotelu, wszyscy już śpią. Zdezorientowany i zmęczony, padam na łóżko i zasypiam, myśląc o Emmie. Moje sny są żywe, barwne i niepokojące. Zdają się ciągnąć jeszcze chwilę po przebudzeniu. Nie pamiętam szczegółów, jednak wrażenie pozostaje. Nie wyspałem się. W ogóle. Zamawiam do pokoju kawę i śniadanie, żeby jak najdłużej nie musieć widzieć się z resztą ekipy. Nie ruszam się z pokoju, póki nie dzwoni konsjerż z informacją, że samochód już przyjechał.

Kiedy zamykam za sobą drzwi i wychodzę z za rogu korytarza, Emma stoi przy windzie.

– Emmo – mówię miękko, nie chcąc jej przestraszyć.

Jej ramiona napinają się, a jednak, gdy odwraca się do mnie, na wargach ma miły, nawet jeśli sztuczny, uśmiech.

– Cześć, Reid.

– Świetnie wyglądasz – stwierdzam, bo naprawdę tak jest.

– Dzięki, ty też.

Drzwi windy rozsuwają się, wchodzimy więc do środka i stajemy niedaleko siebie. Przez całą drogę wpatrujemy się w zmieniające się numerki, a wspomnienia wiszą w powietrzu, wyraźne, choć przemilczane. Pamiętam, jak popychałem Emmę na ścianę, gdy tylko zamykały się za nami drzwi, jak przyciskałem jej ciało do chłodnej stali, jak obejmowałem ją w talii, a nasze usta wpijały się w siebie, aż obydwójce nie mogliśmy myśleć jasno. Ciekawe, czy ona również o tym myśli.

– Dobrze, Emmo, połóż się i oprzyj głowę na kolanach Reida. O, właśnie tak. Reid, połóż jej jedną rękę na brzuchu.

Fotografuje nas Virgil z „Vanity Fair”, jeden z artystów tak dobrze znanych, że nie potrzebują nazwiska, mistrz romantycznych, zmysłowych ujęć. Układając włosy Emmy tak, by spływały kaskadą z moich nóg aż na koc rozłożony na szorstkich deskach pomostu, mówi: – Emmo, patrz na mnie. Reid, patrz na nią. Tylko z tęsknotą, z pożądaniem. – Z tym nie mam najmniejszego problemu.

Trzask. Trzask. Trzask.

Na kolejnych fotografiach siedzę na stołku, a Emma siedzi na moich kolanach i obejmuje moje biodra udami. Robi co może, żeby nie patrzeć mi w oczy, a to w tej pozycji nie jest najłatwiejsze.

– Ujęcia są od pasa w górę, ale macie być blisko siebie – wyjaśnia Virgil. – Emmo, wygnij się w jego stronę, mocniej. – Trzask, trzask, trzask. – Dobrze, a teraz odchyl się do tyłu, broda w górę. – Trzask, trzask. – Jeszcze trochę, zamknij oczy. – Przyciskam usta do jej szyi i Virgil wpada w euforię. – Fantastycznie! – Trzask, trzask. Emma wyciąga ramiona, zakłada mi je na szyję i unosi się, przyciągając moją głowę do swojej piersi. Gdy wpatrujemy się w obiektyw aparatu, słyszę, jak bije jej serce. Virgil pstryka niczym oszalały.

Teraz stajemy plecami do siebie, trzymając się za ręce. Spoglądam w bok, na jezioro, ukazując mój, jak to nazwano, archetypiczny męski profil. Emma, opierając głowę między moimi łopatkami, patrzy wprost w obiektyw.

– Emmo, trochę wyżej, patrz nad moim ramieniem. Wyobraź sobie, że jesteś gdzieś bardzo daleko, w cudownym, idealnym miejscu – komenderuje Virgil.

Cała reszta obsady zebrała się z boku. Przyglądają się nam dyskretnie i rozmawiają, czekając na swoją kolej. Quinton i Tadd stoją z tyłu, co i rusz parszając śmiechem, a dziewczyny utworzyły półokrąg. Jenna czyta, pozostałe o czymś gadają. Graham trzyma się z boku. Wyciągnięty na pomoście, z nogami skrzyżowanymi w kostkach, podparty na łokciach, przygląda się Emmie. Kiedy uśmiecha się kącikiem ust, wiem, że Emma również na niego patrzy. Graham unosi brodę w niewerbalnym „cześć” i wtedy Vigil, mamrocząc „cudownie, doskonale”, pstryka raz za razem.

W trakcie zdjęć grupowych, wygłupiamy się, ile wlezie. Część ujęć Vigil pewnie wykorzysta, większość jednak odpadnie. Quinton, Tadd, Graham i ja trzymamy Emmę w poziomie na wysokości naszych pasów, jakby była gwiazdą burleski. Potem robimy piramidę z panami na dole, Brooke, Meredith i MiShaun nad nami oraz Jenną i Emmą na samej górze. Tadd jęczy i udaje, że załamuje się pod ciężarem konstrukcji, kiedy drobniutka Jenna wspina się na Brooke i Meredith. Wszyscy zaczynamy krzyczeć i śmiać się, kiedy piramida niemal upada na okryte kocami i uwalane piaskiem materace.

Jutro zostaniemy rozdzieleni, dziewczyny mają zdjęcia rano, faceci po południu.

– Tylko żadnego kaca, rozumiano? – ostrzega nas Vigil. – Aparat nie przepada za odwodnionymi, czerwonookimi bestiami. – Chichocze złowieszczo, gdy przewracamy oczami i pakujemy się do samochodów.

Wsiadam do auta z Emmą, Meredith i Jenną. Dotykając jej ramienia, odrywam Emmę od rozmowy. Jest tak samo wyczulona na moją obecność jak rano w windzie.

– Nadal planujesz iść jesienią do college’u? Wybrałaś już może któryś?

Splata dłonie na kolanach. Nawet nie próbuję zmniejszać dystansu.

– Chcę odwiedzić dwa w przysłym miesiącu. Wtedy zdecyduję.

– Świetnie.

Wszyscy rozmawiamy o filmach, w których mamy grać, a Jenna wypytuje Emmę o uczelnie, które chce sprawdzić i o to, co zamierza studiować. Nie powinienem być zaskoczony, że obydwa college’e są w Nowym Jorku. To bardzo sensowny wybór, gdy chce się studiować sztukę teatralną, zastanawiam się jednak, czy Graham miał jakiś wpływ na jej wybór, a jeśli tak, to jak wielki. Kiedy przyjeżdżamy do hotelu, postanawiamy iść do mnie i zamówić jedzenie do pokoju. Tylko Meredith woli zostać u siebie z Robbym, swoim uwielbiającym kontrolować ją chłopakiem.

– Ten facet to kompletny kutas – mówi Emmie Tadd, używając shakera z mojego barku, by zrobić margarity. – A jej się to podoba?

– Nic z tego nie rozumiem – odpowiada Emma. Tadd otwiera shaker i rozlewa drinki do trzech szklanek. Jedną podaje Emmie, drugą mnie.

– Jeden z moich znajomych wpięprzył się w naprawdę porąbany związek z podobnym gościem – ciągnie Tadd, upiwszy najpierw łyk margarity. – Facet sprawdzał jego wiadomości, izolował go od kumpli, nawet włamał mu się do kompa. Prawdziwy koszmar. Ale dowiedziałem się, że to to jeszcze nic, reszta jego pomysłów była gorsza.

Prawie opluwamy go z Emmą drinkami.

– Chcesz wszystkich narąbać, zgadłam, Tadd? – pyta Brooke, podchodząc do nas.

– Chcesz? Są przepyszne.

– Chętnie. I zrób jednego dla Grahama. Zaraz przyjdzie, gada przez telefon.

Kątem oka spoglądam na Emmę i widzę, jak rozjaśnia się jej twarz, gdy Brooke wspomina o Grahamie. Widzę buzujące w niej oczekiwania. Po zakończeniu zdjęć plotki o ich związku przycichły, za to kilka portali pisało, że mnie i Emmie udało się kilka razy spotkać w wiadomym celu. Bez sensu, zważywszy, że ani razu nie byliśmy nawet w tym samym mieście.

No cóż, dzisiaj nie będziemy skutecznie pijackich zabaw, nie po tym, jak Virgil wyraził swoje zdanie na temat robienia zdjęć skacowanym ludziom. Wszyscy są rozluźnieni i nieco melancholijni. Wiemy, że w maju będzie kilka imprez związanych z premierą filmu, na których się pojawimy i... To tyle. Nawet jeśli kiedyś zdarzy nam się jeszcze grać wspólnie w jakichś filmach, to nigdy dokładnie w tym samym składzie.

Wchodzi Graham i siada na podłodze między Brooke i Emmą.

– Cześć – wita się z Emmą.

– Hej. – Emma odwzajemnia jego uśmiech i odwraca wzrok, przysłuchując się rozmowom innych. Nie dostrzegam między nimi niczego niepokojącego.

– Może nakręcą sequel – rzuca MiShaun. – Will i Lizbeth biorą ślub, a potem prowadzą życie wypełnione marudzeniem, książkami i nudą.

– O tak, to zrujnowałoby na zawsze romantyczną wizję Darcy’ego i Elizabeth – zgadza się Tadd. – Pokazanie, co naprawdę się stało, po tym, jak się chajtnęli. – Obraca się do Quintona. – Ty obleśny fiucie! – wykrzykuje falsetem.

– Jesteś zupełnie jak twoja matka – burczy Quinton.

Kiedy kilka godzin później wszyscy rozchodzą się do pokoi, ostrożnie łapię Emmę za łokieć.

– Możesz zostać na chwilę? Chciałem cię o coś zapytać.

Widzę, że jest nieufna, ale kiwa głową na zgodę.

Emma

– Usiądź, proszę. – Reid prowadzi mnie do sofy.

– Musimy wcześniej wstać, a raczej ja muszę wcześniej wstać, bo ty możesz później i...

Wiadomo. – Moje słowa są bezładne.

– Nie jest tak późno – stwierdza Reid. Postanawiam, że go wysłucham. Siadamy. –

Wyglądałaś dziś bosko. – Wciąż trzyma mnie za rękę. – Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Jest równie piękny, co zawsze. Jego ciemnoniebieskie oczy wpatrują się w moją twarz, jasne włosy ma nieco dłuższe niż wcześniej, wciąż jednak ułożone w perfekcyjnie niedbałą fryzurę. To, co mówi, dociera do mnie z opóźnieniem.

– Reid, co ty... – Mrugam. – To znaczy, ja nie...

– Emmo, popełniłem błąd. Gigantyczny błąd. Kiedy tamtej nocy znikłaś, byłem wściekły, ale nie powinienem był dawać ci ultimatum, to było głupie, egoistyczne i dziecinne. Powinienem był poczekać, aż zechcesz ze mną porozmawiać. Mogłem to przecież wytłumaczyć. Jesteś rozsądna i uczciwa, jestem pewien, że byś mnie wysłuchała.

Serce mi wali i czuję jego rytm pulsujący w całym ciele.

– Ale nie poczekałeś. I nie wyjaśniłeś. Po prostu przespałeś się z pierwszą dziewczyną, która ci się nawinęła. A potem z drugą, trzecią i czwartą. Później przestałam liczyć.

– Głupio zareagowałem, chciałem wzbudzić w tobie zazdrość...

– Nieprawda. Chciałeś mi pokazać, że jestem dla ciebie nikim. I bardzo dobrze ci poszło.

Wkroczyliśmy na tę ścieżkę, kiedy przespał się z Blossom, a ja po prostu pozwoliłam mu zniknąć. Nie pokłóciliśmy się ze sobą. Nie zerwaliśmy. Walczę ze łzami i gardło zaciska mi się kurczowo. Myślałam, że jedynie wkurzały mnie te jego zaciekle próby upokorzenia mnie, że tylko o to mi chodziło. Ale teraz, kiedy przepływają przeze mnie rozmaite emocje, wiem, że tak nie było. To, co zrobił Reid, bolało. I nadal boli.

Kciukami delikatnie ociera łzy z moich policzków.

– Emmo, jestem aroganckim dupkiem. Przyzwyczailem się, że zawsze jest po mojemu, z każdą dziewczyną. Ale... Ale ty byłaś inna. Z tobą było inaczej. I dlatego nie umiem przestać o tobie myśleć. – Nachyla się do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie. – Wybacz mi, proszę. – Jego oczy są głębokie, hipnotyzujące wręcz i wiem, że są w nich głębie, których nie pozwoli mi dojrzeć. Ale to i tak mi nie wystarczy.

– Wybaczam ci – mówię. – Ale nie umiem zapomnieć. I nie umiem ci zaufać, Reid.

Bierze moje ręce w swoje.

– Dla ciebie byłbym inny. – Mówi to szczerze i muszę bardzo się postarać, żeby zachować zdrowy rozsądek. – Być może jesteś jedyną osobą, która jest w stanie zajrzeć za fasadę. Może mogłabyś pomóc mi stać się kimś więcej, kimś lepszym.

Patrzę na nasze złączone dłonie.

– Nie chcę pomagać ci stawać się kimkolwiek. Chcę kogoś, kto już jest kimś lepszym. Sam z siebie. Ze mną, czy beze mnie.

Reid milknie i nie ośmielam się na niego spojrzeć.

– Masz kogoś? – pyta wreszcie.

Myślę o Grahamie, Grahamie, który nie może być mój.

– Nie, nie mam. Ale nie o to chodzi.

– To o co chodzi? – Unosi palcem mój podbródek, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy. Wargi mi drżą, łzy spływają na jego palce.

– Chodzi o to, że na coś zasługuję. Na kogoś. Na kogoś dobrego. Nie zadowolę się niczym mniej. Brooke ci ufała, a ty ją zostawiłeś. Wiem – dodaję, nim zdąży mi przerwać – że może byłeś za młody, żeby poradzić sobie z tą sytuacją, ale nie dałeś mi szansy, żebym się tego dowiedziała. Sypiałeś ze wszystkimi aktorkami, jakby moje uczucia nie miały żadnego znaczenia. Wybaczam ci, bo już mi nie zależy. I o to właśnie chodzi. Nie zależy mi.

Z największym wysiłkiem wstaję i, trzęsąc się od stóp do głów, wychodzę z pokoju Reida. Nie odzywa się, nie idzie za mną, a jednak rozluźniam się dopiero we własnej sypialni, po zamknięciu za sobą drzwi. Włączam światło i, płacząc, upadam na łóżko, by zadzwonić do najlepszej przyjaciółki.

– Emily – wychlipuję, kiedy odbiera.

Na sam dźwięk jej głosu, czuję się sto razy lepiej.

Rozdział czterdziesty piąty

Reid

Zaczyna się tak samo, jak poprzednio, od kieliszka wina do kolacji. W ciągu tygodnia mamy już koktajl przed kolacją i wino w trakcie. A potem jeszcze coś przed snem. Kiedy alkohol pojawia się w ciągu dnia, wiem, że już po wszystkim.

Niektórzy ludzie spuszcza ją do przepaści na linie, inni w nią spadają. Mama ma czekan i raki. Idzie na dno z takim samym przekonaniem, z jakim trzy razy poddawała się terapii. Po raz pierwszy szukała pomocy, gdy była w ciąży, ale w trakcie programu terapeutycznego poroniła. Kiedy wróciła do domu i zatoniła w depresji, znieczulając się alkoholem, by nie płakać całymi dniami, nikt jej za to nie winił, ani dziesięcioletni syn, ani mąż, ani jej matka, która wtedy z nami mieszkała.

Babcia starała się namówić ją, żeby wróciła do ośrodka; powtarzała, że musi uporać się ze stratą, mama jednak nie chciała tego zrobić. Nie opierała się gwałtownie, nie wszczyniała awantur. Jest geniuszem sprzeciwu. Nigdy się nie awanturuje, nie miewa ataków szału. Zgadza się ze wszystkim, co mówią inni, a potem nic nie robi.

Nie wiem, czy z powodu bólu po śmierci swojej matki, czy poczucia winy z związku z tym, że nie była idealną córką, mama po raz kolejny spróbowała terapii kilka miesięcy po śmierci babci. Wróciłem do domu z planu – właśnie wtedy spotkałem Brooke – a jej nie było. Tata był szczęśliwy. Myślał, że zwycięży uzależnienie i na świecie oraz w rodzinie Aleksandrów zapanuje pokój.

Trochę się zagalopował.

Nie pamiętam, kiedy właściwie znowu zaczęła pić, pamiętam jednak, że sam już wtedy piłem. Z jakiegoś absurdalnego powodu poczułem się lepiej, kiedy i ona zaczęła zaglądać do kieliszka.

Wcześniej zerwaliśmy z Brooke, choć nie było to klasyczne zerwanie, raczej wybuch bomby jądrowej po tym, jak dowiedziałem się, że wielokrotnie mnie zdradziła. Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży, odparłem:

– A co to ma wspólnego ze mną? To chyba twój problem.

Byłem przekonany, że to nie moje dziecko. Teraz nie jestem pewien, ale to już nie ma znaczenia.

Mama wie, że piję. A jednak, z jakiegoś powodu, wydawała się zaskoczona, kiedy dwa tygodnie temu wyszedłem z Johnem świętować moje dziewiętnaste urodziny i tak się narąbałem, że nie miałem pojęcia, gdzie byłem i co robiłem. To był pierwszy (i ostatni) raz, kiedy naprawdę urwał mi się film. Obudziłem się u Johna w stanie agonalnym ze spuchniętą jak bania, obolałą ręką. Co się stało? Wiem tylko z relacji Johna.

Według niego, razem z paroma innymi gośćmi przepchnęliśmy SUVa pod drabinę pożarową, wleźliśmy na dach budynku, wydurnialiśmy się jak debile (na maksa przerażające, zwłaszcza, że byłem tak pijany, że niczego nie pamiętam), a potem postanowiliśmy zejść na dół. I nie spaść. Spadłem pod sam koniec i runąłem na dach samochodu, ale jak twierdził John, wydawało się, że wszystko ze mną w porządku, bo ani na chwilę nie przestałem rechotać. Złamałem lewą rękę. Przeszedłem operację, a chirurg musiał powyciągać odłamki kości, poskładać wszystko do kupy i usztywnić mi kciuk metalowym prętem. Czyli, w skrócie, do dupy. Za kilka tygodni mają mi wyciągnąć pręt, a potem, nie żartuję, mam chodzić na fizykoterapię dwa razy w tygodniu, przez Bóg jeden wie, jak długo.

Parę dni po wypadku po raz pierwszy widziałem mamę z drinkiem w dłoni w ciągu dnia. Tym razem

przetrwiała jakoś wakacje, ale mój wyczyn na drabince najwyraźniej ją załamał. Wcześniej zdarzało się, że tata wracał do domu nieco wcześniej, był obecny na kolacjach, czasem gdzieś ją zabierał, pojawiał się w weekendy... Kiedy mama znowu zaczęła pić, przeszło mu jak ręką odjął. Dzięki za wsparcie, tatusiu. Wszystko wraca do normy, czymkolwiek ona jest.

Emma

Kiedy tata zamawia kawę, pogrążam się w marzeniach o mitenkach, kominkach i grubych kocach. Palce mam skostniałe, bo kwiecień w Nowym Jorku jest zaskakująco zimny i całą sobą pragnę latte nie tylko ze względu na kofeinę zawartą w dwóch porcjach espresso, ale również dlatego, że będę mogła ogrzać sobie ręce o kubek. Oj, po latach spędzonych w słonecznej Kalifornii, na pewno trochę czasu zajmie mi przyzwyczajenie się do tego miasta, które nie ma nic wspólnego z miejscem, w którym się wychowałam. Wszystko jest tu inne – dialekty, tłumy na ulicach, pogoda. Upominam sama siebie, że właśnie o to mi chodziło. Żeby było inaczej.

Kiedy rozglądam się po lokalu za wolnym stolikiem, zauważam małą dziewczynkę w wielkiej, męskiej kurtce zarzuconej na zielone body, w rajstopach i różowej, tiulowej tutu. Kurtka kończy się jej poniżej kolan. Z jednego z rękawów, w których drobne ręce dziecka po prostu toną, wystaje kijek z doczepioną do niego, błyszczącą od brokatu gwiazdką i masą wstążek. Dziewczynka dwa razy przebiega dookoła stolika, siada i pięć sekund później znów biegnie, tym razem jednak w odwrotnym kierunku. Jej jasne, krótko przycięte włosy, podskakują z każdym radosnym krokiem.

Przesuwam spojrzenie na mężczyznę, do którego należy kurtka. I mrugam, bo tym mężczyzną jest Graham. On również mnie zauważa. Unosi brodę w powitaniu i mała odwraca się, by na mnie spojrzeć. Ma takie same ciemne oczy jak Graham i tak samo wykrojone usta, jednak jej włosy są proste i w kolorze truskawkowego blondu, a jego ciemne i falujące, choć pamiętam przecież, że na słońcu połyskiwały czerwienią. Pamiętam również, że Graham ma dwie starsze siostry. To musi być jego siostrzenica.

Nie widziałam go od miesiące, ale często o nim myślałam. Uśmiecham się. O rany, ale historia. Czuję się dziwnie onieśmielona obecnością faceta, z którym w Austin niemal co rano biegałam i któremu opowiadałam o rzeczach, o których wcześniej wiedziała tylko Emily. Ale to się skończyło. Nie jesteśmy już w Austin.

Uderza mnie to, że wciąż nie wiem, dlaczego mnie wtedy pocałował i dlaczego później się ode mnie oddalił. Podejrzewam, że albo przez wzgląd na jego związek z Brooke, albo przez to, że publicznie całowałam się z Reidem. A jednak, mimo Brooke i mimo Reida, zostaliśmy przyjaciółmi. Tak. Mimo Brooke, mimo Reida i mimo tamtego jedyne pocałunku.

– Twoje latte – mówi tata. Na jego kubku stoi talerzyk z wielkim kawałkiem sernika. Tata korzysta z tego, że jesteśmy kilka tysięcy kilometrów od Chloe i jej nowych dietetycznych wytycznych. Namierzywszy wolny stolik niedaleko Grahama, idzie w tamtym kierunku.

– Hej – mówi Graham, gdy siadamy.

– Cześć. Tato, pamiętasz Grahama Douglasa? – Siostrzenica Grahama przestaje biegać wokół stolika i przytula twarz do boku wujka.

– Panie Pierce – wita się Graham, wyciągając dłoń na powitanie. Drugą ręką obejmuje dziewczynkę, która otwarciem mi się przypatruje.

– Pamiętam, oczywiście, Grahamie. – Tata wsypuje do kawy torebkę cukru. Cukru! Gdyby Chloe to widziała, chyba dostałaby zawału. – Zdaniem Emmy, byłeś najbardziej utalentowanym aktorem na planie

Szkolnej dumy. A niełatwo ją zadowolić.

– Ciekawe – odpowiada Graham z uśmiechem. – Sądziłem, że to ona ma największy talent. Czuję jak z szyi na policzki wypęta mi rumieniec.

Tata nachyla się w kierunku dziewczynki, która energicznie wymachuje swoją różdżką.

– A kogo mamy tutaj?

– To Cara.

– Jesteś księżniczką? – dopytuje się tata, opierając się łokciami o kolana.

– Nie, jestem wróżką. Widzisz? – Zrzuca z ramion kurtkę, żeby pokazać nam przyklapnięte skrzydełka.

– O nie, moje skrzydła się spitoły!

Ludzie przy sąsiednich stolikach odwracają się w naszą stronę. Przygryzam wargę.

– Umm, to moje siostry. Starają się nie przeklinać przy małej, ale to szczyt ich możliwości.

– Graham wzrusza ramionami, zmuszając się, by nie parsknąć śmiechem. – Lepiej, żeby czterolatka mówiła coś takiego niż... Wiadomo.

– Chcesz, żebym je naprawiła? – Mała przypatruje mi się przez długą chwilę, jakby zastanawiała się, czy jestem godna zaufania. Wreszcie podchodzi i odwraca się do mnie plecami. Odginam półprzezryste skrzydełka, poprawiam podtrzymujące je druciki i zachwygam się błyszczącymi piórkami.

– Twoje skrzydła są śliczne – mówię.

Kiwa głową.

– Są magiczne.

– Naprawdę? – Uśmiecham się do niej.

– Tak! – Chwyta leżącą na stole różdżkę. – Zamknij oczy – rozkazuje mi, a ja wypełniam polecenie. – A teraz wymów życzenie. – W pustce mojego nieprzyzwyczajonego do wyrażania życzeń umysłu pojawia się tylko jedna jedyna myśl. Chcę zobaczyć się z Grahamem. Sam na sam.

Dziewczynka dotyka różdżką mojego czoła. Wstążki łaskoczą mnie w noc.

– Okej. Twoje życzenie się spełni.

Otwieram oczy, słysząc, że teraz Cara pyta o życzenie mojego tatę.

– Czegokolwiek byś chciała, nie wątp w to – oznajmuje, patrząc mi w oczy. – Jej wróżkowe zdolności są legendarne.

Uśmiecham się do mojego kubka, którym poruszam, by wymieszać resztki pianki i espresso.

Minutę później w moim polu widzenia pojawia się twarz Cary. Dziewczynka opiera dłonie na moich kolanach.

– To jakie było twoje życzenie? – Pachnie czekoladą, a dowód na to, że ją piła, znajduje się ponad jej górną wargą.

– Myślałam, że nie mogę powiedzieć.

Zastanawia się przez chwilę.

– Jak mi nie powiesz, to jak mam je spełnić?

O rany, jestem oszołomiona jej logiką.

– Jesteś bardzo zmyślną wróżko, Caro.

– Tak, jestem. – Robi ósemkę wokół obydwu stolików, po czym zatrzymuje się znów przede mną i zagryza wargę. – A co to myślna?

– Zmyślna. To znaczy, że jesteś bardzo mądra i sprytna.

– A! To tak, jestem – powtarza bez cienia zadufania, a potem odwraca się do Grahama, by zadać mu zupełnie z niczym niezwiązane pytanie, które sprawia, że opada mi szczęka. – Tato, czy muszę lubić brokuły?

Graham spogląda na mnie ponad jej głową, a ja nie jestem w stanie ukryć zdumienia. Nie wiem, czy

bodaj raz w życiu miałam taki wytrzeszcz i czy wyglądałam na tak ogłupiałą.

– Nie musisz lubić brokułów – mówi Graham do Cary, odwracając ode mnie wzrok i spoglądając w jej twarz. – Jest dużo różnej jadalnej zieleniny. Ale może któregoś dnia polubisz brokoły.

Jego córka marszczy nos.

– Nie sądzę.

– Graham musi być starszy, niż wygląda, skoro ma córkę w tym wieku – mówi tata, kiedy siedzimy już w taksówce. Choć dobrze wiem, ile lat ma Graham, nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Jestem tak zszokowana, że ledwie kontaktuję. Graham ani razu nawet nie zasugerował, że ma córkę. Jasne, w trakcie zdjęć musiał wyjechać z powodu sytuacji rodzinnej, ale sytuacja rodzinna nie oznacza automatycznie posiadania dziecka. – A może odwołam tę kolację z Tedem – proponuje tata, biorąc mnie za rękę. – Zrobimy coś razem, w końcu, kurczę, to Nowy Jork! Nie powinnaś siedzieć sama w pokoju, to absurdalne.

Potrząsam głowę.

– Za kilka miesięcy się tu przeprowadzę. Musze się przyzwyczajać, że od czasu do czasu będę zostawać w domu. W innym wypadku szybko zbankrutuję. Tak rzadko widzisz się z Tedem... Idź. Nic mi nie będzie, mam doświadczenie w przesiadywaniu w hotelach.

Tata wzdycha i wygląda przez okno.

– Cara przypomina mi ciebie, gdy byłaś w jej wieku: pełna energii, gotowa pytać o wszystko, podważać wszystko, układać. No i ta magia. Też chciałaś używać magii, żeby świat był idealny. A teraz? Tylko na siebie popatrz. Jesteś w Nowym Jorku, szykujesz się do studiów, odwiedzasz college. Zmieniasz się, dorastasz. Jestem z ciebie dumny, Emmo.

Kładę mu głowę na ramieniu, podobnie jak Cara tuliła się do Grahama.

– Dzięki, tato.

Teraz, u progu wyprowadzki, wybaczenie mu przychodzi mi łatwiej niż niegdyś. Odnależliśmy się na nowo i gorycz w żaden sposób nie pomoże nam odzyskać lat, które bezpowrotnie utraciliśmy. Lat, w trakcie których nie mówiłam mu o moim bólu. Lat, w trakcie których on nie chciał dostrzec go w moich oczach. Co się stało, to się stało, a teraz liczy się tylko to, co przed nami.

Rozdział czterdziesty szósty

Reid

Premiera *Szkolnej dumy* jest w przyszłym miesiącu, a po niej czeka nas kilka spacerków po czerwonych dywanach, występów w programach telewizyjnych i wywiadów. Widziałem dość zmontowanego materiału, by wiedzieć, że film jest dobry, a w gatunku beznadziejnie romantycznych, znakomitych na nocne randki produkcji, jest klasą samą w sobie.

Z Emmą wszystko się skończyło. Wiem o tym, choć mój umysł uparcie odmawia akceptacji tego faktu. Wciąż myślę o tym, co zrobiłem nie tak, i zastanawiam się, jak mógłbym naprawić, co spieprzyłem. Nie powinienem był spuszczać Emmy z oka. Nie powinienem był drażnić się z Brooke. I na pewno, jak jasna cholera, na pewno nie powinienem był zabierać tamtej laski do hotelu.

Czy to możliwe, że zakochałem się w Emmie? Nie wiem. Czy ja w ogóle jestem w stanie odczuwać miłość? Kolejna niewiadoma.

To, co powiedziałem jej w zeszłym miesiącu, nie było tylko ostatnią rozpaczliwą próbą zaciągnięcia jej łóżka. Skłamałbym, gdybym stwierdził, że nie chciałem jej przelecieć, ale lubiłem te popołudnia, które spędzaliśmy razem po mojej operacji, lubiłem leżeć z nią na łóżku i oglądać filmy albo grać na konsoli. Dobrze się przy niej czułem. Nie mieliśmy szansy przekonać się, kim moglibyśmy się dla siebie stać, bo w końcu potraktowałem ją tak samo jak każdą inną dziewczynę, którą poznałem.

Większość lasek, która na mnie leci, pragnie Złego Kolesia. A Zły Koleś nie jest kimś, kogo odgrywam, jest mną. Nigdy nie było szans, żebym był kimś innym niż gość, którym się stałem, i być może Emma wreszcie to zrozumiała.

Powiedziała, że pragnie kogoś, kto jest kimś lepszym. Oczywiście, lepszym ode mnie. Że nie chce czytać między wierszami, żeby odkryć, kim ten gość jest albo co do niej czuje. Chciałbym nim być, tym lepszym, fajniejszym facetem, jakiego pragnie Emma, ale prawda jest taka, że jestem kimś innym. Jestem tylko tym, kim jestem.

Emma

GRAHAM: Chciałbym z tobą porozmawiać. W cztery oczy. Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Mogę przyjechać do ciebie, albo może spotkamy się gdzie indziej?

JA: Kiedy?

GRAHAM: Teraz, jeśli ci pasuje. Później. Jutro.

JA: Teraz jest okej, tata wyszedł na miasto z kolegą. Miałam zamiar zamówić coś do pokoju i obejrzeć film.

GRAHAM: Gdzie jesteś?

JA: W Soho Grand.

GRAHAM: Będę za pół godziny

– Hej. – Graham wita się ze mną po raz drugi tego dnia.

– Cześć. – Kiedy otwieram drzwi, dociera do mnie, że życzenie, które pomyślałam w kawiarni, naprawdę się spełniło.

Graham wchodzi do pokoju, a drzwi zamykają się za nim z cichym trzaskiem. Stoimy blisko siebie, w tle, z telewizora, leci jakiś stary kawałek Switchfoot niczym nasz prywatna ścieżka dźwiękowa.

– Ty i te twoje teledyski – mówi Graham z uśmiechem. Lekko dotyka dłonią folderów informacyjnych, które przywiozłam z wypraw do college'ów i położyłam na szafce. – Zdecydowałaś już, gdzie chcesz studiować?

– Chyba tak. Wybieram między tymi dwiema uczelniami.

Kiwa głową.

– Obydwie mają świetny program. Czyli co? Przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

– Tak, dopniemy wszystko, kiedy wrócimy do domu. – Graham znów kiwa głową. Wiem, że nie przyszedł tutaj, żeby rozmawiać ze mną o moich planach edukacyjnych, milknę więc, pozwalając mu mówić.

– Cóż... Pomyślałem, że należą ci się wyjaśnienia. Nie wiem, od czego zacząć.

Przez chwilę obydwójce się nie odzywamy. Wszystko, co wiedziałam na temat Grahama, a raczej wszystko to, co wydawało mi się, że wiem, rozplynęło się w niebycie. Jego obraz w moich oczach, moje uczucia są wciąż te same, a jednak zupełnie inne.

Graham zaciska opuszczone swobodnie dłonie w pięści. Niezbyt mocno, widzę jednak, że jest zdenerwowany.

– Masz córkę – rzucam i w moim głosie pojawia się oskarżycielski ton, do którego nie mam prawa. Nie chcę, żeby czuł się jak na przesłuchaniu, ale nic nie mówi, a w mojej głowie kłębi się i zdarza ze sobą milion pytań, z których każde domaga się natychmiastowej odpowiedzi. – Myślałam, że jesteście przyjaciółmi. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Rozkłada ręce.

– Rzadko o tym mówię. Poza moją rodziną, wie tylko Brooke i kilkoro przyjaciół z przeszłości.

– Byłeś... Jesteś żonaty? – Sam pomysł wydaje mi się tak absurdalny i obcy, że moje słowa zdają się naznaczone niesmakiem.

– Nie. Nie jestem żonaty i nie byłem. Matka Cary... No cóż, znikła. Nie mam z nią kontaktu od czasu narodzin jej córki.

Usiłuję to jakoś zrozumieć, ale to jak próba ułożenia puzzli ze złą ilustracją na pudełku. Kawałki pasują do siebie, ale obraz, jaki się z nich wyłania, jest zupełnie inny niż ten, którego się spodziewałam.

– To... Dlaczego zajmujesz się Carą? Jak to się stało?

Przechodzi przez niewielki pokój i staje twarzą do okna. Milczy. Daję mu czas, by pozbiierał myśli. Wreszcie obraca się w moją stronę. Dłonie trzyma w kieszeniach.

– Mój związek z matką Cary skończył się, zanim ona zorientowała się, że jej w ciąży. Nie wiedziała, co zrobić, była jednak pewna, że nie zatrzyma córki. A ja... Chciałem jej. Sama myśl o tym, że jest moja, że ją wychowam, dała mi jakiś cel. Więc po prostu musiałem się nią zająć. – Bierze głęboki oddech i, wbijając wzrok w dywan, przeczesuje włosy. – Porozmawiałem z moją rodziną. Miałem wtedy szesnaście lat, więc nie mógłbym zająć się Carą sam. – Kiedy na mnie spogląda, jego oczy błyszczą zdecydowaniem. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, że w ten sam sposób patrzył na swoich bliskich. – Nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby nie zechcieli mnie wesprzeć. Ale podjąłem decyzję, a oni wiedzieli, że jej nie zmienię.

– Więc się zgodzili? – Kiwa głową. – I?

– I wtedy musiałem przekonać moją byłą dziewczynę, żeby urodziła dziecko i oddała je mnie.

Opadam na łóżko, wciąż nieco ogłuszona.

– O rany. Nie wiem, co powiedzieć.

Graham siada obok mnie.

– Tak. Już parę razy to słyszałem. – Splata dłonie i wpatruje się w nie. – Wtedy, kiedy wyjechałem z Austin... Pamiętasz? Cara miała atak astmy i trafiła do szpitala. Nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony.

Znikł na kilka godzin, a może kilka minut po tym, jak mnie pocałował. Nie powiedział mi dlaczego, bo nie dość mi ufał.

– Łał. To niesamowite! – Rozpaczliwie szukam słów, starając się utrzymać radosny ton głosu. Jeśli przestanę mówić, chyba zacznę się dusić. – Chodzi mi o to, że, wiesz, jesteś ojcem. I ktoś mówi do ciebie „tatusiu”. To jest...

– Niesamowite? – Jest albo rozczarowany, albo zraniony, ale na pewno nie zaskoczony. Pewnie przyzwyczał się do takich reakcji. – W każdym razie teraz wiesz już wszystko. – Wstaje. – Posłuchaj, muszę iść, bo... Bo mam parę spraw do załatwienia. Możemy porozmawiać później? – Nie słyszę w jego głosie szczerości.

– Okej. – Idę za nim do drzwi, myśląc o tym, że przed sekundą Graham podzielił się ze mną czymś, co jest dla niego najważniejsze, a ja... Ja stchórzyłam. Wciąż jeszcze jest koło mnie, w moim pokoju. Moje spełnione życzenie. – Grahamie – mówię miękko. Kiedy się odwraca, kładę dłonie na jego piersi i czuję rytm jego serca, tak samo gorączkowy jak mój. Oczy Grahama są ciemne i pełne smutku.

Unoszę drżące ręce, palcami odgarniam włosy z czoła Grahama i przyciągam jego twarz, by go pocałować. Bardzo delikatnie muskam jego wargi swoimi. Nie reaguje i przeszywa mnie dreszcz przerażenia. O Boże, nie, pomyliłam się... Nagle jego usta napierają na moje. Obejmuje mnie w pasie i pociąga ku sobie tak, że staję na palcach.

Myślałam, że wyidealizowałam tamten pierwszy pocałunek, ale to, co dzieje się teraz, jest nieporównanie lepsze. Graham przesuwając dłońmi wzdłuż mojego ciała, wplata je w moje włosy i obraca mnie tak, że nagle stoję plecami do ściany, przyciśnięta do niej jego ciałem. Czuję, jak wali mu serce. Przyciągam go do siebie z całej siły, czując twarde mięśnie, kiedy wpijam dłonie to w jego ramiona, to niżej, w szerokie plecy. Kiedy odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć tchu, obydwójmy dyszymy ciężko, a nasze piersi unoszą się w równym rytmie. Nie mija sekunda i Graham znów pochyla się nade mną, a ja lgnę do niego, całym ciałem ogłaszając, jak bardzo go pragnę.

Nagle Graham odsuwa się ode mnie, a gdy, zaskoczona, odruchowo próbuję go do siebie przyciągnąć, unosi dłoń, by mnie powstrzymać.

– Emmo, ja... Nie mogę. To... Nie mogę.

Odwraca się i wypada z pokoju. Był i nagle go nie ma.

Leżąc na plecach na łóżku raz po raz odtwarzam w myślach to, co właśnie się wydarzyło, ale nie robię się od tego mądrzejsza. Już mam dzwonić do Emily, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Rzadko zdarza się, by obydwójmy z Derekiem mieli wieczór dla siebie i nie chcę im przeszkadzać. To zagadka, która muszę rozwikłać sama. Kiedy jakiś czas później wraca tata, wyłącza telewizor i, szepcząc moje imię, okrywa mnie kołdrą, udaję, że śpię.

W tej układance brakuje niektórych fragmentów, choć nie tak wielu jak rano, zanim wpadliśmy w kawiarni na Grahama i Carę. Teraz o niej wiem, jeden sekret mniej. Dlaczego Graham zostawił mnie i wyszedł? Może ma kogoś innego. Brooke? W zeszłym miesiącu wciąż trzymali się blisko siebie, a przecież przyznał, że jest jedną z niewielu osób, które wiedzą o jego córce. Może to z jej powodu wycofał się po tym, jak pocałował mnie w Austin. Może to z jej powodu uciekł dzisiaj.

Ciężkie zasłony blokują docierające z ulicy światło latarni i pogrążają pokój w ciemnościach, jednak

przez bite dwie godziny półleżę, wsparta o miękkie wezgłowie łóżka i nie mogę zasnąć. Moje oczy przywykły już do mroku, dostrzegam więc kontury mebli, lustro po drugiej stronie pokoju i własne odbicie w zaciemnionej tafli. Unoszę rękę i macham do siebie, a przypominająca ducha sylwetka odpowiada tym samym.

Mimo zasłon z zewnątrz docierają do mnie odgłosy ulicy. Jest inaczej niż w Sacramento, gdzie w bezsenne noce byłam sama, zatopiona w ciszy. Nowy Jork nigdy nie śpi. Tutaj jestem tylko jedną z milionów osób, które mimo późnej pory wciąż są przytomne. Mam wrażenie, jakbym już była częścią tego miasta.

Tata pochrapuje cicho w sąsiednim łóżku. Podnoszę telefon i dotykam bocznego przycisku. Ekran rozjaśnia się. Jest osiemnaście po drugiej. Za dziesięć godzin będziemy w drodze do domu. Wybieram numer Grahama i klikam opcję „wyślij wiadomość”. Cursor mruga w oczekiwaniu, a ja siedzę na łóżku w nikłej poświacie ekranu, która po trzydziestu sekundach gaśnie. Co można powiedzieć, kiedy uczucia nie chcą zmieścić się w słowach? Wreszcie zbieram się w sobie i wystukuję wiadomość.

JA: Dzisiaj wyjeżdżam. Chcę się z tobą zobaczyć. Będę w hotelowej kawiarni o szóstej rano

Graham nie odpowiada. Z minuty na minutę czuję się coraz bardziej zniechęcona. I żałosna. Kiedy moje powieki stają się ciężkie i coraz trudniej mi utrzymać w dłoni telefon, nastawiam budzik na wpół do szóstej, chowam komórkę pod poduszkę i zapadam w niespokojny sen pod miękką kołdrą.

W holu nie ma wielu ludzi, co nieszczerownie dziwi w niedzielę o szóstej rano. Siadam w jednym z boksów na tyłach kawiarni i czekam, z jakiegoś powodu pewna, że Graham przyjdzie, choć nie odpisał mi na SMS. Kilka minut później rzeczywiście się zjawia. Opadające na czoło włosy wciąż ma wilgotne po prysznicu, a twarz pokrywa mu jednodniowy zarost. Ma na sobie dżinsy, ciężkie buty, jakie mógłby nosić jeden z robotników na budowie i spłowiały podkoszulek z podobizną kolejnego zespołu, którego nazwę rozpoznaję, bo Emily była nim niesamowicie zachwycona.

Wślizguje się na miejsce naprzeciwko mnie i kładzie zaciśnięte w pięści dłonie na stole. Inaczej niż wczoraj, kiedy patrzył wszędzie, tylko nie na mnie, teraz spogląda mi prosto w oczy.

Podchodzi kelnerka i Graham zamawia kawę. Widząc moje skinienie, prosi o dwie, a potem wzdycha ciężko.

– Posłuchaj – zaczyna, rozkładając palce w wachlarz. – Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Carze wcześniej. Myślałem o tym tysiące razy, ale im dłużej z tym zwlekałem, tym było mi trudniej. Pamiętasz, jak mówiłem, że mało kto wie? To prawda. Od tak dawna prowadzę podwójne życie, że weszło mi to w krew i aż do tej pory udawało mi się nie mieszać jednego z drugim.

Kelnerka przynosi kawę. W jej obecności Graham milczy.

– Przykro mi, że cię wczoraj przestraszyłem – oznajmia, gdy kobieta znika.

– Przestraszona byłam już wcześniej – zauważam, słodząc kawę. Graham nalewa do swojej śmietanki.

– Nie bez powodu, jak mniemam. – Krzywi się, wbijając wzrok w kubek. – Cara to najważniejsza część mojego życia. Ona mnie definiuje. To nie fair wobec ciebie, że nie powiedziałem ci o niej wcześniej. Kiedy uparłem się, żeby zostać ojcem, kiedy nim zostałem, nie zastanawiałem się, jak to wpłynie na moje relacje z ludźmi. Od lat trzymam rodzinę po jednej stronie, a wszystkich innych po drugiej.

– To musi być trudne.

– Tak, to jest trudne. – Wzdycha głośno.

Oddycham głęboko, zaciskając w pięści i rozluźniając schowane pod stołem dłonie.

– Grahamie... Za kilka miesięcy tu zamieszkać. Może moglibyśmy od czasu do czasu razem pobiegać. Albo zabrać Carę do parku czy coś w tym stylu. Mogłabym się nią zająć, gdybyś, wiesz, chciał gdzieś wyjść, a twoja rodzina byłaby zajęta. Bardzo chciałabym lepiej ją poznać. Bo... Bo wiele dla mnie znaczysz. I strasznie za tobą tęskniłam. – Gapiąc się na blat, przesuwam palcami po jego gładkiej powierzchni. – Tęskniłam za przyjaźnią z tobą.

– Więc chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? – pyta. Podrywam głowę i patrzę na niego. Siedzi nieruchomo z poważną miną. – Tylko przyjaciółmi?

Ten pocałunek ostatniej nocy...

– Nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy być przyjaciółmi. Wczoraj przesadziłam. Przepraszam. Rozumiem to, co czujesz do Brooke, i...

– Moment – przerywa mi. – O co ci chodzi z Brooke?

Przełykam z trudem, bo gardło mam ściśnięte.

– Hmm... O wasz związek?

– Nasz związek? Emmo, Brooke jest moją przyjaciółką. Wiem o wszystkim, co się wydarzyło między nią a Reidem. A ona wie o Carze. Trzymamy się razem od wielu lat, bo znamy nawzajem swoje sekrety. Jest mi bliska, ale nie w ten sposób... Była i jest moją przyjaciółką. I nikim więcej nie będzie.

– Więc nie jesteś zakochany?

Przygląda mi się przez długą chwilę.

– Tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że nie kocham Brooke.

– Okej. – Pewnie ma kogoś w Nowym Jorku. Kogoś, o kim mi nie powiedział. Mam wrażenie, jakby w jednej chwili kąsało mnie kilka tuzinów komarów. Jakby metka od koszulki drapała mnie w szyję. Jakby pod paznokcie wpychały mi się pędy bambusa...

I nie żebym wiedziała, jak to jest mieć bambus pod paznokciami.

– Przeszedł ci już Reid? – pyta nagle Graham. – Wtedy, w klubie, byłaś w naprawdę kiepskim stanie. Reid? Przymykam oczy, próbując się skoncentrować.

– Nie. To znaczy tak. Chodzi mi o to, że tak, przeszedł mi. Tamtej nocy byłam bardziej rozbita tym, że tydzień wcześniej pokłóciłam się z Emily. – Otwieram oczy i patrzę prosto na Grahama. Nawet teraz rozmowa z nim jest po prostu łatwa. – Miałyśmy po pięć lat, kiedy zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami i nigdy wcześniej tak się nie pożarłyśmy. Nie rozmawiałyśmy ze sobą. Po tym, co się wtedy stało, po tej kłótni między Brooke i Reidem, którą podsłuchałam, strasznie jej potrzebowałam. Chciałam do niej zadzwonić i nie mogłam. Bałam się, że straciłam ją na zawsze.

Zastanawia się przez chwilę.

– Więc ta twoja alergja...

Wiedziałałam, że mi nie uwierzył. Najwyraźniej myślał, że cierpiałam z powodu Reida.

– Tak. Chodziło o Emily.

Graham wstaje ze swojej ławki i przesiada się na moją, zasłaniając mnie przed wzrokiem innych. Ciepłą dłonią dotyka mojego ramienia. To nie w porządku. Nie wie, jak to na mnie działa. Kiedy wpatruje się we mnie ciemnymi oczyma, wiem, że nie dam rady być dla niego przyjaciółką. Nie kiedy jest tak blisko.

Ze wszystkich sił staram się mówić lekkim, wesołym tonem.

– Ta dziewczyna, którą kochasz... Znam ją?

Na jego twarzy pojawia się rozbawienie.

– Emmo, jesteś najbardziej niedomyślną osobą, jaką znam. Zaraz po mnie samym. Może obydwójce potrzebujemy faktów. Żadnych niedomówień, wszystko prosto z mostu.

Potakuję.

– Tak, byłoby fajnie.

Przesuwa opuszką palca w dół mojego policzka.

– No dobrze. Dostyc owijania w bawełnę – mruży niskim głosem, a jego palec muska moje usta. – Od chwili, w której cię zobaczyłem, nie pragnąłem nikogo innego. Wiesz, uważam, że przyjaźń to coś wspaniałego, ale... Ale nie tego chcę. Nie od ciebie. – Ujmując moją twarz dłonią, całuje mnie delikatnie, a czubek jego języka delikatnie dotyka moich warg. Kiedy rozchyłam wargi, pocałunek staje się głębszy i pełen pasji. Jest w nim zarówno zaborczość, jak i obietnica. W jednej chwili zapominam, gdzie jesteśmy.

– Huh – dukam, kiedy nasze usta odrywają się od siebie. Kręci mi się w głowie, a Graham opiera swoje czoło o moje i patrzy mi w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, o czym teraz myślę.

– Wiesz, po namyśle stwierdzam, że podoba mi się to twoje huhanie – oznajmia, a potem całuje mnie ponownie.

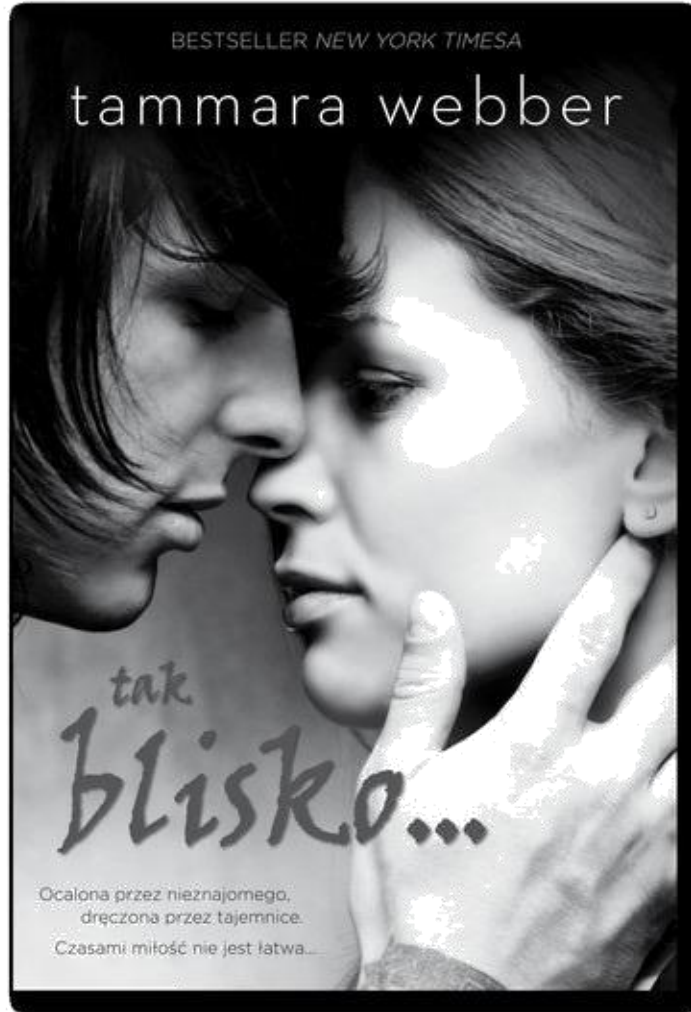
SAT (Scholastic Assessment Test) – test dla uczniów szkół średnich w USA, którego wynik jest głównym kryterium brany pod uwagę przy rekrutacji na studia

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

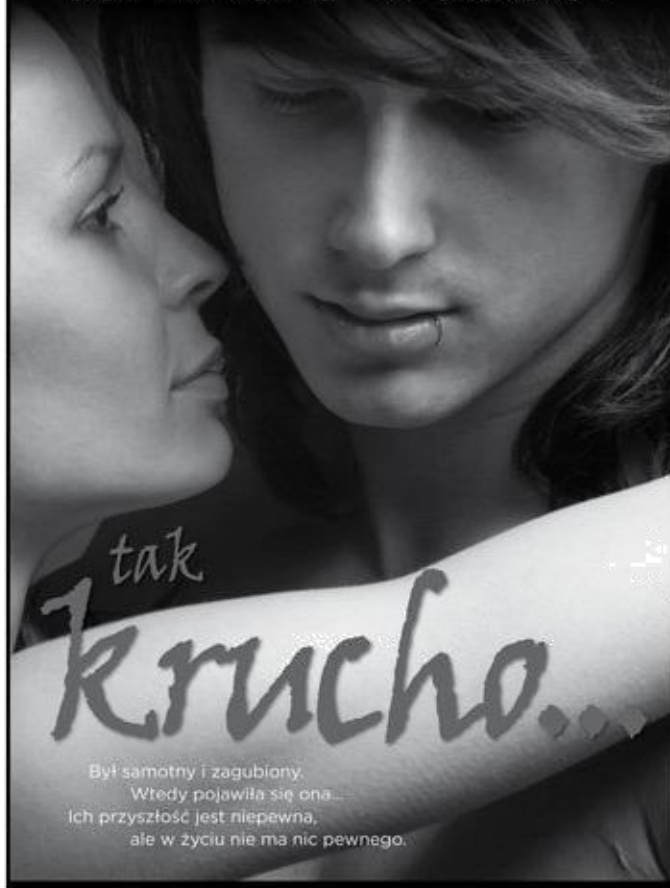
tammara webber

tak
blisko...

Ocalona przez nieznanego,
dręczona przez tajemnice.
Czasami miłość nie jest łatwa...



AUTORKA BESTSELLEROWEGO TAK BLISKO...
tammara webber



tak
Kruczo...

Był samotny i zagubiony.
Wtedy pojawiła się ona...
Ich przyszłość jest niepewna,
ale w życiu nie ma nic pewnego.

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW
TAK BLISKO I TAK KRUCHO

tammara webber

tak
śladko...

